

ADRIENNE BASSO

Adrienne Basso

ADRIENNE
BASSO

*S*kazanky
na milosť

Adrienne Basso



ADRIENNE BASSO

Skazany na miłość

Przekład

Ewa Błaszczyk

&

Londyn, Anglia

Wczesna wiosna 1817 roku

Dzień był chłodny, mglisty i pochmurny, jednak pogoda najwyraźniej nie odstraszyła londyńczyków, bo zatłoczone ulice tętniły życiem. Mdły zapach błota i koni, stukot kół eleganckich dyli

żansów, turkot wozów handlarzy i widok niezmiernego tłumu rozmaicie ubranych przechodniów - wysokich i niskich, grubych i chudych - budziły ciekawość.

Obraz ten był czymś nowym dla młodej kobiety, która w innych okolicznościach wychylałaby się z powozu, aby podziwiać tajemniczy, nieznany świat. Ale nie dziś.

Wzdychając z rezygnacją, Claire Truscott Barrington, lady Fairhurst, odwróciła głowę od okna i zamknęła oczy, żeby odciąć się od widoku zatłoczonych ulic Londynu. Gdyby równie łatwo mogła zapomnieć o dręczącym ją poczuciu winy, złagodzić rozczarowanie sobą samą z powodu tchórzliwego czynu, jaki niebawem miała popełnić...

Obietnicy należy dotrzymywać. To proste stwierdzenie nie dawa

ło jej spokoju i pobrzmiwało w głowie przez dwa długie dni drogi, od chwili, gdy została zmuszona zgodzić się na tę podróż. Omal nie zaczęła powtarzać go na głos. Zastanawiała się gorączkowo, czy przestanie ją nękać, gdy będzie miała już za sobą nikczemny postępek, jednak podejrzewała, że wrażliwe sumienie nie da jej spokoju.

Przyczyna całej udręki siedziała w tej chwili naprzeciwko niej, chrapiąc donośnie. Starsza dama w przekrzywionym czarnym kapeluszu, z delikatnie drżącym podwójnym podbródkiem i nieposłusznym kosmykiem siwych włosów, opadającym na pomarszczony policzek, wyglądała na bezbronną i kruchą, jednak Claire znała ją doskonale.

Cioteczna babka Agnes słynęła wśród swoich bliskich z poszanowania więzów rodzinnych i niezłomnej siły woli, które cechowały ją niemal od urodzenia. Na nieszczęście Claire wiek nie ostudził

temperamentu Agnes ani nie zmienił jej wścibskiej natury.

Przez przypadek babka postanowiła po drodze do Londynu zrobić nieplanowany przystanek w Wiltshire, by odwiedzić rodzinę.

Uparcie twierdziła, że koniecznie musi pogratulować swojej ciotecznej wnuczce zamążpójścia, choć Claire podejrzewała, że był to jedynie pretekst. Babka Agnes chciała osobiście ocenić walory pana młodego, by orzec, czy jest w stanie sprostać jej wysokim wymaganiom.

A kiedy okazało się, że nie może poznać męża Claire, bo nie ma go w Wiltshire, nie dała za wygraną; postanowiła złożyć wizytę lordowi Fairhurstowi w Londynie.

- Kiedy ostatnim razem jechałam do Londynu, przeżyłam koszmar - odezwała się babka Agnes, postukując rytmicznie laską o pod

łogę powozu. -Wiem, że mój woźnica starał się, jak mógł, jednak powóz tak podskakiwał i zarzucał, że czułam wszystkie kamienie i wyboje na tej drodze. Ulżyło mi, gdy utknęliśmy w błocie, bo moje stare kości mogły chwilę odpocząć. Cieszy mnie niezmiernie, że tym razem drogi są o wiele lepsze.

Przestraszona Claire podniosła wzrok. Była tak zmartwiona i pogrążona w rozmyślaniach, że nie zauważyła, że babka nie śpi.

- Mam nadzieję, że woźnica babci bez trudu trafi pod właściwy adres - powiedziała, marząc skrycie, by nie odnaleźli miejsca przeznaczenia i musieli całą noc błąkać się po ulicach Londynu. Albo jeszcze lepiej, żeby złamali coś w koleinie, utknęli w błocie i musieli zrezygnować z dalszej podróży. Na zawsze.

- Rodzina lorda Fairhursta mieszka przy jednej z najbardziej znanych ulic w mieście - odrzekła babka i prychnęła, niechętnie **8**

T

okazując uznanie. - Mój woźnica doskonale zna tę część Londynu, więc odnajdziemy dom bez trudu.

- Cieszę się niezmiernie. - Claire uśmiechnęła się blado i otuliła płaszczem, chociaż wiedziała, że skostniałe ręce i dreszcze na ciele nie mają nic wspólnego z panującą temperaturą.

- Z przyjemnością poznam wreszcie lorda Fairhursta - oznajmiła z uśmiechem babka. Claire się skrzywiła. Instynkt podpowiedział

jej, że wchodząc do domu męża, będzie musiała szybko myśleć, szybko mówić i jeszcze szybciej działać. A z babką u boku to prawie niemożliwe.

- Nie musi babcia ze względu na mnie odkładać powrotu do domu - powiedziała nerwowo. - Powóz dowiezie mnie pod same schody rezydencji lorda Fairhursta. Doskonale poradzę sobie sama.

- Nonsens - odparła babka Agnes. - Żadna szanująca się kobieta nie powinna chodzić nigdzie sama, nawet jeśli jest mężatką.

- Przecież jadę do domu mojego męża.

Babka zmrużyła oczy.

- Tym bardziej powinnaś mieć odpowiednie towarzystwo.

Wprawdzie nie mamy wielkich tytułów, ale pochodzimy z szanowanego rodu i możemy chlubić się tym, że nasza rodzina od pokoleń zaszczytnie służy koronie. Jesteś w Londynie, więc powinnaś pokazać się z jak najlepszej strony, zwłaszcza mając do czynienia z rodziną lorda Fairhursta.

Claire zamrugła nerwowo. Nie, nie dopuści do tego.

- Babciu Agnes, oczywiście może babcia towarzyszyć mi dziś wieczorem - zaczęła ostrożnie. - Jednak wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby babcia poczekała do jutra, by poznać mojego męża.

Na pewno chciałyby babcia należycie odpocząć i odświeżyć się po długiej podróży.

Zmierzyła krytycznym spojrzeniem nieco pognieciony strój podróżny babki, po czym skrzywiła się, jakby poczuła nieprzyjemny zapach. Babka Agnes w jednej chwili poczerwieniała. Claire nie bez wyrzutów sumienia wykorzystała do swoich celów największą słabość babki - jej nadmierną próżność, choć, szczerze mówiąc, starsza pani wyglądała bez zarzutu.

Clare osiągnęła to, co zamierzała. Oczy babki Agnes otworzyły się szeroko, kiedy zrozumiała aluzję.

- Cóż, sądzę, że możemy zrobić wyjątek - odpowiedziała, z roztargnieniem przesuając dłonią w rękawiczkę po niewidocznych zagnieceniach na spódnicy. - Może lepiej, bym poznała wszystkich jutro. Powinniśmy ułożyć dzień tak, byśmy mogli spędzić razem popołudnie. Tylko we troje: ty, ja i lord Fairhurst.

Claire nie wiedziała, jak odpowiedzieć na tak dziwną propozycję, skinęła więc lekko głową.

„Dane słowo jest ponad wszystko”. Znowu zadrżała. Zawsze z dumą trzymała się tej zasady. W ciągu dwudziestu trzech lat życia spotkała wielu osobników, którzy ją lekceważyli. Świadomie od nich stroniła; brakło im charakteru. A teraz miała zasilić ich szeregi.

Być może spotkała ją kara za to, że była tak nieprzejednana i nie rozumiała, iż czasami okoliczności popychają człowieka do czynów, o które nigdy by się nie podejrzewał. Rozmyślenia przyprawiły ją o ostry ból w piersiach, jednak w tej chwili powóz skręcił i zaczął

zwalniać - zdała sobie sprawę, że to nieodpowiedni czas na życiowe przemyślenia.

Dotarli na miejsce.

Wyprostowała się, nie dotykając plecami oparcia, z rękami ściśniętymi na podolku i czekała, aż pojazd się zatrzyma. Jej serce i umysł

szalały ze strachu. Przez chwilę, pod wpływem impulsu, miała ochotę wykrzyczeć babce całą prawdę i wyjaśnić, dlaczego nie powinna wchodzić do tego domu.

Powstrzymała jednak ten odruch tchórzostwa. Choć w głębi duszy za niezręczną sytuację chciała winić babkę, doskonale wiedziała, kto naprawdę ponosi odpowiedzialność - ona i tylko ona.

Powoli stąpała po malutkich stopniach powozu. Zapadł już zmierzch i okna w wielu rezydencjach rozświetlał blask świec, który ostro kontrastował z ponurym nastrojem Claire.

Obawiała się, że nie uda jej się zachować zimnej krwi, pożegnała więc babkę pośpiesznie i ruszyła naprzód. Lokaj wyciągnął z powozu jej bagaż i po chwili stanął obok niej przed imponującymi wejściowymi drzwiami. Claire zabrakło tchu.

- Dziękuję za pomoc, Doddson. Możesz wrócić do powozu.

Wyciągnęła rękę i wzięła torbę podróżną z rąk służącego. Zabrała ze sobą niewiele i zdziwiła się, że trzy suknie, para butów, nieco bielizny i koszule nocne wydają się tak ciężkie.

Lokaj spojrzał na nią zmieszany i zrobił ruch, jakby zamierzał jej odebrać bagaż, ale powstrzymała go stanowczo.

- Dziękuję - powtórzyła, po czym odprawiła go skinieniem głowy, raz jeszcze nakazując mu, by wrócił do powozu. Gdyby nie wpuszczono jej do tego domu, wołała nie mieć świadków, którzy roznieśliby plotki po całym świecie.

Doddson znał swoją powinność; rzucił jej raz jeszcze pełne niepokoju spojrzenie i odwrócił się, kręcąc głową. Claire zapukała do drzwi. Dźwięk poniósł się echem w wieczornej ciszy, potęgując i tak niemałe zdenerwowanie.

Drzwi otworzyły się bardzo powoli. Na Claire padło przytłumione światło. Miała wrażenie, że uwypukliło wszystkie jej wady: znaczny wzrost, skromne i niemodne ubranie, obfity biust i szerokie biodra.

Wiedziała, że zrobiła mądrze, zostawiając babkę w powozie, jednak przez chwilę żałowała, że ta nie stoi obok niej. Przy potężnej babce Agnes bez wątpienia wypadłaby korzystniej.

Drzwi otworzył lokaj, który zmierzył ją wzrokiem i prychnął głośno.

- Państwo nie przyjmują wizyt o tej porze - oznajmił oschle.

-Jeśli pani sobie życzy, proszę zostawić wizytówkę.

Uniosła podbródek i spojrzała na niego z determinacją.

- Nie przyszedłam tu w odwiedziny. Proszę tylko o krótkie spotkanie z lordem Fairhurst - oznajmiła stanowczo i zanim służący zdążył się zastanowić, czy pozwolić jej wejść, czubkiem buta zdecydowanie popchnęła drzwi.

- Proszę pani! - Przerażony lokaj uniósł siwe brwi.

Claire weszła do przestronnego holu, a później odwróciła się i utkwiała w mężczyźnie surowe spojrzenie.

- Wiem, że wygląda to niestosownie i dziwnie, jednak mogę zapewnić, że lord Fairhurst będzie chciał spotkać się ze mną. Natychmiast i na osobności.

Choć starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie, czekała na odpowiedź lokaja, czując, jak nogi uginają się pod nią. Przyglądał jej 11

się niechętnym wzrokiem - aż w końcu skinął przyzwalająco głową.

- Dobrze, proszę pani. Pójdę i dowiem się, czy jaśnie pan jest w domu. Pani nazwisko, za pozwoleniem?

Zmieszała się. Rzecz jasna, nie mogła powiedzieć służącemu, że nazywa się lady Fairhurst. Wzięłby ją za wariatkę i niewątpliwie natychmiast wyrzucił za drzwi.

- Moja sprawa do lorda Fairhursta ma charakter osobisty i jest delikatnej natury. - Starła się, by jej głos brzmiał pewnie. - Lepiej będzie dla wszystkich zainteresowanych, jeśli nie zapowie pan mojego przybycia.

Zaległa krótka cisza; lokaj rozważał jej prośbę. Dobrze choć, że nie odrzucił jej z miejsca, jednak na wszelki wypadek zmierzyła wzrokiem długość eleganckich krętych schodów. Jeśli trzeba będzie, bez wahania wbiegnie na górę i sama odnajdzie lorda Fairhursta. Za-brnęła zbyt daleko, by uniemożliwiono jej to spotkanie.

Po kolejnej minucie lokaj podjął decyzję.

- Tędy, proszę pani - oznajmił niechętnie.

Pozwoliła, by powietrze powoli uszło jej z płuc, i oparła się niedorzecznej chęci uściskania służącego. Prawdopodobnie dostałby ataku apopleksji. Zostawiła bagaż za marmurową kolumną i podążyła za lokajem, niemal deptając mu po piętach.

Kiedy indziej podziwiałaby przepych wytwornych wnętrz. Nawet w holu sufity były wysokie, a ściany pomalowane na miedziany kolor ze złotymi zdobieniami. Liczne kandelabry nie były w stanie oświetlić w pełni wszystkich zakamarków tej niezmierzonej przestrzeni.

Dom umeblowano, kładąc szczególny nacisk na jakość. Wszystko, poczynając od farby i tapet na ścianach, aż po marmur na podłogach i obrazy w złoconych ramach, było kosztowne i dobrane ze smakiem.

Jednak całe to piękno pozostało niezauważone, gdyż przemierzając korytarze rezydencji, Claire skupiała się na tym, by zebrać rozbiegane myśli i zdobyć się na odwagę. Ledwie zauważyła mijającego ich lokaja w liberii, który skłonił się nisko. W końcu, pośrodku korytarza na drugim piętrze, przed wspaniale inkrustowanymi mahoniowymi drzwiami, służący się zatrzymał.

Poczuła, że ściskają w żołądku.

- Zielony salon, proszę pani. - Lokaj nacisnął jedną z mosiężnych klamek.

Claire wyciągnęła gwałtownie rękę. Chwyciła służącego za ramię i skutecznie powstrzymała przed otwarciem drzwi.

- Czy jaśnie pan jest sam?

Lokaj zeszywniał i spojrzał na jej dłoń. Zaczerwieniła się lekko, odbierając spojrzenie jako naganę jej nad wyraz niepoprawnego zachowania. Jednak nie rozluźniła uścisku.

- Czy jest sam? - powtórzyła.

- Tak.

- Dobrze. - Powoli rozluźniła palce i zdjęła dyskretnie dłoń z ramienia lokaja. - Nie trzeba mnie zapowiadać.

- Choćbym chciał, nie jestem w stanie tego zrobić, proszę pani, bo nie wiem, kim pani jest.

Powinna spłonąć rumieńcem, słysząc sarkastyczną odpowiedź

służącego, jednak była zbyt przejęta czekającym ją spotkaniem, by zaprzętać sobie głowę tym, co myśli o niej lokaj.

Skinieniem głowy dała mu znać, by otworzył drzwi. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka na drżących nogach. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem.

Mężczyzna siedzący na fotelu przy kominku podniósł wzrok znad książki. Claire zrobiła kolejny krok. Wstał, jak przystało na dżentelmena, i skłonił się lekko, prezentując dobre maniery, którymi zawsze jej imponował.

Przebiegła wzrokiem pokój i z ulgą stwierdziła, że lokaj miał rację: lord Fairhurst rzeczywiście był sam.

- Dobry wieczór, Jay - Jej głos nie był tak stanowczy, jak chciała, ale przynajmniej nie drżał straszliwie.

Nie przywitał jej jak zwykle, szczerym uśmiechem i czułym uściskiem, roześmianymi oczami, mówiąc, że cieszy się na jej widok.

Wręcz przeciwnie, uniósł brwi i rzucił jej świdrujące, nieprzyjazne, pytające spojrzenie.

Zdobyła się na uśmiech. Kiedy i to nie poskutkowało, odkaszlnęła.

- Wybacz, że zjawiam się nagle, niezapowiedziana. Wyobrażam sobie, że to dla ciebie ogromne zaskoczenie, ale sprawy po prostu **13**

wymknęły mi się spod kontroli. Obiecałam, a właściwie przysięg

łam ci, że nigdy nie odwiedzę cię w Londynie, o ile mnie nie wezwiesz, i ze smutkiem przyznaję, że złamałam obietnicę. Ogromnie tego żałuję, ale proszę cię, Jay, musisz zrozumieć, że nie mogłam uniknąć tej wizyty.

Niecierpliwie czekała na jego reakcję. Lord Fairhurst jednak się nie odzywał. Zacisnął lekko palce na uchwycie złoconego binokla, który wisiał mu na piersiach, uniósł szkło do prawego oka i się jej przyglądał.

Mimo tego badawczego spojrzenia zdołała zachować spokój. Nigdy wcześniej nie widziała, by Jay używał podobnego przedmiotu, i nie była w stanie orzec, czy była to fanaberia, czy krótkowzroczność.

Oblizwała wyschnięte wargi. Obok niej stało krzesło, jednak nie usiadła, ponieważ mężczyzna jej tego nie zaproponował. Usiłowała nie martwić się zbytnio, tłumacząc sobie, że ma prawo być zaskoczony niespodziewaną wizytą. Nie odezwał się, lecz nadal przyglądał się jej zza szkła w niemym zdziwieniu.

Miała wrażenie, że jej wyjaśnienia były bez ładu i składu, więc spróbowała ponownie.

- Wszystko zaczęło się w niedzielę, gdy w Wiltshire całkiem niespodziewanie pojawiła się moja cioteczna babka Agnes. Jechała do Londynu, ale wpadła na pomysł, że po drodze odwiedzi rodzinę.

Oczywiście wszyscy dobrze wiedzieli, że tak naprawdę chciała poznać mojego męża. Nawet matka uznała to za bezczelność, jednak babce ciotecznej nikt nie ma odwagi się sprzeciwić, zwłaszcza kiedy coś sobie postanowi. Wybrała się w podróż specjalnie w tym celu, a ja nie byłam w stanie wyczarować cię na zawołanie. Wyjaśniłam, że jesteś w Londynie, i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, babka Agnes uparła się, że przywiezie mnie do miasta, żebyśmy znów mogli być razem.

- Razem? - Lord Fairhurst gwałtownie wypuścił binokl. - Ze mną? - Zamrugął, a później przymknął powieki.

Claire przez cały czas wpatrywała się w jego oczy w nadziei, że wyczyta z nich, co ten mężczyzna naprawdę czuje, jednak była w nich jedynie złość, co jeszcze bardziej zbiło ją z tropu. Spodzie-14

wała się, że będzie niezadowolony, ale nie przewidziała, że przyjmie ją tak chłodno.

Wzięła płytki oddech i zebrała rozbiegane myśli.

- Próbowałam wszystkiego, żeby wykręcić się od podróży, jednak do babci nic nie docierało. Moje żarliwe protesty zaczęły budzić podejrzenia. Od początku wszystkim wydawało się dziwne, że musiałeś wyjechać zaraz po ślubie i dopiero zaczynali oswajać się z tym, że nasze małżeństwo jest nietypowe. Nie chciałam tego mniemania podważyć, wyjawiając, na czym naprawdę polega nasz związek.

Tym bardziej że babka twierdzi, iż miejsce kobiety jest u boku męża, zwłaszcza w chwilach trudnych dla rodziny. Nie miałam żadnego sensownego argumentu, który mógłby ją przekonać. Udało mi się jedynie odwlec wyjazd aż do końca tygodnia.

- Więc jest to czas trudny dla rodziny? - spytał zaskoczony. - Czy mogę spytać o czyją rodzinę chodzi? Pani czy moją?

- Chyba o obie. - Pozwoliła sobie na nerwowy śmiech. - Choć oczywiście niespodziewane kłopoty rodzinne w Londynie, które miałeś pomóc rozwiązać, wymyśliliśmy na poczekaniu. Doszliśmy do wniosku, że w wiarygodny sposób tłumaczą powód twojego nagłego wyjazdu.

Mężczyzna milczał przez długą chwilę.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem?

- Od trzech miesięcy.

- Gdzie mieszkamy?

- Ja mieszkam w Wiltshire, w niewielkiej rezydencji, którą odziedziczyłam po babce. A ciebie niespokojna natura zmusza do nieustannych podróży, więc mieszkasz w różnych miejscach, także w Londynie. - Z niepokojem zrobiła krok do przodu. - Jay, nie rozumiem, dlaczego pytasz...

Podniósł dłoń, by jej przerwać. Zauważyła, że zacisnął zęby.

- Musi mi pani pozwolić na kilka pytań, madame. Jak sama pani przyznała, zjawiała się tu nieproszona i bez zapowiedzi. A ja grzecznie wysłuchałem i nie przerywałem opowieści o Wiltshire, rezydencji, ciotecznej babce Agnes i tak dalej. Chyba jest mi pani winna podobną grzeczność?

i - Tak, oczywiście. - Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. -

i Proszę wybaczyć.

Przeprosiła go bez zastanowienia, gdy zwrócił jej uwagę, by zachowywała się odpowiednio. Nie żałowała, bo wyglądało na to, że zdołała go tym udobruchać. Jednak, prawdę mówiąc, uważała pytania lorda Fairhursta za niedorzeczne.

Często słyszała o tym, że mężowie zapominają o urodzinach i rocznicach, jednak Jay zachowywał się tak, jakby nie wiedział nic o ich związku. Było to zadziwiające.

- Jak brzmi moje nazwisko, pełne nazwisko?

- Jasper Barrington, lord Fairhurst.

Rzucił jej przeszywające spojrzenie.

- Dlaczego nazywa mnie pani Jayem?

Opuściła głowę i się zarumieniła.

- To pieszczotliwe zdrobnienie.

- Jesteśmy małżeństwem, ale nie mieszkamy razem?

- Nie. Ustaliliśmy na początku, że nie będzie to konieczne.

- Ach, więc jesteśmy nowoczesnym małżeństwem? Nie chodzi o miłość?

Bezradnie wzruszyła ramionami, nie znajdując odpowiedzi na te dziwne pytania. Oczywiście, że w ich małżeństwie nie chodzi o miłość. Do tej pory obdarzyli się zaledwie jednym pocałunkiem pod koniec ceremonii ślubnej i było to niewinne zetknięcie ust. Jak może tego nie pamiętać?

Zaległa między nimi cisza. Było to nadzwyczaj kłopotliwe.

Claire odważyła się spojrzeć na lorda Fairhursta. Miał dziwną minę. Wyglądał tak, jakby usłyszał to wszystko po raz pierwszy. Wydawało jej się to niedorzeczne, choć dobrze wiedziała, że ich małżeński układ należy raczej do niecodziennych.

- Chcesz mnie jeszcze o coś zapytać? - odezwała się, kiedy głucha cisza zaczęła doprowadzać ją niemal do szaleństwa.

- Słucham? - Lord Fairhurst, który zaczął przechadzać się w tę i z powrotem po pokoju, odwrócił gwałtownie głowę. - Nie, wydaje mi się, że usłyszałem już zbyt wiele.

Spojrzała na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Czowała się tak potwornie słaba, że ledwie stała. Podeszła do najbliższego krzesła, ale lord Fairhurst odezwał się, nim zdążyła usiąść.

- Muszę panią pochwalić, madame. Doprawdy, przekonująco odegrała pani rolę w tym melodramatycznym przedstawieniu. Lekką przesadą było stwierdzenie, że jest pani moją żoną, ale podejrzewam, że nalegał na to ten, kto panią wynajął.

- Wynajął?

- Niestety! Wydała się pani, podając moje pełne nazwisko. Jedyne najbliżsi przyjaciele i rodzina zwracają się do mnie per „lord Fairhurst”. Inni znają mnie jako wicehrabiego Fairhursta.

Odkaszlnęła.

- Nie rozumiem...

- Tak, tak, słyszałem to już wcześniej - odpowiedział zniecierpliwiony. - Słodka, niewinna, zdeorientowana panna młoda z prowincji. Dość dobrze wypadła pani w tej roli. Jednak żarty się skończyły, a teraz proszę wyjść. Obiecuję, że przekażę wyrazy uznania temu, kto panią zatrudnił do odegrania tej farsy, i zapewnię, że przedstawienie było pierwszorzędne. Może otrzyma pani dodatkową premię.

Poczuła, że krew uderza jej do głowy i rozpala policzki. Zaczęło łomotać jej w skroniach. Zrobiła krok w tył i chwyciła się krawędzi krzesła, żeby nie upaść. Nękająca ją od początku myśl, że coś jest nie tak, przerodziła się w panikę.

Zmierzyła lorda Fairhursta od stóp do głów krytycznym spojrzeniem. Miał krótsze włosy, klasyczną fryzurę i nieco pełniejszą twarz.

Jednak ledwie widoczny pieprzyk na grzbiecie nosa i dołeczek na środku podbródka znajdowały się na swoim miejscu.

Miał na sobie, jak zwykle, doskonale skrojone ubranie, choć nieco bardziej oficjalne i w stonowanych kolorach. Należało się tego spodziewać - w końcu obracał się w wytwornym towarzystwie, gdzie cieszył się niemałym autorytetem i wpływami. Poza tym w wyglądzie przystojnego mężczyzny nie widać było większych zmian.

Claire zmieszana zrobiła kilka kroków do przodu. I nagle stała się rzecz dziwna i zupełnie niespodziewana. Poczuła przyływ czysto fizycznego pożądania, które wezbrało w jej piersiach i łonie. Serce zaczęło jej łomotać i przez chwilę zabrakło jej tchu.

Jay zawsze robił na niej wrażenie: miał jasne włosy, zielone oczy o długich rzęsach, klasyczną szczękę i prosty, ostry nos. Był

2 - Skazany na miłość 17

wysoki, potężnie zbudowany i męski. To dziwne, ale Claire nigdy wcześniej nic reagowała w taki

sposób na jego niepospolity męski urok.

Przy Jayu, którego znała, czuła się bezpieczna i otoczona opieką.

To głównie dlatego zgodziła się za niego wyjść. Jednak teraz w jego obecności serce biło jej szybciej i odczuwała najbardziej niezwykle i nieoczekiwane pożądanie.

Jak to możliwe?

- Jeśli już napatrzyła się pani na mnie tak bezwstydnie, madame, proponowałbym, by pani wyszła. Moja cierpliwość, której mam niewiele, lada moment się wyczerpie. — Podeszedł do drzwi zamasztył krokiem i otworzył je. - Za kilka godzin spodziewam się gości na ważnym przyjęciu. Muszę zacząć się szykować.

Dźwięk głębokiego, znajomego męskiego barytonu przeszył ją na wskroś. Powoli odwróciła głowę i poczuła, że ogarniają przerażenie. Była pewna, że trafiła pod właściwy adres, do właściwego domu. Nie mogła mieć wątpliwości co do tożsamości tego mężczyzny. Wiedziała, że to lord Fairhurst.

A jednak, choć wytworny, pewny siebie i nienagannie ubrany, dżentelmen wyglądał, poruszał się i mówił jak mężczyzna, który stojąc przy niej w wiejskim kościółku, składał przysięgę małżeńską, miała absurdalną i niewytłumaczalną pewność, że nie jest jej mę

żem.

.Lord Fairhurst przez chwilę miał wrażenie, że młoda kobieta zemdleje. Była bardzo blada. Nawet jej wargi utraciły kolor. Starła się nabierać głęboko powietrza, koncentrując się na każdym oddechu. Zaciskała ręce na krawędzi ulubionego krzesła jego matki, jakby było jej ostatnią deską ratunku. Jasper pomyślał, że musiałby użyć całej swojej siły, by rozluźnić jej palce.

18

Pewnie powinien zaproponować, by usiadła, ale nie chciał jej zachęcać, by pozostawała w jego domu choć minutę dłużej. Wtargnęła zupełnie nie w porę, co i tak pokrzyżowało mu plany, a nie cierpiał żadnych odstępstw od starannie zaplanowanego rozkładu dnia. Zwłaszcza że ten wieczór miał przynieść ważne wydarzenie, które odmieni całe jego życie.

- Poproszę lokaja, by wezwał dla pani dorożkę - oznajmił, doszedłszy do wniosku, że najlepiej pozbyć się jej, zamawiając wygodny środek transportu. - W ramach uznania za pani interesujące przedstawienie zapłacę nawet należność.

Zadowolony ze swojej nad wyraz hojnej propozycji wychylił głowę przez otwarte drzwi salonu. Jednak nie zdążył zawołać służącego, bo jego uwagę przykuł nagły ruch. Odwrócił głowę i zobaczył, że kobieta powoli opada na krzesło, którego przed chwilą tak kurczowo się trzymała. Zatrzepotała rękami i utkwiała wzrok w podłodze. Widział, że jej twarz jest nadal przerażająco blada i maluje się na niej wyraz niedowierzania.

Zawahał się przez chwilę; zdenerwowanie wyglądało jednak niepokojąco prawdziwie. Westchnął głośno, wbrew zdrowemu rozsądkowi zamknął drzwi i podszedł do niej.

Podniosła powoli głowę; ich oczy się spotkały.

- Nie mam dokąd pójść - powiedziała cicho. - Moją jedyną krewną w Londynie jest cioteczna babka Agnes. Odprawiłam jej powóz, gdy tu przyjechaliśmy. Do tej pory na pewno zdążyła dotrzeć do domu.

- Dorożka łatwo zawiezie panią do mieszkania babki.

Kobieta jęknęła.

- Ale ja nie znam jej adresu.

Na Boga! Czy ten żart się kiedyś skończy? Przestał go bawić już jakieś dziesięć minut temu, a teraz zaczynał przyprawiać o mdłości niczym cuchnąca trzydniowa ryba. Przez chwilę zastanawiał się, kto wpadł na pomysł tego niedorzecznego przedstawienia, ale doszedł

do wniosku, że nie warto się wysilać na szukanie winnego. Trzeba to zakończyć. Natychmiast.

- W takim razie każe woźnicy zawieźć panią do hotelu. - Uniósł

brew. - A może wolałaby pani pojechać od razu do Drury Lane?

- dodał, nie mogąc się oprzeć pokusie.

19

- Nie jestem aktorką! - Zgromiła go pogardliwym spojrzeniem.

Ten nagły wybuch go zaskoczył. Zaczął zastanawiać się, czy przejaw temperamentu ma związek z rdzawobrzązowym kolorem włosów, których kosmyki wymykały się spod nietwarzowego kapelusza. Zaczął obawiać się, iż opinia, że rudowłose kobiety są porywcze, ma w sobie zatrwająco wiele prawdy.

Kobieta wyglądała wprawdzie nijako, lecz cudowne włosy zwróci

ły jego uwagę i przez chwilę oceniał jej kobiece walory. Była o wiele za wysoka jak na jego gust, miała zbyt wyraziste i ostre rysy twarzy i najmniejszego wyczucia w kwestii ubioru. Kolor, jakość materiału i styl pozostawiały wiele do życzenia, choć strój mógł być jedynie przebraniem, dzięki któremu miała wyglądać jak prowincjuszka, którą spotkał afront.

Jednak włosy w odcieniu kasztana, ładna, kremowa cera i błyszczące niebieskie oczy robiły miłe wrażenie. Pełne i miękkie usta wyglądały jakby zostały stworzone do całowania. Poruszała się z gracją, ale nie obnosiła ze swoją kobiecością.

Ciężki podróżny płaszcz nie był w stanie ukryć kobiecych kształtów i obfitego biustu. Był zaskoczony, że nie podkreślała tego, bez wątpienia największego atutu swojej figury. W innych okolicznościach prawdopodobnie nie zwróciłby na nią uwagi, chyba że miałaby na sobie suknię z głębokim dekoltem.

Poczuł nagłą złość. Nie powinien pożądlivie patrzeć na jej piersi.

Było to poniżające i prostackie, nie tylko wobec tej biednej istoty, ale także słodkiej Rebeki, cudownej młodej damy, która wkrótce miała zostać jego narzeczoną.

Takie zachowanie cechowało dawnego Jaspiera, szalonego młodzieńca, który kroczył niechlubną drogą przez salony Londynu i londyńskie piekło hazardu. Kiedyś był upartym, niepokornym młodym mężczyzną, który na każdym kroku demonstrował, że nie liczy się z konwenansami ani opinią publiczną. Pchał się wszędzie, gdzie mógł

wywołać największe oburzenie.

Jego młodość była pełna namiętności i niebezpieczeństw. Nikt z jego otoczenia nie był tym zaskoczony. Po Barringtonie oczekiwano takiego zachowania. On sam miał wrażenie, że rozczarowałby londyński świat, gdyby nie wiódł życia dandysa i nie dostarczał

tematu plotkarom i matronom, które godzinami mogły delektować się roztrząsaniem skandali.

Przez lata nie wiedział, jakie to uczucie, gdy wchodząc do salonu czy sali balowej, nie słyszy się szmeru pogardy i fali gwałtownych westchnień. Rozmowy zwykle przycichały, bo wszyscy zwracali głowy w jego stronę, sądząc, że zaraz staną się świadkami kolejnego wysoku.

W zamkniętym kręgu arystokracji uchodził za dziwaka i ekscen-tryka. Przed zupełnym ostracyzmem otoczenia chroniły go pochodzenie z szacownej rodziny, szlachecki tytuł i spory majątek. Zdając sobie z tego sprawę, stał się jeszcze bardziej cyniczny i nieobliczalny.

Jego starszej siostry, Meredith, pięknej i wykształconej kobiety, praktycznie nie uznawano w towarzystwie do czasu, gdy niespodziewanie poślubiła markiza Dardingtona. Dzięki wsparciu teścia, księcia Warwick, bez wysiłku podbiła serca najbardziej nieprzejednanych i purytańskich londyńskich matron.

To właśnie małżeństwo Meredith otworzyło Jasperowi oczy. Zrozumiał, że można się zmienić. Wprawdzie obecnie nosił niewiele znaczący tytuł wicehrabiego, jednak był dziedzicem i pewnego dnia miał stać się hrabią Stafford.

Zdał sobie sprawę ze spoczywającej na nim odpowiedzialności i postanowił, że zrobi wszystko, by nazwisko Barrington znów wymawiano z szacunkiem. Zamierzał pokazać tym, którzy go krytykowali, że nie tylko zna obowiązujące zasady, ale w dodatku chce się nimi kierować.

Zadanie to realizował konsekwentnie, stopniowo wymazując wspomnienia wybryków z przeszłości. Stosował się do etykiety i imponował nienagannym zachowaniem. Właśnie miał dopiąć ostatecznego celu - poślubić odpowiednią młodą kobietę, jedną z tych, z których kiedyś drwił.

Przypuszczał, że właśnie dlatego przyjaciele postanowili zrobić mu nedorzeczny żart. Kobieta, która zarzekała się, że jest jego żoną, nie była wytworną angielską damą; uosobiała to, od czego stronił.

Spojrzał na ozdobny kominkowy zegar. Do diabła, był już bardzo spóźniony. W tej chwili powinien leżeć w wannie, pozwalając gorącej 21

| M M H H M H | i < H fr lt 6 IM- H> ll ii Il fi J' ii Il rl jH* £ lhf ii -i (H,i >i M

wodzie złagodzić napięcie w barkach i kręgosłupie. Tymczasem sprzeczał się z niezbyt atrakcyjną aktorką o okazałym biuście.

Miał ochotę na drinka, ale przez kilka ostatnich lat pijał jedynie wino, i to sporadycznie. Spuścił wzrok i zorientował się, że bębni palcami o stół.

- Wygląda na to, że utknęliśmy w martwym punkcie, madame

- oznajmił. - Oboje doskonale wiemy, że nie jest pani moją żoną.

Jeśli powie mi pani, po co naprawdę przyszła, uda nam się zakończyć tę dość zaskakującą wizytę ku obopólnemu zadowoleniu.

Młoda kobieta podniosła głowę. Zagryzała dolną wargę, która nabrała zmysłowego różowego odcienia.

- Nie jestem aktorką - oświadczyła stanowczo.

Jasper z żalem stwierdził, że dziewczyna ma talent, bo niemal jej uwierzył.

- Cóż, nie jest pani zawodową aktorką, raczej kobietą szukającą łatwego zarobku. Nie oceniam pani, madame, ale szybko tracę cierpliwość. Jeśli nie wyjdzie pani dobrowolnie, będę zmuszony wyprowadzić panią siłą.

- Nie odważysz się.

Spojrzała na niego, wydymając policzki. Zaskoczyło go to. Spodziewał się, że kobieta opadnie z sił i uniesie do załzawionych oczu haftowaną chusteczkę.

- To mój dom. Odważę się na wszystko, co postanowię.

- Nie zrobiłam nic złego - twierdziła uparcie. - Nic. Nie rozumiem, o co chodzi. Jesteś lordem Fairhurstem, wyglądasz i masz głos jak Jay, jednak zdecydowanie nie zachowujesz się tak jak on.

Nic nie rozumiem.

Widząc jej zdenerwowanie i niepokój, poczuł się winny, a to rozzłościło go jeszcze bardziej. W dodatku naprawdę nie wiedział, co robić. Choć zagroził, że wyprowadzi ją siłą, nie mógł wyobrazić sobie, że wynosi ją z domu jak worek zboża albo że przygląda się, jak robi to kilku jego służących.

Wyczerpany, usiadł na krześle naprzeciwko intrygującej nieznajomej. Po chwili opuścił głowę i wsparł czoło na rękach.

Powinien wyrzucić ją z domu i byłoby po wszystkim, jednak coś w jej zachowaniu i manierach go powstrzymywało.

Kiedy starał się zebrać myśli, usłyszał delikatny szelest spódnicy.

Ktoś wszedł do pokoju. Czyżby kolejna żona? A może przyszedł po oklaski reżyser tego przedstawienia?

Jasper uniósł głowę, mając nadzieję na to drugie.

- Przepraszam za najście, Jasperze. - W głosie kobiety brzmiało zaskoczenie. - Kucharz chce skonsultować z tobą zmiany w menu dzisiejszej kolacji. Matka jest zajęta, więc zaofiarowałam się, że omówię je z tobą. Nie wiedziałam jednak, że masz gościa.

Westchnął głośno. Doskonale. Teraz świadkiem tego zajścia będzie również jego starsza siostra Meredith. Nie mógł uwierzyć w swojego pecha. Położył głowę na oparciu fotela i zakrył ręką oczy.

Może jeśli będzie udawał, że to tylko zły sen, kiedy odsunie dłoń, obu kobiet nie będzie?

Meredith zawsze była podporą rodziny, ostoją spokoju i głosem rozsądku, dopóki sam nie zaczął pełnić tej roli. Trudno zliczyć, ile razy wyciągała go z tarapatów, gdy był młody. Poniżający wydawał

mu się fakt, że znów, jak dawniej znalazł się w idiotycznej sytuacji-

- To nie najlepszy moment, Merry - oznajmił. - Powiedz kucharzowi, z łaski swojej, że menu zajmę się później.

Oczywiście nie mógł liczyć na to, że starsza siostra dyskretnie wyjdzie. Wykrzywił się cierpko do Meredith, zacisnął zęby, podniósł głowę i przyglądał się, jak siada na sąsiedniej sofie.

Jego siostra była kobietą olśniewająco piękną. Mijające lata oraz urodzenie trojga dzieci nie tylko nie pozbawiły jej urody, wręcz przeciwnie. Miała na sobie prostą, ale modną suknię z jedwabiu, dopasowaną do koloru oczu i blond włosów.

Nieznajoma przyglądała się Meredith z ledwie skrywanym zachwytem, bez wątpienia oczarowana jej wyglądem. Najwyraźniej doskonale zdawała sobie sprawę ze swojej prezencji. Zapewne czuła się w porównaniu z tą dojrzałą wytworną pięknnością jak szara myszka.

Siostra rzuciła Jasperowi wymowne spojrzenie, przeniosła wzrok na kobietę i z powrotem na brata. W końcu odkaszlnęła głośno.

- Jesteś wyjątkowo niegrzeczny, drogi bracie. Proszę, przedstaw mnie swojemu gościowi.

Jasper zacisnął zęby. Nie był w stanie spełnić jej prośby, bo nie miał pojęcia, jak nazywa się kobieta. Nie mógł jednak tego uniknąć.

Westchnął głośno.

- Moja siostra Meredith Morely, markiza Dardington, prosi, by przedstawić jej panią. Niestety, nie mogę spełnić jej prośby, ponieważ nie wyjawiała mi pani swojego nazwiska ani imienia - oznajmił sucho.

Meredith uniosła brwi.

- Czy to krewna kogoś ze znajomych?

- Nie - zaprzeczył. Przerwał na chwilę, w zamyśleniu dotykając palcem podbródka. - Wygląda na to, że jest moją żoną.

Zapadła głucha cisza.

- Cudownie - oświadczyła Meredith, nie dając zbić się z tropu.

- Pozwól, że zapytam, czy to niespodzianka, czy może utrzymywa

łeś małżeństwo w tajemnicy od dłuższego czasu?

Jasper spojrział na nieznajomą, zastanawiając się, czy w końcu powie prawdę, jednak ona zachowała niewzruszony wyraz twarzy i zadziwiający spokój mimo przeszywających ją badawczych spojrzeń.

- To żart, Merry - odrzekł. - Który w najmniejszym stopniu mnie nie bawi. Podejrzewam Summersa, ale mógł też maczać w tym palce Monteguy

- Doprawdy, bracie, masz niezwyklejnych znajomych.

Wzruszył ramionami, usiłując nie dać się speszyć przenikliwemu spojrzeniu siostry. Przez lata krąg jego najbliższych przyjaciół

zmienił się, jednak wielu jego dawnych kompanów również uległo pewnej metamorfozie; stali się uprzywilejowanymi, wpływowymi dżentelmenami. Nie był jednak w stanie trzymać się z dala od nich oraz ich specyficznych żartów.

- Kiedy Hastings się zaręczał, spili go i spięli mu nogi kajdankami.

Sporo go kosztowało pozbycie się kajdanków i zabrało niemal pół

dnia. - Usta Jaspera wykrzywiły się w ponurym grymasie. - Wygląda na to, że gdy któryś z nas zamierza się ożenić, reszta kawalerów zaczyna się lekko denerwować.

- Mam rozumieć, że kretyńskie zachowanie koi im nerwy? -

oświadczyła Meredith z sarkazmem.

- Nie powiedziałem, że pochwalam te wybryki - bronił się Jasper. - Poza tym nie można winić mnie za żart, który mi zrobili.

Meredith przewróciła oczami.

- Co tu się dzieje?

- Poczekam, aż ujawni się pomysłodawca tego szaleństwa, bo mam zamiar pokazać jemu i wszystkim dookoła, na co mnie stać.

Tymczasem moja żonka się oddali, a ja będę mógł porozmawiać z kucharzem o menu i zająć się innymi szczegółami związanymi z dzisiejszą uroczystością.

Odwrócił głowę i spojrzał na swoją „żonę”. Przez jakiś czas siedziała nieruchomo w milczeniu, jednak nie miał wątpliwości, że słuchała w skupieniu każdego słowa.

Tej młodej kobiety nie tak łatwo się pozbyć, jak mogłoby się wydawać.

Przypomniało mu się, że do tej pory nic nie wskórał w tej sprawie, postanowił więc ostro wkroczyć do akcji. Wstał i pokonał niewielką odległość dzielącą go od nieznanym. Wyciągnął rękę i ujął dłoń kobiety, zamierzając pomóc jej wstać z krzesła. Pod wpływem dotyku dziewczyna się ożywiła. Strząsnęła jego rękę i poderwała się na równe nogi, jakby strzelono do niej z pistoletu.

- Nie wyjdę, dopóki ta zagadka nie zostanie rozwiązana, milordzie - powiedziała. - Nazywam się Claire Truscott Barrington, lady Fairhurst. A raczej wicehrabina Fairhurst. A pan jest moim mężem.

Pobraliśmy się trzy miesiące temu w wiejskim kościółku. Ceremonię prowadził wielebny Clarkson i był tak zdenerwowany, że prawie pomylił linijki. Śmialiśmy się z tego oboje w powozie po drodze na przyjęcie, które wyprawiono na naszą cześć. Rzucił pan monety biegnącym za powozem dzieciom, które krzyczały i się droczyły.

Później pocałował mnie pan delikatnie w policzek.

- Madame...

Kobieta pokręciła przecząco głową i nie przestała mówić. Jasper milczał w nadziei, że w końcu zabraknie jej sił. Przechylił głowę na bok, założył ręce na piersiach i czekał. Dziewczyna oddychała płytko i szybko, wyrzucając pośpiesznie słowa.

- Jako państwo młodzi pierwsi zatańczyliśmy. Był ciepły dzień jak na tę porę roku. Prawie wszyscy z okolicy przyszli złożyć nam życzenia. Każdy jadł i pił do syta, a pan wszystkich rozbawił i wzruszył, wznosząc toast za zdrowie i szczęście panny młodej. - Uniosła rękę i wycelowała oskarżycielsko palec w jego pierś. - Ma pan urodziny dziesiątego czerwca. Pana ulubionym kolorem jest zielony.

Lubi pan piezzonego kurczaka po gwinejsku, nienawidzi groszku i zawsze musi zjeść coś słodkiego po posiłku, nawet po śniadaniu.

Ma pan dużą bliznę na lewym nadgarstku w kształcie półksiężyca.

Powiedział pan, że to pamiątka po chłopięcych zabawach, kiedy to postanowił pan spróbować szczęścia jako rozbójnik. Ku pańskiemu zaskoczeniu woźnica dyliżansu potraktował poważnie ośmiolatka i na rozkaz zatrzymał powóz, ale kiedy dotarło do niego, że ma do czynienia z dzieckiem, strzelił lejcami i ruszył. Ten nagły ruch spłoszył pańskiego konia i spadł pan, uderzając się o kamień i raniąc dotkliwie.

Ta ostatnia opowieść zmroziła Jaspera. Dziewczyna mówiła nadal, ale on nie słuchał. Wszystko to było bardzo dziwne. Wymieniła wiele faktów i szczegółów prywatnego życia; nie sposób potraktować tego jako wyuczoną formułkę. Rzeczywiście miał urodziny dziesiątego czerwca i naprawdę lubił piezzonego kurczaka po gwinejsku, choć nie była to jego najbardziej ulubiona potrawa.

Nie miał nieodpartej ochoty na słodyczne ani też dużej szramy na lewym nadgarstku, skutku upadku z konia. Jednak doskonale znał

kogoś, kto ją miał - swojego brata bliźniaka Jasona.

W osłupieniu odwrócił głowę i spojrział siostrze w oczy. Były wielkie ze zdziwienia i widać w nich było to samo przerażenie, jakie w tej samej chwili go ogarnęło.

- Mój Boże - wyszeptała Meredith. - Ta słodka dziewczyna jest żoną Jasona.

Claire, po wyrzuceniu z siebie strumienia bezładnych informacji, trochę się uspokoiła. Kiedy wypowiadała słowa głośno, stawały się **26**

jeszcze bardziej prawdziwe, wróciły wspomnienia wspólnie prze

żytych chwil. Upewniła się, że łączy ją z Jayem silna więź, z drugiej jednak strony miała wrażenie, że coś w tym wszystkim się nie zgadza.

Z trudem zachowała niewzruszony wyraz twarzy i spokój, kiedy do pokoju weszła lady Meredith, zwłaszcza że zaczęła rozmawiać o niej z bratem tak, jakby Claire nie było.

Nie poczuła się urażona, choć wydało jej się to poniżające i niezręczne. Cieszyła się, że udało jej się

zapanować nad swoją dumą i temperamentem.

Jednak końca sprawy nie było widać. Rodzeństwo wysłuchało jej beładnych wspomnień, ponieważ nie dała im wyboru. Dzięki Bogu, musiała trafić w ich czuły punkt, bo wymieniali wymowne spojrzenia, przechadzając się niespokojnie po pokoju.

Claire całą siłą woli trzymała na wodzy szalejące serce i zmusiła twarz, by wyrażała chłodne zainteresowanie. Odczuwała złośliwą satysfakcję, widząc, że zdołała odwrócić sytuację i sprawić, iż podejście niechętnego gospodarza i jego siostry się zmieniło. Teraz to wicehrabia i lady Meredith nie potrafili ukryć zdumienia.

- Dla nas wszystkich to ogromny szok, jednak jestem przekonana, że Jasper i ja zdołamy rozwiązać zagadkę - oznajmiła w końcu lady Meredith. Opadła z gracją na krzesło i wskazała Claire, by zrobiła to samo. Lord Fairhurst nadal stał obok krzesła siostry.

Lady Meredith poprawiła spódnicę i rzuciła Claire przyjazne, ośmielające spojrzenie.

- Czy mogę mówić do ciebie Claire?

Dziewczyna skinęła głową.

Markiza się uśmiechnęła.

- Dobrze. A ty nazywaj mnie Meredith. Jesteśmy w końcu rodziną.

Claire nabrała gwałtownie powietrza i odwróciła się do lorda Fairhursta. Zdobył się na nieokreślony grymas twarzy. Uniosła nieco podbródek, choć czuła, że jej twarz zalewa rumieniec. Wprawdzie przez ostatnich dwadzieścia minut upierała się, że ten mężczyzna jest jej mężem, jednak nabierała coraz większego przekonania, że to nieprawda. Była to sytuacja równie przerażająca, co niezrozumiała.

- Chciałabyś mi coś powiedzieć, Meredith? - spytała.

Markiza skinęła skwapliwie głową.

- Wygląda na to, że pomyliłaś się, co zresztą jest zrozumiałe, bo jak widać nie znasz wszystkich faktów. Twierdzisz, że jesteś żoną Jaspera, jednak on utrzymuje, że nigdy wcześniej cię nie widział i jest przekonany, że to niedorzeczny żart.

Claire splotła dłonie na kolanach.

- To nie jest żart.

Lady Meredith klasnęła w ręce.

- Obawiam się, moja droga Claire, że ten żart zrobiono tobie.

- Co?

- Lord Fairhurst i ja wywnioskowaliśmy, że rzeczywiście wyszłaś za Barringtona, mężczyznę, który jest członkiem naszej rodziny

- ciągnęła Meredith. - Jednak twój mąż, drań, nie raczył ci wspomnieć, że ma brata bliźniaka.

Bliźniaki? Są bliźniakami? Claire ze zdumienia odebrało mowę.

Odwróciła twarz, ale kiedy jej wzrok napotkał spojrzenie lorda Fairhursta, pokornie spuściła głowę. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zakłopotana.

Bliźniaki! Było to proste i logiczne wyjaśnienie, jednak nie rozwiązywało sprawy. Myśli kłębiły jej się w głowie.

- Nie miałam pojęcia, że Jay ma brata bliźniaka. Rzadko mówił

o rodzinie, a jeśli już, to bardzo ogólnikowo. - Starła się roześmiać mimo zdenerwowania, ale wydobyła z siebie jedynie dziwny, smętny dźwięk. Czuła na sobie wzrok lorda Fairhursta.

- Ach, więc w końcu dotarło do pani, że ja nie jestem Jayem?

- odezwał się triumfująco. - A tak przy okazji, pani mąż ma na imię Jason.

Claire, kompletnie zagubiona, poprawiła się na krześle. Palily ją policzki i przez chwilę czuła się zdezorientowana. Jay, a raczej Jason, ma brata bliźniaka! Tego było za wiele naraz. Najnowsze odkrycie zmieniło jej sytuację.

- Przestań kpić, Jasper - zganiła go siostra. - Przerażasz Claire, a dodatkowy stres to ostatnia rzecz, jakiej jej trzeba.
- Przepraszam. - Wprawdzie przeprosił skwapliwie, jednak wyraz jego twarzy wcale się nie zmienił.

- Niesamowite jak bardzo są do siebie podobni, prawda? - Lady Meredith *się* uśmiechnęła. - Gdy byli mali, bez trudu oszukiwali niańki i zrzucali winę jeden na drugiego za swoje występki i niegrzeczne zachowanie i chociaż obaj dość często bywali w opresji, wydaje mi się, że zwykle zapominali, kto ponosi winę.

- Z nianiami nie było problemu - wtrącił lord Fairhurst. - Czasami udawało nam się nawet oszukać mamę i ojca. Ale ciebie nigdy, Meny.

- Szybko rozgryzłam wasze dowcipy. - Lady Meredith zdobyła się na czarujący uśmiech. - W grę wchodziła raczej kwestia przetrwania niż umiejętności. Byliście dzicy i nieobliczalni już jako dzieci, a później jeszcze gorsi jako młodzi mężczyźni. Jak już wam nieraz powtarzałam, liczne siwe włosy na mojej głowie są świadectwem tego, *co* musiałam znieść.

Claire zaskoczona zauważyła, że w oczach lorda Fairhursta pojawiło się ciepło. Pochylił się w stronę siostry, mniej spięty i groźny.

Wyglądało na to, że rodzeństwo łączy prawdziwe uczucie i szacunek. Jednak podejrzewała, że stosunki pomiędzy braćmi wyglądają inaczej.

- Widzę, że przeżyłaś prawdziwy szok, Claire - zauważyła lady Meredith ze współczuciem.

- Tak, w istocie - odrzekła. - Jak wspomniałam, Jay niewiele mówił o rodzinie, a jeśli już, to bardzo ogólnikowo. Nadmieniał

wprawdzie, że ma brata, jednak mówił o nim w taki sposób, że odniosłam wrażenie, iż jest od niego o wiele starszy i że to poważny, srogi, posępny człowiek, zupełne przeciwieństwo Jaya. Trzymający się sztywno zasad i tego, co wypada, nieznośnie wyniosły i raczej próż...

Urwała nagle, bo zorientowała się, co mówi i kogo obraża. Lady Meredith przyglądała się jej z nieskrywanym zdumieniem i słodkim uśmiechem na ślicznej twarzy. Lord Fairhurst najwyraźniej miał ochotę gryźć paznokcie.

- Wyobrażam sobie, że brat przedstawił mnie jako człowieka oschłego i wyniosłego - odezwał się w końcu. Choć głos miał

spokojny, mówił przez zaciśnięte zęby. - Czegóż innego można oczekiwać od dorosłego człowieka, który nigdy nie miał wyrzutów **29**

sumienia? Jason rozkoszuje się tym, że udało mu się wykluczyć pojęcie „odpowiedzialność” ze swojego słownika i postępowania.

Ustawicznie przynosi wstyd i hańbę rodzinie swoim wulgarnym zachowaniem i lekceważy nasze błaganie, by zważał na reputację.

To prawdziwy cud, że szacowne rodziny mają ochotę jeszcze utrzymywać z nami kontakty.

- Jasper, dość - ucięła lady Meredith.

Lord Fairhurst jeszcze przez chwilę był wzburzony, ale powstrzymał emocje. Claire doszła do wniosku, że chyba nie po raz pierwszy ta kwestia była powodem sprzeczki rodzeństwa.

- Muszę zobaczyć się z Jayem tak szybko, jak to możliwe

- oświadczyła w nadziei, że przynajmniej w towarzystwie bracia będą się zachowywać w cywilizowany sposób. Martwiła się, że jej niespodziewana wizyta może postawić męża w niekorzystnym świetle, jednak nie miała pojęcia, że sytuacja okaże się aż tak nieprzyjemna.

Lady Meredith odwróciła do niej zakłopotaną twarz.

- Jasona tu nie ma.

- A kiedy można się go spodziewać?

- Przypuszczam, że kiedy najdzie go ochota - odpowiedział lord Fairhurst tonem, w którym pobrzmiwały kpina i złość.

- Nie sadzę, żeby Jason był w mieście - dodała Meredith. - Czy spodziewasz się go na wieczornym przyjęciu, Jasperze? f

- Nie. - Twarz lorda Fairhursta spochmurniała jeszcze bardziej.

- Oczywiście nie ma co się łudzić, że nasz brat rozwiąże" tę niezręczną sytuację. Zwykle uważa, że męczące obowiązki najlepiej zostawić innym.

- Jasperze! - krzyknęła lady Meredith.

- Nie miałem zamiaru nikogo obrażać, ale za tę młodą kobietę odpowiedzialny jest Jason, nie ja, dzięki Bogu. Jednak coś trzeba z nią zrobić. - Z kieszeni kamizelki wyjął zegarek i sprawdził, która godzina. - Jestem straszliwie spóźniony, a mam do załatwienia wiele spraw niecierpiących zwłoki. Czy mogę to zostawić na twojej głowie, Meredith?

Claire zapało dech w piersiach. Czowała się odrzucona, wystawiona na pośmiewisko. Nie знаła tego mężczyzny, nie miała powodu, by **30**

przejmować się tym, co o niej myśli, ale zabolalo ją, że pozbywa się jej tak bezceremonialnie.

Była jednak pewna, że zmieni ton, gdy dowie się całej prawdy.

Gorączkowo zastanawiała się, jak oznajmić jeszcze jeden fakt o fun-

cyj damentalnym znaczeniu. Rozeźlony wicehrabia na pewno spuści

| z tonu, gdy dotrze do niego, że to jednak on jest za nią odpowie-

| dzialny.

.i W nadziei, że załagodzi sytuację, zaczęła nieśmiało przeproszać.

ii - Choć, jak państwo widzą, była to pomyłka, chyba powinnam przeprosić za kłopoty, jakich przysporzyłam obojgu dziś wieczorem.

Lord Fairhurst uśmiechnął się, rozładowując nieco atmosferę.

- Proszę nie zawracać sobie tym głowy.

,| Skłonił się grzecznie, obrócił na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

Claire podążyła za nim, starając się dotrzymać mu kroku.

] - Wygląda na to, że rozwiązaliśmy kwestię mojego dość dziwnego małżeństwa, milordzie. Jednak obawiam się, że powinnam nad-I mienić o jeszcze jednej rzeczy.

Lord Fairhurst zatrzymał się i odwrócił głowę, spoglądając na nią przez ramię.

- Tak? - spytał nonszalancko, jakby już zdążył wyrzucić ją ze swoich myśli.

Spojrzała na lorda Fairhursta i jego siostrę, żalując, że musi poinformować ich jeszcze o czymś. Wiedziała, że to, co powie, wprawi ich w osłupienie, jednak nie mogła milczeć.

- Ustaliliśmy, że to Jason, a nie pan składał przysięgę małżeńską, lecz na świadectwie ślubu znalazło się nazwisko Jaspera Barringtona, lorda Fairhursta.

Usłyszała westchnienie markizy, jednak nie spuszczała wzroku z lorda Fairhursta. Na jego policzkach pojawiły się dwie różowe plamki.

- Co pani chce przez to powiedzieć?

- To, co powtarzałam przez całe popołudnie - odpowiedziała za

łośnie. - Jest pan moim mężem. Przysięgam, jak mi Bóg miły, że nic z tego nie pojmuję, ale w świetle prawa jestem Claire Truscott Barrington, lady Fairhurst. Pańską prawowitą małżonką.

sząc pukanie do drzwi, Claire odwróciła gwałtownie głowę.

Wprawdzie czekała, aż zostanie wezwana, mimo to jednak się denerwowała. Spojrzała niespokojnie na zegar. Czyżby rzeczywiście upłynęły dopiero trzy godziny, odkąd po raz pierwszy postawiła nogę w tym domu?

Lord Fairhurst osłupiał ze zdumienia, gdy obwieściła mu ostatnią informację dotyczącą jej małżeństwa. Na szczęście lady Meredith zdołała uspokoić wściekłego brata. Zaczęli rozmawiać półgłosem, a Claire bezradnie przyglądała się im w milczeniu. Nie była w stanie wyjaśnić tego, co się stało.

Następnie wezwano służącego i polecono mu zaprowadzić Claire do pokoju gościnnego.

- To i tak lepsze, niż gdyby wyrzucili mnie na ulicę - tłumaczyła sobie. - Jednak niewiele lepsze.

Gdyby tylko знаła adres babki Agnes, opuściłaby ten dom i więcej nie zaprzętała sobie nimi głowy.

Tracisz nie tylko panowanie nad sobą, ale i rozum? - pytała siebie.

Była na zawsze związana z tym domem i rodziną, ponieważ naprawdę była żoną Barringtona. Ale którego? , Pukanie rozległo się ponownie.

- Jest pani proszona na dół. Zejdzie pani od razu czy przekazać, by poczekano?

- Chwileczkę! - krzyknęła. Wzięła głęboki oddech, bo czuła, że niepokój, nad którym starała się zapanować, rozszalał się na dobre.

Zmusiła stopy do posłuszeństwa i przeszła przez elegancko urządzonego pokój, zadowolona, że przynajmniej mogła umyć się po podróży i przebrać. Służący zdołał szybko wyprasować świeżą suknię, najmodniejszą, jaką zabrała, z delikatnego muślinu ze skromnym dekoltem, haftowanym gorsetem, odcinaną pod biustem. Jay bardzo ją lubił i Claire miała nadzieję, że strój doda jej pewności siebie, której bardzo potrzebowała.

Jednak kiedy znalazła się za drzwiami sypialni, zawahała się.

Obawiała się, że straci panowanie nad sobą, zamknęła więc oczy **32**

i przycisnęła czoło do grubych drewnianych drzwi. Oddychała głęboko, starając się opanować łomotanie serca, zignorować wątpliwo

ści i ogarniający ją strach, który zamienił się w kłujący dreszcz biegnący W dół po kręgosłupie; mógł jej skraść resztki godności.

- Panienko?

Przełknęła ślinę. Nie zrobiła nic złego, jednak czuła się jak przestępca z powodu zamieszania, jakie wywołała w tym domu. Już dawno nauczyła się, że chcąc uniknąć poważnych kłopotów, musi się zastanowić, zanim cokolwiek zrobi, rozważyć dokładnie każdą ewentualność i opanować szalone pomysły, które podsuwała jej bujna wyobraźnia.

Do tej pory żyła spokojnie i rozważnie i niewielu rzeczy musiała żałować. Była pewna, że większość ludzi uznałaby ją za ofiarę w tej dziwnej sytuacji. Jednak nic takiego by się nie zdarzyło, gdyby nie jej wizyta w tym domu.

Jednak takie gdybanie było stratą czasu. Zebrała siły, wyprostowała się i odsunęła od drzwi, mając nadzieję, że serce przestanie bić jak szalone. Nieprzyjemnościom najlepiej stawić czoło od razu. Im szybciej zjawi się na spotkaniu, tym lepiej.

Gdy wyszła na korytarz, z ciemności wyłonił się lokaj. Był to ten sam młody mężczyzna, który wcześniej odprowadził ją do pokoju.

Obrzucił Claire ciekawym spojrzeniem, a ona się zarumieniła.

Choć wcześniej nie bywała w tak wielkich rezydencjach, przypuszczała, że służba wszędzie plotkuje tak samo, tak więc każdy słu-

żący usłyszał już o jej przybyciu.

W tej chwili jednak służący byli jej najmniejszym zmartwieniem, bo właśnie po raz drugi wchodziła do zielonego salonu, w którym nieprzyjemnie zaskoczyła ją obecność sześciu osób.

- Claire, wyglądasz czarująco - odezwała się lady Meredith, natychmiast do niej podchodząc i biorąc ją opiekuńczo pod ramię.

- Mam nadzieję, że udało ci się odpocząć. Chodź, przedstawię cię.

Claire była niezmiernie wdzięczna za troskę lady Meredith, ale ze zdenerwowania potrafiła dostrzec jedynie mgliste sylwetki przedstawianych jej osób.

Najważniejszą parą byli rodzice lorda Fairhursta, hrabia i hrabina Staffordowie. Dobrze wyglądali jak na swój wiek, byli sprawni i zdrowi, atrakcyjni i eleganccy. Dostrzegła cień podobieństwa 1 -
Skazany na miłość

pomiędzy rodzicami a ich synami, w rysach twarzy, a może i temperamencie. Przywitali się z nią miło, zachęcającym uśmiechem i ciepłym uściskiem dłoni. Była im wdzięczna za wyrozumiałość.

Mąż lady Meredith, markiz Dardington, był wysoki, barczysty i niezwykle przystojny. Aryokratyczne pochodzenie zdradzała jego wyniosła postawa, a chłodne powitanie świadczyło o jego charakterze. Claire miała nadzieję, że mężczyzna powstrzyma się od zbyt gwałtownego wyrażania swojej opinii.

Kobiety przeszły przez pokój i zatrzymały się przed lordem Fairhurstem. Jego nie było trzeba przedstawiać. Claire dygnęła, po czym podniosła głowę, także spojrzeli sobie w oczy. Serce zabiło jej mocniej.

Lord Fairhurst miał na sobie strój wieczorowy - czarny smoking i drogie satynowe spodnie. Biała krawatka zawiązana była w wyszukany sposób, a jedwabną kamizelkę zdobił delikatny wzór ze srebrnych nici na ciemniejszym tle. Ubiór był niezwykle elegancki, ale Claire odniosła wrażenie, że nawet w skromnym stroju wyglądałby jak lord.

Na jego widok Claire zareagowała gwałtownie; zaczęły się w niej rozpalać iskry, budząc najbardziej nieoczekiwane i niezwykle emocje.

Choć ledwie na nią spojrzął, odniosła przedziwne wrażenie, że oto stoi przed nią przeznaczenie. Niezależnie od tego, co przyniesie dzisiejszy wieczór, ona nigdy już nie będzie taka sama.

Dźwięk głosu lady Meredith, która przedstawiała przestraszoną Claire ostatniemu mężczyźnie, sprowadził ją na ziemię. •

- A to jest pan Walter Beckham, prawnik naszej rodziny.

Uśmiechnęła się blado, kiedy korpulentny dżentelmen wykonał

dziwny ukłon, po czym z kieszeni marynarki na piersi wyciągnął

śnieżnobiałą chusteczkę i otarł sobie pot z czoła. Widać po nim było podobny niepokój, jaki sama odczuwała.

Chwilę później wszyscy usiedli i zamknięto drzwi.

- Możemy zaczynać? - spytał prawnik.

Wszystkie oczy natychmiast skierowały się w stronę Claire. Zmarszczyła czoło.

- Nie jestem pewna, od czego należy zacząć - wyznała szczerze.

Beckham uprzejmie przyszedł jej z pomocą.

- Lord Fairhurst i lady Meredith już opowiedzieli nam o nieporozumieniu związanym z nazwiskiem na akcie zawarcia małżeństwa

- zaczął. - Dlatego na początku należałoby zaznaczyć, że zamierzała pani poślubić pana Jasona Barringtona, a nie lorda Fairhursta.

- Tak, oczywiście. - Claire uniosła podbródek. Poczula się niezręcznie, widząc, że wszyscy przyglądają jej się badawczo. Spojrzała na nich nieufnie, usiłując pamiętać o swojej godności.

- Czy ma pani może przypadkiem ze sobą akt ślubu? - spytał

prawnik. - Będę musiał przyjrzeć się temu dokumentowi, aby potwierdzić jego autentyczność.

Claire poczuła, że się czerwieni.

- Wyjeżdżałam z Wiltshire z zamiarem odwiedzenia męża. Nie przeszło mi nawet przez myśl, by zabierać ze sobą tak ważny dokument.

- Ale ma go pani? - ciągnął Beckham.

- Naturalnie. Małżeństwo jest również odnotowane w rejestrze kościoła, w którym braliśmy ślub. - Claire splotła palce. - Ale mogę z pełnym przekonaniem zapewnić, że na dokumencie figuruje nazwisko Jaspera Barringtona, lorda Fairhursta.

Zapadła cisza, w której wszyscy starali się przełknąć niemiłą informację.

Beckham ponownie wyciągnął chusteczkę i otarł czoło.

- Jeśli to prawda, małżeństwo można uznać za zawarte *per procura*. Co oznacza, że ta młoda kobieta rzeczywiście jest żoną lorda Fairhursta.

- Doprawdy? - zdziwił się lord Dardington.

Tłusty podwójny podbródek prawnika aż się zatrzęsł, kiedy nerwowo skinął głową.

- Do jasnej cholery! - wrzasnął lord Fairhurst. - Powieszę Jasona. Ale najpierw stłukę do nieprzytomności.

- Jasperze, co to zajęzyk! Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale to nie

- usprawiedliwia twego zachowania - zganiła syna hrabina. - Jestem pewna, że to zwykła pomyłka, którą bez trudu uda się wyjaśnić.

Hrabina wymieniła z mężem pełne troski spojrzenie i zwróciła głowę w stronę Claire; długie czarne

pióra zdobiące kok zafalowały gwałtownie. Zaczęła się jej badawczo przyglądać.

- Niech nam pani powie, moja droga, jak poznała pani Jasona i jak został pani mężem. To z pewnością niezwykle romantyczna historia.

Claire zdobyła się na niewinny uśmiech, zastanawiając się, jak dalece wymijających odpowiedzi może udzielać. Nie umiała zmyślać, a poza tym miała do czynienia z ludźmi, których niełatwo nabrać.

Doszła do wniosku, że najlepiej trzymać się prawdy, wyjawiając możliwie jak najmniej szczegółów.

- Mieliśmy niezwykle srogą zimę w tym roku, spadło nieopisanie dużo śniegu - zaczęła. - Na początku nowego roku przez naszą okolicę przejeżdżał Jay, ale drogi zrobiły się nieprzejezdne. Warunki pogorszyły się na tyle, że musiał zatrzymać się na kilka dni w zajęździe.

Lord Dardington spojrział na nią, unosząc brwi.

- I tam go pani poznała? W zwykłym zajęździe? Czyżby pani też tam utknęła?

- Na Boga, skąd! - Przełknęła ślinę nerwowo. Nie doceniła odwagi markiza i nie sądziła, że tak ściśle przestrzega etykiety, jednak jego podejrzenia jej nie zdziwiły. Już od pierwszej chwili dał jej do zrozumienia, co o niej myśli.

- Moja rodzina posiada w pobliżu niewielki majątek. Oczywiście byłam w domu - wyjaśniła. - Wezwano mnie do zajazdu, gdy Jay się rozchorował; był przeziębiony i miał wysoką gorączkę.

- Żeby się nim zająć? - spytała hrabina oburzonym szeptem.

- Też coś. - Claire nabrała powietrza. Czy oni naprawdę tak ją oceniają? Sama sugestia, że jako niezamężna kobieta zajmowała się w chorobie nieznanym mężczyzną, stawiała ją w niekorzystnym świetle. - Jayem zajmował się nasz miejscowy lekarz, pan Fletcher.

Ale moja matka słynie z tego, że ma rękę do kwiatów i co roku zbiera mnóstwo ziół. Chętnie dzielimy się nimi w potrzebie. Na prośbę pana Fletchera przyniosłam kilka torebek leczniczych ziół

do zajazdu. Kiedy Jay wyzdrowiał, przyszedł, aby nam wszystkim podziękować. To wtedy się poznaliśmy.

- I z pewnością od razu zakochaliście - zauważył zgryźliwie markiz, prychnając z pogardą.

Związek z Jayem należał wprawdzie do niekonwencjonalnych, jednak był jej prywatną sprawą i markiz nie miał prawa go oceniać, **36**

nawet biorąc pod uwagę dziwne okoliczności z nim związane. Claire miała ochotę na złośliwą ripostę, ale powstrzymała się, gdy kątem oka dostrzegła, że lady Meredith rzuca mężowi ganiące spojrzenie.

Świadomość, że chociaż w jednej osobie ma sprzymierzeńca, dodała jej odwagi.

- Chciałabym o coś spytać - odezwała się hrabina, uśmiechając się zachęcająco. - Nasz syn ma na imię Jason. Dlaczego nazywa go pani Jayem?

Claire odwzajemniła uśmiech.

- Meldując się w zajezdzie, podpisał się jako J. Barrington. Gdy zachorował i leżał w gorączce, nie był w stanie powiedzieć swojego imienia, więc zaczęliśmy nazywać go Jay. Gdy wyzdrowiał, spytałam go, od jakiego imienia pochodzi jego inicjał, jednak nie chciał powiedzieć. Zabawne było, gdy starałam się go odgadnąć. Później, drocząc się z nim, nazwałam go Jayem i tak już zostało. - Skłoniła głowę. - Dlatego nie miałam żadnych podejrzeń, gdy na akcie ślubu zobaczyłam, że mój mąż ma na imię Jasper.

Zebrani zaczęli oswajać się z sytuacją i komentować słowa Claire; dał się słyszeć szmer rozmów. Claire była wdzięczna za tę chwilę wytchnienia. Czuła się wyczerpana niechętnym zainteresowaniem, jakie nieustannie jej okazywano.

Jednak ulga nie trwała długo. Dwaj mężczyźni nie przestawali jej obserwować, oceniać i osądzać. Wysoko podnosząc głowę, spojrzała w ich stronę.

Widząc na twarzach markiza i lorda Fairhursta stoicki spokój i rezerwę, wiedziała, że musi mieć się na baczności. Wprawdzie szczyciła się tym, że jest błyskotliwa i ma cięty język, jednak wiedziała, że obaj mężczyźni, połączywszy siły, mogą zbić ją z tropu.

Wyprostowała się i przygotowała na kolejny krzyżowy ogień pytań.

- Powiedziała mi pani wcześniej, że wyszła pani za mąż trzy miesiące temu, a poznaliście się z moim bratem na początku roku

- oznajmił lord Fairhurst pewnym głosem. - To niebywale krótka znajomość na to, by dwoje obcych ludzi postanowiło się pobrać.

- Tak, było to dość krótkie narzeczeństwo. - Serce Claire łomotało niespokojnie, jednak nie uległa pokusie, by spuścić wzrok.

Wiedziała, że gdy tylko Fairhurst wyczuje jej zmieszanie, wykorzysta to, a ona postanowiła być lojalna wobec Jaya.

- Gwałtowne uczucia często są najlepsze - wtrąciła lady Meredith.

- Tak, owszem - zgodziła się hrabina. - Choć jestem nieco zdziwiona tym, że Jason nie poinformował nas o swoich planach mał

żeńskich ani nie przywiózł narzeczonej do miasta, by przedstawić ją jak należy. Mógł chociaż do nas napisać. W końcu dobrze wiedział, jak bardzo wszyscy chcemy, żeby się ustatkował. - Starsza kobieta spojrzała wymownie na brzuch Claire. - Ma przecież rodzinę.

Dziewczynę zmroziło. Nie było nawet najmniejszego prawdopodobieństwa, żeby była brzemienna. I godząc się na ślub z Jayem, żałowała jedynie tego, że nigdy nie zostanie matką.

W skupieniu czekała, aż ktoś rzuci drwiącą uwagę na temat najstarszego znanego powodu pośpiesznego zawierania małżeństwa.

Na końcu języka miała żarliwe zapewnienie, że tak nie jest, jednak nikt nie miał odwagi poruszyć delikatnego tematu.

- Jestem przekonana, że Claire powiedziała nam wszystko, co mogła, na temat swojego małżeństwa - oznajmiła lady Meredith, spoglądając wymownie na męża i brata. - Nie należy oczekiwać, j że odpowie na pytania dotyczące spraw, o których nie miała poję- ; cia, składając przysięgę małżeńską, zwłaszcza o to, dlaczego na akcie ślubu znalazło się imię Jaspera. Chyba wszyscy rozumiemy, że tylko '

Jason może wytłumaczyć, jak to się stało.

- Właśnie - zgodziła się hrabina. - Musimy natychmiast się z nim skontaktować. - Zwróciła się do Claire. - Gdzie można go znaleźć?

- Nie wiem, gdzie przebywa. - Czuła, że cała drży, chociaż stara-'

ła się panować nad sobą. - Byłam przekonana, że jest w Londynie,'

inaczej nie wybrałabym się do miasta.

- Gdzie mieszkał ostatnio? - Lord Fairhurst nie dawał za wygraną.

- Jedyne adres, jaki znam, to ten. ,

- Cóż, wszyscy wiemy, że tutaj go nie ma - zauważył drwiąco.

- Dokąd pojechał po ślubie?

- Wydaje mi się, że wybierał się do Szkocji, jednak nie jestem tego zupełnie pewna. W dzień wyjazdu nadmienił jedynie, że nie **38**

podjął jeszcze ostatecznej decyzji. Odniosłam wrażenie, że ma zamiar wrócić do Londynu, kiedy rozpocznie się sezon.

Lord Fairhurst spojrzął na nią wzrokiem męczennika.

- Sezon zaczyna się teraz i potrwa kilka miesięcy. Jason może przyjechać do miasta dopiero za kilka tygodni.

Claire wzruszyła bezradnie ramionami. Lady Meredith miała rację. Nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na pytanie, które również dla niej stanowiło zagadkę, jeśli nawet skierował je do niej ze stoickim spokojem sam lord Fairhurst.

Po chwili kłopotliwej ciszy wicehrabia odetchnął ciężko.

- Obawiam się, że ktoś będzie musiał to powiedzieć, więc mogę zrobić to ja. - Spojrzął na Claire surowo, niemal z wrogością. - Pani małżeństwo jest bardzo specyficzne, madame.

W jej oczach pojawiła się irytacja. Ci ludzie nie mają najmniejszego prawa jej osądzać, mimo że są rodziną Jaya.

- Taki układ bardzo nam odpowiada - oznajmiła.

- Wspaniale, że jest pani szczęśliwa. - Głos lorda Fairhursta był

chłodny, stanowczy i beznamiętny. - Mnie jednak ten układ wcale nie odpowiada. Dlaczego, na Boga, Jason posłużył się moim imieniem? Co chciał przez to osiągnąć?

Pytanie było retoryczne. Claire, znając prawdę, zaczynała podejrzewać, co mogło kierować Jayem, jednak nie miała zamiaru dzielić się swoją teorią z jego rodziną.

- To doprawdy piekielnie skomplikowane. Moim zdaniem najważniejszą kwestią jest to, który z braci jest rzeczywiście małżonkiem - odezwał się filozoficznie markiz. - Co pan o tym sądzi, panie Beckham?

Prawnik, który od przeszło dziesięciu minut w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, zabrał głos.

- Małżeństwo *per procura* zawierane jest obecnie rzadko, jednak jest prawomocne i wiąże obie strony. Wystarczy dowód, że pan Jason stawiał

się w imieniu brata i w jego imieniu pojął za żonę obecną tu panią.

- Jak to możliwe? - spytał lord Fairhurst z niedowierzaniem.

- Skoro ślub odbył się bez mojej wiedzy i zgody?

- Logicznie rzecz biorąc, na tym należałoby zakończyć dyskusję, jednak prawo nie jest takie proste. -
Prawnik uśmiechnął się **39**

nerwowo, jakby starając się złagodzić ostrość swoich wypowiedzi. -

Należałoby udowodnić, że małżeństwo nie ma podstaw prawnych, gdyż nie upoważnił pan brata, by działał w pańskim imieniu. Jednak jest on pana prawowitym spadkobiercą, a to nieco komplikuje sprawę. Muszę wnikliwie przyjrzeć się tej kwestii. Moim zdaniem, aby mieć pewność, że więzy prawne pomiędzy panem a tą młodą kobietą są całkowicie zerwane, najlepiej byłoby unieważnić małżeństwo.

Muszę jednak zaznaczyć, że ta procedura wymaga zgody regenta i parlamentu. To dość długo potrwa.

Claire słuchała uważnie tego, co mówił Beckham, nie spuszczać wzroku z lorda Fairhursta w nadziei, że wyczyta coś z jego miny; ten jednak zachował kamienny wyraz twarzy.

- A jeśli mój brat potwierdzi, że to on pojął ją za żonę? - spytał.

- To chyba rozwiązałyby problem?

- Gdyby pan Jason potwierdził, że zamierzał poślubić tę młodą |

kobietę, sprawa byłaby prostsza - odpowiedział Beckham. - Jednak może okazać się, że to nie wystarczy. Jeśli pańskie imię zostało czytelnie i poprawnie zapisane w dokumentach, istnieje dowód, że to pan jest prawowitym małżonkiem. To dlatego najlepiej byłoby zgłosić sprawę władzom i wnieść o unieważnienie związku. Z pomocą kilku wpływowych obywateli rozwiązanie małżeństwa może zostać rozpatrzone przez Izbę Lordów w rozsądnym terminie. *

Lord Fairhurst zmrużył oczy. I

- Proszę przestać posługiwać się argumentami prawnymi, panie i Beckham, i odpowiedzieć na pytanie wprost. Jestem mężem tej |

dziewczyny czy nie? I

Prawnik oblizał pełne wargi. |

- Przykro mi, milordzie, ale na to pytanie nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. ' t

- Więc błagam, niech pan przedstawi tę niejednoznaczną. - Słowa Fairhursta odbiły się echem po pokoju. - Za niecałe dwie godziny mam ogłosić zaręczyny z inną kobietą. Oczywiście nie będę mógł tego zrobić, jeśli jestem już żonaty.

Claire ogarnęło zdumienie. Słyszała, że wicehrabia i jego siostra rozmawiali wcześniej o zbliżających się zaręczynach, i wiedziała również, że lord Fairhurst spodziewa się tego wieczoru

ważnej kolacji, jednak nie miała pojęcia, że zamierza także ogłosić swoje zaręczyny. Co za pech! Nic dziwnego, że jego złość i rozdrażnienie sięgnęły zenitu.

Beckham poruszył się nerwowo na krześle.

- Muszę pana uprzedzić, że publiczne ogłoszenie zamiaru wstąpienia w związek małżeński byłoby niefortunnym posunięciem, milordzie. Przynajmniej chwilowo - dodał pospiesznie.

Lord Fairhurst pokręcił głową ze złością, jakby starając się odzyskać jasność myślenia. Wstał i energicznie zaczął przechadzać się po pokoju. W końcu zatrzymał się przy jednym z okien i oparł się ciężko o parapet. Ścisnął drewno palcami tak mocno, że zbieleły mu kostki.

Następnie odwrócił się i spojrzał na Claire. Skuliła się pod wpływem oskarżycielskiego spojrzenia, które przyprawiło ją o dreszcz.

- Chce pan powiedzieć, panie Beckham, że jestem mężem tej kobiety? I że unieważnienie lub rozwiązanie tego niedorzecznego małżeństwa nie potrwa krótko?

Przez chwilę wszyscy wstrzymywali oddech w milczeniu.

W końcu Beckham przełknął ślinę, wydając dziwny, zduszony dźwięk.

- W istocie, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że tak właśnie jest, milordzie.

Jasper doszedł do wniosku, że czekanie wydłuża każdą minutę w nieskończoność i daje się we znaki jego i tak zszarganym nerwom. Czekanie ze świadomością, że tym, co zrobi, zrani niewinną osobę, zburzyło jego spokój i dołało oliwy do ognia.

Przechadzając się niespokojnie po salonie, słyszał odgłosy nadjeżdżających powozów, szmer rozmów i śmiech, otwieranie i zamy-

- kanie wejściowych drzwi. Goście zaproszeni na kolację zaczęli się zjeżdżać, a on nie witał ich razem z resztą rodziny. Nie tak wyobra-

zał sobie ten ważny wieczór.

Musiał wysłać najbardziej zaufanego służącego, na którego zawsze mógł liczyć, z pilną wiadomością do panny Rebeki Manning.

Prosił, żeby przed przyjęciem spotkała się z nim w salonie. Biedna dziewczyna na pewno pomyślała, że narzeczony chce zaaranżować romantyczną chwilę sam na sam, może nawet pokazać jej klejnot, jaki miał upamiętnić ich zaręczyny.

Tymczasem on zastanawiał się, czy w ogóle dojdą one do skutku.

Westchnął sfrustrowany i spojrzał na kryształową karafkę z whisky.

Chciał poszukać pociechy w szklaneczce alkoholu, jednak wiedział, że trunek nie przyniesie mu ulgi.

Miał przekazać niemiłe informacje i było to jedno z najtrudniejszych zadań, przed jakim kiedykolwiek stanął. Gdyby jego wybranka o tym, że ślub musi zostać przełożony, usłyszała z ust nie całkiem trzeźwego mężczyzny, miałyby prawo poczuć się jeszcze bardziej urażona.

A wszystko przez wybryki bezmyślnego brata. Ostatni wyczyn załośnie przypominał, jak tragiczną reputacją cieszy się od długiego czasu ich rodzina. Najwyraźniej zasłużoną.

Westchnął rozpaczliwie. Nie tylko trudna sytuacja była przyczyną złego samopoczucia. Przytłaczało go przekonanie, że mimo gigantycznych wysiłków nie da się odmienić przeznaczenia ani uciec przed

losem. Niezależnie od tego jak bardzo się pilnuje i jak bardzo zważa na swoje kroki, jest Barringtonem, niesławnym Barringtonem.

Lokaj w drzwiach zaanonsował przybycie pana Charlesa Manninga z córkami, pannami Annę i Rebeką. Jasper podniósł wzrok i zobaczył w progu swoją wybrankę.

Z jednej strony stał jej ojciec, a z drugiej siostra. Przez chwilę był wściekły, że nie przyszła sama, tak jak prosił. Jednak po chwili poczuł ulgę, że dziewczyna na tyle ceni swoją nieskazitelną reputację i dobre imię, że sprzeciwiła się jego prośbie i przyprowadziła ze sobą nie jedną przyzwoitkę, ale dwie.

Zachowanie Rebeki utwierdziło go w przekonaniu, że właśnie ona jest kobietą, która powinna zostać jego narzeczoną. Największe znaczenie miały dla niej wygląd, odpowiednie zachowanie i ścisłe przestrzeganie obowiązującej etykiety.

Wyglądała jak zwykle czarująco. Suknia z zielonego jedwabiu lśniła w świetle świec, które dodawało blasku jej gęstym ciemnym włosom. Z oczu, spod długich rzęs, wyczytać można było ufność i podniecenie, a jej subtelna twarz płonęła z niecierpliwości.

Rebeka olśniewała urodą jeszcze bardziej, gdy stała obok siostry, kobiety wiotkiej aż do przesady, o brązowych włosach w nieokreślonym odcieniu, długiej, owalnej twarzy i dużych, smutnych oczach.

- Dobry wieczór, milordzie - odezwała się miękko Rebeka. Uło

żyła usta w zniewalający uśmiech. — Cudownie znów cię widzieć.

Jasper skrzywił się z bólu. Jej ufność jeszcze bardziej utrudniała mu zadanie. Nie miała pojęcia, o co może chodzić. Bo żadnemu zdrowemu na umyśle człowiekowi nie przyszłoby do głowy to, że może być w coś takiego uwikłany.

Nie dając nic po sobie poznać, podszedł do Rebeki i przywitał ją uprzejmie, ujmując jej odzianą w rękawiczkę dłoń i odpowiadając niskim ukłonem na jej wdzięczne dygnięcie.

- Dziękuję, że przybyłaś tak szybko. Mam nadzieję, że nie sprawiłem wielkiego kłopotu moją prośbą.

- Raczej zaskoczenie niż kłopot - odpowiedziała Rebeka i uśmiechnęła się szerzej, ukazując idealnie równe zęby. - Kobieta jest prostodusznym i ciekawskim stworzeniem. Wiadomość była pilna i tajemnicza, a takiemu połączeniu kobieta nie potrafi się oprzeć.

Odpowiedział grzecznym uśmiechem, po czym zaprowadził ją do obitej adamaszkiem ulubionej sofy jego matki. Rebeka usiadła i spojrzała na niego z lekkim zaciekawieniem w słodkich błękitnych oczach. Jednak była dobrze wychowaną damą i nie okazywała zniecierpliwienia, lecz czekała z godnością na słowa Jaspera. Staął

przed nią i zebrał się na odwagę.

- Spadł na mnie nieszczęsny obowiązek. Muszę poinformować cię, że na skutek niezależnych ode mnie okoliczności nie będziemy mogli ogłosić dziś naszych zaręczyn, jak zamierzaliśmy. Mam jednak nadzieję, że nieoczekiwany problem, który stanął na przeszkodzie naszym planom, wkrótce zostanie rozwiązany.

Przez chwilę miał wrażenie, że Rebeka go nie rozumie.

- Co chcesz powiedzieć? Dlaczego musimy się wstrzymać z ogłoszeniem zaręczyn? - Zamrugła, a jej smutne oczy wypełniły łzy. - Zmieniłeś zdanie?

Annę przysunęła się do siostry.

- Na pewno źle rozumiałaś, Rebeko - odezwała się pocieszająco, po czym spojrzała przerażona w stronę Jaspera. - Lord Fairhurst **43**

nie zrobiłby czegoś tak obraźliwego i niestosownego, nie złamałby słowa danego kobiecie, którą przyrzekł poślubić.

Jasper zacisnął zęby, przelatykając dwuznaczny komplement.

- Ma pani rację, panno Manning. Mam zamiar poślubić Rebeke, jednak nastąpiło niewielkie zamieszanie, ponieważ mój brat Jason niedawno ożenił się i w związku z tym pojawiły się pewne niejasności prawne.

- Ale cóż to ma wspólnego z małżeństwem mojej córki? - dopytywał się Charles Manning. Niski, łysy i nadęty starszy Pan Manning bardzo dbał o reputację córek.

Choć Jasper nie darzył tego człowieka sympatią, nie przejmował

się nim, gdyż był pewien, że po ślubie z Rebeką nie będzie go zbyt często widywał. Jednak teraz musiał uporać się z Charlesem Manningiem, a nie z pozycji siły. Wyjawiając całą prawdę, postawiłby się w jak najgorszym świetle i w dodatku trudno byłoby mu wybrnąć z tej sytuacji. !

- Istnieje nikłe prawdopodobieństwo, że kobieta, która składała przysięgę małżeńską mojemu bratu, jest moją żoną.

- Co?!

Jasper, wiedząc, że nie ma wyboru, niechętnie powtórzył te słowa. ,

- Ty niegodziwcze! - wykrzyknął Charles Manning z nieskrywanym oburzeniem.

Ojciec Rebeki, który wcześniej w milczeniu przyglądał się Jasperowi chłodnym spojrzeniem, słysząc jego oświadczenie, najwyraźniej postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Z zaskakującą jak na człowieka w jego wieku zwinnością zerwał się z krzesła i ruszył

w stronę niedoszłego zięcia. Jasper skutecznie uchylił się przed ciosem.

- Jak pan śmie zabawiać się uczuciami mojej córki?! - krzyczał

Manning. - Złożył pan przyrzeczenie, milordzie, przyrzeczenie wobec Rebeki i już ja dopilnuję, żeby pan go dotrzymał. Nikt nie będzie hańbił mojego nazwiska ani szargał naszej reputacji.

- Ojczy, proszę! - krzyknęła Rebeka.

Jej siostra Anne zerwała się z krzesła, by odciągnąć ojca. Jasper widział, że ramiona starszego mężczyzny unosiły się i opadały, kiedy sfrustrowany usiłował zapanować nad wzburzeniem.

Rebeka natomiast wyglądała krucho i delikatnie jak nigdy. Jej twarz zrobiła się blada jak ściana, a w oczach pojawiła się mieszanina zdumienia i strachu przed tym, co niewyobrażalne, przed odrzuceniem i poniżeniem. Wargi jej drżały. Przycisnęła dłoń do czoła

- obraz niewinnej bezradności.

To w tym momencie do Jaspera dotarło, że nigdy jej nie pocałował, ani razu nie dzielił z nią chwili tej znaczącej bliskości. Oczywiście zachowanie takie byłoby niewłaściwe - wiedział, że kobiecie, którą ma zamiar poślubić, powinien okazywać głęboki szacunek.

Była cudowną istotą. Zdaniem wielu - piękną. Wybrał ją na towarzyszkę życia, ponieważ odznaczała się odpowiednimi cechami charakteru, jednak choć podziwiał jej urodę, nie wzbudzała w nim pożądania i pozostawał zaskakująco obojętny na jej wdzięki.

Przypominała delikatny kwiat. Zachwycała subtelnnością, poprawnym zachowaniem i kobiecą godnością. Byłaby idealną hrabiną. Podziwiał jej opanowanie i umiejętność powściągnięcia emocji i to po części dlatego widział w niej idealną kandydatkę na żonę.

Chciał, by jego żona była przewidywalna, powściągliwa, a nawet trochę nieprzystępna. Podobało mu się, że Rebeka w żaden sposób nie stara się wzbudzić w nim fizycznego pożądania. Był przekonany, że to nada głębszy sens ich związkowi na całe życie i pomoże mu w okiełznaniu swojej namiętnej natury.

Jednak nagle zadał sobie pytanie, czy byłby w stanie wieść takie życie. Czy elegancja, godność i przestrzeganie etykiety wystarczą do szczęścia?

Przestał błędzić myślami, wyprostował się i skupił całą uwagę na tym, w czym właśnie brał udział.

- Musimy pozwolić lordowi Fairhurst, by to wyjaśnił - oświadczyła Anne. - Ojczy, proszę, usiądź. Dla dobra Rebeki.

Starszy człowiek, sycząc i z grymasem na twarzy zrobił to, o co prosiła córka.

Jasper, wążąc słowa, opowiedział, co wydarzyło się po południu, kończąc tym, że polecił Beckhamowi zrobić wszystko, by ustalić, który z braci jest w świetle prawa mężem Claire.

- Naprawdę istnieje możliwość, że to ty jesteś mężem tej kobiety? - spytała Rebeka. Jej głos był beznamiętny i opanowany.

Jasper wziął głęboki oddech.

- Jeśli okaże się, że tak wygląda sytuacja, wniosę o natychmiastowe, we unieważnienie małżeństwa. ;-

- Nic podobnego nie wydarzyłoby się, gdyby pański brat miał

choć trochę poczucia odpowiedzialności. - Zgryźliwa uwaga rzuciła się na niego przez Manninga poniosła się echem po pokoju.

- Zapomina się pan, sir. - Płytkie linie wokół ust Jaspera pogłębiły się ze zdenerwowania i z trudem panował nad głosem. - Rozumiem, że jest pan wzburzony, jednak ostrzegam, by uważał pan, kogo obraża w moim domu.

Starszy człowiek zawrzał z wściekłości, jednak się opanował. i Jasper wyrzucił go ze swoich myśli. Największym zmartwieniem była dla niego Rebeka. Obserwował uważnie jej twarz, zastanawiając się, jakie uczucia zdoła wyczytać z jej cudownie błękitnych oczu.; Niewątpliwie została zraniona, jednak udało jej się skrzętnie ukryć; to, co naprawdę czuła.

- Chodźcie, córki - odezwał się sztywno Manning. - Wracamy!

do domu.

- Ale jeśli nie pojawimy się na kolacji, wszyscy zaczną zadawać pytania - wyszeptała Rebeka.

- Niech odpowie na nie lord Fairhurst - odrzekł z goryczą ojciec.

- Z powodu odwołania dzisiejszych zaręczyn znajdziesz się na językach. Nie chcę, żebyś musiała na to patrzeć.

Jasper nie miał najmniejszej szansy, by zamienić choć słowo na; osobności z Rebeką, której na krok nie odstępował ojciec i siostra-a chciał ją pocieszyć i przeprosić.

Podziwiał ją, gdy wyprostowana z godnością wychodziła z salonu, nieco chwiejnym krokiem, jednak z dumnie uniesioną głową.

Niestety, ze swojego miejsca nie był w stanie dostrzec błysku furii w oczach Rebeki, owładniętej chęcią zemsty. Kobieta, którą uważał

za opanowaną i potulną, wrzała z wściekłości, a poczucie poniżenia odebrało jej mowę. Poprzysięgła sobie, że tej obrazy tak łatwo mu nie wybaczy.

Co to znaczy, że lady Fairhurst nie ma?! -wrzasnął Dorchester do stojącego przed nim rozdygotanego służącego. -A gdzie jest?

- W Londynie, sir - odpowiedział nieśmiało James.

Młody lokaj w napięciu oczekiwał kolejnego wybuchu wściekłości,

przeklinając swojego pecha. To on wyciągnął krótsze źdźbło i to na niego padło nieszczęście przekazania tych niemiłych wieści.

Ciągnięcie źdźbła lub rzucanie monetą, jeśli takową udało się znaleźć, było jedynym sposobem, w jaki udręczona służba Dorchestera mogła sprawiedliwie podzielić między sobą często ryzykowne zadania. Kilku kupców i szlachciców mogłoby potwierdzić, że narwany Dziedzic nie miał oporów przed tym, by uderzyć służącego.

Zwłaszcza kiedy usłyszał coś, co go rozzłościło.

- Jakim cudem pojechała do Londynu? - Dorchester wykrzywił

się, spanikowany. - Zabrał ją do siebie Fairhurst?

- Nie, sir. Po lordzie Fairhurst nie ma śladu od miesiący. Lady Fairhurst wybrała się do miasta z panią Humphrey, jej cioteczną babką.

Dziedzic prychnął zdegustowany.

- Stara wścibska suka. Myślałem, że nie żyje.

- Nie, to jej siostra, pani Hathaway, zmarła zeszłej zimy - przypomniał usłużnie James, lecz pożałował swoich słów, gdy tylko ostatnie wyszło z jego ust. Dziedzic chciał słyszeć od służących jedynie ściśle odpowiedzi na zadawane pytania.

James rozejrzał się gorączkowo po pokoju. Obliczył z niepokojem, że od drzwi dzieli go dobre piętnaście kroków. Skulił się i zaczął dyskretnie przesuwać w stronę wyjścia, szykując się do ucieczki, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

Już dawno temu uciekłby z tego straszliwego domu, gdyby nie matka, która zalewała się łzami za każdym razem, gdy wspominał

o wyjeździe z wioski, w której spędziła całe życie. Musiał więc w ciągłym strachu długo i ciężko pracować za żałosne wynagrodzenie.

Dziedzic kierował się w życiu własnymi zasadami. Był nieobliczalnym, despotycznym, zepsutym człowiekiem, lubieżnikiem **47**

i kobieciarzem. Przez lata wdawał się w niezliczone związki z najrozmaitszymi kobietami, jednak był na tyle sprytny, że jego nazwiska nie łączono z żadnym skandalem.

Temu pozbawionemu skrupułów draniowi dopisywało piekielne szczęście i udawało mu się nie ujawniać złych cech swojej natury.

Niewielu wiedziało, że ten przystojny dżentelmen jest zwykłym okrutnikiem. Służący często mówili między sobą, że Dorchester prawdopodobnie nie zawahałby się przed morderstwem, byle nadal uchodził za człowieka godnego szacunku.

- Kiedy lady Fairhurst wyjechała? - spytał drżącym głosem. -

Dziś o świcie?

Serce Jamesa waliło tak głośno, że miał wrażenie, iż zaraz wyskoczy mu z piersi. Niech wszyscy święci mają go w swojej opiece, bo odpowiedź na to pytanie przyplaci siniakiem na policzku, pękniętą wargą lub złamanym nosem. Albo wszystkimi trzema dolegliwościami naraz.

Kiedy do służących dotarły pogłoski, że lady Fairhurst, dawniej panna Claire Truscott, opuściła posiadłość, z początku cieszyli się, że udało jej się uciec przed Dziedzicem. W pomieszczeniach dla służby słychać było śmiech i drwiny i wzniesiono niejedną toast kuflem piwa za zdrowie tej miłej i ogólnie lubianej damy.

Dopiero po pewnym czasie dotarło do nich, że wiadomość tę trzeba będzie przekazać Dziedzicowi, i wtedy radość się skończyła.

Przez trzy pełne dni ukrywali nieprzyjemną dla Dorchestera prawdę, jednak nie dało się dłużej milczeć.

- Czy coś jest nie tak z twoim słuchem, człowieku? - odezwał się Dziedzic podejrzenie cicho. - Pytałem cię o wyjazd lady Fairhurst.

Kiedy dokładnie wyjechała?

- Nie wiem - wydusił z siebie James. Skulony starał się zbliżyć do drzwi. Drżały mu ręce.

- To się dowiedz, głupcze! - Słowa zostały wykrzyczane z taką furją i pogardą, że James osłonił się przed gwałtownym uderzeniem.

Służący zdołał jednak na tyle oddalić się od rozwścieczonego pracodawcy, że pięść go nie dosięgła. Wiedząc, że drugi raz może już mu się nie udać, rzucił się do drzwi.

Richard Dorchester lub też Dziedzic Dorchester, jak zwali go miejscowi, bez zbytniego zainteresowania przyglądał się, jak przerażony młody mężczyzna ucieka co sił w nogach. Zaniepokoił się, że chyba staje się zbyt łagodny, bo przypomniało mu się, jak swego czasu usiłującego uciec służącego chwycił za kark i zbił, tak że chłopak płakał i błagał o łaskę.

Jednak dziś nie odczuwał potrzeby takiego okrucieństwa. Wolał

począć, aż służący zdobędzie potrzebne mu informacje, i dopiero potem nauczyć go porządku. Będzie dobrym przykładem dla reszty służby.

Do diabła z Claire! Ta kobieta zawładnęła każdą jego myślą. Przez krótką chwilę Dorchester przeklinał swe nieodparte pragnienie, by osiąść nieprzystępną lady Fairhurst i chciał jedynie uwolnić się od żaru w sercu.

Wściekły na nieposłuszne ciało, usiłował wmówić sobie, że spotkałoby go jedno wielkie rozczarowanie. Jednak w głębi duszy w to nie wierzył.

Dlatego ciągle miał na jej punkcie obsesję.

Odkąd osiągnął wiek dojrzały, kobiety rzucały mu się na szyję.

Jako młody chłopak chętnie zdobywał z nimi doświadczenie. Lekcje wkrótce przekształciły się w seksualne ekscesy.

Był człowiekiem impulsywnym, więc wybujałe cielesne żądze szybko zdołały nim zawładnąć. Od dnia osiemnastych urodzin przez rok zdążył przespać się z każdą chętną mężatką w hrabstwie.

Przelotne romanse i płomienne związki, z których brał wszystko, nie dając nic, stały się dla niego rozrywką. Jednak był bardzo ostrożny i dbał o swoją reputację.

Odsunął się na bok i przyjrzał swojemu odbiciu w wielkim lustrze wiszącym nad kominkiem. Spoglądały na niego szare zimne oczy, a usta były wąskie i zacięte.

Pokręcił głową i zmienił wyraz twarzy na taki, jaki przybierał podczas miłosnych podbojów. Przeobraził się nie do poznania.

Rysy jego twarzy złagodniały, dzięki czemu nabrała uroku. Choć na policzkach miał jednodniowy zarost, sprawiał wrażenie mężczyzny przyjaźnie usposobionego, spokojnego, modnego i eleganckiego.

4 - Skazany na miłość

Wyobraził sobie, że patrzy na Claire, i zmusił usta do zmysłowego, zapierającego dech w piersiach uśmiechu, po części drapieżnego, po części ujmującego. Z oczu wyczytać można było zainteresowanie, jednak nie straciły tego szczególnego dzikiego błysku, który mówił

kobiecie, że jest niewiarygodnie godna pożądania.

Podniósł głowę i wyprostował się, podziwiając krój marynarki, idealnie zawiązany lniany krawat i łagodną linię bryczesów. Wszystko było doskonałe, tak jak chciał.

Aby wyróżniać się stylem i modnym krojem oraz najlepszą jakością, w odzież zaopatrywał się w Londynie. Ubrania dużo go kosztowały, jednak mógł sobie na nie pozwolić. Prowadzeniem posiad

łości zajmował się oddany i oszczędny zarządca, który wiedział, że straci pracę i nie otrzyma referencji, gdyby kiedykolwiek zabrakło funduszy na zachcianki Dziedzica.

Choć Dorchester gardził wszelkim wysiłkiem fizycznym, mógł

poszczycić się imponującą siłą i posturą. Był dobrze zbudowany i muskularny - miał szerokie barki, silne łydki i uda.

Niczym magnes przyciągał do siebie zarówno kobiety, jak i mężczyzn, którzy lgnęli do niego jak muchy. Z początku zaskakiwało go, że uważany jest za atrakcyjnego, bo dobrze wiedział, że nie zrobił nic, by zasłużyć sobie na podziw. Jednak ów podziw dodał mu pewności siebie. Wydawało mu się, że ma nad ludźmi nieograniczoną wręcz władzę i że zajmuje wysoką pozycję społeczną.

Choć przez wzgląd na bezpieczeństwo powinien zaprzestać mi

łosnych podbojów i zacząć prowadzić się przyzwoicie, nie myślał

o tym. Robił to, na co miał ochotę, dbając przy tym o swoją reputację tak gorliwie, że nawet najbardziej dociekliwi nie przypuszczali, iż sprawy mają się inaczej, niż można by sądzić. Wszyscy byliby zszokowani, gdyby dowiedzieli się, że Dziedzicowi kłamstwo przychodzi z taką samą łatwością jak oddychanie.

Kiwając z politowaniem głową nad naiwnością otoczenia, nalał

sobie whisky do szklanki. Pociągnął spory łyk i poczuł, że alkohol zaznaczył w przetyku palący szlak, który zlał się z żarem trawiącym jego wnętrze.

Zawsze reagował w ten sposób na samą myśl o niej. Ona. Claire.

Jedyna istota, która nie dała się złapać w misternie utkaną przez niego pajęczynę, która miała czelność i tupet, by odrzucić jego zaloty.

Tej niezależnej kobiety nie ujął swoim urokiem ani komplementami. Gdyby nie był racjonalistą, winę za to zrzuciłby na okrutny i kapryśny los, jednak Claire miała powód, by go nie lubić.

Wypił drugą szklanekę whisky i pozwolił sobie na gorzkie wspomnienia. Rodzina Claire mieszkała w tej okolicy od pokoleń, niegdyś należała do arystokracji, a matka Claire cieszyła się autorytetem miejscowej społeczności. Ojciec, dżentelmen dość zamożny, mógł zapewnić żonie i trzem córkom spokojne życie.

Wcześniej Richard widywał ich tylko przelotnie i miał ich za tradycyjnych i denerwująco moralnych ludzi. Później na wiejskim przyjęciu poznał Claire. Była szesnastoletnią panną, a on dojrzałym, dwudziestotrzyletnim mężczyzną. Były tam inne, ładniejsze dziewczęta, jednak w chwili, gdy ujął delikatną dłoń Claire, poczuł coś, czego nigdy dotąd nie zaznał.

Od pierwszej chwili wiedział, że jej pragnie i nie będzie to przelotny romans. Z początku peszyło ją okazywane zainteresowanie i starała się nie zwracać na siebie uwagi. To jeszcze bardziej zaostriżyło jego apetyt; pragnął jej za wszelką cenę. Nie wierzył, że mężczyzna może być wiernym mężem, jednak Claire sprawiła, że przez krótki czas naprawdę zastanawiał się nad monogamią.

Pewien, że dziewczyna poczuje się wyróżniona okazywanymi jej względami, złożył wizytę w jej domu rodzinnym. Claire nie poczuła się wyróżniona. Nie chciała go widzieć i poprosiła matkę, by coś wymyśliła. Sfrustrowany brakiem zainteresowania, postanowił

dowiedzieć się o niej wszystkiego, co możliwe, i z rozczarowaniem stwierdził, że ma narzeczonego. Mimo to nie miał zamiaru się poddać.

Na szczęście młody chłopak, który zdobył jej serce, odznaczał

się poczuciem obowiązku i za honor uznawał służbę ojczyźnie. W tym przypadku niezwykle pomocne okazały się wojskowe kontakty Richarda. Postarał się, by chłopaka wysłano do Peninsuli, 51

gdzie rozgorzały najkrwawsze walki. Nim upłynął rok, chłopak zginął.

A skoro Dziedzic pozbył się rywala, nie musiał się śpieszyć. Doszedł do wniosku, że mądrzej będzie poczekać, aż Claire dojrzeje i zacznie obawiać się staropanieństwa, a wtedy zbliży się do niej bez trudu i zaspokoi swoje pożądanie.

Jednak wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanował.

Z korytarza dobiegły kroki. Dziedzic otrząsnął się z rozmyślań.

- No i czego się dowiedziałeś? - warknął, jak tylko służący wszedł

do pokoju. Założył ręce na piersiach i czekał niecierpliwie.

- Sir?

- O lady Fairhurst - dodał.

Służący pokiwał głową.

- Nic poza tym, co do tej pory, panie.

Dorchester uniósł brew.

- To dlaczego mnie nachodzisz?

- Ma pan gościa. - Służący odkaszlnął. - Pani Clayton prosi o spotkanie.

Lydia? A co ona tu robi, do cholery? Nie kazał po nią posyłać.

Przecież ich krótki, płomienny romans zakończył się kilka miesięcy temu.

- Powiedziałeś pani Clayton, że nie ma mnie w domu? - spytał, powtarzając odpowiedź, jakiej kazał udzielać wszystkim nieproszonym i niezapowiedzianym gościom płci pięknej.

- Tak, sir, wyjaśniałem, że nie może pan się z nią zobaczyć. Trzy razy. Ale ona nie chciała ustąpić. Twierdzi, że będzie czekać tak długo, jak to konieczne.

Najeżył się zirytowany. Co, do cholery, dzieje się w tym domu?

Stał się dla służby zbyt pobłażliwy. Najpierw nie potrafią udzielić mu informacji o Claire, a teraz pozwalają, by Lydia robiła z nimi, co chce.

Gdy się jej pozbędzie, nauczy ich porządku. Raz na zawsze.

- Skoro nie potrafisz pozbyć się pani Clayton, odczekaj piętnaście minut, a potem ją przyprowadź - polecił Richard, rzucając srogie spojrzenie, żeby dać służącemu odczuć, jak bardzo jest zły.

Młody człowiek spuścił głowę i wycofał się nerwowo z pokoju, zapewniając Dziedzica, że zrobi, jak kazał. Richard poczuł satys-

fakcję, ale po chwili dotarło do niego, że zaraz będzie musiał odbyć nieprzyjemną rozmowę z Lydią.

W dniu kiedy Claire brała ślub z Fairhurstem, Richard potrzebował pocieszenia i zaczął uwodzić Lydię. Różniła się od jego poprzednich zdobyczy, bo była młodsza i podobno zakochana w swoim mężu. Na początku romansu miała też wiele seksualnych zahamowań, a on z ogromną satysfakcją uwolnił ją od nich i przeobraził

naiwną, powściągliwą dziewczynę w kobietę namiętną; czerpał z tej przemiany perwersyjne poczucie władzy.

Jednak jak wiele związków Richarda, i ten szybko go znudził.

Przestało zależeć mu na Lydii i niespodziewanie zakończył znajomość. Kobieta była zaskoczona, bo oczekiwała od niego o wiele więcej, niż był skłonny dać. Podjęła próbę, by na nowo wskrzesić między nimi iskrę namiętności, jednak na próżno.

Nie szukała kontaktu przez wiele tygodni i Richard doszedł do wniosku, że najwidoczniej dość jasno dał jej do zrozumienia, co czuje. Teraz czekał na spotkanie z dawną kochanką, mając nadzieję, że nic ich już nie łączy. Jednak miał pewne obawy.

Bez skrpułów okazał niezadowolony, gdy weszła do pokoju.

- Powiniennem panią przywitać przyjacielskim uściskiem i powiedzieć, że cieszę się, że panią widzę, pani Clayton - przeciągał z sarkazmem samogłoski. - Jednak przyrzekłem sobie, że będę starał się nie kłamać z samego rana.

Uniosła dumnie podbródek. Była ciemnowłosą młodą kobietą wyjątkowej urody, miała piękne rysy twarzy i ponętne kształty.

Wyglądała olśniewająco w muślinowej sukni o luźnej, zwiewnej spódnicy i obniżonym gorseciku, który podkreślał jej kształtne biodra.

- Nie przychodziłabym, gdyby nie było to konieczne - odparła krótko.

Usiadła, choć jej tego nie zaproponował, i przez długą chwilę

" przyglądała mu się bez słowa. Richard, wprawny w odczytywaniu kobiecych uczuć, szybko zorientował się, że dręczą ją niepewność i strach. Zaintrygowała go.

- Co cię sprowadza? - spytał w końcu.

Odetchnęła głęboko.

- Myślę, a właściwie jestem pewna, że przybieram na wadze.

Bałam się pójść do lekarza czy akuszerki, ale mam wszystkie objawy. - Wzięła kolejny głęboki oddech. - Dziecko urodzi się na jesieni.

Chociaż Richarda aż zatkało z wrażenia, zdobył się na uśmiech.

- Czyż nie jesteś sprytną dziewczynką? Gratulacje. Jestem pewien, że twój mąż jest dumny i z radością oczekuje narodzin pierwszego dziecka.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Nie wspomniałam mu o tym ani słowem. Jakżebym mogła?

Dziecko nie jest jego. Jest twoje!

- Nie bądź głupia. Nasz przelotny romans skończył się kilka miesięcy temu. Nie możesz wiedzieć, kto jest ojcem tego bachora. - Uniósł wysoko brodę i spojrzał jej w oczy. - Kiedy mąż zachodzi w ciążę, ojcem dziecka, zgodnie z prawem, jest jej mąż, niezależnie od tego, dla ilu facetów i ile razy rozchyłała nogi.

Lydia, słysząc tę obelgę, z sykiem wciągnęła powietrze.

- Widzę, że nic się nie zmieniłeś. Jesteś prostackim, odrażającym łajdakiem.

Richard się roześmiał.

- Powinnaś była wiedzieć, laleczko.

Dostrzegł narastającą w niej złość i jego wściekłość nieco zelżała.

Zauważył, że zmarszczyła czoło, a jej usta zacisnęły się z gniewu.

Zachichotał ponownie. Dlaczego, do licha, kobiety z byle powodu robią przedstawienie?

- Clayton sprawia na mnie wrażenie człowieka, który ma nadzieję, że jego żona szczęśliwie urodzi gromadkę dzieci - zauważył protekcjonalnie. - Jeżeli dobrze rozegrasz sprawę, na pewno obsypie cię podarunkami, kiedy oznajmisz mu radosną nowinę.

Kobieta wyraźnie zeszywniała.

- Mój mąż jako dziecko miał wypadek. Nie może mieć potomstwa. Powiedział mi o tym* zanim się pobraliśmy.

- Jednak mimo to wyszłaś za niego. Ależ to szlachetne z twojej strony, Lydio.

Utkwiła w nim wzrok.

- Jeśli powiem Claytonowi, że spodziewam się dziecka, dowie się, że nie byłam mu wierna. Rozgniewa się i prawdopodobnie mnie zostawi. Moja rodzina zostanie zhańbiona i odsunie się ode mnie.

A sama nie dam sobie rady, zwłaszcza że jestem odpowiedzialna za dziecko.

Richard westchnął ostentacyjnie.

- Nadal nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną.

- To twoje dziecko, Richardzie!

- Nawet jeśli to prawda, dla mnie to bez znaczenia. Nigdy go nie uznaję. -Wzruszył ramionami. - Jeżeli tak ci ciężko wyznać swoje grzechy Claytonowi, to pozbądź się bachora.

- Co?

Dziedzic syknął rozzłoszczony.

- Słyszałaś. Pozbądź się go. Są wywary, zioła, lekarstwa, które można zażyć, żeby pozbyć się niechcianej ciąży. Jeśli jesteś zbyt delikatna, żeby to zrobić, wyjedź, zanim brzuch zacznie być widoczny.

Wymyśl jakąś bajeczkę, że jedziesz odwiedzić chorą krewną albo inną bzdurę, i urodź dziecko w tajemnicy. A jak urodzisz, oddaj je do domu opieki i wróć do męża jakby nigdy nic.

- Jak możesz choćby sugerować... tak potworną... straszliwą?...

- Przełknęła dwa razy ślinę, bo nie była w stanie dokończyć zdania.

- Nie mogłabym na siebie patrzeć, gdybym choć rozważała taką okropną możliwość.

- Zatrzymaj je, pozbądź się go, powiedz mężowi, nie mów mę-

żowi. Rób, co chcesz, mnie to nie obchodzi, Lydio. Jak już powiedziałem, to nie moje zmartwienie.

Objęła rękami brzuch w ochronnym geście. Siedziała tak przez długą chwilę, a później zwróciła głowę w jego stronę. Była blada jak papier.

- A jeśli postaram się, żeby stało się to również twoim zmart-

- wleniem, Richardzie? Jeżeli wyciągnę to na światło dzienne, wyjawię tajemnicę naszego romansu i skutki tego niemoralnego związku?

- Ciszej.

Jej oczy pociemniały i błyszczały groźnie.

- Nie chciałbyś tego, prawda, Dziedzicu Dorchester? Potwornego wstydu? Przestałbyś uchodzić za człowieka uczciwego, gdyby wyszło na jaw, kim naprawdę jesteś. Zwykłym cudzołożnikiem.

Mężczyznę bez jakichkolwiek skrupułów moralnych, sumienia i honoru.

- Do cholery jasnej, nudzisz mnie, Lydio.

- Myślisz, że cię tylko straszę, prawda? Myślisz, że będę siedzieć cicho ze względu na to, że ucierpiałaby również i moja reputacja, może nawet bardziej niż twoja. - Uniosła rękę w teatralnym geście.

- Choć długo starałam się temu przeczyć, wiem, że skazałam moją duszę na potępienie w chwili, kiedy pozwoliłam ci się dotknąć. Nie ma dla mnie wybawienia, jednak naiwnie myślałam, że jeśli przyjdę do ciebie, pomożesz naszemu niewinnemu dziecku. Powinnam była wiedzieć, że się mylę.

- Tak, powinnaś była - przyznał beztrąsko Richard.

- W końcu uczciwa odpowiedź. - Zaśmiała się gorzko. - Pierw-;sza, jaką usłyszałam z twoich ust.

Richard odwrócił się do niej plecami. Rozmowa zaczynała go nużyć. Wprawdzie groźby i szantaż zaniepokoiły go, jednak podejrzewał, że są jedynie rozpaczliwą próbą wyciągnięcia od niego pieniędzy. Poza tym, jak jej kilkakrotnie powtórzył, to naprawdę nie jego zmartwienie. Doszedł do wniosku, że najwyższa pora odprawić dawną kochankę, odwrócił się i podszedł do niej. Wówczas dostrzegł w jej oczach błysk, który niezbyt mu się spodobał.

- Masz zamiar mnie wyrzucić, Dziedzicu? - Sądząc po głosie, znajdowała się na granicy hysterii. - Nie radziłabym. Życie wali mi się w gruzy i zapewniam cię, że jeśli dojdzie do skandalu, z rozkoszą pociągnę cię ze sobą na dno.

Wściekłość ścisnęła mu gardło. Czyżby miała czelność mu grozić?

Wyciągnął rękę i chwycił Lydię za ramię. Zatopił palce w jej delikatnym ciele i ścisnął tak mocno, dopóki nie poczuł kości.

- Nie pśniesz słowa o naszej dawnej znajomości albo będziesz żałować do końca swojego marnego życia.

W jej oczach dostrzegł panikę.

- Zrobisz mi coś w ramię - pisnęła.

- Zrobię ci coś nie tylko w ramię, jeżeli mnie nie posłuchasz.

- I żeby podkreślić wagę swoich słów, wyciągnął wolną rękę. Wyprostował dłoń i przycisnął ją wewnętrzną stroną do jej policzka tak mocno, że niemal zepchnął ją z krzesła. - Rozumiesz?

Z piersi Lydii wyrwał się szloch. Jęknęła ponownie. Wyglądała tak, jakby chwyciły ją mdłości.

- Rozumiesz?! -wykrzyczał znowu.

Zacisnęła powieki i skinęła głową.

Richard powoli rozluźnił uścisk. Rozdygotana kobieta starała się dojść do siebie. Odsunął się od niej.

- Zejdź mi z oczu - warknął. Ogarnęło go pożądanie, ale nie miał

zamiaru zniżyć się do tego, żeby znów się z nią kochać.

- Jest mi niedobrze - oznajmiła żałośnie kobieta, zakrywając dłonią usta.

- Byle nie tutaj - odparł. Wyciągnął rękę, żeby podnieść ją z krzesła, ale się wzdrygnęła.

- Nie potrzebuję twojej pomocy! -wykrzyczała, niezdarnie bijąc go po rękach.

Dorchester odsunął się lekko, by uskoczyć na wypadek, gdyby rzeczywiście miała zamiar wymiotować. Zauważył, że musiała chwycić się poręczy krzesła, żeby utrzymać się na nogach. Dobrze.

Może w końcu zrozumiała.

Kiedy pokonana wlokła się do drzwi, nie mógł powstrzymać się przed ostatecznym ostrzeżeniem.

- Mam nadzieję, że moja idealna reputacja pozostanie nienaruszona, Lydio. Jeśli ucierpi choćby w najmniejszym stopniu, będę wiedział, kogo winić.

Na twarzy kobiety odmalowały się ból i strach, które były jedyną odpowiedzią. Richard w dalszym ciągu przyglądał jej się z odrobiną niepewności. Dziś onieśmielił ją i przestraszył, jednak wiedział, że kobiety są nieobliczalne.

Usiłował wmówić sobie, że stan Lydii to nie jego zmartwienie, jednak doskonale wiedział, że to nieprawda i że musi zachować ostrożność. Nierozsądne z jego strony byłoby uganie się po Londynie za Claire, dopóki nie będzie miał pewności, że Lydia robi tak, jak jej przykazał i będzie siedzieć cicho.

Claire obudziła się wcześniej po zaskakująco spokojnym śnie.

Umieszczono ją w przestronnym i wygodnym pokoju, z wielkim łóżem, miękkim dywanem i przyległą garderobą. Lokaj przyprowadził ją tu zaraz po spotkaniu z rodziną lorda Fairhursta i ich prawnikiem. Ucieszyła się, że zapewniono jej tak luksusowe warunki.

Kiedy znalazła się sama, z początku czuła ulgę. Zdołała nawet coś przegryźć, kiedy przyniesiono jej kolację, chociaż niewiele mogła przełknąć. Wczorajszego wieczoru dobiegał ją stukot nadjeżdżających powozów i szmer rozmów licznych gości, którzy przybywali na przyjęcie.

Otworzyła drzwi sypialni i wyszła na korytarz. Przyłgnęła do ściany, żeby nie było jej widać, i nasłuchiwała strzępów rozmów gości gromadzących się na dole w holu. Jednak dzieliła ją od nich zbyt duża odleg

łość, by mogła rozróżnić coś więcej niż pojedyncze słowa czy zdania.

Obawiała się, że zostanie przyłapana, wróciła więc do swojego pokoju. Nie była w stanie czytać, a nie wzięła ze sobą nic do haftowania, czym mogłaby zająć ręce i umysł. Do snu pomagała jej się przygotować pokojówka i choć miała okazję zagadnąć ją, by dowiedzieć się czegoś więcej o członkach rodziny, nie zrobiła tego.

Choć była pewna, że czekają bezsenna noc, położyła się do łóżka i zatoneła w miękkiej pościeli, pachnącej delikatnie lawendą. Ogień igrający radośnie w kominku *nie* dopuszczał do pokoju zimna.

Starła się znów nasłuchiwać, ale odgłosy wieczornego przyjęcia nie docierały do niej. Zasnęła, zanim goście się rozjechali. I spała twardo aż do rana.

Przeciągnęła się i przewróciła na plecy. Naciągnęła ciężką narzutę po samą szyję, wygrzewając się w ciepłej pościeli. Wpatrywała się posepnie w przepiękny niebieski jedwab, usiłując zebrać myśli i postanowić, jak spędzić rano, który właśnie nastał.

Jakie nieprzyjemności przyniesie nowy dzień? Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby pozostała w sypialni, żeby o jej istnieniu *nie* dowiedział się nikt poza kilkorgiem zaufanych służących? Mimowolnie stała się przyczyną rodzinnego skandalu.

Zepsuła wczorajsze przyjęcie, co prawda nieświadomie, ale czuła się z tego powodu niezręcznie. Była pewna, że do końca życia nie zapomni przerażenia i złości na twarzy lorda Fairhursta, kiedy dotarło do niego, że rzeczywiście może być jej mężem.

A jak musiała poczuć się jego biedna narzeczona! Claire nie była w stanie wyobrazić sobie, jak wybranka lorda Fairhursta zareagowała na okrutną wieść, że trzeba odłożyć ślub do chwili wyjaśnienia kwestii prawnych zobowiązań ukochanego wobec innej kobiety. Zmrużyła oczy i wyszeptała krótką modlitwę, prosząc Boga o wybaczenie i o to, żeby przyszła żona lorda mogła kiedyś zapomnieć, jakiego doznała zawodu, i żeby rozczarowanie ustąpiło miejsca radości i nastrojowi oczekiwania, jakie towarzyszą każdej pannie młodej.

A co z twoją radością? - spytała sama siebie.

Pokręciła głową, zastanawiając się, skąd się wzięła taka myśl.

Wszystkie marzenia o małżeństwie z *miłości* umarły wiele lat temu, na polu walki, wraz z Henrym. Oddała mu się całkowicie, kochała go całym sercem, ciałem i duszą. Choć nie brakowało innych konkurentów, była święcie przekonana, że nie poślubi nikogo innego niż Henry.

I wtedy pojawił się Jay.

A z nim - nieustanny błysk radości w oczach i ciepłe, tkliwe serce.

Ich przyjaźń rozkwitała szybko. On także znał ból złamanego serca i przeżył wielkie rozczarowanie. Obojgu ogromną ulgę przyniosło pojawienie się drugiej osoby, której mogli wyjawić swoje żale, podzielić się cierpieniem i smutkiem, nie obawiając się słów krytyki.

Albo, co gorsza, morza dobrych rad i zapewnień, że wszystko będzie dobrze i czas leczy rany.

Claire nigdy nie żywiła romantycznych złudzeń co do swojego małżeństwa, bo wiedziała, że tak będzie lepiej. Wchodziła w związek małżeński, trzeźwo oceniając rzeczywistość, wdzięczna Jayowi za to, że pomaga jej w potrzebie, i cieszyła się z tego, że w końcu będzie mogła zacząć wieść bardziej samodzielne życie.

Skromny spadek po babce ze strony matki mogła odziedziczyć tylko jako zamężna kobieta. Wspominając wielkoduszny i hojny gest babki, zdawała sobie sprawę, że środki na to, by mogła się całkowicie uniezależnić, znajdują się poza jej zasięgiem.

Zycie potoczyłoby się inaczej, gdyby Henry przeżył wojnę. Ale nie przeżył. Musiała więc pogodzić się z wizją nieuniknionego staropanieństwa i postanowiła, że nie będzie do końca życia roztrząsała tego, na co nie ma wpływu.

I nagle, któregoś pięknego, mroźnego styczniowego popołudnia Jay oznajmił wstrętnemu Dziedzicowi Dorchesterowi, że zamierza ją poślubić. A ona nie zaprzeczyła, gdyż ta perspektywa zaintrygowała ją do tego stopnia, że zaniemówiła.

Jay zachowywał się jak dżentelmen i twierdził, że Claire, wychodząc za niego za mąż, wyświadcza mu jedną z największych przysług i często żartował, że dla niego jest to najlepszy interes życia. Wiedziała, że były to jedynie eleganckie kłamstwa, jednak bez głębszego dociekania przyjęła do wiadomości, że może ofiarować mężowi coś, czego -jak twierdził - rozpaczliwie potrzebuje: uwolnienia się od uporczywych i nieustannych nalegań rodziny i znajomych, żeby w końcu poszukał sobie żony.

Ale dlaczego posłużył się imieniem brata i jego tytułem, kiedy się pobierali? Claire nie miała aspiracji, by wyjść za człowieka z tytułami i korzystać ze wszystkich przywilejów, jakie się z tym wią

zą. Niepokoiła ją świadomość, że Jay mógł uważać, że ma to dla niej znaczenie, jednak w głębi duszy podejrzewała, iż to nie na niej chciał wywrzeć wrażenie.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Usiadła na łóżku.

- Proszę.

Do pokoju weszła Mary, ta sama pokojówka, która zajmowała się nią wczorajszego wieczoru. Na nocnym stoliku postawiła ostrożnie małą tacę. Claire poczuła przyjemny zapach gorącej kawy i apetycznie wyglądających grzanek z masłem. W domu nikomu nigdy nie podawano śniadania do łóżka, chyba że był chory.

- Przyniosłam pani coś do przegryzienia z samego rana - odezwała się pokojówka. Była kobietą w średnim wieku, solidnej budowy i sprawiała wrażenie rzeczowej. Claire niemal od razu ją polubiła. - Pełne śniadanie dla rodziny podawane jest w jadalni. Ale jeśli pani ma ochotę na solidniejszy posiłek, pošlę lokaja, żeby coś pani przyniósł.

- To mi na razie wystarczy, Mary - odpowiedziała Claire. Na wspomnienie o rodzinie poczuła, że żołądek ściska się jej z niepokoju.

Zmusiła się, by wypić kilka łyków gorącej kawy, a Mary w tym czasie zaczęła się krzątać po pokoju. Odsunęła ciężkie zasłony, sprawdziła ogień w kominku, poprawiła dekorację z kwiatów stojącą na stole w rogu.

- Zdecydowała już pani, w co się ubierze dziś rano? - Z garderoby dobiegł zniecierpliwiony głos pokojówki, która skrupulatnie przeglądała starannie powieszzone i świeżo wyprasowane stroje.

Sądząc po jakości ubrań noszonych przez lady Meredith i hrabinę, Claire przypuszczała, że służąca jest zaskoczona jej skromnymi strojami. Skrzywiła się, czując się coraz bardziej niezręcznie.

- Zdaję się na panią, proszę wybrać najodpowiedniejszą suknię.

Najwidoczniej odpowiedź zadowoliła pokojówkę, bo skinęła głową z aprobatą.

Claire była niespokojna. Wstała z łóżka, usiadła na niskim taborecie przed toaletką i wpatrywała się w lustro. Włosy miała w kompletnym nieładzie. Długie kosmyki wiły się beładnie na ramionach, a loki sterczały we wszystkie strony. Choć przespała wiele godzin, miała dowód, że przez większą część nocy przewracała się z boku na bok, bo zasypiała przecież ze starannie upiętymi włosami.

Wzdychając, rozwiązała wstążki i usiłowała doprowadzić włosy do ładu.

- Ja się zajmę pani fryzurą. - Mary pospieszyła z pomocą.

Claire potulnie oddała szczotkę pokojówce, a Mary sprawnie uło

żyła włosy i upięła je jak należy.

Claire wyszła do jadalni, po drodze starając się opanować przyпіływ niemiłych uczuć. Mary wspomniała, że o tej dość wczesnej porze na śniadanie schodzą na ogół hrabina i czasami jej córka lady Meredith.

Gorąco pragnęła, by tak się stało i tego dnia, bo nie była pewna, czy na pusty żołądek jest w stanie stawić czoło mężczyznom z tej rodziny.

Przed zamkniętymi drzwiami jadalni przystanęła na chwilę. Uniosła dłonie do twarzy i bezlitośnie poszczypała sobie policzki, żeby nabrały rumieńców. Nie chciała wejść blada ani sprawiać wrażenia wykończonej. Wygładziła materiał spódnicy i poprawiła włosy, by mieć pewność, że wygląda odpowiednio. Nie będzie najmodniej ubraną kobietą przy stole, ale powinna być zadbana.

Lady Meredith już w progu posłała jej promienny uśmiech.

- Dzień dobry, Claire. Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłaś.

Nie każdemu udaje się wstać tak wcześnie rano.

Przez krótką chwilę wydawało jej się, że lady Meredith chciała ją objąć, jednak się powstrzymała.

Claire zdobyła się na uśmiech i weszła do jadalni. Miała nadzieję, że jakimś cudem pokona obezwładniające przerażenie, które ogarniało ją za każdym razem, gdy znalazła się w towarzystwie członków tej rodziny.

Wszystko ją onieśmielało. Jak mogła zachowywać się jak pełnoprawny członek rodziny, skoro nie wiedziała, czy nim jest?

W rozmyślaniach przeszkodziły jej wykwintne zapachy, dochodzące spod przykrytych półmisek stojących na stole. Doszła do wniosku, że powinna czuć się jak u siebie w domu. Grzecznie poszła za lokajem i poprosiła, by nałożył jej na talerz po trochu z każdego porannego specjału.

- Ma pani ochotę na kawę? Czy może na gorącą czekoladę? -

spytał służący.

- Poproszę czekoladę.

Rzadko miała okazję cieszyć się jej smakiem, bo była zarezerwowana na szczególne okazje i skrupulatnie dzielona pomiędzy nią i jej siostry tak, aby wszystkie dostały po równo. To dlatego Claire musiała powściągnąć swoje emocje, gdy nalewano dla niej filiżankę wykwintnego napoju z dużego czajnika z chińskiej porcelany. Nawet napoje podawane w tym domu świadczyły o różnicach pomiędzy poziomem jej życia a życiem lorda Fairhursta.

- Byłaś na przejażdżce konno, Meredith? - spytała grzecznie, siadając do śniadania.

- Tylko dookoła Hyde Parku - odrzekła lady Meredith. - Mój mąż nie lubi wstawać tak wcześnie, więc korzystam z okazji, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i użyć trochę ruchu.

- I wpaść do mnie na śniadanie, zanim wrócisz do swoich pociech - wtrąciła hrabina.

Lady Meredith się uśmiechnęła.

- Tak, przyznaję, że po tym mogę spokojnie zająć się dziećmi.

- A ja myślałam, że mieszkasz tutaj, z resztą rodziny - odezwała się zaskoczona Claire.

- Kiedy jesteśmy w mieście, zatrzymujemy się u mojego teścia, księcia Warwick - wyjaśniła lady Meredith. - Chociaż tak niemiłosiernie psuje moje dziewczynki, że chyba powinnam zastanowić się nad tym, czy nie zmienić tego zwyczaju.

- Ile masz dzieci?

- Troje. Same dziewczynki. - W oczach lady Meredith pojawił się figlarny błysk. - Z początku mój teść szczerze ubolewał nad tym, że nie ma męskiego potomka po moim mężu, ale teraz postanowił, że jeśli nie urodzę mu wnuka, złoży w parlamencie petycję, by moja najstarsza córka mogła odziedziczyć tytuł.

- Niesamowite. - Claire zamrugła, zdumiona niepomiernie samą wzmianką o tym, że kobieta mogłaby odziedziczyć taką pozycję, bogactwo i prestiż. - A co o planach ojca sądzi twój mąż?

- Mówi, że chętnie spłodziłby więcej dziewczynek, by móc patrzeć, jak książę wali głową w mur, walcząc z monarchią, arystokracją, parlamentem i wszystkimi, którzy staną mu na drodze - odpowiedziała Meredith. Wzięła kolejną grzanekę i się uśmiechnęła.

- Choć mojego męża łączy z ojcem silna więź, są do siebie zbyt podobni, by dało się uniknąć konfliktów.

- To zdarza się nawet w najlepszych rodzinach - zauważyła hrabina.

- O, tak - przytaknęła skwapliwie Claire.

Starsza kobieta skinęła głową i się zamyśliła.

- Czy Jason często o nas mówił?

Claire zagryzła policzek, żeby powstrzymać się przed odruchową odpowiedzią. Obie kobiety były dla niej miłe i widać było, że chcą, by poczuła się swobodnie, jednak powinna być lojalna wobec Jaya, nawet jeśli miałyby się okazać, że nie są w świetle prawa małżeństwem.

Poza tym wyczuwała, że rodzina Jasona byłaby zaskoczona, dowiedziawszy się, że pojął ją za żonę po części z powodu zachowania krewnych. Był zmęczony ciągłym nakłanianiem go do małżeństwa, miał złamane serce, a rodzina nie chciała zrozumieć jego bólu i uszanować tego, że nie chce być swatany z tak zwanymi odpowiednimi pannami.

Na szczęście rozmowę przerwało pojawienie się lorda Fairhursta.

Miał na sobie obcisłe bryczesy do jazdy konnej, białą lnianą koszulę, płaszcz w kolorze butelkowej zieleni i czarne buty Hessiana wypolerowane na wysoki połysk. Claire nie była w stanie stwierdzić, czy już zdążył być na przejażdżce, czy też zamierzał najpierw zjeść śniadanie, a dopiero później pojechać konno.

Sądząc po ubraniu, na którym nie było śladu potu ani kurzu czy brudu, jeszcze nie jeździł. Jednak Claire wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby okazało się, że właśnie zakończył szalony galop wokół

miasta. Temu człowiekowi tak bardzo zależało na opinii otoczenia, że nie pozwoliłby sobie na niechlujny ubiór.

Był również piekielnie przystojny.

Ciałem Claire nieoczekiwanie wstrząsnął dreszcz. Zaczynała denerwować się tym, że reaguje w taki właściwie sposób, gdy znajdowała się blisko niego, tym bardziej że lord Fairhurst nie skrywał rozdrażnienia jej obecnością.

- Dzień dobry - odpowiedziała na jego powitanie, mając nadzieję, że zabrzmie to swobodnie i lekko.

- Nie przerywajcie sobie panie rozmowy - rzekł, siadając obok siostry.

Lokaj podał mu śniadanie, po czym pospieszył do kuchni, by przynieść czajnik gorącej świeżej kawy.

*

- Claire właśnie opowiadała nam, co Jason sądzi na temat rodziny i życia w Londynie - wyjaśniła hrabina.

Claire poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Właściwie Jay niewiele o tym mówił. - Wzruszyła przepaszająco ramionami, zwracając się do hrabiny, która nie zdołała ukryć rozczarowania.

Lord Fairhurst zacisnął zęby.

- Mój brat lubi poruszać wiele tematów, jednak najchętniej mówi o sobie samym.

- To niesprawiedliwa opinia - zaprotestowała Claire.

- I nieprawdziwa? - spytał Fairhurst, patrząc wyzywająco.

Zamilkła, zatrzymując rękę z widelcem w połowie drogi do ust.

- Cóż, przyznam, że dość ciężko było wyciągnąć od Jaya pewne sprawy, zwłaszcza te, które przysparzały mu bólu.

- Czyli kobiety - odparł gładko lord Fairhurst. - Jasonowi zawsze chodzi o kobiety.

- Jasper! - Oburzona hrabina zamrugała nerwowo. - Jak możesz mówić o innych kobietach przy Claire!

Claire odłożyła widelec i oparła go o brzeg talerza z chińskiej porcelany. Nie była w stanie znieść napięcia i pełnych litości spojrzeń, jakie obie kobiety rzucały w jej kierunku, zwłaszcza że zupełnie nie znały sytuacji. Spodziewały się, że będzie zachowywać się jak zazdrosna, zraniona żona. To było tak absurdalne, że niemal śmieszne, ale przecież rodzina Jaya nie mogła wiedzieć, jak jest naprawdę.

- Jay nie ukrywał przede mną, że rozpaczliwie chce zostawić przeszłość za sobą - odezwała się Claire. Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Oczekiwano dalszych wyjaśnień, jednak ona nie miała zamiaru rozwijać wątku. - Przepraszam, już i tak powiedziałam więcej, niż powinnam.

Lady Meredith zmarszczyła czoło.

- Rozumiem, że nie chce pani zawieść jego zaufania. Ale moglibyśmy przynajmniej dowiedzieć się, czy kobieta, która przysporzyła Jasonowi tyle cierpienia, ma imię Elizabeth?

Claire nie musiała odpowiadać, bo na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, które wraz z rumieńcami na policzkach dowodziło, że Meredith ma rację.

- Dobry Boże, czy on cały czas rozpowiada o tym epizodzie z Elizabeth? - spytał lord Fairhurst rozzłoszczonym tonem. - Myślałem, że w końcu z tego wyrósł. Co za infantylny nudziarz. Zresztą to do niego całkiem podobne.

Claire poderwała się, odsuwając energicznie krzesło.

- Nie pozwolę drwić z cierpienia Jaya. Wiem, że jest pan na niego zły i ma pan powody, jednak nie daje to panu prawa, żeby kpić sobie z jego uczuć.

- Mój Boże. - Hrabina spojrzała na nią z zaskoczeniem i uznaniem. - Tak zaciekle go pani broni, mimo że potraktował panią raczej nieładnie. Ma pani niezłomny charakter, a pani lojalność jest godna podziwu.

- Aczkolwiek niezbyt dobrze ulokowana - dodał szorstko lord Fairhurst. Uniósł do ust posmarowaną masłem grzanekę, odgryzł

'i Skazany na miłość

spory kęs i jadł w ciszy, zamyślony. - Mimo wszystko jest pani moją żoną, przynajmniej chwilowo, i niniejszym powinna pani dzielić swoje sekrety ze mną.

Starła się nie stracić panowania nad sobą. Hrabina przed chwilą obdarzyła ją komplementem i Claire nie chciała zepsuć dobrego wrażenia, krzycząc na lorda Fairhursta i rzucając przekleństwa.

- Nie jest to mój sekret, bym mogła się nim dzielić, jednak zdając sobie sprawę już, że o uczuciu Jaya do Elizabeth wszyscy państwo wiecie - odpowiedziała Claire, siadając spokojnie. Wzięła płytki oddech, wążąc słowa. - Dlatego mogę potwierdzić, że to Elizabeth przysporzyła mi wielkiego cierpienia. Jednak nie mogę zdradzić nic więcej. Muszę uszanować jego prywatność i prosić, byście zrozumieli państwo, że nie chcę zawieść jego zaufania.

Jej odpowiedź była niczym kij wsadzony w mrowisko.

- Przypuszczam, że powiedział pani, iż złamała mu serce? - drą

żył lord Fairhurst.

Claire unikała jego spojrzenia, skupiając całą swoją uwagę na czekoladzie w filiżance.

- Może rzucił raz czy dwa przelotnie uwagę na temat sercowego zawodu.

- Uwagę? - Lord Fairhurst się roześmiał. - Jason słynie z tego, że o Elizabeth potrafi gadać godzinami." Oczywiście wszystko to stek bzdur i doskonała wymówka, by upijać się do nieprzytomności.

- Jak może pan być tak bezwzględny? - Claire nie kryła oburzenia. - Ona wyszła za innego. Jay był zdruzgotany.

- Doprawdy? - Lord Fairhurst uniósł płócienną serwetkę do ust i otarł ich kąciki. - A czy mój brat wspomniał może przypadkiem, że ten ślub odbył się pięć lat temu?

- Tak? - Claire wypuściła z ust do filiżanki łyk gorącej czekolady. - Odniosłam wrażenie, że Jay został zraniony w mniej odległej przeszłości.

- Cóż - skwitował chłodno Fairhurst.

Claire pochyliła głowę.

- Upływ czasu może zabić ranę i złagodzić ból, jednak nie uleczy go całkowicie. Ślad zostaje na zawsze.

- Czyżby doświadczenie przez panią przemówiło? - zażartował

lord Fairhurst zaskakująco miłym tonem.

Claire natrafiła wzrokiem na jego spojrzenie i zaczerwieniła się zażenowana, że tak wiele o sobie powiedziała.

- Mój własny ból nie jest ważny, chociaż rzeczywiście pomógł mi zrozumieć uczucia Jaya do Elizabeth.

- Co stało się z pani ukochanym? - spytała hrabina współczująco.

- Zginął na Peninsula. Zamierzaliśmy zaręczyć się, gdy wróci z wojny, ale nie wrócił.

- To straszne. - Hrabina westchnęła. - Wszyscy bardzo pani współczujemy z powodu straty.

- To było bardzo dawno temu. - Claire posmutniała. - Całe wieki temu.

- Czy długo go pani znała? - spytał lord Fairhurst.

- Tak. - Claire uniosła podbródek. - Henry był synem sąsiada.

Gdy byliśmy dziećmi, bawiliśmy się razem, a dorastając, odkryli

śmy, że łączy nas wiele wspólnych zainteresowań. Nikogo nie zaskoczyło, że w końcu się zakochaliśmy.

- Stanowiliby państwo dobraną parę - stwierdził lord Fairhurst.

Natomiast związek mojego brata z Elizabeth ograniczył się do kilku tańców na paru balach, wspólnej kolacji na balu kostiumowym, dwóch przejażdżkach powozem wokół Hyde Parku i niekończącym się strumieniu listów, które pozostały bez odpowiedzi. Prawdę mówiąc, niewiele ją znał.

- Cóż, sezon, w którym się poznali, nie należał do najszcześniejszych - wtrąciła hrabina. - Jason uratował biedną dziewczynę przed zalotami szaleńca.

- To prawda, mój brat okazał się człowiekiem z charakterem i honorem i uratował Elizabeth życie - przyznał lord Fairhurst.

- Proszę uważać, milordzie, zabrzmiało to tak, jakby był pan z niego dumny - zadrwiła Claire. Słyszała historię o ocaleniu Elizabeth i była pod wrażeniem tego, jak zachował się Jason. Dobrze wiedzieć, że również rodzina docenia jego odwagę.

- Niczego bardziej bym nie pragnął, niż móc podziwiać mojego brata, jednak czasami bardzo mi w

Fairhurst wolno mieszał srebrną łyżeczką. -I o wiele bardziej szanowałbym jego romantyczne cierpienie, gdybym wierzył, że jest szczere. Jason od dawna jest zakochany w samej myśli o kochaniu Elizabeth. Jest to dama o łagodnym usposobieniu, która woli żyć cicho i spokojnie, ośmielę się powiedzieć, bezbarwnie. Z daleka od ludzi, mody, z dala od ludzkich spojrzeń i plotkujących języków próżnych ludzi. Dzięki Bogu, jest także rozsądna, bo wiedziała, że Jason znudziłby się nią po miesiącu małżeństwa. Postąpiła roztropnie, wychodząc za mężczyznę, który o wiele lepiej pasuje do jej osobowości i oczekiwań wobec życia. Słyszałem, że są bardzo szczęśliwi.

Claire zeszywniała.

- Jay postrzega to inaczej. Był święcie przekonany, że oboje są sobie pisani, jednak ona oddała swoje serce innemu.

- Może było tak pięć lat temu, jednak Jason doszedł do wniosku, że łatwiej będzie pograć się w rozpachy, niż pogodzić się z losem

- stwierdził lord Fairhurst. - Nietrudno zakochać się w pięknej, atrakcyjnej młodej kobiecie, ale o wiele trudniej jest ją kochać. Podsycać uczucia, pozwolić im dojrzeć i wzrosnąć, nie być samolubnym, pójść czasami na kompromis, a czasem być niezłomnym. Tylko wtedy, gdy doświadczyło się podobnej miłości i ją utraciło, ma się prawo do takiego żalu.

Claire spoglądała na Fairhursta zafascynowana. Nie spodziewa

łaby się nigdy, że układna, chłodna powierzchowność może skrywać tak romantyczne wnętrze. Zastanawiała się, czy w ten właśnie sposób kocha on kobietę, z którą ma zamiar się ożenić, i poczuła zazdrość.

- Miłość to skomplikowany stan serca i umysłu - stwierdziła lady Meredith. - Ci, którzy mają tyle szczęścia, że jej zaznają, muszą nauczyć się, że trzeba ją karmić i dbać o nią.

- Czy wyszłaś za mąż z miłości, Meredith?

- Niezupełnie, ale teraz kochamy się bezgranicznie - odpowiedziała z łagodnym uśmiechem.

Hrabina westchnęła.

- Cała ta rozmowa o miłości sprawia, że tęsknię za waszym ojcem - poskarżyła się. - Spędza cały dzień poza domem ze swoimi **68**

szkolnymi kompanami. Obawiam się, że będę potrzebowała rozrywki, bo inaczej się rozkleję.

- Możemy wybrać się na zakupy - zaproponowała lady Meredith. - Claire na pewno chętnie zobaczy Bond Street.

- Doskonały pomysł - zgodziła się entuzjastycznie hrabina.

Lord Fairhurst odebrał to jako sygnał, by wyjść. Wstał od stołu.

- Mam wiele spraw do załatwienia, więc powinienem już iść, bo inaczej cały dzień będę musiał się spieszyć. Życzę paniom miłego poranka.

Dotknął ręką skroni, salutując żartobliwie, skłonił się i zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju.

Claire, choć usilnie starała się oprzeć pokusie, wlepiała wzrok w jego szerokie, dobrze zbudowane plecy i patrzyła dopóty, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Bardzo chciała zobaczyć Londyn, jednak nie cieszyła jej zbytnio wizja krążenia po nim z hrabiną i lady Meredith, bo obawiała się, że na słynnej Bond Street będzie czuła się nieswojo. Jednak stanowczy wyraz twarzy hrabiny wpłynął na jej decyzję: niedługo potem Claire wchodziła do jednego z najszlachetniejszych i najbardziej ekskluzywnych domów mody w Londynie.

Kobiety powitano z otwartymi ramionami i zalano morzem nieco przesadzonych komplementów. Później zaczęło się badawcze ocenianie Claire od stóp do głów, czemu towarzyszyły okrzyki zdziwienia i niedowierzania. Nie była pewna, czy to z powodu jej skromnego stroju, nieciekawego wyglądu, czy też skąpego wyjaśnienia, co łączy ją z hrabiną i lady Meredith.

Nowe doświadczenie zaczęło podobać się Claire i jej nieufność wkrótce zastąpiło podekscytowanie. Właścicielka i sprzedawcy cały czas poświęcali hrabinie. Robiono wszystko, by ją zadowolić, i niczego nie uważano za żądanie zbyt wygórowane czy trudne do spełnienia.

Zdjęto miarę z Claire i kobiety zaczęły oglądać żurnale mody.

Właścicielka, madame Renude, udzielała im fachowych wskazówek, **69**

jednak miała odmienne zdanie na temat kroju, stylu i tkaniny od hrabiny.

Od czasu do czasu pytano o zdanie także Claire, ale starsza pani na ogół narzucała swoje pomysły. Na szczęście lubiła odcinane pod biustem gorsety i luźne spódnice, a w tym fasonie Claire czuła się najlepiej. Potrzebowała trochę czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją. Dość długo wybierała materiał i ozdoby do sukni zachwycona jakością tkanin i gamą kolorów.

Z zadowoleniem stwierdziła, że niepotrzebnie się obawiała, iż będzie się czuła zażenowana, wybór strojów okazał się naprawdę rozrywką. Wkrótce zorientowała się, że lady Stafford nie ma zamiaru poprzestać na kupnie jednej sukni. Ani dwóch.

Lista rzeczy niezbędnych według niej przyprawiła Claire o zawrót głowy: suknie poranne, suknie popołudniowe, suknie wieczorowe, kreacje wyjściowe, suknie spacerowe, suknie na przejażdżki. Wyglądało na to, że prawdziwa dama powinna mieć odpowiedni strój na każdą okazję i okoliczność.

Na wzorach sukien i tkanin nie było cen i Claire denerwowa

ła się myślą o zakupie czegokolwiek. Dyskretnie przyglądając się jakości tkanin i doskonałemu krojowi, doszła do przygnębiającego wniosku, że do tego magazynu przychodzą jedynie kobiety, które

nie muszą liczyć się z pieniędzmi.

Claire nigdy do nich nie należała. Wprawdzie niczego jej nie brakowało, ale miała jeszcze dwie siostry i matkę, które miały swoje potrzeby. We wczesnym dzieciństwie nauczyła się doceniać piękno przedmiotów dobrej jakości, dowiedziała się też, że nie na wszystko może sobie pozwolić.

Najwyraźniej hrabina nigdy nie musiała się tym martwić. Zamawiała kolejne suknie, a cena nie odgrywała żadnej roli ani dla hrabiny, ani dla lady Meredith. Jak tylko madame Renude zostawiła je same, by wybrały kolejny wzór materiału, zdenerwowana Claire podjęła temat pieniędzy. Kobiety zbyły ją pobłażliwym uśmiechem.

- Mój syn jest hojny - powiedziała hrabina. Badała palcami czerwony jedwab. - Ma też niezwykły talent do zarabiania pieniędzy i ze zdziwieniem przyznaję, że nauczył się tego od swojej siostry.

Claire rzuciła lady Meredith zaciekawione spojrzenie. Tamta wzruszyła ramionami.

- To prawda, chociaż rozmawiamy o tym tylko w rodzinie.

Claire poczuła się wyróżniona tym, że podzielono się z nią rodzinnym sekretem. Barringtonowie, mimo wygórowanego mniemania o sobie i apodyktycznych zapędów, mieli silne poczucie rodzinnych więzi i Claire poczuła się zaszczycona, że obdarzyli ją zaufaniem.

Była zmęczona, ale zdołała przetrwać kolejną godzinę zakupów w dobrym nastroju. Ulżyło jej jednak, gdy hrabina w końcu schowała swoje złote lornion do ozdobnej torebki i oznajmiła koniec zakupów.

Kiedy wyszły na zewnątrz, słońce świeciło już pełnym blaskiem.

Claire z rozczarowaniem zauważyła czekający przed sklepem powóz. Nie będzie miała okazji nacieszyć się świeżym powietrzem i zapomnieć o troskach.

Przyznała też przed samą sobą, że chciałyby pozwolić sobie na szczyptę próżności i przejść się po Bond Street w nowej modnej sukni, którą hrabina niemalże wymusiła na madame Renude. Była uszyta dla kogoś innego, jednak lady Stafford doszła do wniosku, że jest idealna dla Claire, i po krótkiej dyskusji z właścicielką suknię dopasowano do jej wymiarów.

Hrabina postanowiła, że dziewczyna włoży ją od razu, a ona chętnie posłuchała polecenia. Był to najładniejszy i najdroższy strój, jaki kiedykolwiek miała.

Szybko jednak przestała rozmyślać o nowej sukni, bo dostrzegła lorda Fairhursta. Rozpoznała go natychmiast. Zmierzał w ich kierunku spokojnym krokiem.

Jeszcze ich nie zauważył. Doszła do wniosku, że jeśli zawróci swoje towarzyszeki i wsiądą od razu do powozu, nie będą miały sposobności z nim się spotkać. Ale nie zrobiła najmniejszego ruchu.

- Drogie panie - odezwał się lord Fairhurst, uchylając grzecznie kapelusza. - Skończyłyście zakupy?

Hrabina się roześmiała.

- Jasperze, zakupy są czynnością, której kobieta nie kończy nigdy. Jedynie przerywa na chwilę, by zebrać siły.

- Cóż, ja już prawie ich nie mam - oznajmiła lady Meredith.
- Chyba pora na mnie.
- Nadal nie doszłaś do siebie po urodzeniu mojej najmłodszej wnuczki - zauważyła współczująco hrabina.
- Marissa ma już prawie pięć miesięcy - odpowiedziała lady Meredith ze śmiechem. - Mogę cię zapewnić, że jest inna niż moja pierworodna córka, która była niemożliwa.
- Niemniej jednak byłoby dobrze, żebyś odpoczęła w powozie - stwierdziła hrabina, po czym zwróciła się do syna: - Claire była nad wyraz cierpliwa, nie okazywała zmęczenia i pomagała mi w zakupach. Zabierz ją na przechadzkę. Świeże powietrze dobrze jej zrobi.

Na twarzy lorda Fairhursta pojawił się cierpki grymas.

- Wydaje mi się, że im mniej będę pokazywał się w mieście w towarzystwie Claire, tym lepiej.
- To przecież tylko kilka kroków, Jasperze. Na wszelki wypadek dam wam moją pokojówkę do towarzystwa - odpowiedziała hrabina. - Oczywiście musimy być ostrożni, jeśli chodzi o specyficzną sytuację Claire, i kierować się zdrowym rozsądkiem, jednak nie ma potrzeby jej ukrywać.
- Nie zgadzam się.
- Jasperze! Proszę, żebyś przestał być tak nieznośny. - Hrabina uderzyła dłońmi o biodra. - Twój upór zaczyna być denerwujący.

Lord Fairhurst uniósł brwi i rzucił matce lodowate spojrzenie.

- Ciężko zachować dyskrecję, paradując z Claire po Bond Street jak z rasowym żrebakiem.
- ~ Jesteś wulgarny, synu! Przyrównujesz damę do zwierzęcia? Do żrebaka? Natychmiast ją przeproś, Jasperze.
- Mamo, zdecydowanie przesadzasz.

Hrabina zeszywniała.

- Jeśli zamierzasz się upierać, ja przeproszę za ciebie.
- Doprawdy, nie ma potrzeby - wtrąciła Claire z twarzą zaróżowioną z zakłopotania.

Nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Wśród trójki rozgorzała zaciekle dyskusja, wprawdzie prowadzona szeptem i spokojnym tonem, jednak pod słowami kryły się silne emocje.

- Przykro mi, Jasperze, ale zgadzam się z mamą - odezwała się lady Meredith. - Jeśli będziemy zachowywać się tak, jakbyśmy mieli coś do ukrycia, wzbudzimy podejrzenia i wywołamy złośliwe plotki.

- Właśnie! - wykrzyknęła hrabina. - Wszyscy doskonale wiemy, że nie ma żadnego sposobu, żeby w tym mieście utrzymać coś w tajemnicy. Najlepsze, co możemy zrobić, to kontrolować rozchodzące się informacje.

- Najlepiej byłoby trzymać istnienie Claire w tajemnicy - stwierdził lord Fairhurst.

Hrabina westchnęła z afektacją.

- Nie bądź śmieszny, Jasperze. Właśnie spędziłyśmy prawie cztery godziny w sklepie madame Renude. Nim zapadnie zmierzch, cały Londyn będzie wiedział o tajemniczej krewnej, która kupowała nową garderobę na twój rachunek.

Zapadła niezręczna cisza. Claire odkaszlnęła głośno. Wszyscy rzucili jej krótkie spojrzenie, po czym podjęli przerwana rozmowę.

- Czy madame Renude wie, kim jest Claire? - spytał Fairhurst.

Hrabina sprawiała wrażenie znieważonej.

- Nie jestem idiotką, madame Renude też nie. Była niezmiernie zaintrygowana osobą Claire i robiła delikatne aluzje, jednak nie odważyłaby się wyciągać ode mnie informacji. Zapewniam cię, że żadna z nas nie wyjawiała tajemnicy.

- A ja mogę z całą pewnością stwierdzić, że madame Renude nigdy się nie domyśli, kim naprawdę jestem. Ta historia jest tak niesamowita, że nikt by tego nie wymyślił.

Zdała sobie sprawę, że wypowiedziała te słowa głośno dopiero wtedy, gdy poczuła na sobie wzrok rodziny. Spodziewała się karcącego spojrzenia lorda Fairhursta, jednak w jego oczach nie dostrzegła najmniejszego potępienia. Wytłumaczyła to sobie grą popołudniowego światła.

- Naprawdę nie możemy tak stać i kłócić się dłużej - odezwała się hrabina. - Twoja siostra musi usiąść.

- Mój powóz stoi kilka przecznic dalej - oznajmił wicehrabia.

- Nasz jest bliżej. - Hrabina przyglądała się synowi. - Czy naprawdę to dla ciebie taki problem? Nie możesz spełnić mojej prośby **73**

i zabrać Claire na krótką przechadzkę, by zażyła świeżego powietrza? Spacer do twojego powozu zabierze tylko kilka minut.

Nie zdążył się sprzeciwić, bo hrabina odwróciła się do córki. Siłą wsunęła rękę pod jej ramię i skierowała się do czekającego powozu.

W mgnieniu oka hrabina i lady Meredith zniknęły w powozie.

Claire czuła się niezręcznie w obecności stojącego obok niej w milczeniu lorda Fairhursta. Domyślała się, że jest wściekły. Widziała, że zacisnął pięści, i słyszała, jak przestępuje z nogi na nogę, postukując obcasami o chodnik.

Odwrócił się i chłodno zaofiarował jej ramię. Wiedziała, że nie ma wyjścia, bo inaczej zostanie na środku Bond Street z pokojówką za przewodnika, więc delikatnie położyła czubki palców na jego rękawie i wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwoliła mu się poprowadzić.

Meredith wyjrzała przez szybę powozu jadącego ulicą i dostrzeg

ła swojego brata i Claire idących pod rękę z głowami zwróconymi w przeciwne strony. Oboje sprawiali wrażenie mocno zakłopotanych. Na widok ich ponurych twarzy Meredith zaczęła mieć obawy. Zastanawiała się, czy zostawienie ich samych, jedynie w towarzystwie pokojówki, było rozsądnym posunięciem.

- Załatwione. - Hrabina klasnęła w dłonie z radości. - Podejrzewałam, że tak jest, a teraz mam na to niezbity dowód. Trzeba nam tylko odpowiedniej strategii, by zyskać na czasie.

Uśmiechnęła się i skinęła głową z aprobatą, odsuwając się od okna powozu, przez które i ona obserwowała spacerującą parę. Wyprostowała się uśmiechnięta, uniosła rękę wysoko nad głowę i zapukała pięścią w dach powozu.

- Co robisz, mamó?

- Daję znak Johnowi Woźnicy. Musi zawrócić do biura Beckhama.

- Jedziemy się spotkać z prawnikiem?

- Tak. - Hrabina wyglądała na przejętą. - Koniecznie muszę usłyszeć, czego jeszcze dowiedział się Beckham na temat małżeństwa Claire i Jaspera.

- Czy nie możemy poczekać z tym kilka dni? Rozmawialiśmy z panem Beckhamem niecałe dwadzieścia cztery godziny temu.

Wątpię, żeby coś zmieniło się w tak krótkim czasie.

- Och, Meredith, ależ owszem. I to na lepsze.

Spojrzenie, jakim hrabina obdarzyła córkę, sprawiło, że lady Meredith poczuła się nagle niepewnie.

- Co masz na myśli?

- Claire wyszła za Jasona, jednak jak wszyscy wiemy, to przedziwne małżeństwo. I wcale nie chodzi mi o to, że Jason podpisał

się na dokumentach imieniem brata i jego tytułem.

Hrabina pochyliła się do przodu z błyskiem w oku.

- Przez lata mój drogi syn wykorzystywał zawód miłośny jako tarczę, którą osłaniał się przed uczuciowymi związkami z kobietami. Jestem jednak przekonana, że gdy spotka tę właściwą, mur ten runie. - Zawiesiła głos. - Ale Claire nią nie jest.

- Jason najwidoczniej jest innego zdania - przekonywała lady Meredith. - Przecież ją poślubił.

- Doprawdy? - Hrabina uniosła brew. - Czy też może poślubił

ją *per procura* Jasperowi, wiedząc, że znalazł doskonałą towarzyszkę życia dla brata?

- Jasper i Claire? - Meredith zmarszczyła czoło z powątpiewaniem. - Jason nie jest na tyle przewidujący i dalekowzroczny, żeby ułożyć tak zawiły plan, nie ma też najmniejszego pojęcia, jakiego rodzaju kobieta zainteresowałaby jego brata. Był pewnie pijany podczas ślubu i przez przypadek wpisał złe imię. I nawet jeśli rzeczywiście posłużył się imieniem brata, małżeństwo na pewno nie jest prawomocne.

Hrabina prychnęła oburzona.

- Jasonowi daleko do ideału, jest zbyt impulsywny i narwany, ale nie jest pijakiem. Kocha szczerze swojego brata, mimo że w ostatnich latach więzi między nimi osłabły.

- Domyślam się, że masz na myśli sprzeczki, do których dochodziło, odkąd Jasper stał się taki układowy.

Hrabina sapnęła.

- Zmiana stylu życia Jaspera ma pewne pozytywne skutki.
- Owszem, wspaniale, że nie upija się i nie uprawia hazardu, ale wygląda na to, że popadł w inną skrajność. Jest do przesady opanowany i sztywny i tak bardzo się kontroluje, że martwię się o to, czy w jego sercu została chociaż iskra namiętności i radości.
- Może to właśnie Claire ma przywrócić radość i namiętność życiu Jaspera - stwierdziła hrabina.
- To raczej trudne wyzwanie dla niczego niespodziewającej się kobiety, która jest przekonana, że wyszła za brata Jaspera - odpowiedziała Meredith, jednak była pewna, że te słowa w najmniejszym stopniu nie przekonały matki o absurdalności tej teorii.
- Jason zapewne nie zdążył wtajemniczyć Claire w szczegóły swojego planu - stwierdziła hrabina. Mówiła wolno i wyraźnie, jakby wypowiadała myśli, które dopiero przychodziły jej do głowy.
- Claire zjawiała się w Londynie niespodziewanie, chociaż obiecała Jasonowi, że nigdy nie odwiedzi go niezapowiedziana. To dlatego sprawy przybrały tak zaskakujący obrót.

Wszystko to było tak nedorzeczne, że Meredith nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Mamo, czy ty naprawdę myślisz, że Jason miał wielkie plany związane z Claire i swoim bratem, a ona, zjawiając się w mieście, zepsuła niespodziankę?
- Tak, całkiem możliwe, że tak właśnie było.

Meredith była tak zaskoczona, że nie zdołała nic powiedzieć.

Przycisnęła do czoła odzianą w rękawiczkę dłoń. Nie mogła nadziwić się bujnej fantazji matki.

- Mamo, przestań. Kwestie prawne związane z małżeństwem Claire są tak skomplikowane, że nie trzeba komplikować ich jeszcze bardziej nedorzeczными, bezpodstawnymi przypuszczeniami. Twoje absurdalne teorie zaczynają przyprawiać mnie o zawroty głowy.

Hrabina poklepała córkę po ramieniu.

- Ja też miałam podobne odczucia, dopóki nie zobaczyłam Jaspera i Claire na śniadaniu i teraz, przy sklepie madame Renude.

Wtedy nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Między nimi iskrzy.

Zainteresowanie, podniecenie, a nawet namiętność, wszystko to na 76

razie drzemie, gotowe w każdej chwili wybuchnąć. Zauważyłam to już dość wyraźnie wczorajszego wieczoru, ale wtedy jeszcze nie byłam pewna, co z tym począć. A kiedy dziś znowu to zobaczyłam, dotarło do mnie, że jeśli odpowiednio pokieruje się sprawą, i przy odrobinie szczęścia, między nimi najprawdopodobniej zaiskrzy i zapłonie ogień.

Meredith powoli rozchyliła palce, którymi zasłaniała oczy, i spojrzała spomiędzy nich na matkę.

- Czy mam ci przypomnieć, że Jasper już wybrał sobie kandydatkę na żonę?

- Ach, tak, nieskazitelną pannę Reбекę Manning. - Hrabina nieprzerwanie uderzała końcem palca wskazującego w podbródek.

- Co sądzisz o wyborze Jaspera?

Meredith poczuła się niezręcznie, zmuszona do krytyki osoby, którą ledwie знаła. Zawahała się, wciągnęła powoli powietrze i opuściła ręce na kolana.

- Panna Manning wygląda na ułożoną młodą damę. Jest potulna, opanowana i zachowuje się należycie, może trochę sztywno.

- Właśnie! Jest nudna. - Hrabina wzruszyła ramionami. - Nie robi na mnie większego wrażenia. Coś z tą dziewczyną jest nie tak, chociaż nie umiem dokładnie określić co. W każdym razie zupełnie nie pasuje do Jaspera.

- Mamo, nie powinnaś wydawać tak pochopnych opinii. Przecież prawie jej nie znamy.

- Śmiem twierdzić, że przy bliższym poznaniu tylko straci.

- Hrabina uniosła podbródek. - Przestań ganić mnie wzrokiem.

Skoro nie mogę szczerze rozmawiać z tobą, to z kim mam dzielić się swoimi spostrzeżeniami, Meredith?

Zdziwiona markiza przypatrywała się matce w milczeniu. Nie były sobie szczególnie bliskie, gdy dorastała. Choć hrabina bez wątpienia kochała całą trójkę swoich dzieci, wołała spędzać czas na podróżach po świecie z mężem, który przejawiał zamiłowanie do zabytków i zwiedzać egzotyczne lądy.

Skutkiem tego Meredith wychowywała się praktycznie sama i musiała opiekować się braćmi

bliźniakami. Rodzice powrócili do Anglii, kiedy urodziła się ich pierwsza wnuczka, córka Meredith.

Choć własnym dzieciom okazywali niewielkie zainteresowanie i byli wiecznie nieobecni, stali się czuлыми dziadkami i przestały ich cieszyć podróże.

Meredith z początku była zachwycona możliwością zacieśnienia więzi z rodzicami, których zawsze kochała, jednak ostatnio zaczęła nabierać przekonania, że chyba nadszedł czas, by wybrali się w długą podróż za granicę.

- Niezależnie od tego, jaka jest prawda, chyba musimy zgodzić się, że ten nieziemski galimatias najlepiej zostawić w spokoju, by sam się poukładał - oznajmiła.

Hrabina przyglądała się jej przez chwilę, po czym odwróciła wzrok, udając, że zainteresował ją paproch na sukni. Meredith poczuła się bardzo niezręcznie.

- Mamo, dlaczego tak nagle zamilkłaś? Obawiam się, że coś knujesz.

- Knuję? Też coś, sądzę, że to niewłaściwe słowo. - Hrabina wyglądała na zmieszaną i lekko zranioną. - Ja tylko zabiegam o dobro moich synów, co jest moim świętym obowiązkiem. Czyż można winić matkę za to, że postępuje tak, jak powinna?

Meredith się skrzywiła. Oparła się o obite tapicerką miękkie zagłówki, podejrzliwie przyglądając się matce. Powóz zatrzymał się przed budynkiem w ekskluzywnej dzielnicy. Chociaż nie były umówione, zaledwie w ciągu kilku minut znalazły się w biurze pana Beckhama.

Kiedy weszły, Meredith zaczęła niemal współczuć biedakowi. Był

zdenewrowany i zaczerwieniony. Z wypiekami na twarzy jąkał się i kłaniał tak nisko, że obawiała się, iż straci równowagę i upadnie.

Miał prawo czuć się dziwnie, podejmując w swoim biurze dwie arystokratki, z którymi widział się poprzedniego wieczoru. Meredith obliczyła, że prawdopodobnie spędził z nimi najwięcej czasu, odkąd dziesięć lat temu został rodzinnym prawnikiem.

- Drogie panie, jestem zaszczycony, że mogę panie gościć w moim skromnym biurze. - Przysunął dwa krzesła bliżej biurka, dysząc i sapiąc, wyczerpany niemal do cna wysiłkiem, jakim było przesunięcie ciężkich mebli. Następnie teatralnym gestem z kieszeni na piersi marynarki wyciągnął wielką płócienną chusteczkę, wytarł

spora warstwę kurzu z obicia krzeseł i wskazał kobietom, by usiad-ty-- Niepotrzebnie fatygowały się panie tutaj. Gdybym dowiedział

się czegokolwiek, natychmiast udałbym się do państwa rezydencji.

- Robiliśmy zakupy i pomyślałyśmy, że nie zaszkodzi zajrzeć do pana przy okazji - wyjaśniła hrabina.

- Ach tak, zakupy. Ulubiona rozrywka kobiet. - Prawnik odkaszlnął. - W czym mogę paniom pomóc dzisiejszego popołudnia?

- Przyjechałyśmy się dowiedzieć, czy jest coś nowego dotyczącego sytuacji mojego syna.

Nawet jeśli Beckham poczuł się zaskoczony oświadczeniem hrabiny, nie dał tego po sobie poznać.

- Właściwie jest jedna dobra wiadomość. Przeszukałem wszystkie akty prawne i przestudiowałem ustawę o małżeństwie *per procura*.

Miałem zamiar spotkać się z lordem Fairhurstem za dzień czy dwa, kiedy już zapoznam się szczegółowo ze wszystkimi dokumentami związanymi ze sprawą.

Miły wyraz twarzy hrabiny zamienił się w coś na kształt przerażenia.

- I czego pan się dowiedział?

- Jeśli małżeństwo *per procura* ma być prawomocne, na akcie zawarcia małżeństwa musi figurować również nazwisko pana Jasona Barringtona jako przedstawiciela lorda Fairhursta. - Prawnik po

łożył dłoń na biurku, za którym siedział, i pochylił się do przodu.

- Z tego, co powiedziała nam panna Truscott, wynika, że podpisa

ła typowy formularz, w którym widnieje jej nazwisko i nazwisko męża. Kiedy to udowodnię, sytuacja lorda Fairhursta będzie jasna i, dzięki Bogu, nie trzeba będzie wszczynać postępowania o unieważnienie małżeństwa.

- Domyślam się, że ma pan zamiar szybko przystąpić do pracy? -

spytała hrabina, dotykając dłonią broszki zapiętej przy dekolcie sukni.

- Jak najszybciej. Wyzaczyłem do tej sprawy moich najlepszych pracowników, a ich pracę nadzoruję osobiście.

Wyprężył się dumnie, jednak na jego twarzy po chwili odmalowa

ło się zdenerwowanie, bo hrabina wyjęła z torebki zdobioną koronką chusteczkę i przycisnęła ją sobie do ust.

- Tego się obawiałam - wyszeptała, ocierając kąciki oczu.

- Jest pani niezadowolona, milady?

- Och, nie z powodu pana, sir. Oczywiście jest pan znakomitym prawnikiem, kierującym się etyką i wybitnie uzdolnionym. Mam zszargane nerwy przez całą tę sprawę i myślałam, że może pan w jakiś sposób...

Przerwała w pół słowa. Zaczęła oddychać jak przy konwulsjach, starając się powstrzymać wybuch emocji. Beckham poderwał się zza biurka i podbiegł do niej. Jednak kiedy znalazł się obok lady Stafford, ogarnęło go jeszcze większe przerażenie, bo nie wiedział, jak ma jej pomóc i nie był pewien, jakie zachowanie jest właściwe w tej niecodziennej sytuacji.

- Musi mi pani powiedzieć, co panią tak zdenerwowało, milady.

Hrabina odwróciła się do prawnika z miną męczennicy.

- Potrzebuję pańskiej pomocy, panie Beckham. Jest pan jedyną osobą, do której mogę się po nią zwrócić, jedyną, którą mogę o to poprosić. Pomoże mi pan? Proszę...

- Zrobię, cokolwiek pani każe - odpowiedział elegancko, wypinając dumnie pierś.

- Dziękuję za uprzejmość, sir. Jest pan prawdziwym dżentelmenem.

Meredith uniosła odzianą w rękawiczkę dłoń, by zasłonić usta i ukryć uśmiech. Biedny Beckham. Przy matce, która była mistrzynią manipulacji, nie miał żadnych szans. Oczywiście nie wiedział, o co za chwilę poprosi go hrabina.

Wrócił na miejsce za biurkiem. Hrabina jeszcze przez kilka chwil dochodziła do siebie. Meredith przesunęła się na brzeg krzesła, niecierpliwie przypatrując się i przysłuchując następnej scenie tego przedstawienia. Miała przy tym prawie tyle zabawy co w teatrze.

- Po wielu rozważaniach i rozmyślaniach doszłam do wniosku, że nie byłoby żadnej tragedii, gdyby mój syn miał rzeczywiście zostać mężem Claire - oznajmiła hrabina.

Beckham zmarszczył czoło.

- Niestety, pan Barrington nie jest mężem panny Truscott, ponieważ nie posłużył się swoim imieniem, składając przysięgę mał

żeńską, nie jest nim także lord Fairhurst. Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości pan Barrington poślubił pannę Trus-

cott, pod warunkiem że podpisze się swoim nazwiskiem na akcie zawarcia małżeństwa.

Prawnik uśmiechnął się do hrabiny, jednak próba rozładowania napięcia spelzła na niczym.

- Nie chcę, żeby Claire była żoną Jasona - wyjaśniła stanowczo.

- To Jasper, lord Fairhurst, powinien zostać jej mężem.

Uśmiech zamarł na twarzy Beckhama.

- Ale lord Fairhurst wyraził jasno swoje stanowisko w tej sprawie.

Polecił mi wyjaśnić sytuację możliwie najszybciej, a powinno udać mi się to w ciągu dnia lub dwóch. Powtórzył kilka razy, i to dość dobitnie, że nie chce być mężem panny Truscott. I nim nie jest!

- Skąd on może wiedzieć, czego chce - wypaliła hrabina. - Prawie nie zna tej dziewczyny.

- Milady, nie mogę ukrywać informacji przed moim klientem.

- Prawnik zagniół brzeg kartki leżącej na biurku. Zarówno jego zachowanie, jak i ton głosu zdradzały, że jest zdenerwowany. - Dałem już lordowi Fairhurstowi moje słowo, że rozwiążę ten problem. Na jego korzyść.

Meredith przyglądała się oszołomiona, jak na twarzy matki malują się kolejno różne emocje. Zobaczyła najpierw zaskoczenie, później niezadowolenie, a w końcu zawziętość. Przemiany następowały w mgnieniu oka, jednak nie umknęły Meredith, która obserwowała matkę z bliska. Była pewna, że prawnik jest zbyt przejęty, by dotarło do niego cokolwiek innego poza uczuciem paniki.

- Źle pan zrozumiał, panie Beckham. Nigdy nie prosiłabym o to, by złamał pan swoje zasady. - Hrabina przechyliła głowę na bok. - Jednak nadrzędnym celem matki jest pragnąć dobra swoich dzieci. Potrzebuję jedynie czasu. Proszę nadal starać się rozwiązać problem małżeństwa. W bardzo powolnym tempie. W zadziwiająco powolnym. W żółwym tempie, jeśli pan woli. Chcę, żeby lord Fairhurst miał czas dogłębnie przemyśleć kwestię swojej przyszłości i przyszłej żony.

Beckham w milczeniu przypatrywał się hrabinie. Jej prośba wprowadziła go w nieskrywane zakłopotanie, jednak dał jej słowo. O ile nie chce pogorszyć stanu i tak bliskiej hysterii kobiety, nie ma innego wyjścia.

*i Skazany na miłość 81

- Przypuszczam, że mógłbym wszystko sprawdzić dwu-, a może nawet trzykrotnie, zanim przystąpię do działania. - Sprawiał wrażenie przerażonego samym brzmieniem tych słów.

- Wspaniale. - Na usta hrabiny wypłynął szelmowski uśmiech.

- A może wybrałby się pan na wakacje? Kilka tygodni z dala od biura niewątpliwie bardzo dobrze by panu zrobiło.

Twarz Beckhama poczerwieniała.

- Nigdy nie wyjeżdżam z miasta o tej porze roku.

- Nie? - Hrabina rzuciła prawnikowi współczujące spojrzenie.

- Cóż, jeśli uważa pan, że lepiej jest zostać w Londynie, zdaję się na pana rozsądek. W pełni wierzę, że jest pan w stanie poradzić sobie ze sprawą, jak to uzgodniliśmy.

Prawnik wstał. Było to dość niegrzeczne zachowanie i w innych okolicznościach hrabina poczułaby się urażona brakiem dobrych manier, jednak w tej chwili nie wyglądała nawet na zaskoczoną i sama również się podniosła. Meredith doszła do wniosku, że matka musi być dumna ze zwycięstwa.

- Ma pan moją dozgonną wdzięczność, panie Beckham, oraz najgłębszy szacunek. - Hrabina poklepała rękaw jego marynarki w matczynym geście. - Dziękuję panu, panie Beckham, za to, że przyniósł pan nieco ulgi skołatанemu sercu matki.

Osiągnąwszy swój cel, hrabina majestatycznie opuściła biuro.

Meredith podążyła tuż za matką, rzucając ostatnie spojrzenie na nieszczęsnego Beckhama. Wyglądał na kompletnie zdezorientowanego.

Meredith udało się zachować milczenie, dopóki nie znalazły się w powozie.

- Po obejrzeniu tego przedstawienia doszłam do wniosku, że zaczynam rozumieć, skąd u mojej starszej córki Stephenie wziął się wyjątkowy talent do urządzania scen - stwierdziła Meredith. - Najwidoczniej, mam, odziedziczyła go po tobie. Śmiem twierdzić, że minęłaś się z powołaniem. Gdybyś poszła w tym kierunku, na pewno odniosłabyś ogromny sukces na scenie.

- Brednie. - Na twarzy hrabiny pojawił się chytry uśmieszek.

- Nigdy w życiu nie posunęłabym się do czegoś tak pospolitego jak występy na scenie. To, co zrobiłam dziś w biurze Beckhama, zrobi-

łam dla mojego syna. Jasper rozpaczliwie potrzebuje romantycznej duszy obok siebie, chociaż nigdy się do tego nie przyzna. Dlatego to ja będę decydować, co jest dla niego najlepsze. A od ciebie, Meredith, jako że sama jesteś matką, oczekiwałabym, że zrozumiesz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

- Zrozumienie to nie to samo co akceptacja - stwierdziła oschle Meredith.

Twarz hrabiny ściągnęła troska.

- Ale nie powiesz nic Jasperowi?

- Nie. Zatrzymam wydarzenia dzisiejszego popołudnia dla siebie. - Zamilkła na moment. - Na razie.

Zasadniczo zgadzała się z matką, lecz nie podobały jej się takie metody działania. Doszła jednak do wniosku, że milcząc, nie robi nikomu krzywdy. W końcu Jasper jest dorosłym mężczyzną o silnym charakterze. Nie da się zmusić go do związku, na który nie ma ochoty, niezależnie od tego, jak bardzo

dążyłaby do tego matka.

Zadowolona ze swojej decyzji Meredith rozluźniła się i obserwowała zatłoczoną ulicę. Czowała błogość na myśl o tym, że matka troszczy się o szczęście dzieci z takim przejęciem, i żał, że rodziców nie było w kraju, kiedy to ona wychodziła za mąż.

Lord Fairhurst nie mógł przypomnieć sobie, kiedy czuł się równie niezręcznie jak w tej chwili. Dziwne i nienaturalne wydawało mu się, że idzie ulicą pod ramię z Claire. Była wyższa niż większość znanych mu kobiet, co powinno ułatwiać rozmowę, bo nie musiał się ciągle pochyłać, jednak nie miał nic interesującego do powiedzenia.

Dziewczyna również była spięta. Bezskutecznie usiłowała przytrzymać dół sukni, by nie ocierał się o jego buty. Wspierała się o jego ramię tak lekko, że prawie nie czuł jej dłoni. Ledwie dotykali palcami materiału jego płaszcza. Jasper nie mógł nadziwić się, jak udaje jej się dotrzymać mu kroku i jednocześnie zachować dystans.

Słońce zdołało przebić się przez poranne chmury i promienie światła igrały na chodniku. Choć był zmęczony wilgotnymi **83**

i ponurymi dniami, które przeważały w tym i w poprzednim tygodniu, żałował, że nie pada. Wtedy bez trudu udałoby mu się wykręcić od spaceru i nie znalazłby się w takim położeniu.

Chcąc przerwać kłopotliwe milczenie, zaczął opisywać mijane miejsca. Choć Claire pomrukiwała z uznaniem, nie miał pojęcia, czy rzeczywiście jest zafascynowana, czy też znudzona. Prawie na niego nie patrzyła, a jeśli już, miała obojętną minę.

- Zauważyłem, że zmieniła pani strój. Czy to jeden z najnowszych nabytków? - spytał w końcu, chcąc znaleźć neutralny temat do rozmowy.

- Tak.

Zauważył, że dziewczyna zacisnęła usta i spojrzała na swoją suknię.

- Madame Renude nie chciała, bym włożyła ją w sklepie i pojechała w niej do domu. Twierdziła, że trzeba ją poprawić, jednak pańska matka i siostra uznały, że leży całkiem dobrze.

Jasper niechętnie musiał przyznać, że Claire rzeczywiście ładnie w tej sukni. Materiał w odważne wzory i żywe kolory wyglądał na niej elegancko i podkreślał niepospolity odcień cery Claire, a krój sukni -jej wdzięki.

- Pańska matka i siostra zmieniają mnie w elegantkę. - Claire uśmiechnęła się, słysząc własne słowa.
- Hm, w każdym razie się starają.

- Niech pani nie pozwoli im zmienić siebie za bardzo. Powiedzenie, że kobiety muszą się poświęcać dla urody, z pewnością zostało wymyślone przez kobietę, która nie odznaczała się urodą.

- To wyjaśniałoby, dlaczego bywają tak dziwne suknie - stwierdziła Claire z uśmiechem. - Niektóre

wyglądały na niewygodne i cudaczne. W takim stroju każdy wyglądałby śmiesznie.

Jasper uśmiechnął się mimowolnie, przypominając sobie suknie, które sam widział.

- Najbardziej pospolite i mdłe wydarzenie towarzyskie staje się o wiele ciekawsze dzięki tym tak zwanym najmodniejszym strojom

- wyjaśnił. - I to nie tylko kobiety dostarczają tej rozrywki. Widzia

łem modnych mężczyzn ubranych w marynarki i spodnie w zdumiewających kombinacjach jaskrawych kolorów, które w dodatku **84**

nieprzywoicie ich opinały. Nie wspomnę już o kołnierzykach koszul zachodzących tak wysoko i tak sztywnych, że nie można w nich odwrócić głowy.

- Posadziłabym pana, że pan sobie ze mnie drwi, ale po poranku spędzonym w domu mody wiem, że to możliwe. Chcę się zorientować w najnowszej modzie, jednak powstrzymam się od radykalnych zmian, jakie sugerowały pańska matka i siostra, jak skrócenie włosów. - Spojrzała na niego. - Choć doceniam rady pańskiej matki i siostry i jestem im wdzięczna, sama potrafię podejmować decyzje.

Dzięki Bogu, nie jestem bezwolna.

- Rozsądek i wola mogą nie wystarczyć, kiedy ma się do czynienia z moją matką. - Jasper przerwał na sekundę, po czym przysunął

się do niej. - Czasem jest nie do wytrzymania.

Claire otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w niego.

- Czyżby to była cecha dziedziczna?

- Jedna z najlepszych i najsilniejszych w naszej rodzinie - odparł.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Roześmieli się oboje. Jasper przypomniał sobie nagle, że znajduje się na ulicy, w miejscu publicznym, i odsunął się do Claire. Wziął

krótki oddech i rozejrzał się wokół, z ulgą stwierdzając, że nie przygląda się im nikt z przechodniów. Nie mógł się jednak powstrzymać i znowu popatrzył na jej twarz.

Zauważył, że policzki Claire ożywia rumieniec, a z jej oczu bije radość. Niewątpliwie była bardzo ładną i niepospolitą młodą kobietą.

Dość nieoczekiwanie poczuł przyływ fizycznego pożądania. Zakłóciło to brutalnie jego spokój, głównie dlatego, że nie mógł tego pojąć. Miał wrażenie, że jego ciało ożyło i pulsowało zniecierpliwione. Wprawdzie była to normalna reakcja mężczyzny na obecność atrakcyjnej kobiety,

jednak jego odczucie było wyjątkowe i miało głębię równie nieznaną i intrygującą.

Gdyby miał do czynienia ze zwykłym pożądaniem, po prostu poczekałby, a odczucia same zniknęłyby z jego ciała i umysłu. Na pewno. Za zwycięstwo poczytywał to, że po latach duszenia w sobie każdej namiętności, w końcu udało mu się narzucić sobie surową dyscyplinę.

Jednak dziwnym trafem przy Claire ogarnęły go odczucia i wyobrażenia nad wyraz silne i zniewalające. Był w stanie nad nimi panować, ale nagle zdał sobie sprawę z prawdziwego niebezpieczeństwa.

Odkrycie to sprawiło, że jego serce zaczęło walić jak młotem. Całkiem możliwe, że pożądanie wcale nie zniknie, a wręcz odwrotnie, zapłonie jeszcze silniej.

Ale dlaczego? Co takiego ma w sobie ta kobieta, że zrobiła na nim takie wrażenie?

Znał kobiety ładniejsze, o wiele bardziej wytworne i fascynujące.

Jednak najwyraźniej z powodu Claire stracił opanowanie, które tak bardzo sobie cenił.

Jasper, starając się uciec przed ogarniającymi go uczuciami, zaczął

ić szybciej. Claire była zmuszona trzymać się go mocniej, by za nim nadążyć. Przeszli główną ulicę.

- Mój powóz stoi przy następnej przecznicy - oznajmił lord Fairhurst. - Każę woźnicy zawieźć panią do domu inną drogą. Chyba bardziej zainteresuje panią Londyn niż sklepy przy Bond Street.

Czy jest coś, co chciałaby pani szczególnie zobaczyć?

- Chcę zobaczyć wszystko.

Jej głos był ledwie słyszalnym szeptem. Jasper wiedział, że to dlatego, iż drogę do powozu pokonali niemal biegiem, jednak niezwyk

ła bliskość sprawiła, że pomyślał o innej, rozkoszniejszej przyczynie takiej reakcji.

Przyszły mu na myśl pocałunki, delikatne niczym muśnięcie skrzydeł motyla, jednak na tyle namiętne, by zalać ich ciała potężną falą pożądania. Pomyślał, że z delikatnej fascynacji zrodziłoby się pożądanie, które rozpala zmysły niczym ogień. Był pewien, że ten ogień zapłonąłby między nimi.

Ta myśl sprawiła, że wziął głęboki oddech i odsunął się od niej.

Zastanawiał się, czy odległość pomoże zmniejszyć napięcie. Nie pomogła.

- Woźnica przejedzie obok opactwa westminsterskiego - zdecydował. - Architektura i atmosfera tego miejsca robią wrażenie nawet przez okno powozu.

Claire otworzyła szeroko oczy.

- A pan nie jedzie?

Pokręcił stanowczo głową. Słyszając rozczarowanie w jej głosie, poczuł radość, która wcale mu się nie spodobała.

Ujął ją pod rękę i już miał pomóc jej wsiąść do powozu, gdy usłyszał wołający go znajomy kobiecy głos. Poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Nie chciał wiedzieć, do kogo należy głos, jednak odwrócił głowę i znalazł się twarzą w twarz z ostatnią osobą, jaką chciał widzieć. Co za pech!

- Panna Manning. Panna Rebeka. - Pośpiesznie cofnął dłoń z ręki Claire i uklonił się, tchórzliwie marząc o tym, żeby ziemia pod nim rozstała się i pochłonęła go żywcem.

Ani Rebeka, ani Anne nie odwzajemniły powitania. Wpatrywały się w niego w niemym zaskoczeniu. Rebeka zmierzyła wzrokiem Claire i otworzyła szeroko oczy, trafnie odgadując, kim jest nieznajoma. Jej twarz poczerwieniała lekko. Rozchyliła usta, ale zamknęła je bez słowa.

Jasper zastanawiał się gorączkowo, co zrobić, by nie dopuścić do sceny, która wywołałaby skandal i stała się tematem plotek na wszystkich przyjęciach, jednak nie był w stanie się skupić, gdy Rebeka i jej siostra wpatrywały się w niego niczym para tragicznych postaci z greckiego chóru.

- Rebeko... - zaczął, jednak ona odwróciła się gwałtownie. Ruszyła przed siebie do powozu ojca. Jej siostra Anne starała się ją dogonić.

Jasper ruszył za nimi, przeklinając pod nosem, ale przystanął, czując dłoń na rękawie marynarki.

- Domyślam się, że zna pan te panie?

Zatrzymał się i odwrócił, starając się ukryć złość.

- Znałem, bo nie wiem, czy teraz będą przyznawać się do mnie publicznie, czy raczej poślą do diabła. Ale nie zasługuję na nic innego, biorąc pod uwagę, jak je potraktowałem.

- Ależ był pan nad wyraz uprzejmy. Odniosłam wrażenie, że to one nie mają pojęcia o dobrych manierach. - Claire zadarła podbródek i przyglądała mu się długą chwilę, najwyraźniej go nie rozumiejąc.

- Dama w szarej sukni to panna Annę Manning, starsza z sióstr.

Drugą kobietą była Rebeka, którą miałem zamiar poślubić. -

Odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. - Zanim okazało się, że moją żoną jest pani.

Rebeka wybuchła, gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi powozu.

- Jak on śmie? - Cisnęła torebką o podłogę i przydepnęła ją ze złością. - Pokazywać się publicznie z tą kreaturą! Przecież obiecał mi, że wkrótce się jej pozbędzie. A widziałas, jak tych dwoje odnosiło się do siebie? Ciepło i czule, i byli tak pochłonięci rozmową, że świata poza sobą nie widzieli. Musiałam dwa razy go wołać, zanim raczył

odwrócić się i mnie zauważyć. Mało mnie nie zemdlilo.

- Doprawdy, Rebeko, przesadzasz - odezwała się Anne. Schyliła się, żeby ocalić zgniecioną torebkę. Podniosła ją z podłogi i położyła sobie na kolanach. - Lord Fairhurst był wyraźnie zdenerwowany tym spotkaniem.

- A co w tym dziwnego! - wrzasnęła Rebeka piskliwie. - Nienawidzi zwracać na siebie uwagi. Bardzo żałuję, że nikt więcej nie był

świadkiem tego spotkania.

- To niedorzeczne - stwierdziła Anne. - Lord Fairhurst nigdy by nie...

- Zamilcz! - Rebeka syknęła gniewnie i odwróciła się, wyciągając rękę, by uderzyć siostrę. - Jeśli piśniesz jeszcze słowo w jego obronie, przysięgam, że ciężko tego pożałujesz.

Groźba powstrzymała Anne przed dalszymi uwagami. Wargi drża

ły jej niepewnie i Rebeka przez chwilę miała ochotę uderzyć siostrę, wiedząc, że czyn ten przyniósłby jej ulgę.

Zaczęło ją mdlić ze złości. Nie spodziewała się, że zareaguje tak gwałtowną zazdrością. Szczerze mówiąc, lord Fairhurst obchodził

ją niewiele, a na małżeństwo z nim zgodziła się głównie po to, by zadowolić ojca, a co ważniejsze, uwolnić się od niego.

Fairhurst miał zalety, jakich oczekiwała od przyszłego męża. Był

bogaty, posiadał tytuł, do tego był przystojny i stosunkowo młody.

Najważniejsza jednak była dla niej pewność, że nie zamierza jej pokochać i że także ona nigdy go nie pokocha.

Jednak najwyraźniej, mimo wszystko, była o niego zazdrosna.

Widok innej kobiety u jego boku przyprawił ją o wściekłość. Na szczęście udało jej się nad nią zapanować na ulicy. Chociaż fochy były jej specjalnością, pozwalała sobie na nie jedynie wtedy, gdy miała pewność, że znajduje się w bezpiecznej odległości od wścib-skich spojrzeń.

Mimo że w powozie było potwornie duszno, zasłoniła okno.

Ogarnęła ją furia i chciała dać upust swojemu rozgoryczeniu i targającym nią emocjom.

- I tak ma wyglądać całe moje życie? Mam znosić poniżenie i niepokój dzień po dniu, kiedy Fairhurst paraduje sobie po mieście z tą kobietą?

- On tylko odprowadzał ją do powozu - odezwała się nieśmiało Anne. Wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń siostry. - Może spotkali się przypadkiem.

- Mój Boże, jakaś ty głupia - stwierdziła Rebeka, strząsając dłoń Anne. - To był jego powóz. Nie widziałaś na drzwiach herbu? Nic dziwnego, że nie wyszłaś do tej pory za męż. Ba! Nie miałaś ani jednej propozycji. Jesteś ograniczona umysłowo, co zresztą po tobie widać. Przypominasz szarą mysz!

Anne skrzywiła się, słysząc słowa siostry, i zagryzła dolną wargę.

Rebeka nie zwróciła uwagi na pochyloną głowę siostry ani na jej drżące ręce. Jej myśli zajęte były o wiele ważniejszymi problemami.

Martwiła się, co z nią będzie. Wczorajszego wieczoru okazała się naiwna i głupia, wierząc lordowi Fairhurstowi. Najwidoczniej w całej sytuacji chodziło o coś więcej, niż powiedział. A biorąc pod uwagę dzisiejsze zdarzenie, nie powinna spodziewać się, że Fairhurst zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby dotrzymać danego jej słowa.

W końcu zaręczyny nie zostały oficjalnie ogłoszone. Wprawdzie rozmowy zakończono pomyślnie i poczyniono ustalenia finansowe, jednak nic nie zostało podpisane. Rebeka wiedziała, że jeśli dobrze rozegra sprawę, zdoła uniknąć najgorszego skandalu i zrzucić go na barki lorda Fairhursta. Dokładnie tam, gdzie powinien się znaleźć.

Powoli odsunęła zasłonę i wyjrzała przez okno powozu. Burza emocji w końcu zaczęła cichnąć, jednak nadal trawiła ją chęć zemsty.

Uchwyciła się jej, wiedząc, że pomoże jej przetrwać najbliższe tygodnie.

Przebiegł ją dreszcz. Uśmiechnęła się. Wszystko skończy się dobrze. Z początku na myśl o utracie Fairhursta czuła paraliżujący strach, jednak teraz zastąpiła go silna, nieodparta potrzeba wyrządzenia mu krzywdy.

A na tym znała się doskonale.

Jesteśmy w domu?

Jasper skinął głową, zdziwiony tym, jak naturalnie zabrzmiały w jej ustach te słowa. Dom. Ale to jego dom, posiadłość rodzinna, która od pokoleń należała do hrabiów Stafford. Dom nie był jej i nigdy nie będzie. Jako najstarszy syn to on pewnego dnia odziedziczy posiad

łość wraz z tytułem. Jego brat bliźniak zawsze będzie mile widziany w okazałej rezydencji z wieloma salonami i piętnastoma sypialniami, jednak nigdy nie będzie miał prawa nazwać jej swoim domem.

Nigdy nie będzie to również dom Claire Truscott, o ile jakimś cudem nie zachowa tytułu lady Fairhurst, by któregoś dnia stać się hrabiną Stafford.

Myśl ta wstrząsnęła Jasperem. Głównie dlatego że nie wydała mu się całkiem odpychająca.

Drzwi powozu się otworzyły. Lokaj odziany w liberię rozłożył

schodki i usłużnie podał rękę Claire. Wysiadła z wdziękiem, a Jasper za nią, niemal depcząc jej po piętach.

Nie planował wcale powrotu do rezydencji. Był niespokojny i chciał pobyć sam ze swoimi myślami, zamierzał więc wsadzić Claire i pokojówkę do powozu, a samemu udać się do klubu.

Niespodziewane pojawienie się Rebeki pokrzyżowało mu plany.

Po zejściu na ulicy Jasperowi minęła ochota na spędzenie popołudnia w klubie, bo istniało wielkie prawdopodobieństwo, że któryś ze znajomych był świadkiem przypadkowego spotkania. Wprawdzie

90

skłonność do plotkowania przypisywano kobietom, jednak Jasper doskonale wiedział, że również mężczyznom sprawia to wielką przyjemność.

Dlatego niechętnie wsiadł do powozu i przebył całą drogę w milczeniu. Teraz, gdy w końcu znaleźli się w domu, chciał jedynie zaszyć się w swoim gabinecie i pomyśleć, jak uporządkować ten cały bałagan. Jeśli w ogóle da się go uporządkować.

Jednak nie dane było mu zaznać nawet tej małej przyjemności, bo gdy zaczęli wchodzić po schodach, lokaj przekazał Claire pilną wiadomość, którą doręczono wcześniej.

Claire przeczytała najwyraźniej krótki liścik. Zbladła, po czym zeszywniała.

- Złe wieści? - spytał lord Fairhurst.

Podniosła wzrok.

- Poniekąd.

- Od mojego brata?

- Nie. List jest od mojej ciotecznej babki Agnes. Powiedziałam jej, że może skontaktować się ze mną dzisiaj. - W jej oczach pojawił

się niepokój. - Może pamięta pan, że bardzo chciała poznać mojego męża. Spodziewa się, że zostanie przyjęta przez nas oboje dziś po południu.

Jasper w istocie pamiętał, że wczoraj wieczorem często padało imię ciotecznej babki Agnes, jednak wtedy był przekonany, że ktoś zrobił mu żart, więc nie zwracał większej uwagi na szczegóły.

- Jeśli chce pani przyjmować gości, może pani skorzystać ze złotego salonu. Kucharz z przyjemnością poda wszystko, czego pani sobie zażyczy. Proszę tylko poprosić lokaja, by wszystko uzgodnił.

- Przyłączy się pan do nas?

Jasper nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Nie. Ale proszę przekazać babci Agnes moje ukłony.

Powiedział to tonem ostrzejszym, niż zamierzał. Jednak, ku jego zaskoczeniu, najwyraźniej nie zdenerwowało to Claire. Stała na schodach, stopień wyżej od niego, więc byli sobie prawie równi wzrostem. Wpatrywała się w niego i czekała, nie spuszczając oczu z jego twarzy, jakby spodziewała się, że w każdej chwili może zmienić zdanie.

Wyprostował się. To, że ona potrzebuje jego pomocy, nie oznacza wcale, że musi jej pomóc. To jego brat bliźniak, Jason, zawsze lepiej sprawdzał się w roli błędnego rycerza.

Cisza stawała się coraz bardziej napięta, najwyraźniej nerwy Claire również.

- Babcia Agnes będzie wielce rozczarowana, jeśli nie zdobędzie się pan na to, by się z nią spotkać - oznajmiła w końcu. I zbladła jeszcze bardziej. -I zacznij coś podejrzewać.

- To raczej nie jest mój problem.

Claire oblizwała wargi, przenosząc wzrok z twarzy Jaspera na kartkę i z powrotem. Najwidoczniej nie miała zamiaru dać się łatwo zbyć.

- Całkiem prawdopodobne, że stanie się i pańskim problemem, jeśli babcia Agnes zorientuje się, o co chodzi w naszej dość niezwyk-

łej sytuacji.

Jasper uniósł brew, podejrzewając, że to, co właśnie usłyszał, jest zawołaną groźbą.

- Sugerowałbym więc, by powiedziała pani babci prawdę. Im szybciej, tym lepiej.

Claire starała się powstrzymać nerwowe chrząknięcie.

- Jak tylko dowie się prawdy, naszą tajemnicę pozna cały świat.

- Więc niech pani poprosi ją o dyskrecję. Dla dobra rodziny

- Ojciec mówi, że lepiej poprosić babcię Agnes o dochowanie tajemnicy, niż płacić za ogłoszenie w gazecie - wyjaśniła, wsuwając liścik do kieszeni nowej sukni. - Wydaje mi się, że ona naprawdę nie jest do tego zdolna.

- W takim razie pani zostawiam decyzję, jak najlepiej poradzić sobie w tej delikatnej sytuacji, jako że babcia jest członkiem pani rodziny - skwitował.

Claire lekko wzruszyła ramionami.

- Nawet gdybym była skłonna podzielić się tą tajemnicą z moją babcią, cóż niby miałabym jej powiedzieć? Wysłałam za lorda Fairhursta. Czy to znaczy, że moim mężem jest pan? Czy Jay?

Jasper dotknął palcem nosa.

- Płacę jednemu z najlepszych prawników w tym kraju niewyobrażalną sumę pieniędzy za to, żeby znalazł odpowiedź na to pyta-92

nie. Obiecuję, że jak tylko ją poznam, natychmiast podzielę się nią z cioteczną babką Agnes.

Przeklinając pod nosem, uklonił się, odwrócił i zaszył się w swoim gabinecie. Przez godzinę sumiennie studiował dokumenty, jednak w końcu doszedł do wniosku, że niewiele z nich rozumie.

W domu panowała cisza. Najwyraźniej matka jeszcze nie wróciła i prawdopodobnie nie wróci aż do wieczoru. Przynajmniej dzięki temu Claire będzie mogła spotkać się ze swoją krewną na osobno

ści, choć jeśli staruszka rzeczywiście budzi taki postrach, jak wynika ze słów dziewczyny, niekoniecznie jest to wymarzona sytuacja.

Próbował wyrzucić to wszystko ze swojego umysłu. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie mógł wymazać z pamięci obrazu Claire na schodach w nowej ślicznej sukni, zrozpaczonej i kompletnie zagubionej, kiedy opuszczał ją w nieelegancki sposób.

Nie błagała, nie płakała ani nie nalegała, by jej pomógł. Nie posłużyła się żadną typową kobiecą sztuczką. Prawdę mówiąc, odniósł

wrażenie, że ona nigdy nie oszukuje. Przedstawiła swoją sprawę najlepiej jak umiała, a kiedy odmówił jej prośbie, pogodziła się z tym z godnością. Jednak zauważył, że kiedy usłyszała odmowę, jej oczy straciły blask.

Przypuszczał, że pewnie będzie tego gorzko żałował, jednak wziął

głęboki oddech i wyszedł z gabinetu, dochodząc do wniosku, że cholernie uciążliwe jest posiadanie sumienia. Wszedł do złotego salonu, w którym na ulubionej sofie jego matki siedziała Claire, wpatrując się w dłonie, które trzymała na kolanach.

- Gość jeszcze nie przyszedł? - spytał.

Zaskoczona spojrzała szybko w jego stronę.

- Babcia Agnes zawsze spóźnia się pięć minut. Nigdy mniej, nigdy więcej. Zatem będzie tu dokładnie za dwie minuty, więc jeśli nie chce pan na nią wpaść, radziłabym czym prędzej wyjść.

Przyglądał się jej przez kilka długich chwil.

- Mój brat i ja bardzo się różnimy. Z wyglądu jesteśmy niemal identyczni, jednak charaktery i usposobienie mamy całkiem inne.

- Chyba wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny, milordzie - odpowiedziała ze smutkiem.

- Więc dlaczego zmusza mnie pani, bym oszukiwał pani babcię, każąc jej wierzyć, że jestem Jasonem?

- Chce mi pan pomóc? - spytała.

Starał się nie dostrzegać ulgi i zaskoczenia, jakie odmalowały się na jej twarzy. Nie robił tego wyłącznie po to, by jej pomóc, ale raczej po to, żeby skandal nie przybrał większych rozmiarów. Tak przynajmniej sobie to tłumaczył.

- Uczciwie panią ostrzegam, madame. Nie będę nikogo okłamywał.

Uniosła podbródek i spojrzała na niego.

- Więc co pan proponuje?

- Biorąc pod uwagę okoliczności, jedynym wyjściem jest powiedzieć prawdę. Jednak musimy to zrobić bardzo ostrożnie i wybiórczo.

- Czy niedomówienie jest kłamstwem? - Na jej twarzy pojawiło się poczucie winy. - Babcia Agnes wie, że wyszłam za lorda Fairhursta. A czy pan nie jest lordem Fairhurstem?

- Ja nie jestem mężczyzną, którego pani poślubiła - stwierdził.

- Nie o to pytałam.

Jej głos brzmiał stanowczo, jednak w oczach widać było zakłopotanie. Jaspera cechowało surowe podejście do zasad moralnych, więc ucieszył się, widząc, że dziewczyna również czuje się niezręcznie w tej sytuacji. Wiedział, że jest to jedyne sensowne wyjście i niewątpliwie mniejsze zło.

- Przedstawię pana jako lorda Fairhursta - ciągnęła. - Babcia Agnes dopowie sobie resztę. Będziemy unikać wszelkich bezpośrednich pytań, które zmusiłyby któreś z nas do kłamstwa na temat naszego związku. Czy to do przyjęcia?

Skinął głową.

- Skoro za to zamieszanie winę ponosi mój brat, jestem pani winien krótkie spotkanie z pani babcią na tych warunkach.

- Dziękuję. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała podać ją w geście zgody, jednak po chwili ją opuściła. - W obecności babci Agnes prawie nie trzeba się odzywać. Chociaż powinnam uprzedzić pana, że będzie wypytywać bezlitośnie o kwestie delikatnej natury, takie jak stan pańskich finansów czy poglądy polityczne.

Bi

I'

Spojrzał na nią z góry.

- Poradzę sobie.

- Obawiam się, że znajdzie pan w niej godnego przeciwnika, milordzie - odpowiedziała. - Babcia Agnes ma swoje lata, ale jest bystra i spostrzegawcza. Musimy zrobić wszystko, żeby nie wzbudzić podejrzeń. - Zmarszczyła czoło. - A jeśli już o tym mowa, sądzi pan, że mógłby pan być nieco mniej sztywny?

- Słucham?

Zdobyła się na łagodniejszy ton.

- Jestem z natury romantyczna, o czym wiedzą wszyscy w mojej rodzinie i podśmiewają się z tego. O pośpiesznym narzeczeń-

stwie z Jayem jest ciągle głośno w mojej okolicy. Historia urastała kolejno w każdych ustach, aż przybrała epickie rozmiary. A proszę mi wierzyć, babcia Agnes słyszała każdy szczegół, bez względu na to, jak bardzo przesadzony. Jeśli będzie zachowywał się pan w swój normalny, sztywny sposób, nigdy nie uwierzy, że poślubiłam pana z miłości.

Rzuciła mu niepewne, powłóczyście spojrzenie, które go zdenerwowało. Jakim prawem śmie zarzucać mu oschłość? Jest po prostu dobrze wychowanym, opanowanym w każdym calu dżentelmenem. Czyżby naprawdę spodziewała się, że będzie zachowywał się jak zakochany mąż? Publicznie?

- Jakiego dokładnie stopnia zażyłości pani oczekuje, madame?

Powinniśmy być spleceni namiętym uściskiem, gdy przybędzie pani babka, czy może sugeruje pani coś bardziej wymownego?

Może porozpinane guziki i pogniecione ubranie, do tego brak tchu i zaczerwieniona skóra?

Słowami odmalował zmysłową scenę, jednak ton jego głosu w każdym wywołałby lodowaty dreszcz.

Claire schyliła głowę.

- Nie chciałam pana obrazić. Myślę, że wystarczy, jeśli mógłby pan po prostu powstrzymać się od rzucania mi gniewnych spojrzeń.

Ta oczywista wymówka wzbudziła w Jasperze poczucie winy. Otworzył usta, żeby przeprosić za okrutną uwagę, jednak zdążył zauważyć, że zadrżały jej ramiona. Dobry Boże, doprowadził ją do **95**

płaczu! Poczul się jeszcze bardziej winny. Pochylił się do przodu i już miał wyciągnąć chusteczkę, by otrzeć jej łzy, kiedy dostrzegł

rząd jej lśniących białych zębów.

Do cholery! Wcale nie płakała, tylko starała się powstrzymać od śmiechu. Fairhurst spojrzal przez ramię i po jednej stronie otwartych drzwi zobaczył lokaja.

- Pani Agnes Humphrey - zaanonsował służący poważnym tonem.

Cioteczna babka Agnes wkroczyła do pokoju, mierząc zaciekawionym wzrokiem elegancko urządzone wnętrze. Była niska, pulchna i ubrana na czarno. Mimo podeszłego wieku już na pierwszy rzut oka widać było, że rozpierają energią. Miała wyraziste, męskie rysy twarzy i zapewne nawet gdy była dziewczynką, określano ją mianem „przystojnej”. Gdyby Jasper minął ją na ulicy, nigdy nie uwierzyłby, że jest krewną Claire.

Wstał odruchowo i wyprostował się, zastanawiając się, czy nie powinien być nieco mniej oficjalny.

- Babciu Agnes, jak miło babcię widzieć. - Claire przeszła przez pokój i pocałowała cioteczną babkę w policzek, po czym odwróciła się do Jaspera. - Z przyjemnością przedstawiam lorda Fairhursta.

Babka Agnes przyjęła jego powitalny ukłon krótkim sapnięciem, a następnie uniosła podbródek i spojrzała na niego podejrzliwie jak na winowajcę.

- Długo czekałam, żeby pana poznać, młody człowieku.

- Ja też wiele o pani słyszałem - odpowiedział Jasper, starając się utrzymać spokojny i grzeczny ton.

Babka Agnes usiadła, zachęcona przez Claire. Jasper, nadal stojąc, wyciągnął jedną rękę i oparł ją na kominku, starając się ocenić sytuację.

Przyglądał się kobiecie w czarnej falbaniastej sukni, która utkwiała w nim wzrok, i szybko doszedł do wniosku, że Claire nie przesadzała. Cioteczna babka Agnes robiła wrażenie twardego przeciwnika. Najwyraźniej nie brakowało jej tupetu typowego dla starszych kobiet przekonanych o tym, że podeszły wiek daje im prawo **96**

mówić wszystko, na co mają ochotę. Kilka zdawkowych słów i nieskazitelne maniery nie wystarczą, by wywrzeć na niej dobre wrażenie.

Jednak Jasper nie dał się łatwo zniechęcić. Mimo wszystko postanowił, że będzie czarujący. Spytał ją o podróż, pogodę i poruszył

ulubiony temat wszystkich starszych kobiet - zdrowie.

Babcia Agnes nie odpowiedziała na żadne z jego pytań. Wpatrywała się w niego tak, jakby wyświadczała mu łaskę, i zadawała wiele celnych pytań.

- Mam szczerą nadzieję, że okaże się pan dżentelmenem godnym ręki mojej ciotecznej wnuczki - zauważyła. - Muszę przyznać, że jak do tej pory nie jestem zachwycona pańskim zachowaniem, jednak chcę dać panu okazję do poprawy.

Jasper się skrzywił. Mógłby to samo powiedzieć swojemu bratu, gdyby miał ku temu okazję. Spojrzał na starszą panią z jeszcze większym szacunkiem, a kiedy dotarło do niego, że on i babka Claire myślą w ten sam sposób, dostrzegł ironię sytuacji.

- Claire jest rzeczywiście wyjątkowym skarbem. Obiecuję, że w przyszłości będę starał się sprawować lepiej.

Claire, słysząc to oświadczenie, uniosła brew. Wyciągnęła rękę i gwałtownie pociągnęła za sznur dzwonnka, po czym oznajmiła lokajowi, który zjawił się na wezwanie, żeby podano podwieczorek.

Służący wnieśli tacę z herbatą, a rozmowa w ich obecności zeszła na neutralne tematy. Lord Fairhurst przez chwilę żałował, że jego służba jest tak sprawna, bo wiedział, że kiedy tylko opuszczą salon, na nowo znajdzie się w krzyżowym ogniu pytań.

- Uważam, że mąż i żona powinni żyć razem, lordzie Fairhurst

- oznajmiła babka Agnes, gdy tylko służący się oddalili.

Jasper spojrział na nią, uśmiechając się blado.

- To typowy układ.

- Ajaki będzie pański układ?

- Zobaczymy - wtrąciła Claire. Podniosła tacę z herbatą i podsunęła ją ciotce. - Proszę spróbować gorących babeczek. Kucharz dodaje do nich czarnej porzeczki do smaku. Są przepyszne.

7 - Skazany na miłość

Babka Agnes wzięła ciastko, którym poczęstowała ją jej cioteczna wnuczka, jednak zostawiła je nietknięte na talerzyku. Jej wzrok znów powędrował w kierunku lorda Fairhursta.

- Musi mi pan zdradzić, dlaczego udał się pan aż do Wiltshire, żeby szukać sobie żony. Czyżby żadna z londyńskich panien nie odpowiadała panu, milordzie?

Jasper zeszywniał. Czy to możliwe, że starsza pani usłyszała coś o planowanych zaręczynach z Rebeką? Wprawdzie cioteczna babka Agnes nie poruszała się w tych samych kręgach towarzyskich, jednak złośliwe plotki miały ten paskudny zwyczaj, że zwykle udawało im się dotrzeć do wszystkich uszu.

Przyjrzał się badawczo bystrej twarzy starszej pani. Nie. Gdyby słyszała choćby pogłoski o skandalu, zapytałaby o to na samym wstępie.

- Nie wybierałem się do Wiltshire szukać żony, jednak mimo to ją spotkałem. - Odwrócił się i rzucił Claire uwodzicielskie spojrzenie. -

Można chyba powiedzieć, że nie miałem na to wpływu.

- Jakież to romantyczne! - wykrzyknęła babka. Klasnęła w dłonie oczarowana i uśmiechnęła się szeroko.

Claire zaśmiała się niepewnie. Lord Fairhurst spojrział na nią. Odwzajemniła spojrzenie z zaciśniętymi ustami, lekko uniesionymi brwiami, jakby nie pojmowała jego zamiarów.

Jasper uśmiechnął się, dochodząc do wniosku, że wizyta zaczyna być zabawna.

- Cóż, pańska postawa i uczucie, jakim obdarza pan moją cioteczną wnuczkę, natchnęły mnie nadzieją, młody człowieku. - Ton jej głosu nieco złagodniał. - Choć nigdy nie zostałam pobłogosławiona własnym dzieckiem, chciałabym zdążyć choć raz wziąć na ręce dziecko Claire, zanim zejdem z tego świata.

Claire zasłoniła twarz jedną dłonią i poczerwieniała.

- Babciu Agnes, podoba się babci moja nowa suknia? Byłam na zakupach z matką i siostrą lorda dziś po południu i obie stwierdziły, że jest dla mnie idealna.

- Wzór jest raczej dość odważny - odpowiedziała babka Agnes, nie zwracając większej uwagi na wnuczkę. - Ale korzystnie ci w tym kroju.

- Mnie się podoba-wtrącił Jasper.

- Tak? - Babka Agnes rzuciła mu śmiałe spojrzenie. - A co z dziećmi, lordzie Fairhurst? Też się panu podobają?

- Babciu Agnes, proszę.

Starsza kobieta wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Ja tylko chciałam, żeby jesień mojego życia umiliło mi kilkoro wnuków lub wnuczek.

- Babciu Agnes, wszyscy czegoś chcemy. Jednak od życia nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. - Claire czule poklepała dłoń starszej kobiety. - Albo na co zasługujemy.

Po chwili wahania babka Agnes zgodziła się z nią poważnym skinieniem głowy. Jasper był pod wrażeniem. Claire zdołała sprowadzić rozmowę na inne tory. W dalszym ciągu wizyty babka omawiała kolejno życie różnych krewnych. Jako że Jasper nie znał żadnej z osób, o których mówiły wystarczyło, że sprawiał wrażenie średnio zainteresowanego i potakiwał od czasu do czasu.

Babka Agnes trajkotała, a Jasper pozwolił odpłynąć myślom.

Właściwie miał wobec staruszki dług wdzięczności. Nieświadomie uchroniła go przed popełnieniem bigamii, co wywołałoby skandal o wiele gorszy niż ten, który rozpętał się teraz.

Gdyby nie jej wścibstwo i despotyczne zachowanie, Claire nigdy nie przyjechałaby do Londynu, a Jasper nie dowiedziałby się o mał

żeństwie swojego brata. A raczej o swoim małżeństwie, bo coraz bardziej prawdopodobna stawała się wersja, że to Jasper jest mał

żonkiem Claire.

Wreszcie wizyta dobiegła końca. Przytuliwszy cioteczną wnuczkę i skinąwszy głową Jasperowi, babcia Agnes wyszła z dumnie uniesioną głową, szeleszcząc suknią.

- Cóż, nie było tak źle - odezwał się.

- W porównaniu z czym? - spytała drwiąco Claire. - Z hiszpańską inkwizycją?

Jasper prychnął.

- Przyznaję, że na dłuższą metę może być nieco męcząca.

- Tak, nieco. - Kąciki ust Claire uniosły się w delikatnym uśmiechu.

- Chyba mnie polubiła - stwierdził Jasper.

Słyszając tę uwagę, rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Był pan dość czarujący i wyjątkowo cierpliwy. - Spojrzała na niego figlarnie. - Dziękuję.

- Tylko dość czarujący? - Nie dawał za wygraną.

- Wymownie czarujący - odpowiedziała. - I na tym kończy się lista komplementów, jakie pan ode mnie usłyszysz, milordzie.

Zawtórował jej śmiechem. Umiarkowana niechęć, jaką czuł do niej wcześniej, zniknęła całkowicie, a zastąpiła ją dziwna czułość.

Jej twarz znajdowała się blisko jego policzka i miał świadomość jej ciepła i kobiecości. Postanowił wytrącić ją z równowagi.

- Wie pani, nie było mnie na pani ślubie. A jest bardzo prawdopodobne, że to ja mogę być panem młodym. - Wyciągnął rękę i ujął

jej dłoń. - Chyba powinienem pocałować pannę młodą?

Podobne oświadczenie w innych okolicznościach wywołałoby celną ripostę, jednak z ust Claire nie padły słowa protestu. Zachęcony, pochylił głowę i dotknął swoimi ustami jej warg, delikatnie, ciepło i miękko. Wiedział, że często najlżejszy dotyk może przynieść największą przyjemność.

Kiedy ich usta się złączyły, poczuł mrowienie, które rozlało się wkrótce po całym ciele. Smakował jej usta i chłonał jej zapach.

Był ostry, zmysłowy, nie mógł go nie poczuć. Westchnęła, a on odsunął się nieznacznie. Jej wargi kusiły go, więc bezwstydnie je polizał.

Jednocześnie wyciągnął ręce i dotknął jej twarzy, przesuwając opuszkami palców wzdłuż delikatnych brwi i miękkich policzków.

Odsunął się i lekko potarł jej nos swoim, po czym znów przywarł

do niej ustami, tym razem mocniej, z premedytacją nęcąc ją i nakłaniając, by rozchyliła wargi, by jego język mógł wśliznąć się do środka i odnaleźć jej język.

Poczuł, jak Claire drży, i jeszcze bliżej przyciągnął do siebie jej ciało. Nagle ożyło w nim nieprzyzwoite pragnienie. Jej usta były rozkosznie słodkie - wilgotne i zachłanne. Jej język igrał z jego niecierpliwie. Jasper przesunął dłonią po karku dziewczyny i ujął

w dłonie jej głowę, trzymając ją tak, by mogła zaznać jak najwięcej przyjemności.

Żar narastał. Usiłował oprzeć się mu, jednak dotyk i smak dziewczyny podsycił jego pragnienie. Jego ciało płonęło z rozkoszy, a krew tętniła mu w żyłach w gorącym rytmie.

W tej krótkiej, szalonej chwili Jasper zasmakował namiętności, jaką mogła ofiarować ta dziewczyna, namiętności, jaką była w stanie wzbudzić i przyjmować. I w tej chwili dotarła do niego cała prawda.

Chciał, by ten pocałunek przerodził się w coś więcej.

Jednak głęboko w środku pozostała w nim odrobina rozsądku.

Wiedział, że robi coś, co jest nie do pomyślenia. Z ogromną niechęcią odsunął od niej twarz. Claire zamrugała nieprzytomnie i się zachwiała. Chwycił ją za ramiona, żeby nie upadła. Zaczepnęła łapczywie powietrza i rozejrzała się dookoła. Niemal instynktownie położyła dłonie na jego piersi, jednak go nie odepchnęła.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Myślę, że to było bardzo niemądre.

Wiedział, że dziewczyna ma rację. Może był to jeden z najbardziej niewłaściwych czynów w jego życiu - całowanie żony brata. Jednak chwilowo jego sumienie nie przejmowało się tym, co wypada. Jego męska próżność skupiała się na jej reakcji.

- Naprawdę było to aż tak nieprzyjemne?

Zadrżała.

- Nie. Właściwie było dość widowiskowe.

Po czym z tajemniczym uśmiechem odwróciła się i odeszła. Jasper, mrużąc oczy, wpatrywał się w plecy oddalającej się dziewczyny i usiłował zrozumieć, co nim kierowało. Dlaczego ją pocałował?

Czy był to tylko odwet za jej wcześniejszą uwagę, że jest oschły?

A może pewnego rodzaju zemsta na bracie za to, że postawił go w tak niezręcznej sytuacji?

A może, i to trapiło go najbardziej, właśnie traci swoje słynne panowanie nad sobą i daje się ować namiętności tak łatwo rozbudzonej przez Claire?

Claire nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego pozwoliła się pocałować.

Zwykle była bardzo opanowana, jednak wyglądało na to, że w obecności lorda Fairhursta rodziła się w niej potrzeba szaleństwa.

Cudownie byłoby móc powiedzieć, że to on wszystko zaczął, jednak była na tyle uczciwa, by przyznać, że ona także ponosi winę, bo dał jej możliwość powiedzenia „nie”. Ale myśli szalejące w jej głowie krzyczały: „tak”!

Żaden mężczyzna od czasów Henry'ego nie budził w niej fizycznych odczuć. Z pozoru wydawać by się mogło, że lord Fairhurst będzie ostatnią osobą, która wzbudzi w niej namiętność. Był

sztywny i surowy, nadęty i zwykle rozgniewany na nią. Jednak ona za każdym razem reagowała na jego obecność miłym dreszczykiem i przyspieszonym oddechem.

Rozmyślając nad tym, weszła do pokoju. Podeszła do okna i odsunęła aksamitne kotary. Słońce zaczynało zachodzić. Wkrótce ogród będzie skąpany w niezwykłym świetle zmierzchu, a zwinięte pąki będą czekały na ciepło słonecznego poranka, które je rozchyli.

Ogród niósł obietnicę wiosny, był zwiastunem piękna, które mia

ło nadejść. Wydawało się to odpowiednią metaforą uczuć rodzących się w Claire.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia z powodu uczuć, jakie budził

w niej Jasper od samego początku. Nie miało to najmniejszego sensu, jednak uczucia tego rodzaju rzadko mają sens.

Wyjrzała do ogrodu i odetchnęła głęboko. Nie miała prawa do tych uczuć. Lord Fairhurst należy do innej, a ona do jego brata.

Wprawdzie jej związek z Jayem nie był romantycznej natury i nigdy nie będzie, jednak przystała na taki układ.

I tej umowy dotrzyma.

Teraz przynajmniej miała wspomnienie. Od bardzo dawna żaden mężczyzna jej nie całował. Wprawdzie to Jaya uważano w rodzinie za rozpustnika, jednak pocałunek Jaspера przekonał ją, że doskonale wie, jak zadowolić kobietę.

Sama świadomość tego sprawiła, że Claire zmiękły kolana. Po

śpiesznie odpędziła tę myśl i obrazy ze swojego umysłu. Pozostałą część wieczoru spędziła w swoim pokoju, doszedłszy do wniosku, 102

że lepiej zostać w sypialni, niż siedzieć w milczeniu przy kolacji.

Poza tym starała się przyzwyczajać do samotności. Wieczór ten nie należał ani do przyjemnych, ani do strasznych. Był zapowiedzią jej przyszłości.

Od czasu do czasu, gdy nie mogła zapanować nad myślami, przypominała sobie gorące pocałunki Jaspера. Jednak wspomnienie rozkoszy zakłócało nieustannie ostrzeżenie: Nie mogę już więcej

całować tego mężczyzny. On nie jest mój i nigdy nie będzie. Ta ścieżka doprowadzi mnie jedynie do cierpienia.

Niestety, tego, co podpowiada rozsądek, nie można nakazać sercu.

Claire, tak jak się obawiała, nie mogła zasnąć przez pół nocy, a kiedy w końcu jej się to udało, śniła o zmysłowych pocałunkach i silnym mężczyźnie.

W ciągu, następnych dni Jasper starał się bez reszty poświęcić interesom. Większość czasu spędzał ze swoim sekretarzem i intendentem, jednak obaj panowie byli na tyle kompetentni, a lord Fairhurst tak dobrze zorganizowany, że szybko wyczerpali sprawę do omówienia.

Przejrzał wyciągi z ksiąg ze swojej wiejskiej posiadłości w York, Haverford Grange, stanowiącej największe źródło jego dochodów, oraz przeczytał kilka raportów o różnych przedsięwzięciach finansowych, do których poszukiwano inwestorów. Wiele z nich było jego zdaniem zbyt ryzykownych i w normalnych okolicznościach w ogóle nie spojrzalby na nie, jednak cieszył się, że ma zajęcie i przeczytał dokładnie każdą stronę.

Choć powtarzał sobie, że kieruje nim jedynie przezorność, celowo unikał Claire. Dom był na tyle duży, że istniało nikłe prawdopodobieństwo spotkania, jednak, żeby zapewnić sobie samotność, zaczął jadać o dziwnych porach dnia i nocy i zaszywał się w swoim gabinecie lub sypialni.

103

Po raz pierwszy w życiu czuł się nieswojo we własnym domu.

Z ulgą rzuciłby się w wir życia towarzyskiego, jednak przyjęć również musiał unikać. Nie był przygotowany, by odpowiadać na pytania przyjaciół i reagować na subtelne uwagi krewnych na temat swojego związku z Rebeką.

Codziennie wysyłał pannie Manning kwiaty wraz z liścikiem zapewniającym o uczuciu, jednak zawsze odmawiała ich przyjęcia. Jej milczenie było na tyle wymowne, że zaczął zastanawiać się, czy kiedykolwiek da mu szansę, by mógł naprawić ich wzajemne stosunki.

A może pewnego dnia, gdy poczuje się tym wszystkim zmęczony, odechce mu się o to zabiegać?

Był strapiony tą sytuacją.

Jedyna osoba, z którą niezwłocznie chciałby się spotkać, jego prawnik Walter Beckham, była intrygująco nieuchwytna. Jasper nie nale

żał do ludzi, którzy tolerują nieudolność, wezwał więc go do siebie na rozmowę. Swój list sformułował tak, żeby prawnikowi nie mógł

zignorować jego wezwania ani odmówić przybycia.

Kiedy oznajmiono wizytę Beckhama, Jasper siedział za swoim biurkiem królującym w odległym krańcu prywatnego gabinetu.

Spod przymkniętych powiek przyglądał się prawnikowi przemierzającemu pokój niepewnym krokiem, zdradzającym zdenerwowanie.

Jasper obawiał się, że prawnik może nie mieć dla niego dobrych wieści. I niestety, miał rację. Jednak z równowagi wytrąciły go nie tylko słabe postępy, jakie poczynił Beckham w jego sprawie, ale również sposób, w jaki o nich poinformował.

- Pańska opieszałość w tej kwestii bardzo mnie martwi, panie Beckham. Czyż niedostatecznie jasno poleciłem, by sprawę tę rozwiązać jak naj szybciej ?

- Ależ nie, milordzie. Całkiem jasno wyraził pan swoje życzenia.

- Prawnik obdarzył go nerwowym uśmiechem, po czym z uwagą zaczął przerzucać niezliczoną liczbę kartek, które trzymał na kolanach. -Jest to niezwykle rzadki, skomplikowany przypadek. Trzeba czasu, żeby obejść wiele przeszkód prawnych.

- Nie spodziewam się cudów, panie Beckham - odpowiedział

Jasper, choć ton jego głosu wskazywał, że tego właśnie oczekuje.

104

- Nie twierdzę też, że znam się na wszystkich zawiłościach prawnych. Jednak jestem logicznie myślącym człowiekiem i wydaje mi się, że w dość prosty sposób powinno dać się udowodnić, że nie mogłem ożenić się, nic o tym nie wiedząc, nawet jeśli osobą zamieszaną w tę sprawę jest mój brat bliźniak.

Prawnik pochylił głowę nad papierami.

- Jak sam pan powiedział, milordzie, prawo jest skomplikowane.

- Ale ja muszę znać moją sytuację prawną tak szybko, jak tylko to możliwe.

- Wiem.

- Jestem zawieszony w próżni, panie Beckham. Dopóki ta sprawa nie zostanie rozwiązana, dopóty nic nie mogę zrobić.

- Rozumiem.

Lord Fairhurst ściszył głos.

- Więc niech pan coś z tym pocznie.

Beckham odkaszlnął.

- Tak, milordzie.

Jasper, lekko marszcząc czoło, patrzył, jak mężczyzna wychodzi.

Spotkanie wcale nie przebiegło tak, jak się spodziewał. W dodatku coś w nerwowym zachowaniu Beckhama go niepokoiło. Zwykle gadatliwy prawnik udzielał enigmatycznych odpowiedzi i unikał patrzenia mu w oczy.

Lord Fairhurst nigdy nie podważał zdolności ani uczciwości prawnika, jednak tym razem odniósł nieodparte wrażenie, że mężczyzna coś ukrywa.

- Nie przeszkadzam?

Jasper uniósł głowę i w drzwiach ujrzał swojego szwagra, markiza 1)ardingtona.

- Nie. Wejdz. Muszę się rozerwać, żeby ten dzień nie był taki beznadziejny.

•- Zauważyłem, że Beckham wychodził - stwierdził markiz.

Usiadł na jednym z najwygodniejszych krzeseł, stojących przy kominku. - Mam rozumieć, że wieści nie są zbyt pomyślne?

Fairhurst jęknął.

- Nie bardzo. - Skierował się w stronę barku, czując nieprzepartą ochotę na szklaneczkę porto dla kurażu. Doszedł do wniosku, 105

że w imię wyższej konieczności złamie swoje zasady i do dwóch szklanek nalał porto, po czym w milczeniu podał jedną markizowi.

Szwagier nie rzucił żadnej uwagi na temat wczesnej pory czy zbyt dużej ilości trunku i Jasper przypomniał sobie, dlaczego tak bardzo go lubi.

- Detektywi, których wynająłem na twoją prośbę, potwierdzili, że zapis o związku małżeńskim zawartym pomiędzy Jasperem Barringtonem, lordem Fairhurstem a Claire Truscott rzeczywiście figuruje w miejscowym rejestrze. Dowiedzieli się też, że rodzina Truscottów cieszy się dużym szacunkiem i jest powszechnie lubiana - poinformował markiz.

- A co z moim bratem?

- Wyjechał z Wiltshire zaraz po ślubie, prawdopodobnie do Londynu, z powodu skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Wiemy, że to nieprawda, więc detektywi badają inne możliwości, ale potrzeba czasu i czegoś więcej niż łut szczęścia, żeby udało im się go odnaleźć. Zniknął bez śladu. - Markiz rzucił mu spojrzenie znad brzegu swojej szklanki. - Myślisz, że coś mu się stało?

- Za wcześnie, by to stwierdzić. Mój brat już kilka razy zniknął na długo. - Lord Fairhurst pociągnął łyk porto, po czym się roześmiał.

- Oczywiście nigdy wcześniej nie zostawiał mi żony.

Markiz uniósł brew pytająco.

- Więc jest twoja? Powiedział ci to prawnik?

Jasper spojrział w dół na malejącą zawartość swojej szklanki.

- Nie wprost, jednak jego nerwowe zachowanie dało mi aż nazbyt wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie mi łatwo uwolnić się od niej. Obawiam się, że najprawdopodobniej trzeba będzie wnosić o unieważnienie. Albo, Boże miej mnie w swojej opiece, o rozwód.

- Cholerny pech. - Markiz pokręcił współczująco głową. - Chociaż nie wydaje mi się, by do tego doszło, biorąc pod uwagę okoliczności. Prawdę mówiąc, nie wierzę, że łączy was prawnie związek małżeński. Jeśli chcesz, mogę poprosić prawnika mojego ojca, żeby przyjrzał się temu. Słynie z doskonałej znajomości prawa, a przy tym jest dyskretny.

106

- Kusząca propozycja, ale wolałbym na razie nie wtajemniczać nikogo więcej w tę sprawę. Jednak jeśli Beckhamowi nie uda się uzyskać zadowalających rezultatów do przyszłego tygodnia, poproszę cię o umówienie na spotkanie z prawnikiem księcia. - Lord Fairhurst przełknął ostatni haust trunku i odstawił pustą szklankę na brzeg biurka. - A teraz muszę złożyć wizytę Manningom. Muszę powiadomić Rebekę, że sprawa nadal jest w toku i zaręczyny muszą poczekać.

- Cholera!

- Niestety. - Fairhurst podniósł się z krzesła i podszedł do barku. Pokusa, by ponownie napełnić szklankę była silna, jednak się jej oparł. Jako uprzejmy gospodarz zaproponował kolejnego drinka swojemu gościowi, jednak ten odmówił.

Markiz wstał i wyciągnął do niego rękę.

- Życzę ci szczęścia.

Jasper podszedł i podał rękę szwagrowi.

- Dziękuję. Mam przeczucie, że będę go potrzebował.

Fairhurstowi kazano czekać piętnaście minut, zanim wpuszczono go do salonu Manningów. Idąc korytarzem, zastanawiał się, czy w ten sposób chciał go upokorzyć ojciec Rebeki, jednak kiedy znalazł się w salonie, zorientował się, że w domu są tylko dwie kobiety.

Manninga nie było.

Rebeka siedziała w fotelu przy kominku z kamienną twarzą. Jej siostra Annę zajmowała stojące obok krzesło. Jaspera powitano chłodno i niechętnie wskazano mu miejsce. Zajął krzesło, z którego miał dobry widok na swoją wybrankę. Nie zaproponowano mu nic do picia ani w żaden inny sposób nie zatroszczono się o to, by czuł

się swobodnie.

Jasper skrzywił się mimowolnie. Chłodne powitanie zupełnie nie przypominało tych, jakie go tu spotykały. Wiele zmieniło się od chwili, gdy przestał być pewnym kandydatem do ręki panny. Teraz, z zupełnie zrozumiałych powodów, patrzono na niego podejrzliwie i nieufnie.

- Widziałem się dziś z moim prawnikiem - zaczął Fairhurst.

107

Rebeka gwałtownie uniosła głowę, a jej oczy zalśniły pełnym nadziei podnieceniem.

- Już po wszystkim? Uwolniłeś się w końcu od tej strasznej kobiety?

Starał się nie zwracać uwagi na ogarniające go uczucie strachu.

- Obawiam się, że wieści nie są zbyt pomyślne.

- Och! - Rebeka opadła na fotel.

Jej twarz wyrażała rozczarowanie. Jeśli chciała, by czuł się winny, udawało jej się to znakomicie.

- Wprawdzie nie zostało to jeszcze potwierdzone, ale wygląda na to, że małżeństwo, które zawarł mój brat, posługując się moim imieniem, jest wiążące prawnie. Zanim będziemy mogli się pobrać, musi zostać unieważnione.

- Będzie musiał ubiegać się pan o unieważnienie? - spytała Annę.

- To byłoby najlepsze wyjście, jednak jeśli nie będzie możliwe, będę musiał wnieść o rozwód. - Choć powiedział to do obu kobiet, nie spuszczał wzroku z twarzy Rebeki.

- Rozwód? - Wyrzuciła z siebie słowo, jakby wypluwała gorzką pigułkę. - Nie mogę wyjść za rozwiedzionego mężczyznę. Wywo

łałabym straszny skandal. Wykluczono by mnie z towarzystwa. Na zawsze. Żadna licząca się osoba nie chciałaby mnie znać.

- Nie sądzę, żeby musiało dojść do rozwodu, jednak dla twojego dobra muszę uprzedzić cię o najgorszym. Nasza sytuacja jest tak nietypowa, że wielu ludzi gotowych jest okazać nam współczucie i wyrozumiałość. Z początku może być ciężko, ale jestem pewien, że poradzimy sobie ze wszystkim. Razem. - Spojrzał jej w oczy.

- Ludzie mają krótką pamięć, a ja mam wpływowych krewnych i przyjaciół. Jestem pewien, że z biegiem czasu najznamienitsze rodziny znów zaczną nas akceptować.

- A co będziemy robić do tego czasu? Wegetować na wsi? - Rebeka prychnęła szyderczo. - To nie do przyjęcia.

Lord Fairhurst starał się ważyć słowa.

- Nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni. Nadal żywię ogromną nadzieję, że stworzymy związek, jednak nie wiem z całą pewnością, kiedy to nastąpi.

108

Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w niego bez ruchu, a on najbardziej pragnął tego, żeby otworzyła usta i zaczęła krzyczeć. To przynajmniej rozładowałoby napięcie.

- Przykro mi. To wszystko musi być dla ciebie trudne, Rebeko

~ dodał cicho.

- Trudne? - Błysk w jej oczach przeraził Jaspera. Spodziewał

się, że będzie zdenerwowana, jednak jej wściekłość była dla niego niemiłą niespodzianką. - Zostałam poniżona, milordzie. Czekam na uboczu jak uległa służąca, podczas gdy ty paradujesz po mieście z tamtą kobietą u boku.

- To był niefortunny zbieg okoliczności - bronił się lord Fairhurst. -I zupełnie niewinny. Jeśli mógłbym wyjaśnić, ja...

- Niefortunny dla kogo? - Zmrużyła oczy i spojrzała lodowato.

- Dla ciebie, milordzie? Bo dałeś się złapać ze swoją kochanicą?

- Rebeko! - Głos zbulwersowanej Anny poniósł się echem po pokoju. - Lord Fairhurst jest dżentelmenem. Nigdy nie zrobiłby czegoś tak odrażającego.

- Więc wzrok mnie mylił tamtego dnia na Bond Street? - spytała Rebeka.

- To, jak to wyglądało, a jak było rzeczywiście, to dwie całkiem różne rzeczy. - Jasper starał się zachować spokój i cierpliwość.

- W zdenerwowaniu wyciągnęłaś wiele pochopnych wniosków i zmieniłaś niewinny, nic nieznaczący incydent w melodramat. Bez trudu można wytłumaczyć, że...

- Jak śmiesz! - Na szyi Rebeki wystąpiły czerwone plamy. Dziewczyna wyciągnęła rękę i wymierzyła mu policzek. - Nie lekceważ sobie mojego cierpienia. Nie masz pojęcia, jakie katusze musiałam przejść.

Uniosła rękę wyżej, szykując się, by wymierzyć kolejny policzek, jednak Jasper chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Jeden dopuszczam, biorąc pod uwagę twoje chwilowe rozchwianie emocjonalne. Ale tylko jeden. - Pochylił głowę i starał się mówić na tyle cicho, żeby tylko ona mogła go usłyszeć. -Wiem, że

wszystko to jest denerwujące, jednak staraj się pamiętać, że jesteś damą.

Zbladła.

109

- Jak śmiesz mnie obrażać?

- Wcale cię nie obrażam. To twoje zachowanie świadczy o braku ogłady.

Może nie powinien wyrażać tego tak dobitnie, jednak jego cierpliwość też miała granice. Liczył się z tym, że dziewczyna będzie wzburzona, jednakowoż nie był przygotowany na taki złośliwy atak.

- Proszę natychmiast wyjść, lordzie Fairhurst. - Wstała z kamienną twarzą. - I nie próbować nawet pojawiać się więcej, bo nie zostanie pan wpuszczony.

- Och, Rebeko! - Głos Anne był pełen wyrzutu.

- Do widzenia, lordzie Fairhurst.

Lekceważący ton głosu Rebeki powinien wtrącić go w ponury nastrój, jednak poczuł dziwną ulgę, jakby właśnie uskoczył przed kulą.

Grzecznie skinął głową lokajowi, który otwierał mu drzwi, gdy opuszczał dom Manningów. Po raz ostatni. Kiedy znalazł się na ulicy, zdjął kapelusz i włożył rękawice jeździeckie.

Przed laty zawsze sam powoził swoim zaprzęgiem po mieście, jednak kiedy postanowił, że musi stworzyć sobie bardziej konserwatywny, budzący szacunek wizerunek, zaniechał tej przyjemności.

Teraz jednak stwierdził, że powożenie może go uspokoić i pomóc przemyśleć kolejny ruch. Odprawił zaskoczonego woźnicę, a sam wziął lejce do rąk.

Kiedy dojechali do domu, nie wszedł od razu do środka, ale krążył

wokół domu i wszedł przez tylną bramę do ogrodu różanego. Był

przepiękny nawet o tej porze roku. Równe rzędy krzewów otoczone dobrze utrzymanym żywopłotem były zdrowe i okazałe, pokryte małymi pączkami, gotowe w każdej chwili zakwitnąć.

Poszedł ścieżką wysypaną żwirem, po czym zawrócił za rogiem żywopłotu i na ogrodowej ławce w ustronnej altanie dostrzegł Claire, przy której leżała oprawiona w skórę książka. Siedziała bez kapelusza i promienie popołudniowego słońca padały wprost na nią.

Najwyraźniej sprawiało jej to przyjemność, bo z zamkniętymi oczami wystawiała twarz do słońca. Aby uchronić się od słonecznego żaru, chłodziła sobie twarz wachlarzem.

110

fcf

I Wyglądała na zadowoloną i zrelaksowaną i nic w wyrazie jej twarzy nie zdradzało napięcia ostatnich tygodni. Jasper zawahał się na chwilę. Niewłaściwe byłoby spotkanie w cztery oczy, zwłaszcza w miejscu tak ustronnym, jednak nie chciał odwrócić się na pięcie i uciec - to by było tchórzostwo.

Odezwał się, gdy był jeszcze kilka metrów od niej.

- Dzień dobry. Widzę, że rozkoszuje się pani słońcem.

Odwróciła głowę w jego stronę. Otworzyła gwałtownie oczy ze zdumienia. Pośpiesznie nałożyła kapelusz i poprawiła suknię, zrzucając na trawę książkę.

- Lordzie Fairhurst, przestraszył mnie pan.

- Przepraszam. Mogę się przysiąść? - spytał, podnosząc książkę z ziemi. Wyczuwał jej niezdecydowanie i zaskoczenie jego prośbą.

Przecież przez kilka ostatnich tygodni robił, co mógł, by jej unikać.

- Oczywiście. - Przesunęła się na skraj kamiennej ławki, by zrobić mu miejsce. - To przecież pański ogród.

Nie miał zamiaru siadać przy niej, jednak niegrzecznie byłoby, gdyby zignorował fakt, że go zaprosiła.

- Bardzo tu spokojnie - zagadnął Jasper.

- Tak. Zadziwiające, że cisza i przyroda mogą stanowić taki wspaniały azyl. - Odwróciła się do niego. - A pan wygląda tak, jakby go bardzo potrzebował, milordzie.

Nie zdołał ukryć ironicznego uśmiechu.

- Więc to aż tak widoczne?

Pokiwała głową.

- Zły dzień?

- Pełen wyzwania. Właśnie wracam ze spotkania z panną Manning.

A wcześniej rano widziałem się z moim prawnikiem.

- Pana twarz i ton pańskiego głosu zdradzają resztę. - Westchnęła cicho. - Wieści nie są dobre, prawda?

- Możemy potrzebować rozwodu - oznajmił ponuro.

- Och, Boże, tak mi przykro. Na pewno to dla pana straszne.

- Dla pani też.

Przez moment wyglądała na zmieszaną. Po chwili uśmiechnęła się, ku jego zdumieniu.

111

- Och, chyba będzie o mnie głośno w Wiltshire. Będę pierwszą rozwódką, jaka kiedykolwiek postawiła stopę w tej okolicy

- To bardzo poważna sprawa. Rozwiedzione kobiety są często piętnowane przez konwencjonalne społeczeństwo.

- Więc mam to szczęście, że nie żyję w konwencjonalnym społeczeństwie. W małej społeczności rzeczywiście trafiają się spragnieni plotek wieśniacy, ale ja wiem, że choć ci, którzy są nietolerancyjni, będą mnie głośno potępiać, jednak wierni przyjaciele i rodzina będą mnie wspierać.
- Na jej twarzy widać było napięcie. - Obawiam się, że pana sytuacja jest o wiele gorsza niż moja. Nie można spróbować unieważnić małżeństwa? Jest to znacznie trudniejsze, ale wywoła o wiele mniejszy skandal.

- Nie mamy podstaw. Gdyby nie była pani pełnoletnia albo dowiedziono by, że została pani zmuszona do małżeństwa wbrew swojej woli, można byłoby bez trudu anulować małżeństwo.

- A jeśli małżeństwo nie zostało skonsumowane?

Jej policzki nabrały jaskrawoczerwonego koloru. Niewątpliwie wiele kosztowało ją poruszenie tego tematu, jednak podjęła go w nadziei, że może mu pomóc. Jasper był poruszony tym nieegois-tycznym gestem.

- Doceniam to, że byłaby pani gotowa zaryzykować tak radykalny krok dla mojego dobra, jednak nieskonsumowanie małżeństwa nie gwarantuje jego unieważnienia. Należałoby udowodnić, że mąż nie był w stanie odbyć aktu małżeńskiego. - Odkaslnął. - Chyba moja duma ucierpiała wystarczająco i bez tego, bym musiał moim nazwiskiem w oficjalnych dokumentach sądowych potwierdzać takie kłamstwo.

- I tak nikt by w to nie uwierzył - wymruczała.

Komplement wywołał uśmiech na jego ustach.

- Dziękuję.

Jej twarz poczerwieniała jeszcze mocniej, gdy zorientowała się, że usłyszał uwagę. A on kolejny raz zdziwiony był tym, jaka Claire jest słodka, dobra i rozsądna. I jak bardzo, mimo że wcale nie chce, ją lubi.

Umiała pobudzić jego umysł i zmysły, ale co ważniejsze, umiała go rozśmieszyć.

112

- Jestem pewna, że prawnikowi uda się znaleźć prostszy i mniej szokujący sposób rozwiązania małżeństwa — stwierdziła Claire.

- Nawet jeśli to pana imię figuruje w akcie zawarcia małżeństwa, mogę poświadczyć, że to Jason go podpisał, uciekając się do fałszerstwa. Prawo musi przewidywać sposób rozwiązania małżeństwa zawartego w takich okolicznościach. W przeciwnym razie kobiety w całym kraju wychodziłyby za mających władzę i pieniądze mężczyzn, fałszując ich nazwiska na dokumentach. Przypuszczam, że sam regent miałby setki żon.

- Setki? - Jasper uśmiechnął się, zastanawiając nad tą absurdalną uwagą. - Spotkałem regenta kilka razy i zapewniam panią, że każda kobieta mająca odrobinę zdrowego rozsądku ucieka gdzie pieprz rośnie, kiedy widzi naszego księcia.

- Och, Boże! - Claire otworzyła szeroko oczy i roześmieli się oboje. - Cóż, rozwiązanie naszej sprawy musimy pozostawić prawnikom, choć wydaje się, że czas się przez to zatrzymał.

Jej stwierdzenie dało mu do myślenia. Już dawno zapomniał, że ta sprawa skomplikowała nie tylko jego życie.

- Tęskni pani za domem?

- Chyba nie. - Opuściła na chwilę głowę najwyraźniej zakłopotana swoją odpowiedzią. - Zanim tu przyjechałam, nigdy nie wypuszczałam się dalej niż kilka kilometrów od miejsca, w którym się urodziłam. Choć widziałam zaledwie kawałek miasta, pobyt w Londynie sprawia mi wiele radości.

- Zwiedziła pani cokolwiek?

- O tak. Zarówno pańska matka, jak i siostra są wspaniałymi przewodnikami. Byłam w Tower i w opactwie westminsterskim, widziałam też obrazy wystawione w Akademii Królewskiej. Bardzo mi się podobały i oderwały mnie od moich zmartwień. - Claire zmarszczyła czoło, a jej brwi się złączyły. - Jednak powinnam pojechać do domu, żeby mógł pan wrócić do codziennych zajęć i uporządkować swoje życie.

Rzeczywiście lepiej byłoby, gdyby wyjechała, jednak Jasper zorientował się, że wzmianka o tym zaniepokoiła go. Choć jej unikał, dziwną pociechę stanowiła dla niego świadomość, że jest w pobliżu, niemal na wyciągnięcie ręki.

8 - Skazany na miłość 1 1 3

Co ją czeka po powrocie do Wiltshire? Jak wytłumaczy rodzinie i przyjaciołom dziwną zmianę swojej sytuacji? Choć żartowała, że zasłynie jako pierwsza rozwiedziona kobieta, Jasper wiedział, że czekają niełatwa droga.

W jego głowie nagle zaświtała myśl, którą jego zdrowy rozsądek natychmiast odrzucił. Jednak myśl ta kołatała mu się w głowie nieprzerwanie.

Związek z Rebeką Manning się zakończył. Potrzeba i pragnienie posiadania żony pozostały. Choć Claire prawdopodobnie nie przyszło to do głowy, uważał, że jego rodzina powinna ją chronić. Zastanawiał się usilnie nad tym, co mogą dla niej robić.

Odpowiedź była tylko jedna. I w dodatku do niego należał kolejny ruch. O ile się odważy. Do diabła ze zdrowym rozsądkiem.

- Kocha pani mojego brata?

Było to najbardziej bezpośrednie pytanie, jakie kiedykolwiek jej zadano. I w pewnym sensie jedno z tych, na które najłatwiej odpowiedzieć, bo prawda była aż nazbyt oczywista. Jednak Claire się zawahała. Chwila ta przeciągała się, a lord Fairhurst czekał na odpowiedź, przypatrując się jej i wiedział, że musi się odezwać.

- Żywię wielką sympatię do Jaya - wybrnęła.

- Sympatię?

- Tak. I głęboki szacunek.

- Powiedziała mi pani kiedyś, że jest z natury romantyczna.

- Lord Fairhurst nie spuszczał wzroku z jej twarzy. -Wydawało mi się, że taka kobieta powinna czuć do męża coś więcej niż szacunek i sympatię.

Jasper spoglądał na nią tak przenikliwie, że dziewczynie zrobiło się gorąco i zaczęła się denerwować.

- Nie zawsze możemy otrzymać to, co chcemy - wyszeptała. -

Chciałam mieć męża, a Jay potrzebował żony, więc postanowiliśmy się pobrać.

- Jednak z jakiegoś powodu mój szalony brat narobił przy okazji zamieszania. - Lord Fairhurst wyciągnął rękę i poprawił brzeg kapelusza Claire, odsłaniając nieco jej twarz. - Nadal chce pani mieć męża?

114

Claire zabrakło tchu. O co mu chodzi? Twarz Jaspera była spokojna, jednak nie przestawał potrzebować na nią badawczo. Zadrżała. Chyba nie proponuje siebie za męża? A może?

Serce zaczęło łomotać jej na samą myśl o tym. Małżeństwo z Jayem było praktycznym, interesownym układem. Małżeństwo z lordem Fairhurstem byłoby czymś zupełnie innym z powodów, które nie do końca potrafiła zrozumieć. Co takiego miał w sobie, że uginały się pod nią kolana? Ze tak bardzo

chciała wyciągnąć rękę i go dotknąć? Co sprawiało, że tęskniła za tym, żeby przesunąć delikatnie palcami po jego twarzy i przycisnąć usta do jego warg?

- Wysłałam za męża, by móc otrzymać skromny spadek po babce

- wyjaśniła tonem o wiele łagodniejszym, niż zamierzała. - I aby uniknąć niekończących się zalotów sąsiada, choć to Jay był zdania, że ten mężczyzna jest niebezpieczny i nie należy go ignorować.

Lord Fairhurst się skrzywił.

- Mój brat ma talent do ratowania dziewczyn.

- Najwidoczniej.

- A teraz kolej, bym ja stał się bohaterem. -W jego oczach pojawił się nagle niezrozumiały błysk. - Zastanowiłaby się pani, czy mogłaby zostać moją żoną?

Claire cieszyła się, że siedzi, bo gdyby stała, na pewno nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

- A co z panną Manning?

Wicehrabia zmarszczył czoło.

- Postanowiła, że lepiej będzie zakończyć znajomość ze mną.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Lord Fairhurst wydawał się niemal zachwycony. - Uprzedziłem ją, że mogę stanąć przed koniecznością rozwodu, co wydało jej się nie do przyjęcia. Nie winię jej za to. Mnie też ta myśl nie za bardzo się podoba.

- Rozumiem. - Zaskoczona Claire poczuła rozczarowanie. Lord Fairhurst był praktycznym mężczyzną. Teraz, skoro nie był już związany z panną Manning, najprostszym sposobem uniknięcia skandalu i głośnego rozwodu było małżeństwo z nią.

- Jeśli wyjdzie pani za mnie, może pani, zgodnie z prawem, zatrzymać tytuł lady Fairhurst. A pewnego dnia zostanie pani hrabiną 115

Stafford. Poza prawem do tytułu będzie miała też pani prawo do znacznej części mojego majątku.

Claire wygładziła spódnicę na kolanach.

- A co z Jayem? Przecież nie mogę go tak bezdusznie zostawić?

- Nie zostawi go pani. Jeśli pan Beckham ma rację, wobec prawa nigdy nie była pani żoną mojego brata.

Nie to chciała usłyszeć. To zbyt brutalnie ilustrowało jej sytuację.

Jednak wiedziała, że to prawda.

- Związek Jaya i mój był wyjątkowy, gdyż oboje od początku ustaliliśmy, że będziemy wieść osobne życie, z dala od siebie. Czy pan również tego chce?

Wpatrywał się w nią bez wyrazu.

- Nie, nie chcę małżeństwa z rozsądku. Jestem pierworodnym synem i dziedzicem, w związku z czym spoczywa na mnie o wiele większa odpowiedzialność niż na moim bracie. Potrzebuję żony, która poza bardziej przyziemnymi obowiązkami domowymi będzie czuła się swobodnie w towarzystwie, i będzie chciała pojawiać się na ważnych przyjęciach i organizować podobne imprezy.

- Nie nadaję się do tego - zaprotestowała Claire. - Nie mam ogłady towarzyskiej, nie mam też koneksji, aby móc poruszać się w arystokratycznych kręgach.

- Nonsens. Jest pani damą o odpowiednim charakterze, pochodzeniu i inteligencji. Moja matka i siostra mogą zaznajomić panią z najbardziej zawiłymi i delikatnymi zasadami obowiązującymi w towarzystwie. Nie wątpię, że poradzi sobie pani.

Jego wiara w jej zdolności rozbroiła Claire. Jednak należało wyjaśnić także inne aspekty tej propozycji. Claire chciała wziąć głęboki oddech, jednak szybko zorientowała się, że nie jest w stanie zaczerpnąć wystarczającej ilości powietrza.

- Będzie pan chciał mieć dzieci?

- Będziemy musieli zastanowić się nad tym poważnie. - Rysy mu złagodniały i uśmiechnął się dość serdecznie. - Jason jest moim dziedzicem, więc ród Barringtonów ma zapewnioną ciągłość nazwiska, choć przyznam, że nigdy nie uważałem potrzeby posiadania dziedzica za wystarczający powód do płodzenia potomstwa.

116

Wystarczy tylko spojrzeć na moją siostrę Meredith, by przekonać się o mylności takiego rozumowania. Urodziła troje dzieci, same dziewczynki. Nie ma dziedzica. Decyzję o posiadaniu dzieci należy podjąć wspólnie. Nie jestem temu przeciwny, jednak rozmowę na ten temat chciałbym odłożyć na później, kiedy oboje lepiej się poznamy.

Zacisnęła palce na twardej kamiennej ogrodowej ławce. Nie byłby to zły interes. Oferował jej o wiele więcej, niż kiedykolwiek mogłaby marzyć. Spodobało jej się życie w Londynie, przynajmniej o tej porze roku, i z chęcią poznałaby blask wielkiego świata.

Nie miała pewności, tak jak lord Fairhurst, że od razu podbije arystokratyczny świat, jednak była na tyle bystra, że wiedziała, iż przy odpowiedniej pomocy odniesie przynajmniej skromny sukces.

Ale co pocnie z rozwijającym się uczuciem do niego? Czyż nie jest głupotą pozwalać sobie wierzyć,

że któregoś dnia i jemu zacznie na niej zależeć? Ze stworzą prawdziwe małżeństwo oparte na partnerstwie, szacunku i uczuciu? Ze może nawet pojawią się dzieci, które trzeba będzie kochać i wychowywać?

Claire zwilżyła językiem suche usta.

- Potrzebuję trochę czasu na zastanowienie. Muszę dokładnie rozważyć wszystko, co pan powiedział, milordzie.

- Oczywiście. To ważna decyzja. - Uśmiechnął się zachęcająco, najwyraźniej czując ulgę, że nie odrzuciła jego propozycji.

- Powinien pan o czymś wiedzieć.

- Tak?

Miała ściśnięte gardło. Głos zamarł jej na chwilę, jednak zmusiła się, by wypowiedzieć słowa.

- Nie jestem dziewicą.

- Rozumiem. - Uniósł lewą brew. - Widzę, że mój brat spędził

z panią przynajmniej jedną noc po ślubie.

- Och, nie. To nie Jay. *On* i ja nigdy, to znaczy, my nigdy nawet nie... - Przerwała nagle, kiedy dotarło do niej, że się jąka. Czuła, że policzki palą ją coraz bardziej i obawiała się, że pewnie jest purpurowa z zażenowania.

117

- Jeśli nie mój brat, to... - Lord Fairhurst zawiesił głos, nie kończąc zdania. Zaległa cisza, po czym mężczyzna nagle się wyprostował. - To tamten młody chłopak? Ten, który został zabity na Peninsula?

- Tak.

Wydawało się, że to jedno słowo poniosło się echem po ogrodzie.

Claire musiała włożyć wiele wysiłku w to, by trzymać wysoko głowę. Nigdy nikomu nie pisnęła słowem o tym, jak daleko posunęła się w związku z Henrym, i zawsze była przekonana, że zabierze ten sekret do grobu. Choć wiedziała, że powinna wyznać ten fakt Fairhurstowi, wydawało jej się to zbyt intymne.

Jego przedłużające się milczenie sprawiło, że w obronnym geście uniosła ramiona. Chciała, żeby się odezwał.

- Czy chce pan wycofać swoją propozycję, milordzie?

- Nie. - Odwrócił się do niej. - Choć oczekiwałbym, że kiedy złoży pani przysięgę wierności, dotrzyma jej pani.

Claire się roześmiała.

- Oczywiście. Tak jak i pan.

-Ja?

- Wiem, że modne jest, by mężczyźni szlachetnie urodzeni utrzymywali kochanki i wdawali się w romanse z innymi zamężnymi kobietami. Jednak nie potrafię szanować mężczyzny, który zachowuje się w ten sposób. A nie mogę wyjść za mężczyznę, którego nie szanuję.

- Zapewniam panią, że moja wierność nie będzie powodem do zmartwień - stwierdził lord Fairhurst.

Bo ty będziesz zaspokajała w pełni moje seksualne potrzeby.

Claire zamrugła i pokręciła głową, wiedząc, że tak szokujące słowa nie wyszły z jego ust. Były w jej myślach.

I w jego uwodzicielskim uśmiechu.

Ogarnęło ją narastające szaleństwo i musiała zwalczyć nieodpartą chęć, by przysunąć się do niego i przycisnąć swoje usta do jego warg. Na szczęście nie miała możliwości poddać się impulsowi.

- Oczekuję pani odpowiedzi na moją propozycję - oznajmił.

118

Uklonił się, po czym udał się w stronę domu, stawiając długie, pewne kroki. W jego jasnych włosach lśniło słońce. Choć nie odwrócił się, Claire wyczuwała, że Jasper zdaje sobie sprawę, że ona śledzi każdy jego krok.

I jej nocy Claire śniły się dzieci. Ładni mali chłopcy o krzepkiej budowie, dobrze ułożeni, oraz słodkie, kochane dziewczynki, które szczebiotały i uśmiechały się, kiedy tylko się do nich podchodziło.

Bawiły się razem pod wysokim dębem, biegając dookoła grubego pnia, a ich śmiech unosił się we mgle wiosennego poranka.

Jej dzieci. Których ojcem był lord Fairhurst. Jasper.

Obudziła się nagle z bijącym sercem. Sny wyjawiały skrywane pragnienia, których jej umysł nie był w stanie zaakceptować. Było to coś więcej niż zauroczenie, coś więcej niż namiętność, coś więcej niż przelotne zainteresowanie. Chciała, żeby lord Fairhurst został

jej mężem.

Omal nie spadła z łóżka, kiedy dotarła do niej ta niezwykła prawda, której musiała stawić czoło. Ona, kobieta, która zazwyczaj podchodziła do życia, stąpając twardo po ziemi, jakimś cudem dała się ponieść wyobraźni. Zastanawiała się nad wielkim ryzykiem, które podejmie, zmieniając diametralnie swoje życie. Czy wystarczy jej odwagi, by się z nim zmierzyć?

Czeka ją niełatwa droga. Niepokoiło ją, jak zareaguje Jay, gdy dowie się o nagłej zmianie natury ich związku, w którym z żony stanie się szwagierką. Jednak w głębi duszy wiedziała, że Jay jest najmniejszym zmartwieniem.

Jej decyzjami zaczęło rządzić uczucie do Jaspiera. To prawda, że czasem był ponury i sztywny i sprawiał wrażenie człowieka, który nie pozwala dojść emocjom do głosu. Jednak udało jej się zajrzeć w głąb, pod tę oficjalną fasadę, pod którą kryło się wielkie poczucie odpowiedzialności i dobre, szczere serce.

119

Głęboko wierzyła, że Jasper jest w stanie kochać, a jeśli dopisze jej szczęście, może pokocha właśnie ją. Była to jednak bardzo śmiała myśl.

I szalona. Nad wyraz szalona. A jednak, choć cały jej rozsądek krzyczał, by porzuciła tę nadzieję, Claire doszła do wniosku, że naprawdę chce poślubić Jaspiera. I choć pomysł ten oznaczał, że czeka ją wiele trudności, nie mogła znieść myśli, że miałyby stracić szansę, by zostać j ego żoną.

Pierwsze godziny poranka spędziła na niespokojnym wyczekiwaniu. Teraz, kiedy już podjęła decyzję, chciała jak najszybciej poinformować Jaspiera, że przyjmuje jego propozycję, żeby mogli poczynić kolejne kroki. Chciała też rozpaczliwie pozbyć się nękającego ją strachu, który czaił się w jej myślach, strachu przed tym, że w nocy lord Fairhurst przemyślał wszystko dokładnie, zmienił zdanie i nie chce już jej za żonę.

Dziś szczególnie zadbała o swój strój. Zanim wyszła z sypialni, spojrzała ukradkiem na swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie jeden z nowych nabytków, muślinową dzienną suknię w jasnoróżowym odcieniu, który podkreślał kolor jej policzków i wydobywał blask oczu. Przez chwilę Claire miała wrażenie, że patrzy na obcą osobę.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, wiedząc, że kilka modnych strojów i dobrze dobrane uczesanie nie są w stanie naprawdę zmienić człowieka. Jednak wiedziała też, że jest całkiem inną kobietą niż ta, która przekraczała progi tego domu ponad dwa tygodnie temu.

Służący skierowali ją do biblioteki i kiedy zapewniono ją, że lord Fairhurst jest sam, weszła do pokoju bez zapowiedzi.

Stał tyłem do drzwi. Kiwał się dziwnie w tył i w przód, najwyraźniej kontemplując jasno płonący w kominku ogień. Nie odwrócił

się, by powitać Claire, więc domyśliła się, że nie usłyszał, że weszła do pokoju.

Odkaszlęła głośno.

- Dzięki Bogu, że w końcu wróciłaś! - krzyknął, odwracając się.

Claire westchnęła niepomiernie zdumiona. Lord Fairhurst w dziwaczny sposób trzymał na ręku niemowlę.

120

- Myślałem, że to Merry - wyjaśnił ponurym głosem. - Przyszła z wizytą, jednak opiekunce nagle zrobiło się słabo i moja siostra musiała pomóc biedaczce położyć się na górze w sypialni. Zostawiła mnie z dzieckiem.

- Jak widzę.

- Nie ma jej dopiero kilka chwil, a wydaje mi się, że minęły godziny. - Sapnął i przysunął się bliżej. - To najmłodsza córka Meredith, Marissa. Mogłaby ją pani potrzymać?

- Ja? - Claire zrobiła krok do tyłu. - Nie znam się na niemowlakach.

- Ale jest pani kobietą. - Podeszedł do niej.

- I co z tego? Płeć nie zapewnia wrodzonych zdolności. - Za

łożyła ręce na piersiach w obronnym geście. - Poza tym dziecko wygląda na całkiem zadowolone. Obawiam się, że jeśli ją pan ruszy, może się wystraszyć.

- Może ma pani rację. - Fairhurst pochylił głowę i spojrział na zawiniątko, które trzymał w ramionach. - Cholerny Dardington.

Spędza z dziećmi stanowczo za dużo czasu. Ten maluch przyzwyczał się, że się go nosi, i reaguje na każde piśnięcie. To źle wróży na przyszłość.

- Chyba powinien pan być zadowolony, że tak łatwo ją zająć i że nie płacze. Kiedy dziecku coś jest, potrafi narobić straszego rabanu.

- Och, ona już narobiła, jak tylko przyszły. Dziwię się, że pani jej nie słyszała.

- Moja sypialnia znajduje się w drugim końcu domu.

- Rozdzierające ucho wrzaski o tym natężeniu docierają daleko

- oznajmił drwiącym tonem. - Zastanawiałem się, czy do domu nie wpadną detektywi, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Niemowlę wydało krótki pomruk, jakby wiedziało, że o nim mowa. Claire uśmiechnęła się i podeszła bliżej.

- Jest bardzo ładna. Trudno uwierzyć, że takie maleńkie, kruche stworzenie może narobić takiego zamieszania. - Wyciągnęła rękę i dotknęła małego dołeczka w łokciu dziecka. Gładka, blada skóra przypominała jedwab.

121

Gładziła miękkie ciało niemowlęcia końcem palca, aż na twarzy dziecka pojawił się bezzębny szeroki uśmiech. Nagle ogarnęła ją tęsknota za tym, czego brakowało w jej życiu. Zadrzała.

- Chyba panią lubi - zauważył Fairhurst.

- Nic w tym niezwykłego - odrzekła drżącym głosem. - Wielu ludzi darzy mnie sympatią od pierwszego wejrzenia.

- Och, czy to zawołowaną krytyka mojej osoby? Dlatego że tyle czasu potrzebowałem, by dostrzec pani najlepsze cechy?

Zarumieniła się, słysząc tę uwagę. Jego uznanie nie powinno mieć aż tak wielkiego znaczenia, a jednak miało. Przyglądała mu się przez chwilę, pozwalając przyzwycząć się oczom do widoku mężczyzny stojącego na środku elegancko urządzonej biblioteki z niemowlęciem w ramionach. Powinno to wyglądać dziwnie, ale takie nie było.

Przełknęła z trudem ślinę. Podjęła już decyzję. Nie było sensu robić zbędnych wstępów i właściwie wydawało jej się, że lord Fairhurst wolałby, żeby była bezpośrednia.

- Jeśli pańska propozycja nadal jest aktualna, przyjmuję ją. Chcia

łabym wyjść za pana.

- Co? - Potknął się, tracąc równowagę i omal nie upuścił dziecka.

- Boże! - Claire rzuciła się do przodu, instynktownie wyciągając ręce. Jednak niemowlakowi nic się nie stało, bo lord Fairhurst zdo

łał utrzymać równowagę.

W tej chwili drzwi otworzyły się zamasyście i do pokoju wkroczyła hrabina.

- Właśnie poinformowano mnie, że jest tu moja wnuczka. Mój Boże, co ty robisz z dzieckiem, Jasperze?

- To chyba widać, mamó. - Wyprostował się i prychnął wyniośle.

- Opiekuję się nią.

- Trzymasz ją jak worek ziemniaków.

- Ale jakoś nie protestuje. - Przysunął dziecko do swojej piersi.

Niemowlę wtuliło się w miękką marynarkę i wydało pomruk zadowolenia.

- Przepraszam, że trwało to tak długo, ale biedna opiekunka fatalnie się poczuła i nie mogłam jej zostawić, dopóki nie zjawiała się 122

Uli

pomoc - wyjaśniła lady Meredith, wpadając do biblioteki. Musia

ła biec całą drogę, bo miała rozwiane włosy i brakowało jej tchu.

Najwidoczniej lord Fairhurst również zauważył nietypowy wygląd siostry.

- Nie ma potrzeby wzywania pogotowia, Meny. Doskonale radzę sobie z niemowlęciem - oznajmił obrażonym tonem.

- Bardzo ci dziękuję, wspaniale się spisałeś - odpowiedziała z wdzięcznością siostra, wyciągając rękę po swoją córkę.

Lord Fairhurst z wyraźną niechęcią oddał dziecko, które z radością wróciło w ramiona matki, jednak od razu odwróciło głowę, szukając wzrokiem wujka.

Mężczyzna się uśmiechnął.

- Mała flirciara. Dardington będzie miał pełne ręce roboty, kiedy Marissa skończy szesnaście lat i zostanie przedstawiona królowej.

Lady Meredith uśmiechnęła się szeroko.

- Nie można mówić takich rzeczy przy moim mężu, bo straci wszystkie włosy, a zmarszczki między brwiami na zawsze oszpecą jego przystojną twarz.

- Przypuszczam, że przy trzech córkach czeka go kilka interesujących lat - oznajmił Fairhurst. - Miło widzieć, że dawny drań został całkowicie udomowiony. - Wygładził materiał marynarki.

- A ja, o dziwo, idę w jego ślady - dodał.

Zarówno lady Meredith, jak i hrabina spojrzały na wicehrabiego.

- Masz zamiar się ożenić? - spytała lady Meredith. - Z kim?

Lord Fairhurst przysunął się do Claire i objął ją w tali. Ten prosty gest był jego milczącą odpowiedzią. W pokoju zapanowała cisza.

Claire zadrżała. Czowała ciepło jego palców na swoim biodrze.

Gdzieś głęboko zaczęły rodzić się w niej przyjemne odczucia, jednak uwaga Claire skupiona była na nerwowym oczekiwaniu na reakcję hrabiny i lady Meredith.

- Dobry Boże, to dość niespodziewane - oznajmiła Meredith.

Hrabina, ignorując mniej niż entuzjastyczną uwagę córki, założy

ła ręce z tyłu i uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem zachwycona tą wiadomością. Po prostu zachwycona.

Gratulacje.

123

- Dziękuję, mamó.

Hrabina z wyciągniętymi rękami przemierzyła pośpiesznie pokój i uściskała syna. Następnie ujęła mocno dłonie Claire i pocałowała ją w oba policzki. Kiedy hrabina się odsunęła, Claire z ulgą zauwa

żyła, że jej oczy lśnią ze szczęścia. Ściśnięty ze zdenerwowania żo

łądek zaczął wracać na swoje miejsce.

- Robisz to dlatego, że jesteś już jej mężem i trudno będzie uzyskać unieważnienie? - spytała Meredith. - A może obawiasz się, że nie obejdzie się bez rozwodu?

Jej głos przepelniony był troską. Claire była przekonana, że lady Meredith ją lubi, jednak sprawiała wrażenie spiętej i zdenerwowanej.

- Meredith! - zganiła ją hrabina. - Ta uwaga jest całkiem nie na miejscu!

- Ja tylko próbuję zrozumieć powód tej nagłej decyzji - odpowiedziała.

Claire zauważyła, że hrabina stara się odciągnąć córkę, jednak lady Meredith odsunęła od siebie ręce matki i podeszła do brata.

- Zakochaliście się w sobie? - spytała, patrząc mu w oczy.

Lord Fairhurst uniósł brwi.

- Droga Merry, wprawdzie doceniam twoją troskę, jednak muszę stwierdzić, że moje uczucia do Claire i jej do mnie są naszą prywatną sprawą.

Mój Boże! Claire poczuła, że robi jej się gorąco. Odpowiedź była doskonała, jednak nieco oficjalna.

- A co z małżeństwem Claire i Jasona? - spytała lady Meredith.

- Zgodnie z tym, co przekazał mi dziś rano Beckham, pomiędzy Claire a naszym bratem nigdy nie zaistniała więź prawna - poinformował lord Fairhurst. - Dlatego mogę pojąć ją za żonę. Zawrzemy związek małżeński na specjalnych zasadach, najszybciej jak to możliwe. Poproszę Beckhama, żeby

dziś uzyskał dokument od arcybiskupa Canterbury Lady Meredith najwyraźniej zawahała się przed kolejną uwagą.

Kołysała dziecko w ramionach. Odkaszlnęła.

- Jeśli tego naprawdę chcesz, Jasperze, ja również składam moje gratulacje i życzę wam szczęścia w małżeństwie.

124

Lady Meredith raczej chłodno pocałowała brata w policzek. Mimo że trzymała na rękach dziecko, udało jej się objąć przyszlą bratową.

Claire westchnęła z ulgą, widząc, że ma to za sobą, i odwróciła się do mężczyzny stojącego obok niej. Spojrzała mu w oczy i dostrzeg

ła w nich błysk zadowolenia. Albo tak jej się wydawało.

Zwróciła oczy ku niebu i wyszeptała krótką modlitwę, mając nadzieję, że nie oszukuje się, widząc jedynie to, co chce wiedzieć.

Modliła się, by dla dobra wszystkich nie była zaślepiona zauroczeniem i nie popełniła kolosalnego błędu.

Rebeka Manning starannie zadbała o strój na bal u Williamsonów.

Było to jedno z najważniejszych wydarzeń sezonu i pierwsze, na którym miała pojawić się publicznie od czasu przyjęcia u lorda Fairhursta. To dlatego wszystko musiało wypaść idealnie.

Jej nowa suknia, lśniąca kreacja z białego jedwabiu, przesytego złotymi nićmi, które połyskiwały przy każdym ruchu, wybrana została z myślą o tym, by szczególnie dobrze prezentowała się w tańcu.

Bo Rebeka miała zamiar przetańczyć całą noc z każdym eleganckim i przystojnym dżentelmenem.

Wczesnym popołudniem porwała pokojówkę siostry by pomogła jej w przygotowaniach do balu. Dziewczyna miała rękę do układania włosów, a Rebeka chciała, by upięto jej kok w wyszukany, elegancki sposób. Po długich debatach pozwoliła upiąć sobie ciemne włosy wysoko na głowie i puścić wolno kilka loków; jedne z nich spadały na twarz, inne spoczywały elegancko na karku.

Doskonały wygląd dodał jej pewności siebie i odwagi, by stawić czoło temu, co ją czeka. Rebeka postanowiła za wszelką cenę, że dziś wieczorem wszyscy zobaczą ją beztroską, szczęśliwą i olśniewającą.

Jeśli nieszczęśliwym trafem spotka Fairhursta, skłoni się lekko, po czym odwróci głowę wyniośle i obojętnie, zachowując się tak, jakby zdarzenie nie miało dla niej większego znaczenia. Bez względu na 125

to, jak bacznie będzie obserwowana, nikt nigdy nie powie, że był

świadkiem jej poniżenia i smutku.

Wiedziała, że o niej i o lordzie Fairhurście krążą plotki, jednak żaden tchórz rozpowiadający te nowinki nie miał odwagi skonfrontować ich z nią. O nie, wielkim światem rządzą inne zasady. Pojawiają się szeptki i insynuacje, wyolbrzymia się fakty i dywaguje na temat domniemanego cierpienia.

Drobne zniewagi i małe afronty serwowane są tak subtelnie, że człowiek często nie jest w stanie zorientować się, co się stało, jednak czuje się niezręcznie.

Rebeka postanowiła, że nie padnie ich ofiarą. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby udowodnić, że nie straciła swojej pozycji w towarzystwie i nie stała się obiektem litości i żalonych komentarzy.

Posiadłość Williamsonów była jedną z najstarszych w mieście; znajdowała się na wielkiej ziemskiej parceli na obrzeżach miasta.

Była to imponująca rezydencja z licznymi wielkimi, przestronnymi pokojami, wysokimi, oszklonymi klatkami schodowymi i salą balową z sufitem zdobionym złotymi liśćmi.

Rebeka i Anne przywitały się z gospodynią, zeszły masywnymi marmurowymi schodami i weszły do sali balowej. Ojciec zostawił

je same, gdy tylko przekroczyli złocony łuk, mamrocząc coś o tym, że idzie do pokoju do gry w karty.

- Ojczy... -jęknęła błagalnie Anne, jednak Charlesa Manninga już nie było.

- Przestań robić taką żalowaną minę - wyszeptała Rebeka wzburzonym tonem. - Jeśli zorientują się, że się boisz, pojrzą nas żywcem. A teraz weź głęboki oddech i się uśmiechnij. Musisz wyglądać tak, jakbyś nie miała najmniejszych zmartwień.

- Ciężko się uśmiechać i kłaniać, i udawać, że nie zauważamy, że kobiety plotkują o nas, zasłaniając się wachlarzami - jęknęła Anne.

- Ty akurat nie masz na co narzekać, bo to na mnie, a nie na ciebie się gapią - syknęła Rebeka. Miała ściśnięty ze zdenerwowania żołądek, jednak uśmiechała się tak, że bolały ją policzki.

126

Zewnętrznym łukiem okrążyły salę balową. Było jeszcze wcześnie, więc na parkiecie znajdowało się tylko kilka najbardziej niecierpliwych par. Orkiestra przygrywała do tańca, a tańczący obracali się i kłaniali pod żyrandolem z migoczącymi świecami. Tych kilku szczęściarzy z pewnością świetnie się bawiło.

Rebeka miała nadzieję, że niedługo i ona zostanie poproszona do tańca, bo zdecydowanie wolała tańczyć, niż plotkować i rozmawiać.

- Może przejdziemy na drugą stronę, żeby przywitać się z damami? - spytała Anne.

Rebeka odwróciła się w stronę starszych kobiet zajmujących idealny punkt obserwacyjny. Siedziały w półkolu, twarzą do środka sali, tak żeby przypadkiem nic nie umknęło ich uwagi. Rebeka żałowała, że nie ma na tyle siły, by rzucić im wyzywające spojrzenie, jednak nierozsądnie byłoby je drażnić.

- Na Boga, nie. Chcę być tak daleko, jak to tylko możliwe od tego kręgu żmij - oznajmiła, biorąc ze srebrnej tacy trzymanej przez służącego w liberii kryształowy kieliszek szampana.

Anne nerwowo rozłożyła wachlarz i zaczęła chłodzić twarz.

- Och, Boże, chyba oczy wszystkich w sali zwrócone są na nas.

Rebeka starała się zachować cierpliwość, jednak jej się to nie udawało. Nerwowe zachowanie Anne sprawiło, że czuła się jeszcze bardziej niepewnie. Opróżniła zawartość kieliszka i odwróciła się do siostry.

- Nic dziwnego, że wszyscy się gapią. Wyglądasz strasznie. Podmuch wiatru rozwichrzył ci włosy, gdy wysiadałyśmy z powozu.

Musisz pójść do garderoby dla dam i natychmiast poprawić fryzurę.

Anne zrobiła się purpurowa i z trzaskiem zamknęła wachlarz.

- Dobry Boże! Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej. - Jej ręka nerwowo powędrowała do czubka głowy.

- Chyba nie będziesz tutaj się czesać! - syknęła Rebeka.

- Och. Pójdiesz ze mną?

- Nie. Nie będę ryzykować, że dopadną mnie w garderobie jakieś plotkary:

127

- Ale nie mogę zostawić cię tu samej - sprzeciwiła się Anne.

Choć Rebeka gotowała się w środku, na jej twarzy nie ukazał się nawet cień rozdrażnienia. Wysilając się na kapryśny uśmiech, odwróciła się do siostry.

- O wiele lepiej zostać samej w sali balowej, niż stać tu z tobą; wyglądasz jakbyś przed chwilą przedzierała się przez krzaki!

Anne zadrżał podbródek. Rebeka, obawiając się, że siostra może rozplakać się w każdej chwili, opuściła dłoń i mocno uszczypnęła ją w ramię. Anne pisnęła, po czym popłakując ze zdenerwowania, zniknęła.

Rebeka wysiliła się na wyraz współczucia na widok żalostnej twarzy Anne, jednak nikt się do niej nie zbliżał. Jej siostra naprawdę była ograniczona. Ona i Anne nigdy nie były sobie bliskie. Ich siostrzana więź wynikała jedynie z poczucia obowiązku. Bardzo się od siebie różniły, nie miały wspólnych przyjaciół, miały też zupełnie różne upodobania.

Z początku dziwnie czuła się sama w balowej sali, jednak wkrótce dotarło do niej, że stoi tak od dobrych pięciu minut i najwyraźniej nikt jej nie zauważa.

- Panno Manning!

Rebeka uniosła głowę i zdobyła się na uśmiech, jednak stwierdziła, że nie warto się trudzić. To Gertrudę Hawkins przeciskała się do niej przez tłum. Biedna Gertrudę wiecznie podpierała ścianę i mając dwadzieścia pięć lat, znajdowała się na prostej drodze do staropanieństwa.

- Dobry wieczór - odezwała się Gertrudę, stając przy Rebecce.

Przerwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu, po czym się rozejrzała.

- Jesteś tu sama?

Samo pytanie było już dość irytujące, jednak spojrzenie pełne troski i litości przyprawiło Reбекę o wściekłość.

- Czekam, aż wróci moja siostra - odpowiedziała, lekceważąco wpatrując się w dal, mając nadzieję, że Gertruda poczuje się dotknięta i odejdzie.

- Czy lord Fairhurst już jest?

Rebeka odwróciła gwałtownie głowę, odbierając to pytanie jako zniewagę. Jednak bezbronne spojrzenie Gertrudę uzmysłowiło jej, 128

że pytanie było szczere. Gertrudę nie obracała się w centrum towarzystwa, mogła więc nie znać najświeższych plotek. Najwyraźniej nie miała pojęcia o zmianie, jaka nastąpiła w związku Rebeci z wicehrabią.

- Nie mam pojęcia, czy Fairhurst już jest, i nie obchodzi mnie w najmniejszym stopniu, czy ma zamiar się pojawić.

- O Boże! - Gertrudę niespokojnie wyciągnęła ręce do góry, jakby w jakiś sposób miały pomóc jej znaleźć właściwą odpowiedź.

- Proszę, nie chcę zatrzymywać cię z dala od innych gości - po

śpiesznie oznajmiła Rebeka. - Na pewno wielu dżentelmenów czeka, żeby zarezerwować sobie taniec w twoim karneciku.

Gertrudę spojrzała w dół na zwisający u nadgarstka czysty karnet i westchnęła, jednak westchnienie

wkrótce zmieniło się w nerwowy chichot. Za późno. Rebeka zrozumiała, że Gertrudę zdążyła zobaczyć, że w jej karnecie również nie ma wpisów.

- Lepiej przechadzać się po obrzeżach sali, kiedy zaczyna się taniec - oznajmiła poważnie Gertrudę. - Dzięki temu nie wygląda się, jakby podpierało się ścianę.

Tego już za wiele! Rebeka przez chwilę miała wrażenie, że zaraz dostanie ataku apopleksji. Insynuacja Gertrudę rozwścieczyła ją do reszty, głównie dlatego, że dotknęła najgłębiej skrywanej obawy.

- Skoro mówisz to ty, domyślam się, że jest to sprawdzona i wypróbowana rada - stwierdziła Rebeka, uśmiechając się złośliwie.

Miała zamiar onieśmielić Gertrudę, która rzeczywiście natychmiast znalazła wymówkę i pośpiesznie się oddaliła.

Rebeka oparła się o ścianę, bo nagle poczuła, że jest jej niedobrze.

Jeśli tak trudno radzi sobie z takimi osobami jak Gertrudę Hawkins, jak zdoła stawić czoło prawdziwym harpiom, jak lady Hartmore czy pani Standish?

Zadrzała i zaczęła zastanawiać się, czy nie popełniła błędu, wybierając się na bal. Może raczej należało pojawiać się w towarzystwie stopniowo, najpierw odbyć kilka przechadzek po Hyde Parku, później wybrać się na popołudniowe wizyty do przyjaciół i krewnych.

Skok na głowę, jakim było pojawienie się na tym przyjęciu, może być zbyt wielkim wysiłkiem dla jej już zszarganych nerwów.

’) - Skazany na miłość 129

Rebeka doszła do wniosku, że potrzebuje kilku chwil samotności, żeby dojść do siebie, i wymknęła się ukradkiem z pomieszczenia, pośpiesznie przemierzając hol, aż doszła do francuskich drzwi wiodących na taras. Nie było nikogo w zasięgu wzroku. Wieczór był

zimny, jednak dziedziniec oświetlono wiszącymi latarniami dla tych gości, którzy chcieli zakosztować świeżego powietrza lub samotno

ści.

Rebeka zamknęła oczy i zadrzała, przyznając przed sobą, że rozpaczliwie potrzebuje i powietrza, i samotności.

- Jest pani zimno?

Otworzyła gwałtownie oczy. Była przekonana, że jest sama, jednak stał przed nią nieznajomy dżentelmen. Nawet w nikłym świetle widziała, że jest przystojny i dobrze ubrany. Barczyste ramiona okrywała wieczorowa czerń, a w świetle latarni delikatnie połyskiwała kamizelka z szarego

jedwabiu. Krawatka zawiązana była w prosty sposób, a biel materiału podkreślała elegancka diamentowa spinka.

Mężczyzna miał wszystkie cechy dżentelmena, jednak coś w jego oczach ją zaintrygowało. Patrzyły badawczo i uważnie, jednak w ich głębi widać było lekkie rozbawienie.

- Jest pani zimno? - spytał ponownie i podszedł krok bliżej. Wobec braku odpowiedzi wzruszył ramionami. Rebeka dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ściąga marynarkę, żeby ją okryć.

- Nie, dziękuję. - Uniosła dłoń w powstrzymującym geście. -

Nic mi nie jest. Chłodne powietrze dobrze mi robi po duchocie sali balowej.

Mężczyzna włożył z powrotem marynarkę i wygładził ją na sobie.

- To prawda, że nocne powietrze odświeża. Jestem pewien, że tak cudowna dama jak pani przez cały czas tańczyła.

Rebeka zmrużyła podejrzliwie oczy, zastanawiając się, czy mężczyzna z niej kpi, jednak wyglądało na to, że ma szczerze zamiary.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie byłam na parkiecie.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

- Założyłbym się, że mężczyźni niemal biją się o wpis do pani karnetu.

130

W normalnych okolicznościach Rebeka odpowiedziałaby na taką uwagę uwodzicielskim przechyleniem głowy, jednak tego wieczoru wzmianka o jej karnecie była raczej drażliwym tematem.

- Mój karnet nie jest pańskim zmartwieniem, sir. A ta rozmowa jest co najmniej nie na miejscu, gdyż nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Odwróciła lekceważąco głowę w stronę ogrodu, jednak niewiele widziała. Poza tarasem panowała czarna noc. Delikatny powiew wiatru poruszał liśćmi krzewów w odległej części ogrodu.

- Coś mówi mi, że nie jest pani typem kobiety, która ściśle przestrzega norm i zasad.

Uwaga ta do reszty wtrąciła ją z równowagi.

- Co skłania pana do takiej opinii?

- Bardzo to odważne, by tak piękna kobieta wychodziła na dwór samotnie. - Uśmiechnął się czarująco. - Odważne i prowokujące.

Rebeka przyglądała się, jak mężczyzna wymownie mierzy ją wzrokiem od stóp do głów i poczuła, że brakuje jej tchu. Nie był już eleganckim, przystojnym mężczyzną, lecz drapieżną bestią. Zmagala się, by powstrzymać drżenie, jednak reakcja ta nie była spowodowana zimnem. Policzki paliły ją, ale miała nadzieję, że jest na tyle ciemno, że tego nie widać.

Choć mężczyzna nadal miał niewinny wyraz twarzy, z jego oczu można było wyczytać coś zupełnie innego. Płonęły ogniem, na któ-

ryjej ciało reagowało dość niepokojąco. Rebeka starała się nie zwracać uwagi na to ani na mężczyznę, jednak jego wzrok nagle spoczął

na jej biodrach. Poczowała wzburzenie z powodu jego bezczelności, ale nie podniosła głosu, obawiając się, że kogoś tu ściągnie. Uniosła wyniośle głowę

- Pan wybaczy...

- Nie. - Żelazne palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka. - Dopóki nie powie mi pani, jak ma na imię.

- Nie powiem. - Odetchnęła głęboko i wstrzymała powietrze, niemal wyzywając go do walki.

Nacisk palców się nasilił. Subtelnie dawał jej do zrozumienia, jak bezbronna i słaba jest wobec niego.

Rozejrzała się. W zasięgu wzroku nie było innych gości.

131

Nieznajomy nadal trzymał ją i przyglądał jej się tak intensywnie, że zaczęła się wyrywać. Jednak z niewyjaśnionej przyczyny nie potrafiła odwrócić wzroku.

Uśmiechnął się lekko.

- Spokojnie. Nie gryzę.

Zaśmiała się nerwowo.

- Nie jestem na tyle głupia, by panu wierzyć.

- Sprytna dama. - Ton jego głosu nadal był frywolny. - Jednak gdyby rzeczywiście była pani przestraszona, zaczęłaby pani krzyczeć.

- Mogę zacząć.

Pokręcił głową.

- Jeśli miałaby pani zamiar wezwać pomoc, zrobiłaby to pani pięć minut temu.

Mimowolnie spojrzała na ich dłonie. Jego palce były długie i wypielęgnowane, jednak nie ulegało wątpliwości, że także silne, zwłaszcza w porównaniu z jej delikatnymi nadgarstkami.

- Jak na mój gust, ma pan zbyt duże doświadczenie w tego typu sprawach, sir. Czy kobiety często krzyczą w pańskiej obecności?

- Tylko w ekstazie.

Coś takiego! Rebeka poczuła, że pali ją twarz. Śmiałość tego stwierdzenia odebrała jej na chwilę głos. Odsunęła się od niego, jednak on pochylił się na tyle, że jego oddech pieścił jej policzek.

- Ta rozmowa jest wielce niestosowna - oświadczyła.

- Być może, ale podoba się pani. I ja się pani podobam. Widzę to.

- Podoba mi się pan? To śmieszne! Nic o panu nie wiem. Nie znam nawet pańskiego imienia.

- Więc pozwoli pani, że się przedstawię, piękna damo. - Nadal trzymał ją mocno za nadgarstki. Wykonał nienaganny ukłon, po czym wyprostował się i spojrzał na nią z góry. - Nazywam się Richard Dorchester, przybyłem niedawno z Wiltshire. Przyjaciele nazywają mnie Dziedzicem Dorchester i coś mówi mi, że wkrótce i pani znajdzie się wśród nich.

W uroczystości ślubnej, która odbyła się w posiadłości lorda Fairhursta, wzięła udział jedynie najbliższa rodzina. Claire wypowiedziała słowa przysięgi cichym, pewnym głosem, choć miała nieodparte wrażenie, że śni. Lord Fairhurst był uprzejmy, ale chłodny, z wyjątkiem jednej chwili pod koniec ceremonii, kiedy ich wzrok spotkał się i oboje wiedzieli, że właśnie stało się coś ważnego i nieodwracalnego.

Podano uroczyste śniadanie, podczas którego wszyscy nieco za bardzo silili się na wesołość. Claire doceniała wysiłki swojej nowej rodziny, która okazała się wobec niej niezwykle cierpliwa i miła.

Martwiła się przez chwilę, jak wytłumaczy tę dziwną zamianę mał

żonków własnym rodzicom, jednak nie wątpiła, że zawsze chcieli jej szczęścia, więc jeśli przekona ich, że jest zadowolona ze swojego wyboru, pogodzą się z nową sytuacją.

Noc poślubną i każdą kolejną nowożeńcy spędzali w osobnych łóżkach i w oddzielnych sypialniach. Lord Fairhurst powziął decyzję, żeby poczekać, aż lepiej się poznają, zanim dojdzie do intymnych sytuacji. Układ ten martwił Claire bardziej, niż chciała to przyznać, jednak wiedziała, że na razie nie ma na to wpływu.

Dzielnie starała się pohamować niecierpliwość, jaka ogarniała ją, kiedy przebywała z Jasperem. Jej ciało często drżało w jego blisko

ści, a pożądanie czasami odbierało jej zdolność racjonalnego myślenia. Była gotowa włożyć w to małżeństwo całe swoje serce, ciało i duszę, jednak Fairhurst był ostrożniejszy.

Pierwszy tydzień małżeństwa upłynął szybko. Kiedy w gazecie ukazało się zawiadomienie o ślubie, zaczęło odwiedzać ich wielu znajomych z arystokratycznych kręgów. Rzucali zaciekawione spojrzenia i dociekliwe pytania, jednak lord Fairhurst zmieniał temat, patrzył w dół albo odwracał uwagę ciekawskich. Claire wkrótce nabrała większego szacunku do pozycji męża i jego zdolności poruszania się w elitarnych kręgach.

Dziś wieczorem miała zostać oficjalnie wprowadzona w wielki świat.

Postanowiono, że bal zostanie wyprawiony u księcia Warwick, teścia 133

Meredith, ponieważ dzięki temu nowa wicehrabina będzie miała możliwość pokazania się w najszerszym kręgu towarzyskim, a starszy dżentelmen uprzejmie zaoferował swoją gościnę. Nad wszystkimi ważnymi szczegółami czuwała lady Meredith, począwszy od zaproszeń, na jedzeniu skończywszy. Claire była wdzięczna szwagierce za pomoc.

Stojąc w rzędzie witających, czuła, że powoli przestaje się denerwować, jednak drażniło ją to, że znajduje się pod obstrzałem spojrzeń.

Dlaczego wszyscy są tak niewiarygodnie zaskoczeni tym, że wicehrabia w końcu znalazł sobie żonę?

Wraz z niekończącymi się okrzykami zdziwienia rzucano jej wiele zaciekawionych spojrzeń, które zdawały się pytać: Dlaczego Fairhurst cię poślubił, panno Nikt z prowincji?

Po powitaniu gości miały rozpocząć się tańce. Orkiestra składająca się z elegancko ubranych muzyków siedzących przy pulpitych skończyła strojenie instrumentów i czekała na znak, by zacząć grać.

Claire skupiała się na tym, by ukryć strach, a księżę, przystojny starszy mężczyzna o imponującym wyglądzie, poprowadził ją na środek lśniącego parkietu.

Miała niewiele czasu, by podziwiać żyrandole zamocowane u złoconego sufitu i świeczniki na ścianach oraz zachwycać się zapachem setek kwiatów wypełniającym powietrze. Twarz bolała ją od uśmiechów, na które nieustannie musiała się silić, i chociaż doceniała podtrzymującą rękę księcia, w głębi serca marzyła, żeby udzieliła jej się j ego nonszalancj a.

Rozbrzmiała muzyka. Claire przez chwilę stała przerażona. Nie była jeszcze gotowa. Spojrzała na księcia i zobaczyła, że rzuca jej stalowe spojrzenie.

- To nie pora, by pozwolić sobie na tchórzostwo, młoda damo

- oznajmił, obejmując ją jedną ręką w talii. - Jeśli szakale wyczują pani strach, zaatakują.

- Wiem to aż nazbyt dobrze, Wasza Wysokość. - Claire wzdrygnęła się bezradnie. - Ale wydaje mi się, że to chyba właściwy moment, żeby wspomnieć, że nie umiem tańczyć walca.

Księżę zamarł. Druga ręka, którą uniósł, by dać znak do rozpoczęcia tańca, powędrowała z powrotem do jego boku.

134

- Pani żartuje?

- Tak. - Jej serce powoli zaczęło się uspokajać, a na twarzy pojawił się pierwszy szczerzy uśmiech tego wieczoru. - Ale czuję się lepiej, wiedząc, że i pan nie zawsze jest w stanie zachować zimnej krwi.

Księżę wpatrywał się w nią przez długą chwilę. Jego spojrzenie nabrało ciepła, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Skoro ma pani odwagę droczyć się ze mną, poradzi sobie pani z największymi złośliwcami.

Księżę dał znak, by rozpocząć taniec. Był wysokim mężczyzną, bardzo sprawnym jak na swój wiek, a do tego zdolnym tancerzem.

Prowadził w tańcu tak, że Claire bez trudu zdołała poprawnie stawiać kroki. Choć było to całkiem przyjemne doświadczenie, ucieszyła się, że taniec dobiegł końca i że znalazła się w ramionach następnego partnera, dopóki nie zorientowała się, że jest nim markiz Dardington.

Mąż lady Meredith był obecny na uroczystości ślubnej i wydanym po niej śniadaniu, jednak życzenia składał bez najmniejszego entuzjazmu i z wyraźną powściągliwością. Claire nie mogła winić go za szczerość, jednak wolałaby, żeby przynajmniej dał

sobie czas, żeby poznać ją lepiej, zanim postanowił okazywać jej niechęć.

Na szczęście był to taniec ludowy, ze skomplikowanymi krokami i obrotami, który nie dawał sposobności do rozmowy. Kiedy dobiegł końca, poprosił ją do tańca kotylionowego jej teść, a po nim dalszy krewny księcia porwał ją do żywego szkockiego tańca.

- Czas, żebym ja zatańczył z moją żoną, Berkeley - oznajmił lord Fairhurst jej partnerowi.

- Tak, w istocie - odpowiedział lord Berkeley z ukłonem. - To cudowna dziewczyna, Fairhurst. Mam nadzieję, że jesteś świadomy, jaki z ciebie szczęściarz.

Choć Claire doceniała opinię lorda Berkeleyya, nie miała pojęcia, co takiego zrobiła, by zasłużyć sobie na taki komplement.

- Berkeley zawsze miał oko do kobiet - wyszeptał jej do ucha Fairhurst, jakby odgadując pytanie zaprzatające jej umysł.

- Ma z sześćdziesiąt lat. Albo więcej - odrzekła.

135

- Co nie znaczy, że nie może już docenić piękna kobiety albo cieszyć się kilkoma minutami jej wyłącznej uwagi.

Poczuła, że się rumieni. Nie była pewna, czy to dlatego że podbiła serce mężczyzny w podeszłym wieku, czy może z powodu tego, że mąż właśnie nazwał ją piękną.

Kiedy Jasper zobaczył ją tego wieczoru, rzucił jej skromny komplement, stwierdzając, że wygląda jak prawdziwa arystokratka, choć prawdę mówiąc, miała nadzieję, że usłyszy coś bardziej czułego.

Choć była zbyt dumna, by mu o tym powiedzieć, kreację na dzisiejszy wieczór wybrała ze względu na niego, decydując się na suknię z kremowego jedwabiu wykończoną złotem i zielenią, z szerokim i głębokim dekoltem oraz dopasowanym gorsetem. Na nogach miała satynowe pantofelki, a u nadgarstka kremowy wachlarz. Zakręcone włosy miękkimi lokami wiły się przy uszach i na karku.

Nie była prózną kobietą, jednak wiedziała, że dziś wygląda najlepiej jak to możliwe. Byłoby oczywiście wspaniale, gdyby lord Fairhurst stracił panowanie nad sobą, gdy ją ujrzał, ale nic z tego. Mimo wszystko jego uznanie dawało nadzieję, że tej nocy mąż nie wytrzyma i ją pocałuje. Raz. Albo dwa.

Jednak pocałunki musiały poczekać do chwili, gdy-zostaną sami.

Claire szybko przestała myśleć o czułościach, bo mąż poprowadził ją na parkiet. Inne pary odsunęły

się na bok, robiąc im miejsce. Wszystkie oczy na sali zwrócone były na nowożeńców, jednak Claire denerwowała się nie tylko tym, że znajduje się pod ostrza

łem spojrzeń.

Narastało w niej uczucie paniki, a zmysły się wyostrzyły. Wyczuwała w powietrzu szczególne napięcie. Odwracając lekko głowę, dostrzegła pannę Reбекę Manning, która przyglądała im się bacznie.

Panna Manning nie podeszła na początku balu, by się przywitać, więc Claire nie miała pojęcia, że dawna narzeczona jego męża jest obecna na sali. Czuła, że powinna jakoś zareagować, skinęła jej więc delikatnie głową na powitanie.

Zauważyła, że przez twarz panny Manning przebiegło dziwne zmieszanie, po czym odwróciła się do mężczyzny stojącego u jej

boku. Claire nie widziała towarzyszącego jej dżentelmena, bo zasłaniała go kolumna, jednak z niewyjaśnionego powodu miała wra

żenie, że wydaje jej się znajomy

Poczuła się nieswojo, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Spojrzała ostrożnie na męża, żeby sprawdzić, jak reaguje na ciekawskie spojrzenia rzucające w ich stronę. Ale lord Fairhurst najzwyczajniej

je ignorował, a na jego przystojnej twarzy malowały się spokój, pewność siebie i wyniosłość, które wystarczyłyby, aby odstraszyć wszystkich, mających zamiar się zbliżyć.

- Rozumiem, że wzbudzamy pewnego rodzaju zainteresowanie,

ale jednak czy wszyscy muszą się tak gapić? - wyszeptała.

- Przecież wiedziała pani, że będą plotki i spekulacje.

- Tak, ale nie sądziłam, że do tego stopnia. - Westchnęła lekko i starała się nie zważać na rozdrażnienie, jakie zaczęło ją ogarniać.

- Na litość boską, czy muzyka nigdy nie zacznie grać?

- Za chwilę. - Lord Fairhurst nie spuszczał z niej wzroku. - Przypuszczam, że przypatrują się bacznie, czy nie wróciłem do dawnych skandalicznych wybryków.

- W tej właśnie chwili? Co takiego skandalicznego mógłby zrobić pan na środku sali balowej?

Uśmiechnął się zadziornie.

- Mógłbym chwycić butelkę szampana, przycisnąć do ust i opróżnić ją do dna jednym długim łykiem

albo chwycić którąś matronę w niewłaściwy sposób za najbardziej nieodpowiednią część jej ciała.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że te ekscesy to wytwór pańskiej wyobraźni, milordzie?

Znowu się uśmiechnął i w tej chwili Claire zauważyła, że muzyka zaczęła grać i rozpoczęli walc. Tańczyli sami przez kilka minut, po czym dołączyły do nich inne pary. Uśmiechali się do siebie, patrząc sobie w oczy jak para zakochanych nowożeńców. Był to niezwykły moment.

- Więc moja szalona młodość nie budzi w pani odrazy? - spytał, zręcznie prowadząc ją między innymi tańczącymi parami.

137

- Wysoki dowodzą braku zdrowego rozsądku, co jest częstą przypadłością u młodych mężczyzn - oznajmiła, odchylając głowę, by móc lepiej widzieć jego twarz. - Nie sądzę, by ktokolwiek odniósł poważniejsze szkody na skutek pańskich wybryków.

- Jest pani zbyt wyrozumiała.

- Niezupełnie. Ale zaintrygował mnie pan. - Claire starała się utrzymać lekki, kokieteryjny ton głosu i uwodzicielską minę. - Proszę opowiedzieć mi coś pozytywnego o sobie, co by mnie zaskoczyło.

Lord Fairhurst się uśmiechnął.

- Pyta pani tylko dlatego, bo uważa, że nie będę miał co powiedzieć.

- Wręcz przeciwnie, sir.

- Bardzo dobrze. - Pochylił głowę. - Raz stoczyłem pojedynek

- szepnął jej do ucha.

- Pojedynek? - Potknęła się lekko, omal nie myląc kroku. - Naprawdę?

- Powinna pani być przerażona, nie zaintrygowana - odpowiedział.

- Doprawdy? - Przechyliła głowę na bok i dokładnie rozważała kwestię. - Cóż, nie jestem przerażona. Walczył pan o kogoś, kogo pan kochał?

- O siostrę.

- Ach, więc bronił pan honoru lady Meredith?

- Tak, z powodu obelg Dardingtona.

Claire zamarła.

- Wyzwał pan markiza na pojedynek? - spytała zadziwiona. - Na szable czy pistolety?

Jasper pokręcił głową i się roześmiał.

- Jest pani żądnym krwi stworzeniem. Gdybym wiedział to od razu, nie wyjawiałbym pani swoich najgorszych wyczynów.

- Z rozkoszą wyjawiał pan ten skandal ze sobą w roli głównej

- odpowiedziała. - To pozwala mi mieć wyobrażenie, jakim mężczyzną jest pan naprawdę.

Wyprostował się, słysząc to stwierdzenie.

- Nie jestem już szalonym, nieodpowiedzialnym młodzieniaszkiem, który działa pod wpływem impulsu.

138

Jego głos był chłodny i urywany. Claire z zaskoczeniem uzmysłowiła sobie, że dotknęła czułego punktu, jednak nie miała zamiaru zostawić tak tej sprawy. Nim taniec dobiegł końca, Jasper sprawiał wrażenie, że zapomniał już o tej rozmowie, jednak ona zapamiętała każde słowo.

- Mam wolny następny taniec. Chciałabym usłyszeć resztę historii pana pojedynku. - Pociągnęła męża w stronę otwartych francuskich drzwi, jednak kiedy się w nich znaleźli, musieli się zatrzymać.

- A niech to! Pada.

- I to porządnie - dodał lord Fairhurst, wystawiając głowę na dwór. Kiedy ją cofnął, miał na włosach krople deszczu.

Claire westchnęła ciężko i strzepnęła krople deszczu z szerokich barków wicehrabiego. Była głęboko rozczarowana.

- Może uda nam się znaleźć jakiś spokojny kącik albo salę, gdzie moglibyśmy spędzić kilka chwil na osobności?

Była to odważna propozycja, nawet jak na żonę. Spodziewała się usłyszeć wykład na temat etykiety i przyzwoitości, jednak lord Fairhurst ją zaskoczył.

- Księżę ma imponującą oranżerię. I wiem, gdzie trzyma klucz.

- Oranżerię? - Uśmiechnęła się pełna nadziei. - Pełną roślin i kwiatów? Myśli pan, że księżę miałby

coś przeciwko ternu, by mi ją pan pokazał?

Wziął rękę Claire i włożył sobie pod ramię.

- Chodźmy.

Podniecenie było z każdej części jej ciała. Potulnie pozwoliła wyprowadzić się z sali, nie zauważając, że bacznie obserwuje ich szczególnie jedna osoba.

Oranżeria mieściła się na pierwszym piętrze posiadłości, w tym samym skrzydle co sala balowa. Była to ogromna konstrukcja zwieńczona kopułą, ze szklanymi ścianami i szklanym sufitem. Tak jak twierdził, lord Fairhurst wiedział, gdzie jest klucz; wisiał w pobliżu drzwi wejściowych.

Zapalił świece, żeby oświetlić pomieszczenie pełne kwiatów i egzotycznych pnączy. Ruszył środkiem oranżerii. Claire poszła za nim ochoczo, uprzednio zamykając drzwi.

139

Zatrzymali się w najdalszym zakątku. Na zewnątrz panowała ciemność. Claire słyszała miarowe bicie kropli deszczu o szklane ściany. Otaczał ją zapach kwiatów i roślin, a do tego cisza, co tworzyło niezwykłą atmosferę.

Po chwili Jasper zapalił dwie lampy, dające tyle światła, żeby zauważyć przytulny kącik, w którym znajdowała się sofa i kilka krzeseł. Wskazał jej miejsce, by usiadła, jednak odmówiła.

Przeszła się dookoła, dotykając niektórych egzotycznych roślin.

Delikatnie stąpała po płytkach, a jedwabna suknia lekko szeleściła.

Wiedziała, że mąż na nią patrzy.

Poczuła ucisk w piersiach. Odwróciła się do niego. Jasper opierał się o ścianę uśmiechnięty, a jego postać odbijała się w szybie.

Był barczysty, ale szczupły w pasie i biodrach; wyglądał imponująco. Ramiona, ukryte pod wieczorowym smokingiem, były muskularne i silne, mimo to mężczyzna emanował elegancją i wytwornością.

Poczuła, że serce bije jej szybciej. W jednej chwili zapomnia

ła o balu, gościach, swoim zdenerwowaniu i o wszystkich innych drobiazgach, które martwiły ją od chwili, gdy została żoną Jaspera.

Myślała o tym, by pocałować go w usta, brodę, szyję, kark. Myślała o tym, by pieścić i głaskać jego szerokie ramiona i pierś, gładzić muskularne uda i dotykać twardej męskości między nimi.

Wyobrażała sobie, iż zanurza się w jej ciele.

Odczucia te wyparły wszystkie inne. Pragnęła go. Pożądała go w najbardziej pierwotny, instynktowny, intensywny sposób. Świadomość ta rozpalila jej wnetrze i zmieniła jej praktyczne, rozsądne zachowanie w głęboką, erotyczną potrzebę.

Słyszała, że pożądanie można pomylić z miłością, jednak w tej właśnie chwili Claire była zupełnie pewna swoich uczuć. Zarówno kochała, jak i pożądała męża. Być może, gdyby łączył ich związek fizyczny, część napięcia między nimi zniknęłaby.

Nie do pomyślenia było, żeby kobieta mogła okazywać taką śmia

łość nawet wobec mężczyzny, który jest jej mężem. Jednak w tej chwili Claire dowiedziała się o sobie czegoś nowego. Odkryła, że jest bezwzględna, jeśli czegoś chce. A chciała swojego męża. Tu i teraz.

140

Podeszła do niego bez wahania, zatrzymując się dopiero, gdy przyparła go do szklanej ściany. Natychmiast poczuli fizyczny pociąg, żar i pragnienie.

- Co robisz? - wyszeptał.

- Wydaje mi się, że to dość oczywiste. - Ręce Claire spoczęły na jego piersi, a ich wzrok się spotkał. Natychmiast obezwładniły ją jego wielkie zielone oczy - Zamierzam skraść pocałunek mojemu mężowi.

- Tutaj? - Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. - Teraz?

Zaczerpnęła powietrza. Przez chwilę bała się, że straci całą odwagę, jednak przysunęła się bliżej do jego kuszącego siłą ciała. O mój Boże. Był podniecony.

- Czyż to nie idealna okazja? - wyszeptała uwodzicielsko.

Przesunęła dłonie w górę i objęła Jaspiera za kark, przyciskając swoje usta do jego warg. Jej pocałunek nie był delikatny ani łagodny, ale zaborczy i namiętny. Odpowiedział podobnie, a kiedy poczuła gorącą falę jego oddechu na swoich ustach, jej ciało zeszywniało.

Powoli rozbudzała jego zmysły, ustami, zębami i językiem, podniecił ją szorstki jęk pożądania wydobywający się z jego piersi. Wezbrała między nimi niespełniona namiętność, a tłące się ogniki zapłonęły gwałtownie.

Ich usta złączyły się w głębokim pocałunku. Chociaż to od niej wyszła inicjatywa, teraz to Jasper panował nad sytuacją. Trzymał

ją mocno, całując żarliwie. Jedną dłonią przytrzymał jej kark, a drugą obejmował pośladki, przyciskając je mocniej do swojej pobudzonej męskości.

Brodawki nabrzmiąłych piersi Claire miażdżył jego umięśniony tors, wywołując wrażenie, że płoną

mimo osłaniających je warstw materiału. Czuła się niespokojna i podekscytowana, a jej żądza rosła /, każdą sekundą.

Spragniona, wygięła się do tyłu i przysunęła bliżej. Chciała czuć każdą część jego ciała, chłonać jego siłę i twardość. Rozwiązała mu krawatę, po czym zaczęła rozpinąć guziki jego kamizelki. Kiedy skończyła, spojrzała na jego nagi tors, drżąc z podniecenia.

141

Oddychając głęboko, wsunęła dłonie pod rozpięte ubranie Jaspera. Jego skóra była gorąca i parzyła ją w opuszki palców, którymi zachłannie przemierzała jego pierś. Była zafascynowana jego ciałem, satynowymi, ciemnymi brodawkami ukrytymi między delikatnymi lokami i siłą jego mięśni.

Wodziła palcami po jego skórze z takim zapamiętaniem, że dopiero gdy poczuła zimny powiew na swoich piersiach, zorientowała się, że Jasper zdążył już zsunąć materiał, odsłaniając jej nagość.

- Mój Boże, jesteś piękna - wyszeptał ochryple.

Odsunęła się lekko, by móc spojrzeć mu w oczy.

- Ty też.

Przywarli do siebie w tej samej chwili. Ich usta zespoliły się zachłannie i niecierpliwie. Dłoń Jaspera wśliznęła się pod piersi Claire: pochylił nad nimi głowę. Jęknęła i naprężyła się, gdy jego wilgotne usta zacisnęły się na brodawce. Zaczął drażnić i pieścić językiem wrażliwe ciało.

Zachłannie ssal jedną pierś, później drugą. Składał wilgotne pocałunki na koniuszkach jej stwardniałych brodawek, a później dmuchnął na nie ciepłym powietrzem. Krzyknęła, czując spływającą po niej falę gorąca, i poczuła, że całe jej ciało zaczyna drżeć.

- Musimy przestać, zanim będzie za późno - wyszeptał jej w policzek.

Dla niej już było za późno. Narastające pragnienie zalało ją w chwili, gdy ich usta złączyły się po raz pierwszy.

- Dlaczego mamy zaprzeczać naszej namiętności? - spytała, błędząc palcami po jego satynowych spodniach. Jego członek nadal nabrzmiewał i rósł.

Napiął mięśnie twarzy.

- Do licha, przez ciebie tracę zmysły.

Wzburzenie w jego głosie ujęło ją.

- Jasper. - Uniosła dłoń do jego twarzy i pogładziła zarys mocnej szczęki. - Jestem twoją żoną.

Jego oczy pociemniały i zapłonęły, a ona dostrzegła w ich głębi pragnienie. Pragnął jej.

142

]

Składała delikatne pocałunki wzdłuż jego szyi, drażniąc językiem skórę i czekając bez tchu, by podjął decyzję.

- To wielce niepoprawne - wymruczał wściekły.

- Tak.

Jęknął. Drżały mu ramiona.

- I niemożliwie rozkoszne.

- O tak - wyszeptała.

Pochylił się nad nią i poczuła, że zgiął kolana. Objął ją wpół i trzymał

pewnie, a jego pocałunki wzbudzały pragnienie w całym ciele.

Palce Claire były już przy guzikach jego spodni. Głęboki oddech Jaspera świadczył o jego narastającym podnieceniu, kiedy odpinała ostatni guzik. W sekundę jego nabrzmiała męskość znalazła się w jej dłoniach.

Ośmielona, badała ją, dotykając opuszkami palców, pieściła, przesuwając dłonią w dół. Odgłos przyśpieszonych oddechów niósł się echem w zamkniętym w szkle powietrzu. Czowała, że Jasper drży i wstrząsa nim dreszcz, kiedy pieściła jego męskość, zafascynowana jej długością i rozmiarami.

Jego dłonie błędziły po krągłościach jej bioder. Nagle poczuła, że Jasper unosi jej suknię i rozchyła kolana, robiąc krok do przodu.

Pośpiesznie zdjął jej bieliznę. Oddech Claire zamienił się w dyszenie. Słyszała jęk podniecenia i zorientowała się, że wydobywa się z jej piersi.

- Przejdziemy na kanapę? - spytała.

- Nie chcę tracić czasu.

- Na stojąco? - Usłyszała bezgraniczne zdumienie we własnym głosie, kiedy odwrócił ją i przycisnął do szklanej ściany.

Odpowiedział niskim jękiem.

- Stał będę ja, milady, a ty uniesiesz się do nieba.

Zadrżała, kiedy jego ręka niosła pieśczołę do góry wzdłuż wewnętrznej strony jej uda, aż jego zwinne palce znalazły jego kraniec.

Ocierała się bezwstydnie o jego ciało, rozchylając szerzej nogi, by jego dotyk mógł ją pieścić.

Z jej ust wyrwało się westchnienie rozkoszy, kiedy wsunął w jej wnętrze najpierw jeden, później dwa palce. Chwyła go za włosy 143

i jęknęła. Nie wyobrażała sobie, że będzie ją tak dotykał, aż w końcu niemal roztopiała się z żaru i pragnienia. Czuła się tak, jakby walczyła o każdy oddech, a każda namiętna pieśczoła przyprawiała ją o zawrót głowy.

Zanurzał palce głębiej i szybciej i wiedziała, co stanie się za chwilę. Zamknęła oczy, zacisnęła zęby i starała się odsunąć.

- Nie. Chcę, żebyś był ze mną ten pierwszy raz.

Wciągnął głośno powietrze. Jego ręce zamarły. Jęknęła, a on posłuchał jej prośby i wyjął palce, przesuając nimi kusząco po wilgotnej kępcie włosów. Ujął jej pośladki obiema dłońmi i uniósł ją do góry.

- Obejmij mnie nogami.

Umysł Claire, owładnięty namiętnością, się wyłączył. Było to szalone i niewyobrażalne. Jednak zrobiła, co kazał, dając mężczyźnie, którego kochała, dowód całkowitego zaufania. Kiedy ich nagie ciała złączyły się po raz pierwszy, jej wnętrzości ścisnął skurcz.

Czuła, jak jej wnętrze rozciąga się, jednak nie poczuła bólu, kiedy pchnął twarde, rozpalony członek, o wiele dłuższy, niż myślała.

ła.

- Dobrze ci?

Zagryzła dolną wargę i chciała odpowiedzieć. Nie udało jej się wydobyć głosu, więc po prostu skinęła głową i lekko poruszyła biodrami. Taka odpowiedź mu wystarczyła.

Pchnął znowu, trzymając ją mocno, choć nie miała zamiaru uciekać. Jej ciało wygięło się w łuk, a później zgięło w pół, jednak on nic przestał, poruszając się w niej coraz głębiej, aż czuła go w sobie tak bardzo, że ledwie mogła oddychać.

Odczekał chwilę, aż ich ciała znajdą wspólny rytm, a Claire zachwycała się wspaniałością tego wyjątkowo intymnego doznania.

Erotyzm przenikał ją do głębi, a ona była zachwycona tym uczuciem. Wypełniało ją coś żywego i silnego.

Jasper odsunął się tak, że niemal się rozłączyli. Wiła się niecierpliwie, bo ogarnął ją ból pragnienia. Szaleńczo chciała znów do niego przywrzeć. Jasper roześmiał się i wszedł w nią znowu, niestrudzenie powtarzając sekwencję.

144

Droczył się z nią tak długo, aż nie była w stanie myśleć i ledwie mogła oddychać. Zaczęła drzeć, a jej głowa oparła się o szybę, którą miała za plecami.

Miała wrażenie, że całe jej ciało drży i tętni. Niestrudzenie ko-

łysała biodrami, by czuć go głębiej, a on odpowiadał jej silnymi pchnięciami, wchodząc w nią mocno. W końcu zabrakło jej tchu, bo doprowadził ją na wyżyny. Jej ciało wygięło się z niesamowitej rozkoszy

Skurcze jej mięśni przyspieszyły jego orgazm. Zamknął oczy i jęknął przy ostatnim pchnięciu. Wargi Claire wygięły się w uśmiechu z zadowolenia, kiedy poczuła, że zalewa ją jego ciepło. Objęła go mocniej ramionami i przytuliła się, aż napięcie powoli zaczęło ustępować z jej ciała.

Nie chciał wychodzić z niej od razu, a ona cieszyła się tym intymnym zespoleniem. Otoczona jego barczystymi ramionami czuła się bezwładna i senna, niezdolna poruszyć kończynami. Z trudem zmieniła pozycję tak, że jej głowa spoczywała teraz na jego piersi.

Westchnęła z zadowolenia, uśmiechnęła się i słuchała bicia jego serca.

W końcu postawił ją ostrożnie na ziemi. Nadal przytulała się do niego i chciała, by ta nieziemska chwila trwała wiecznie. Jednak głęboki, wyważony głos Jaspera sprowadził Claire na ziemię.

- Muszę poprosić księcia o kopię planu budynków oranżerii.

Stwierdziłem, że natychmiast powinienem zacząć budowę podobnej w naszej londyńskiej rezydencji.

Zaraźliwy śmiech Claire odbił się echem o szklane ściany oranżerii. Dźwięk ten wypełnił Jaspера szczęściem, jednak radość szybko się ulotniła, gdy jego rozsądek znów doszedł do głosu.

10- Skazany na miłość 145

Co on zrobił? Kochał się ze swoją żoną pierwszy raz na balu wydanym na ich cześć, w miejscu, gdzie w każdej chwili mogli zostać zaskoczeni.

Jego myśli wirowały. Jak mógł pozwolić sobie na to, by dać się tak błyskawicznie uwieść? Jak mógł stracić nad sobą kontrolę? Gdzie podziało się słynne opanowanie, którym tak się szczycił, poczucie przyzwoitości i poszanowanie etykiety, które stawiał na pierwszym miejscu?

Przepadło. Zniknęło w jednej chwili niczym smuga dymu. Ogarnęły go przerażenie i świadomość, że tak wcale się nie zmienił.

Jego gwałtowna, impulsywna natura nie zniknęła, ani nie została powściągnięta. Po prostu do tej pory nie pojawiło się w jego życiu nic, co mogłoby stanowić sprawdzian. Aż w końcu w jego życie wkroczyła Claire ze swoimi urzekającymi uśmiechami i namiętymi pocałunkami.

Kiedy prowadził Claire do oranżerii, przez myśl nie przeszło mu nawet, że coś takiego może się wydarzyć. Celowo utrzymywał

dystans od ślubu, gdyż był zdania, że oboje potrzebują czasu, by oswoić się ze stanem małżeńskim, zanim nawiążą intymną zaży

łość.

Jednak naprawdę unikał pokusy i ryzyka. Odsunął się emocjonalnie od Claire dla dobra ich obojga. Pokręcił głową, starając się to pojąć, jednak w namiętności nie da się odnaleźć logiki ani sensu.

Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie. Błękitne oczy Claire były wielkie i lśniły od pytań, których nie zadała. Stchórzył, odwrócił się od niej i zaczął zapinać koszulę. Nie był gotowy na rozmowę o tym, co się stało. Prawdę mówiąc, wątpił, czy kiedykolwiek będzie gotowy.

Wciągnął koszulę w spodnie, po czym zawiązał końce zwisającej krawatki. Wiedział, że nie będzie w stanie odtworzyć kształtu, który nadał jej lokaj, więc nawet nie próbował i związał ją w prosty węzeł.

Choć był to nieistotny szczegół, Jasper wiedział, że na balu znajdzie się kilka osób, których oczu nie umknie ta zmiana w jego wyglądzie, jednak nie sądził, by nawet największym plotkarzom udało się wpaść na powód tej zmiany.

Kiedy już doprowadził się do porządku, w milczeniu odwrócił

się, by pomóc Claire. Drgnęła lekko, gdy dotknął jej nagiego ramienia, jednak ochoczo przyjęła jego pomoc.

Gdy zapinał długi, równy rząd guziczków jej na plecach, zobaczył

lekkie ślady, jakie jego palce zostawiły na kremowobiałej skórze ramion i pleców. Niezaprzeczalny dowód jego namiętności i tego, że stracił panowanie nad sobą, jak również dowód jej oddania.

Stał przez chwilę, wpatrując się w przestrzeń. Wyobrażał sobie, że Claire ma ślady również w innych miejscach. W jego umyśle zaczęły pojawiać się nieproszone obrazy i Jasper poczuł, że ogarnia go kolejna fala pragnienia.

Do cholery, ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebuję, to erotyczne obrazy wirujące mi w głowie! Każdy nerw jego ciała nadal pulsował, a uczucie rozkoszy nie opuszczało go. Z jednej strony czuł się pokonany, bo stracił panowanie nad sobą, z drugiej chciał

znowy połączyć się ze swoją zmysłową żoną.

Jakimś cudem udało mu się powstrzymać przed tym, by znowu przycisnąć Claire do szklanej ściany, przykryć jej usta swoimi i w intymnym zbliżeniu przywrzeć swoim twardym ciałem do jej krągłości. Jasper usiłował odwołać się do poczucia przyzwoitości, mając nadzieję, że to uspokoi jego emocje, jednak nie mógł do końca stłumić dziwnego poczucia własności, jakie teraz owładnęło nim w związku z Claire.

Zastanawiał się, jak odbierze to, że nie jest dziewicą, kiedy w końcu skonsumują małżeństwo. Z początku irytowała go świadomość, że kochała również głęboko innego mężczyznę. Jednak zaskoczony stwierdził, że nie ma to większego znaczenia.

O wiele ważniejsze niż to, kto był pierwszy, jest to, kto będzie ostatni, a co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Myśl ta uwolni

ła Jaspiera od nękającego go rozdrażnienia. Claire należała teraz do niego i tak będzie, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Jednak chodziło mu o coś o wiele ważniejszego niż seks. Jasper pokręcił głową i zaśmiał się cicho. Wszystkie wcześniejsze lata lekkomyślności i łatwego seksu na coś się przydały, bo dzięki nim dostrzegł różnicę.

Kochanie się z Claire wyzwoliło najgłębsze pragnienie, jakie nosił

w sobie przez lata. Przez zaspokojenie tej potrzeby nawiązała się 147

) między nimi więź silniejsza niż jego zdrowy rozsądek i wpojone zasady. To sprawiło, że czuł się nieswojo ze świadomością, iż część jego osobowości rozkoszowała się intymnością, część pragnęła jej, a inna część odbierała to jako coś niestosownego.

- Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego - oznajmił nagle Jasper. - Nigdy nie zdarzyło mi się zaspokajać cielesnych pragnień w miejscu publicznym, ryzykując, że w każdej chwili ktoś może mnie zaskoczyć.

- Dla mnie to także nowość - przyznała Claire. Jego spięty głos świadczył, że mu niedowierzała, a jej wzrok przenikliwie badał jego spojrzenie.

Jasper poczuł się winny. Nie chciał zranić jej uczuć ani sugerować, że podejrzewa, iż często zdarzało jej się zachowywać tak spontanicznie.

- Przyznam, że było to dość niecodzienne - odpowiedział uczciwie.

Wydawało się, że dziewczyna jest przestraszona jego wyznaniem.

Ogarnęło go dziwne uczucie osamotnienia. Po tym, co przed chwilą razem przeżyli, nie do pomyślenia wydawało się to, iż są siebie tak niepewni. Jasper odważnie pochylił się i pocałował ją w kark.

Pocałunek miał oznaczać, że jest seksualnie zaspokojony i przeprosza za tak oficjalne zachowanie. Claire najwyraźniej zrozumiała, bo napięcie ustąpiło.

Zrobił krok w stronę wyjścia, jednak żona chwyciła go za ramię.

- Nie możemy zostać jeszcze chwilę? Przyjemnie jest tak na osobności w tym cichym pomieszczeniu.

Spojrzał przez ramię, zerkając na zegar w rogu. Było późno. Naprawdę powinni wracać. Otworzył usta, by odmówić jej prośbie, jednak zamilkł.

Choć była to ostatnia rzecz, jakiej chciał, przysunął krzesło. Kiedy usiadła, postawił obok drugie dla siebie.

- Możemy zostać tylko kilka minut dłużej, choć jestem pewien, że wszyscy już zauważyli naszą nieobecność.

Skrzywiła się.

- Czy to naprawdę ma aż takie znaczenie? Co ludzie pomyślą?

Wzruszył ramionami.

148

Uśmiechnęła się.

- Należałoby sądzić, że mężczyzna odważny na tyle, by stoczyć pojedynek z markizem Dardingtonem, będzie miał dość odwagi, by stawić czoło plotkom nawet najbardziej złośliwych matron z

towarzystwa.

Mimo że Jaspera dręczył niepokój, poczuł, że jego wargi unoszą się w lekkim uśmiechu. Ona naprawdę była zafascynowana jego pojedynkiem. Podejrzewał, że nie da mu spokoju, dopóki nie usłyszy całej historii. Ponieważ była to idealna sposobność, by uniknąć rozmowy na temat bliskości, której przed chwilą zasmakowali, Jasper chciał jej o tym opowiedzieć.

- Strzałów nie było - oznajmił.

- Ach, więc był to pojedynek na szable. - Jej oczy załśniły w najwyższym zdumieniu. - Ależ to cudownie barbarzyńskie.

- Nie, to były pistolety, ale jak powiedziałem, strzały nie padły.

Claire zmarszczyła czoło zdezorientowana.

- Dlaczego?

- Merry przerwała pojedynek, zanim którykolwiek z nas zdążył

nacisnąć spust.

- Lady Meredith była obecna podczas pojedynku? - Choć nie było nikogo w pobliżu, Claire zniżyła głos do szeptu. - Myślałam, że tylko kobiety... hm, wiesz, wątpliwej reputacji, biorą udział w takich wydarzeniach.

- Moja siostra była raczej nieproszonym gościem - zjeżył się Jasper, zbyt dobrze pamiętając połączenie szoku i złości, które poczuł, kiedy Meredith weszła na wzgórze, krzycząc przeraźliwie, że mają natychmiast przestać. - Jakimś cudem zdołała dowiedzieć się nie tylko tego, gdzie i kiedy odbędzie się pojedynek, ale też przybyła na czas, by mu zapobiec.

- Ależ to dziwne. - Oczy Claire zrobiły się wielkie z niedowierzania.

- Dardington i ja zdążyliśmy już zająć pozycje i mieliśmy strzelać, kiedy pojawiła się Merry.

- To musiał być niesamowity widok! Lady Meredith na pewno odchodziła od zmysłów. Gdybyście wystrzelili, całkiem możliwe, że trafiłaby ją kula. Cud, że nic jej się nie stało. - Policzki Claire 149

lekko się zaróżowiły, kiedy przyjrzała się małżonkowi. - Uśmiechasz się szelmowsko, milordzie. Ukrywasz coś?

Jasper skłonił głowę.

- To chyba nie cała historia - przyznał, odwracając wzrok w stronę wyjątkowo bujnej rośliny. - Meredith nie groziło żadne niebezpieczeństwo, a moja odwaga w tym przypadku nie była konieczna.

Pojedynek był zainscenizowany. Choć przyznam, że nie była to najmilsza rzecz, mogłem stać i patrzeć

na wycelowaną broń Dardingtona, bo wiedziałem, że chybi celu, podobnie jak ja.

Claire uniosła brew.

-Pojedynek był zainscenizowany?

- Dokładnie.

- Dlaczego wymyśliłeś tak wyszukany podstęp?

- Mojej siostry nie dało przekonać się do poślubienia Dardingtona, więc musiał siłą zdobyć jej rękę.

- To dość śmiało, choć prawdę mówiąc, wcale mnie to nie zaskoczyło. Dardington sprawia wrażenie człowieka, który dostaje to, co chce.

Jasper uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie jest jedyną osobą, jaką znam, która przejawia taki talent.

Claire zrobiła się purpurowa. Wiedział, że odebrała to jako uwagę dotyczącą ich niedawnego zbliżenia i jego uznania dla roli, jaką Claire odegrała w tym zdarzeniu. Jasper wstał, starając się stłumić śmiech, by oszczędzić jej większego zakłopotania. Jednak musiała usłyszeć jego chichot, bo jej twarz zrobiła się jeszcze bardziej ró

żowa.

Opuścili oranżerię, idąc pod ramię, w przyjacielskim nastroju.

Kiedy wrócili na salę, zabawa trwała w najlepsze. Grupki gości tłoczyły się wzdłuż ścian sali, obserwując, przyglądając się i gawędząc.

Na środku sali pełno było kobiet w kolorowych jedwabnych i satynowych sukniach we wszelkich odcieniach; pastelowe barwy sprawiały jeszcze większe wrażenie w tańcu, kiedy wszystkie wirowały i mieniły się w jasnym świetle kryształowych żyrandoli.

Ta feeria kolorów kontrastowała z czarnymi plamami męskich strojów wieczorowych nadających atmosferę elegancji towarzystwu.

Jasper, prowadząc Claire do sali balowej, starał się ignorować lekce-150

I wążące spojrzenia i złośliwe uśmiechy celowo posyłane w ich stro-I Jednak szybko stało się aż nazbyt oczywiste, że niemal każdy goli rączkowo zachodził w głowę, gdzie byli lord Fairhurst i jego żona.

Jasper wiedział, że jedynym wyjściem jest lekceważenie. Wymagało to zdyscyplinowania, jednak pewny, że nikt nigdy nie dowie się, co robili, mógł dobrze odegrać swoją rolę.

- Czy ktoś prosił cię o ten taniec? - spytał lord Fairhurst, wiedząc, że musi oddalić się od Claire tak szybko, jak to możliwe.

Tego wieczoru i tak spędził ze swoją żoną zbyt dużo czasu. Złośliwe

|języki nigdy nie przestaną plotkować, jeśli nadal będą trzymać się razem.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała. Szamotała się chwilę z karnetem przyczepionym do jej okrytego rękawiczką nadgarstka, po czym przysunęła go bliżej twarzy i się skrzywiła. - Boże, wielu dżentelmenów ma okropny charakter pisma. Ledwie mogę odczytać ich nazwiska.

Jasper, świadomy bacznie obserwujących ich oczu, spojrzął przez ramię i rzucił okiem na karnet Claire. Problem w tym, że oprócz widoku na karnet, miał też doskonały widok na jej kuszący biust, odsłonięty częściowo przez głęboko wycięty dekolt sukni.

- Widzę nazwisko lorda Quimby'ego - wykrztusił, starając się uspokoić. - Pomogę ci go odnaleźć.

Wyciągnął rękę, a ona posłusznie ujęła go pod ramię.

- Który taniec teraz tańczą? - wyszeptła, kiedy powoli zaczęli krążyć przy zewnętrznej stronie sali balowej.

Jasper zacisnął usta w ponurą linię.

- Nie mam pojęcia. - Przystanął, po czym rozważył ponownie plan. - Może lepiej będzie, jeśli znajdę dla ciebie spokojne miejsce, i gdzie poczekaasz, aż panowie sami przyjdą poprosić cię do tańca?

- Dobrze.

Jasper, wdzięczny za jej uległość, zmierzył wzrokiem salę balową, szukając odpowiedniej damy, z którą mógłby zostawić swoją żonę.

Po drugiej stronie sali zauważył matkę, roześmianą i niewątpliwie flirtującą z księciem Richmondem, jednak szybko postanowił dać jej spokój.

151

Na szczęście wypatrzył ciotkę Louise, siedzącą w półkolu wyście

łanych krzeseł, w otoczeniu imponującego wianuszka szacownych matron. Była to starsza siostra jego matki, wyczulona na punkcie tego, co poprawne i właściwe, stanowiła doskonałą kandydatkę na przyzwoitkę.

Ciotka Louise była córką księcia i żoną wicehrabiego i czasami potrafiła być bardzo chłodna, jednak Jasper wierzył, że jego żonie na pewno szybko uda się oczarować starszą panią. A wtedy ona jak lwica rzuci się w obronie Claire, jeśli ktokolwiek choć westchnie niestosownie pod jej adresem.

- Ach, Fairhurst, w końcu. Najwyższa pora, żebyś przedstawił

swoją żonę - zganiła go ciotka, gdy przeprowadził Claire przez całą salę, by przywitać się z krewną.

Uklonił się, przedstawił żonę i czekał, by ciotka wydała werdykt.

W typowym dla siebie stylu ciotka Louise kazała im czekać. Przesadnie uniosła do oka swoje lornion i zmierzyła przez nie Claire.

Jasper mógł jedynie podziwiać żonę, która stała cicho i spokojnie, gdy ciotka zwróciła na nią diabelskie lornion. Wiele razy w swojej młodości miał ochotę wytrącić ciotce z ręki ten przedmiot i roztrzaskać o ziemię, przygniatając obcasem buta.

- Ma swoje lata, Fairhurst - oznajmiła ciotka Louise, dokonawszy ostatecznej oceny wyglądu Claire.
- Spodziewałabym się raczej, że wybierzesz sobie młodkę wprost ze szkolnej ławki, żebyś mógł ją sobie urobić na taką żonę, jakiej potrzebujesz.

- Ciociu Louise. - Jasper splótł ręce na piersi i utkwiał w niej wzrok. - Claire jest najodpowiedniejszą...

- I temperamentną żoną - przerwała mu Claire. - Gdzie byłoby miejsce na radość i wyzwanie, gdyby Fairhurst poślubił naiwną panienkę bez charakteru? Znudziłaby się mu w niecały miesiąc.

Ciotka Louise opuściła lornetkę i ściągnęła brwi, ale jej reakcja najwyraźniej nie onieśmieliła Claire.

- Mogę zająć miejsce obok pani, milady? - spytała. - Mój mąż chciałby udać się do pokoju dla mężczyzn, jednak obawia się zostawić mnie samej. Jestem pewna, że pani doskonale wie, iż ludzie z arystokratycznych kręgów potrafią być okrutni i ograniczeni, jeśli chodzi o akceptację nowo przybyłych.

152

Nie czekając na odpowiedź milady, Claire usiadła wyprostowana na krześle obok babki męża. Przez kilka długich chwil starsza dama siedziała w milczeniu, leniwie poruszając wachlarzem. Wojna została wypowiedziana. Jasper wstrzymał oddech, czekając na uśmiech lub wybuch złości. Z ciotką Louise nigdy nic nie było wiadomo.

- Twoja żona jest nietuzinkowa, Fairhurst - oznajmiła. - Chociaż nieco zuchwała.

- Nauczyła się tego ode mnie, ciociu - wyjaśnił Jasper.

Starsza dama wybuchnęła śmiechem.

- Takiego tupetu człowiek się nie nauczy, takie rzeczy się dziedziczy. Wróżę ci, że będziesz miał niesforne dzieci. Na co w pełni zasługujesz.

Jasper stwierdził, że może odejść, skłonił się i oddalił. Po wrzawie sali balowej pokój gier i męskie towarzystwo wydawało mu się kuszące, chociaż od dawna nie grywał w karty. Znalazłszy się wśród mężczyzn, przyjął szklaneczkę whisky, której nie miał zamiaru wypić, odmówił zapalenia cygara i usiadł z nadzieją na odpoczynek na jednym z miękkich skórzanych foteli.

Pomieszczenie było zadymione, rozmowy prowadzone stłumionym głosem czasami zakłócał jedynie brzęk monet. W normalnych okolicznościach cieszyłaby go ta atmosfera, dzisiaj jednak czuł się poirytowany.

Wzmianka babki Louise o dzieciach nieuchronnie skierowała jego myśli na temat spłodzenia potomstwa, co z kolei przywołało wspomnienie tego, co zaszło godzinę temu w oranżerii, i tego, co to oznacza na przyszłość. Opanowanie, którym tak się chlubił, okazało się mitem, bo sromotnie przegrał walkę z impulsywnością i poddał

się pragnieniom.

Pora więc skorygować poglądy na małżeństwo i oczekiwanie z nim związane, ponieważ naprawdę nigdy nie spodziewał się, że tak bardzo zaangażuje się fizycznie i emocjonalnie w związek z żoną. Biorąc pod uwagę wszystko, co o niej wiedział, nigdy nie uwierzyłby, że Claire będzie potrafiła uwieść go tak otwarcie i z taką pasją.

Nie podejrzewał też, że sprawi mu to taką przyjemność.

153

W chwili gdy lord Fairhurst z żoną powrócili do sali balowej, rozległ się delikatny szmer szeptów. Jednak, choć wśród gości krążyły różne domysły, jedna osoba nie musiała zgadywać, co zatrzymało parę z daleka od sali balowej przez tak skandalicznie długi czas.

Jedna osoba doskonale wiedziała, co zaszło pomiędzy wicehrabią a jego żoną. Jedna osoba, której zdenerwowanie narastało nie do wytrzymania, gdy wyszli z przyjęcia i nie wracali. Jedna osoba, która przeszukała wiele pomieszczeń posiadłości, aż trafiła do oranżerii, uchyliła drzwi, usłyszała ściszone głosy i dziwne dźwięki i nie mogła oprzeć się pokusie podglądania.

Osoba ta po cichu, niczym złodziej, przemierzyła ścieżkę w oświetlonym księżycem szklanym pomieszczeniu, a tam zobaczyła parę zachowującą się jak stworzenia niższej kategorii, bez klasy czy pochodzenia.

Podglądając poczuła tak silne rozczarowanie i tak intensywny ból, że omal nie krzyknęła, czym mogłaby zdradzić swoją obecność.

Jednak opanowała się i wyszła tą samą drogą, którą przyszła, w ciszy i niepostrzeżenie.

Z każdym krokiem wzbierała w niej coraz większa złość, tak silna, że zostawiła gorzki posmak w jej ustach. Z bijącym sercem, spoconymi dłońmi i zalewającymi ją falami bólu, szukała odosobnienia w ciemnym kącie pustego korytarza. Osunąwszy się na podłogę, starała się wmówić sobie, że ból zniknie, że rany, które właśnie zostały zadane, się zabliznią. Jednak wiedziała, że to potrwa. Długo

potrwa.

- Wypił pan więcej niż wynosi pański przydział alkoholu na ten wieczór, sir - zganił go kobiecy głos.
- Lepiej oddać kieliszek służącemu, dopóki jest w połowie pełny.
- Nie wtrącaj się - warknął Dziedzic Dorchester.

Rzucił pannie Rebecce Manning ostrzegawcze spojrzenie, po czym trzema dużymi łykami wychylił zawartość kieliszka, który trzymał

154

w dłoni. A później, żeby bardziej ją rozzłościć, przywołał jednego ze służących księcia i wziął od odzianego w liberię lokaja o kamiennym wyrazie twarzy kolejną szklanekę whisky.

- Zachowuje się pan bardzo nierozsądnie - oznajmiła Rebeka.

Uniosła podbródek, założyła ręce na piersiach i westchnęła tak wymownie, że Richard zaczął zgrzytać zębami.

- Powiedziałem, że masz się nie wtrącać! Gardzę kobietami, które marudzą. Wyniosłe, wielce żalosne, nudne stworzonka, które nie potrafią przyciągnąć uwagi mężczyzny inaczej niż ciągłym jęczeniem.

Jak przewidywał, twarz Rebeki się wykrzywiła. Czasem tak łatwo było ją rozzłościć. Jednak nie zmniejszyło to radości Richarda z tego, że widzi, jak dziewczyna cierpi.

- Ja tylko staram się chronić pańską reputację - broniła się, choć w jej głosie słychać było cień niepewności.
- Powiem ci, kiedy będę potrzebował twojej pomocy - warknął, wiedząc, że w rzeczywistości bardziej niż o jego reputację chodzi o jej własną.
- To Londyn, nie jakaś zapadła dziura jak Wiltshire - nie dawała za wygraną. - Tu obowiązują inne zasady.

Jej sugestia, że nie jest na tyle dżentelmenem, by zachowywać się odpowiednio wśród przedstawicieli tej klasy społecznej, dotknęła go najbardziej, ponieważ tkwiło w niej ziarno prawdy. Richard czuł, że Rebeka wpatruje się w niego, i wiedział, że chce zobaczyć, czyjej aluzja osiągnęła cel. Zachował kamienną twarz, by nie dać jej satysfakcji i nadal być górą w ich związku.

Tego wieczoru tańczył z kilkoma innymi kobietami, włącznie z jej siostrą, niczym niewyróżniającą się Annę, jednak celowo nie chciał zaprosić na parkiet Rebeki; zamierzał ją rozzłościć. Usiłowała teraz zemścić się za ten afront, a on nie miał zamiaru jej na to pozwolić.

W ciągu kilku tygodni ich znajomości Rebeka szybko uległa jego urokowi. Rozpoznał w niej bratnią duszę, osobę samolubną i wiedział, jak nią manipulować dla osiągnięcia własnych celów.

- Co wiesz o dzisiejszych gościach honorowych? - spytał Richard.

155

Może nawet zwodzić głupią smarkulę obietnicą małżeństwa, żeby ją zdobyć. Choć kuszącym wyzwaniem była też myśl, by wziąć ją siłą.

Richard, nie mając obok Rebeki, na której mógł się wyżywać, snuł się znudzony po sali, szukając Claire. Gdy zobaczył ją po

156

- Tylko zwykłe plotki.

Przez chwilę miał wrażenie, że dziewczyna zeszywniała z napięcia, jednak po chwili machnęła lekceważąco długimi, wąskimi, odzianymi w rękawiczki dłońmi.

- Fairhurst jest maniakiem etykiety, a jego żona jest nikim z prowincji.

- Dawno się pobrali?

- Nie, dopiero co ogłosili o swoim ślubie. Nie za bardzo wiadomo, kiedy odbyła się ceremonia - odpowiedziała nieco wzburzonym, ale obojętnym tonem.

Richard pociągnął łyk whisky, po czym zaczął wpatrywać się uporczywie w szklankę. Jego frustracja sięgała zenitu.

- Zauważyłem, że ojciec cię szukał - oznajmił.

- Och! - Dziewczyna się skrzywiła. - Może pójde go poszukać, a ciebie zostawię twojej whisky. I samotności.

- Chyba powinnaś. Może zdejmie go litość i poprosi cię do tańca.

Jej oczy pociemniały i Richard czekał na wybuch złości. Jednak najwyraźniej Rebeka szybko uczyła się zasad gry, bo pozwoliła sobie jedynie na pogardliwe prychnięcie, po czym się oddaliła.

Przez chwilę Dziedzic zastanawiał się, czy iść za nią, jednak się rozmyślił. Nie może pozwolić, by myślała, że ma nad nim władzę.

Z początku potrzebował jej towarzystwa, by dostać się na najbardziej elitarne przyjęcia sezonu, jednak teraz, kiedy zawarł znajomość z kilkoma najznamienitszymi damami, już jej tak bardzo nie potrzebował.

Jednak nie zamierzał jej porzucić, bo wiedział, że może okazać się przydatna w przyszłości. Poza tym

Dorchester postanowił już, że uwiedzie Rebeke. Zanosiło się na to, że będzie musiał zostać w Londynie dłużej, niż zakładał, a bez kobiety w łóżku tak długo nie wytrzyma.

raz pierwszy po przyjeździe do Londynu, niemal oszalał z pożądania.

Ogarniały go bolesne fale gorąca na widok dziewczyny ubranej tak elegancko, zachowującej się tak chłodno i tak niewymownie pięknej. Wiele wysiłku kosztowało go, by panować nad swoim wzburzeniem, dopóki dławiące go napięcie nie zelżało.

Nie był jeszcze gotów, by zdradzić swoją obecność Claire. Było to pierwsze przyjęcie, na którym się pojawiła, i Richard zakładał, że będą inne, bardziej sprzyjające okoliczności, kiedy stanie przed nią.

Najlepiej, gdy będzie sama.

Zegar wybił godzinę na tyle głośno, że słyhać go było mimo wrzawy rozmów. Orkiestra zrobiła przerwę, dając gościom okazję do poplotkowania przed kolacją. Dziedzic Dorchester przechadzał

się, skinieniem głowy witając tych, których znał, i ciesząc się swoim świeżo zdobytym miejscem wśród tej robiącej wrażenie, elitarnej grupy.

Spacerując, trafił wreszcie do pokoju gier. Wszedł od niechcienia, jednak prędko poczuł się nieswojo, widząc wicehrabiego Fairhursta siedzącego wygodnie w skórzanym fotelu przy kominku.

Richarda ogarnęły wściekłość i palące pragnienie wyrządzenia fizycznej krzywdy. Instynkt samozachowawczy nakazywał mu wyjść, jednak wypita whisky przytępiła jego umysł.

- Fairhurst.

|Wicehrabia podniósł wzrok.

- Dobry wieczór.

Miał obojętny, lekceważący wyraz twarzy. Dla Richarda, obraźliwy.

- Gdzie pańska żona?

Ach, w końcu zwrócił na niego uwagę. Fairhurst odstawił szklanę i wstał powoli. Obaj mężczyźni byli podobnego wzrostu, przystojni i dobrze zbudowani, jednak Fairhurst był szerszy w ramionach.

- To dość dziwne, sir, aby obcy mężczyzna wypytywał mnie o lady Fairhurst.

Richard zdobył się na uprzejmy ton głosu.

157

- Bardzo interesujące, że nie przypomina pan sobie mojego nazwiska, bo mieliśmy okazję spotkać się nieraz - odpowiedział Dorchester, zaciskając pięści. - I znam pańską żonę o wiele dłużej niż pan.

- Przepraszam w takim razie. - Fairhurst zamilkł, rzucając kątem oka spojrzenie na niewielką grupkę zainteresowanych mężczyzn, którzy bez skrupowania przysłuchiwali się wymianie zdań.

- Najwidoczniej jest pan raczej niezapadającym w pamięci osobnikiem.

Dorchester, bez chwili namysłu, doskoczył do Fairhursta i chwycił go za kłapy, przyciskając do ściany. Zawładnęła nim zazdrość, spychając na dalszy plan opanowanie, na którym zawsze polegał

i które chroniło go przed wywołaniem skandalu i ukazaniem prawdziwej natury. Jednak świadomość, że ten mężczyzna traktuje go jakby był nikim i zabiera to, co do niego należy, wzbudziła w nim agresję.

- Proszę zabrać ręce - powiedział lord Fairhurst ostrym tonem.

- Jest pan pijany, sir, dlatego ma pan prawo, bym pana uprzejmie ostrzegł. Jednak, jeśli nie puści mnie pan, zanim skończę mówić, z przyjemnością wsadzę panu kulę w pańską zakutą czaszkę jutro o świcie na polach Harrows.

Choć Dorchester miał ochotę porachować się ze swoim wrogiem, resztką instynktu samozachowawczego doszła jednak do głosu. Fairhurst nie był londyńskim lalusiem. Mówiono, że ostatnio raczej się ustatkował, jednak jego umiejętności zarówno we władaniu pistoletem, jak i szablą nie należało lekceważyć.

Z wielką niechęcią Richard rozluźnił uścisk, po czym cofnął się o krok. Z grupki mężczyzn dobiegło kilka rozczarowanych pomruków, bo właśnie stracili okazję do popatrzenia na rozlew krwi. Dorchester miał ochotę krzyknąć, że w odpowiednim czasie porachuje się z wicehrabią, jednak nawet on nie był na tyle głupi, by publicznie wygrażać Fairhurstowi.

Dorchester opanował się i odwrócił do wyjścia, jednak lord Fairhurst odciął mu drogę, stając z nim twarzą w twarz.

- Jedno ostrzeżenie, zanim pan wyjdzie.

158

- Słucham?

- Jeśli jeszcze raz poważy się pan na coś takiego wobec mnie, nie wyjdzie pan w takim stanie, w jakim pan wszedł.

Richard zacisnął zęby.

- Groźba?

- Nie. - Lekki uśmiech uniósł kąciki ust Fairhursta. - Obiet-

;. nica.

Co możesz powiedzieć mi o Dziedzicu Dorchesterze?

Claire zamarła, zatrzymując w połowie drogi do ust rękę z widelcem, na którym znajdowały się jajko z majonezem, i wpatrywała się w męża. Siedzieli sami przy stole zastawionym do śniadania, bo jako jedyni z rodziny wstali przed południem, mimo że poprzedniego wieczoru wrócili do domu z balu bardzo późno.

- O Dziedzicu Dorchesterze? - Powoli odłożyła widelec, a nie-zjedzone jajko ześliznęło się bezceremonialnie na talerz. - Jest pewien mężczyzna o tym nazwisku, który mieszka tam, skąd pochodzę.

- Tyle się dowiedziałem. - Lord Fairhurst wskazał lokajowi, by nalał mu jeszcze kawy, po czym poskarżył się, że napój nie jest dość gorący.

Claire westchnęła z ulgą, zadowolona, że uwaga Jaspera została odwrócona od osoby Dorchesterera. Jednak gdy tylko lokaj wyszedł, by zaparzyć dzbanek świeżej kawy, Jasper na nowo podjął temat i zrozumiała, że jej mąż chciał się pozbyć służącego, by móc kontynuować rozmowę.

- Wczoraj w nocy na balu miałem bardzo nieprzyjemne starcie z Dorchesterem.

- Nie miałam pojęcia, że jest w mieście. - Claire poruszyła niespokojnie na krześle. - Znam go od wielu lat. Z dziwnego 159

powodu zaczął okazywać mi sympatię. Kiedy byłam młodsza, przez krótki czas starał się nawet o moją rękę. Jednak moje serce należało już do Henry'ego i odrzucałam wszelkie przejawy zainteresowania, jakie okazywał Dorchester.

- Czy to go rozzłościło?

- Nigdy nie odniosłam takiego wrażenia. - Przerwała i przez chwilę zastanowiła się nad swoimi słowami. - Zawsze miał wokół

siebie wianuszek kobiet, które okazywały mu ogromne zainteresowanie. Jest najbogatszym mężczyzną w hrabstwie, jest też przystojnym, eleganckim dżentelmenem. Przypuszczam, że nie zwrócił

większej uwagi na brak zainteresowania z mojej strony. Było wiele innych kobiet, które mdlały, gdy tylko spojrzał w ich stronę.

- Ale nie ty?

Claire pokręciła głową.

- Zawsze czułam się nieswojo w jego obecności, choć prawdę mówiąc, nie potrafię znaleźć żadnego rozsądnego wytłumaczenia dla tego odczucia. Wielu ludzi, włącznie z moimi rodzicami, uwa

za, że Dorchester jest człowiekiem godnym podziwu. Po śmierci Henry'ego żywili wielkie nadzieje, że zwiążę się z Dorchesterem, jednakja wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie.

- Z powodu mojego brata?

- Po części. Choć znali się przelotnie, Jay jako jedyny podzielał

moją niechęć do Dorchestera. Jestem pewna, że jednym z powodów, dla których poprosił mnie o rękę, była chęć chronienia mnie przed nim.

Lord Fairhurst się pochylił. Jego oczy wypełniła troska.

- Chronić cię? Czy coś się stało? Zrobił ci coś albo groził?

- Och, nie. - Serce podskoczyło jej z radości. Troskliwe podejście męża ośmieliło ją, złagodziło niepewność wywołaną jego zazwyczaj oficjalnym zachowaniem i dystansem. - Jay żywił ogromną awersję do Dorchestera. Radził mi, żebym była ostrożna i czujna, kiedy Dziedzic jest w pobliżu, i żebym nigdy nie dopuszczała do sytuacji, że zostanę z nim sam na sam.

Spojrzała na męża. W jego oczach była troska.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

160

Uśmiechnęła się, starając się złagodzić jego złość.

- Nie widziałam takiej potrzeby. Dorchester nie jest dla mnie nikim ważnym.

- On najwyraźniej jest innego zdania.

Przerażona zmrużyła oczy.

- Skąd wiesz?

Jasper rzucił dyskretne spojrzenie lokajowi, który właśnie wszedł

do jadalni z dzbankiem świeżej kawy, i odwrócił się do niej.

- Zeszłej nocy uznał za stosowne poinformować mnie o waszej długiej znajomości.

Claire otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?

- Tak. Zachowywał się zaborczo i agresywnie. Był rozżłoszczony, kiedy nie przypominałem sobie jego nazwiska, i usiłował sprowokować mnie do bójki.

Oddechnęła głęboko i w myślach nakazała sobie, żeby nie reagować zbyt gwałtownie.

- Widocznie wziął cię za Jaya.

- Zapewne. Na szczęście wypił o wiele za dużo, żeby dostrzec różnicę pomiędzy mną a moim bratem.

- Lord Fairhurst przeglądał

gazetę, którą przyniesiono mu wcześniej. Zawsze czytał ją, jedząc samotnie śniadanie, jednak tego ranka dołączyła do niego Claire, więc gazeta leżała starannie złożona i nietknięta. - Nieświadomość postawiła mnie na przegranej pozycji, czego w przyszłości mam zamiar uniknąć, stąd moje pytanie.

- Tak mi przykro. Nie przyszło mi na myśl, by cię uprzedzić.

- Claire odłożyła na talerz resztę niedojedzonej grzanki obok zimnych już jajek. - Słyszałam, że Dorchester czasami wybiera się do Londynu, jednak nigdy nie przypuszczałam, że nasze drogi się skrzyżują. Jestem zaskoczona tym, że pojawił się wczoraj na balu u księcia. Szczerze mówiąc, nigdy nie słyszałam, żeby obracał się w tak wysokich kręgach.

Usta Jaspera wykrzywił grymas.

- Jego wczorajsza obecność rzeczywiście jest nieco zagadkowa. Rozmawiałem z moją siostrą, bo to ona organizowała bal, i potwierdziła, 11 - Skazany na miłość

161

że Dorchestera nie było na liście gości. Musiał przyjść na bal jako osoba towarzysząca.

- To chyba rozsądne wyjaśnienie. Idealnie nadaje się do tej roli, bo jest przystojnym i eleganckim dżentelmenem.

- Już o tym wspominałaś. Więcej niż raz.

Jasper miał niewzruszony wyraz twarzy, jednak w jego oczach płonął żar. Gdyby Claire miała powody tak sądzić, pomyślałaby, że lord Fairhurst jest zazdrosny. Siedzieli w milczeniu przez chwilę, aż lokaj zabrał brudne talerze ze stołu.

- Skoro nie wiemy, jak długo Dorchester zamierza zatrzymać się w mieście, chyba musimy liczyć się z tym, że jest duże prawdopodobieństwo, iż spotkamy się z nim ponownie - odezwała się Claire, kiedy służący się oddalił.

- Obawiam się, że masz rację. - Jasper przyjrzał jej się spokojnym, poważnym wzrokiem. - Jeśli jakimś sposobem dowiedziałby się prawdy o naszym małżeństwie, myślisz, że wykorzysta tę informację, żeby przysporzyć nam kłopotów?

- Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności. - Sama myśl o tym przyprawiła Claire o zimny dreszcz, który przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. - Wprawdzie Dorchester cieszy się wśród okolicznych mieszkańców ogromnym szacunkiem, jednak często mia

łam wątpliwości co do jego charakteru. Jestem przekonana, że ten mężczyzna jest zdolny wyrządzić wielkie zło, choć nie mam na to żadnego dowodu.

- Musimy więc chronić naszą prywatność i mieć nadzieję, że Dorchester zajmie się czym innym. - Lord Fairhurst otarł kąciki ust lnianą serwetką, po czym odłożył ją na stół. - Mój brat zna się na ludziach. Z pewnością uznał, że z Dziedzicem może być problem, a ja po spotkaniu z nim muszę przyznać mu rację. Dlatego też dołączam się do rady Jasona i proszę, żebyś unikała Dorchestera, a jeśli znajdziesz się w jego towarzystwie, zadbaj, byś nigdy nie została z nim sam na sam.

Choć ostrzeżenie to wydawało się Claire przesadne, skinęła potakująco. Naprawdę nie przepadała wcale za Dorchesterem i była szczęśliwa, zgadzając się, że będzie unikać jego towarzystwa.

162

- Jeszcze jedno - odezwała się Claire, kiedy lord Fairhurst wstał z zamiarem wyjścia.

Mięśnie jego szczęki napięły się, jednak usiadł, tym razem na krześle bliższym Claire.

- Tak?

- Pewnie nie warto o tym wspominać, ale powiedziałaś, że chcesz wiedzieć o Dorchesterze wszystko, co możliwe.

- Tak.

Claire chwyciła palcami ucho filiżanki do kawy z delikatnej chińskiej porcelany.

- Jay powiedział mi, że jego zdaniem na Dorchesterze ogromne wrażenie robią arystokracja i tytuły. Nie zastanawiałam się nad tym za bardzo, jednak kiedy okazało się, że to ty, a nie Jay, masz tytuł wicehrabiego, wysnułam teorię na temat tego, dlaczego Jay mógł posłużyć się twoim imieniem i tytułem, poślubiając mnie.

- Żeby zrobić wrażenie na Dorchesterze?

- Albo go onieśmielić. - Claire ściszyła głos do szeptu, żeby tylko lord Fairhurst mógł ją usłyszeć. - Od samego początku postanowiliśmy z Jayem wieść osobne życie, pewnie więc uznał, że tytuł lady Fairhurst podniesie mój status w naszej małej społeczności na tyle, by uchronić mnie przed zalotami nieodpowiednich dżentelmenów, takich jak Dorchester.

- Mężczyźni tacy jak on zwykle biorą to, co chcą, niezależnie od położenia kobiety. - Na twarzy lorda Fairhursta nadal malowało się zmartwienie. - Jakie masz plany na dzisiaj?

Claire zamrugała z powodu nagłej zmiany tematu.

- Zgodziłam się wybrać dziś po południu na Bond Street z twoją matką. - Opuściła głowę i się

uśmiechnęła. - Ale obiecuję, że powstrzymam się od kupowania czegokolwiek.

Wpatrywał się w nią z oburzeniem.

- Przecież doskonale rozumiem, że potrzebujesz garderoby stosownej do twojej nowej pozycji. Choć pochwalam finansową rozwagę, nie chciałbym odbierać ci przyjemności robienia zakupów.

163

- Doceniam twoją szczodrość, jednak zapewniam cię, że pokojówka nie będzie mogła wcisnąć kolejnej rzeczy do mojej szafy. Jest wypełniona taką liczbą ubrań, że nie wiem, czy kiedykolwiek zdolam je włożyć.

Jasper uniósł podejrzliwie brew i Claire zrozumiała, że po latach życia z ekstrawagancką matką trudno mu pojąć, że kobieta nie korzysta z okazji, by się obkupić.

- Masz moje pozwolenie, by kupić sobie wszystko, cokolwiek przyjdzie ci do głowy, jednak na jedną rzecz nalegam, kiedy będziesz opuszczać ten dom - oznajmił lord Fairhurst. - Bądź ostrożna.

Było to polecenie, a ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że należy go posłuchać. Claire spojrzała mężowi w oczy i z wdziękiem skinęła głową.

- Mam nadzieję, że ty również będziesz na siebie uważał. W końcu wczoraj wieczorem Dorchester podszedł do ciebie, nie do mnie.

Oczy lorda Fairhursta zrobiły się ciemniejsze z powodu słów Claire. Dziewczyna nie była pewna, czy oznacza to, że jej uwaga ucieszyła go, czy rozzłościła. Jednak nie szukała odpowiedzi na to pytanie. Skoro Dorchester jest w mieście, wicehrabia musi na siebie uważać. Nie dopełniłaby swojego obowiązku jako żona, gdyby nie przypominała mu o tym.

- Poradzę sobie - oznajmił.

- Wiem - odpowiedziała. - Chociaż wolałabym, żebyś nie znalazł się w takim położeniu, żebyś musiał się bronić, słownie czy fizycznie.

Sama myśl o tym, że Jasperowi mogłoby się coś stać, sprawiała, że serce w niej zamierało. Był na tyle blisko, że mogła go dotknąć, i nie zamierzała marnować tej okazji. Uniosła dłoń i delikatnie, kusząco położyła palce na jego policzku.

- Mam nadzieję, że czeka cię miły dzień, milordzie. Nie mogę się doczekać, kiedy mi o nim opowiesz wieczorem.

- Jasperze - podpowiedział. W jego oczach pojawiło się ciepło, kiedy patrzył na Claire. - Kiedy jesteśmy sami, chcę, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. Lubię słyszeć je z twoich ust.

164

- Jasperze - powtórzyła ochryplym, zmysłowym głosem, czując, że mierzy ją od stóp do głów. Rozejrzała się przez chwilę i z zadowoleniem stwierdziła, że wszyscy służący wyszli z jadalni. Odważnie przesunęła uwodzicielsko palcem w dół po jego policzku. - Czy jedyną rzeczą, jaka przychodzi ci do głowy, kiedy patrzysz na moje usta, jest twoje imię? Wstydz się, Jasperze.

Nie okazał nawet cienia zaskoczenia, jednak delikatny uśmiech, który pojawił się na jego wargach, świadczył, że doskonale wie, do czego zmierza żona. Bez zbędnych słów pochylił się i przycisnął swoje wargi do jej ust.

Choć pocałunek był już znajomy, nadal ją uwodził. Atmosfera w pokoju robiła się coraz bardziej gorąca i Claire poczuła, że zaczyna topnieć jak wosk. Zarzuciła mu ręce na szyję i przysunęła się tak blisko, jak tylko mogła.

Zaczął kusić ją językiem, sprawiając, że jej ciało przytulone do niego zaczynało płonąć. Pocałunek stawał się coraz głębszy, co dało jej cień nadziei. Nie na to, że Jasper zaczyna się w niej zakochiwać, bo nie była na tyle zarozumiała, nawet w marzeniach. Przynajmniej miała nadzieję, że jej pożąda.

Lubiła pocałunki Jaspera. Bardzo. Nie były zbyt natarczywe czy gwałtowne. Były uwodzicielskie i pociągające i sprawiały, że jej ciało miękło.

W końcu Jasper się odsunął. Claire z radością stwierdziła, że patrzy na nią zachłannie. Poczła radość w sercu.

- Do wieczoru - wyszeptał.

Gdy wyszedł, Claire została sama przy stole, z wypiekami na twarzy i bez tchu. Był to, bez wątpienia, jeden z najbardziej emocjonujących sposobów zakończenia śniadania, jaki kiedykolwiek przeżyła, i chciała pozostać w tej aurze jak najdłużej.

Kiedy rano zjawiała się w jadalni, jej myśli kłębiły się niespokojnie.

W nocy nie mogła zasnąć, niecierpliwie oczekując, że Jasper przyjdzie do jej pokoju, choćby tylko po to, żeby ją pocałować.

Nie pojawił się jednak, musiała więc uporać się ze swoimi uczuciami i przyznać sama przed sobą, że chce, by przyszedł, i potrzebuje, by przyszedł. Wprawdzie była przekonana, że w oranżerii na 165

balu u księcia nawiązała się między nimi znacząca więź, jednak nagle straciła pewność, czy stało się tak naprawdę, czy były to jedynie jej najgłębsze pragnienia.

Dla niej był to akt miłości. Miała nadzieję, że dla Jaspera przynajmniej akt przyjemności. Jednak kiedy weszła rano do jadalni, on nie dawał poznać po sobie, żeby rzeczywiście coś się między nimi zmieniło. Po raz pierwszy byli sami od chwil spędzonych w oranżerii zeszłej nocy i serce Claire

Dla niej był to akt miłości. Miała nadzieję, że dla Jaspera przynajmniej akt przyjemności. Jednak kiedy weszła rano do jadalni, on nie dawał poznać po sobie, żeby rzeczywiście coś się między nimi zmieniło. Po raz pierwszy byli sami od chwil spędzonych w oranżerii zeszłej nocy i serce Claire

waliło jak oszalałe, gdy mąż przywitał

ją w zwykły, oficjalny sposób.

Jednak ich rozmowa przybrała ciekawy obrót, dzięki czemu Jasper okazał swoją troskę o nią, a co ważniejsze, zakończyła się namiętym pocałunkiem, a właściwie kilkoma pocałunkami.

Pocałunki te rozdrażniły ją i dały nadzieję. Chciała więcej.

Więcej pocałunków, oczywiście. Wraz z obietnicą rozkoszy, jaką niosły, chciała również, by w przyszłości spełniły się jej marzenia.

- Nie przyjmujemy wizyt dziś rano, Dorchester - oznajmiła Rebeka. - Mojego ojca i siostry nie ma w domu.

Richard spuścił wzrok, skrywając błysk podniecenia, nad którym jeszcze nie umiał zapanować.

- Cóż za pech. Długo ich nie będzie?

- Kilka godzin.

Serce Richarda zaczęło bić szybciej w niespokojnym wyczekiwaniu. Dziewczynie zdawało się, że odgrywa kokietkę, udając nieprzystępną i tym samym zwiększa jego zainteresowanie. Jednak Richard wiedział, że gdyby Rebeka naprawdę nie zamierza

ła się z nim widzieć, posłałaby służącego, by przekazał tę wiadomość. A tymczasem przyszła osobiście, by poinformować go, że jest sama.

Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. Odkąd rano usłyszał kilka fascynujących plotek, łamał sobie głowę nad tym, jak zostać z nią 166

sam na sam. Jednak okazało się, że żadne szczególne zabiegi nie są konieczne. Skoro zaistniała tak idealna, nieoczekiwana okoliczność, Dorchester nie miał zamiaru jej zmarnować.

- Proszę panią jedynie, by poświęciła mi kilka chwil, panno Manning. - Posłał jej swój najbardziej uwodzicielski uśmiech i ściszył

głos do pieszczotliwego szeptu. - Na pewno znajdzie pani minutkę lub dwie dla drogiego przyjaciela?

Wysunęła język i oblizwała dolną wargę w nerwowej niepewności.

Richard czekał spokojnie. Wiedział, że została surowo wychowana i od wczesnych lat wtlaczano jej do głowy zasady etykiety i przyzwoitości. Jednak przez kilka ostatnich tygodni próbował na niej swoje sztuczki, dzięki czemu wpojone jej zasady uległy rozluźnieniu.

Pruderyjna i ostrożna kobieta odwróciłaby się i odeszła, jednak Rebeka była na tyle zaintrygowana,

żeby się zawahać.

Richard był zadowolony że włożył swoje najnowsze ubranie, kosztowny, wytworny i elegancki strój. Miał na sobie ciemnobrązo-wą marynarkę, spodnie koloru kości słoniowej i kamizelkę w kremowo-brązowe pasy Czarne buty Hessiana były wypolerowane na wysoki połysk, a biały krawat wykrochmalony i zawiązany w prosty węzeł.

Przekonany, że jest uosobieniem londyńskiego szyku, przyjął

odpowiednia pozę w wejściowym holu Manningów, żeby Rebeka mogła dokładnie się mu przyjrzeć. Ocenivszy jego fizyczne przymioty, zmierzyła niespokojnie wzrokiem jego twarz, jakby szukając wskazówki dotyczącej jego nastroju. Richard sprawiał wrażenie zadowolonego i otwartego.

- Możemy udać się do biblioteki - zdecydowała w końcu. - Na krótką chwilę.

Richard skłonił głowę na znak zgody. Zduślił uśmiezek satysfakcji i poszedł za nią w odpowiedniej odległości, zadowolony z tego, że w tej części domu nie było śladu lokaja.

Kiedy weszli do pomieszczenia, jego nozdrza wypełniły zapach skórzanych opraw i zastałego dymu. Przez wysokie, wąskie okna wpadała zaskakująca ilość światła, a złociste promienie kontrastowały

167
ostro z surową szarością dywanu. Rzędy książek przy trzech ścianach piętrzyły się niemal do sufitu. Ustawione były tak idealnie, że nie ulegało wątpliwości, iż nigdy nie zdejmowano ich z półek.

Richard minął Rebeke i stanął na środku pokoju, twarzą do południowych okien, plecami do niej.

- Niech pani zamknie drzwi za sobą i przekręci klucz.

- Po co?

- Nie chcę, by któryś ze służących przeszkodził nam w rozmowie.

Operował głosem tak, że zdołał wzbudzić w niej zarówno podejrzenie, jak i niebywałą ciekawość. A ponieważ jego oczy mogły wyjawiać prawdziwe zamiary, stał tyłem do niej, dopóki nie usłyszał zatraskiwania drzwi i dźwięku przekręcanego w zamku klucza.

Dopiero wtedy odwrócił się do niej twarzą.

- Po co pan przyszedł, Dorchester? - spytała Rebeka, prostując buntowniczo ramiona. - Czego pan chce?

- Odpowiedzi.

- Na co?

- Na temat pani przeszłości.

Poczuł radość zwycięstwa, gdy zobaczył na jej twarzy, że poczuła się dotknięta.

- Mojej przeszłości? Co pan ma na myśli?

Przysunął się bliżej.

- Dziś rano dowiedziałem się czegoś wielce interesującego, gdy oglądałem konie u Tattersalla.

- Dotyczącego mnie? - przerwała Rebeka. - Jakież to prostackie z pana strony, że brał pan udział w tego rodzaju dyskusji.

- Och, mogę panią zapewnić, że w tej rozmowie uczestniczyli jedynie najznamienitsi dżentelmeni. - Nie dawał za wygraną.

- Dżentelmeni? Chce pan powiedzieć, że kilku mężczyzn rozmawiało na mój temat?

- Co najmniej pięciu i wszyscy okazywali znaczące zainteresowanie. - Roześmiał się, widząc jej oczywiste zmieszanie. - Naturalnie usiłowałem natychmiast położyć kres tej dyskusji, gdy tylko padło

168

pani nazwisko, jednak, niestety, rozmowa okazała się bardzo pouczająca.

- Nie wiem o co panu chodzi.

- Doprawdy? - Uśmiechnął się, bynajmniej niezmiyszany przejawem zupełnej obojętności. - Cóż, może sobie pani wyobrazić moje zaskoczenie, gdy dowiedziałem się, że w tym sezonie miała pani zamiar ogłosić swoje zaręczyny z lordem Fairhurstem, jednak nagle pojawiła się jego żona i niedoszłym ślubem szybko zajęły się języki plotkarzy.

Rebeka zeszywniała. Obdarzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Jest pan zazdrosny?

- Bynajmniej.

- Nieważne. Mój związek z lordem Fairhurstem jest zakończony i z pewnością nie powinno to pana interesować - stwierdziła oschłym, urywanym głosem.

- Myli się pani. Interesuje mnie wszystko, co dotyczy lorda Fairhursta.

Na jej policzki wystąpił rumieniec.

- Słucham?

Roześmiał się, rozbawiony jej zaskoczeniem.

- Przyjechałem do Londynu, by odnaleźć Fairhursta i jego żonę.

I podczas drugiego wieczoru w mieście natknąłem się na panią, jego była ukochaną, uciekającą przed badawczymi spojrzeniami na balu, chowającą się w ogrodzie. Czyż to nie przypadek zetknął nas ze sobą? A może przeznaczenie?

- Raczej pech, Dorchester.

- Myślę, że to jednak przeznaczenie. Starła się pani mnie oszukać, twierdząc, że nic nie wie o Fairhurście. - Ściszył głos do ledwie słyszalnego szeptu, starając się ukryć narastającą w nim złość. - Proszę mi to wyjaśnić.

- Nie muszę niczego wyjaśniać, sir. Zwłaszcza panu.

- Ośmielę się mieć inne zdanie. - Nadal uśmiechał się, jednak zaczynał tracić panowanie nad sobą. Rebeka najwyraźniej wyczuła jego zmieniający się nastrój, bo nagle rzuciła się w stronę drzwi.

Richard zdążył uprzedzić jej ruch.

169

Skoczył za nią i zdołał ją złapać, zanim zdążyła uciec. Ujął ją w talii, podniósł, przeniósł przez pokój i posadził na biurku. Uwięził jej nogi między swoimi udami.

Rebeka, rozwścieczona, wymachiwała rękami waląc go w pierś zaciśniętymi pięściami.

- Puszczaj mnie natychmiast!

- Dopiero jak będę gotów. - Unieruchomił jej ręce za plecami dziewczyny jedną dłonią. W tak dziwnej pozycji Rebeka musiała pochylić się do przodu. Richard nie mógł się oprzeć i złapał wolną dłonią jej pierś.

Rebeka krzyknęła.

- Zadrwiła sobie pani ze mnie - warknął. - Flirty z arystokracją, tajemnicze zaręczyny, udawanie wielkiej damy. Założę się, że nawet nie jest już pani dziewicą.

- Jak pan śmie!

Zaczęła na nowo się szamotać, a Richard wybuchnął śmiechem.

Narastało w nim podniecenie. Była małą złością. Był na tyle szalony, żeby ją prowokować, i rozkoszował się wzburzeniem, jakie wywoływały jego słowa, i tym, jak ją poniżały.

- Przestraszona? - W jego głosie pobrzmiwała drwina. - I słusznie. Trzeba było mnie nie okłamywać. To mnie niesamowicie złości. A teraz dowie się pani, jaka kara czeka za naigrawanie się ze mnie.

Całował ją, atakując jej usta i domagając się wzajemności. Kiedy nie chciała rozchylić warg, wbił zęby w jej dolną wargę, aż krzyknęła.

Język Richarda wdzierał się rytmicznie w usta Rebeki i dziewczyna powoli przestawała się szamotać, aż w końcu się uspokoiła. Otworzyła szerzej usta, a on zachłannie penetrował ich miękkość. Ze zdławionym krzykiem namiętności Rebeka chwyciła go za ramiona i przyciągnęła bliżej.

Richard czuł jej piersi, pełne i ciepłe, przyciśnięte do jego torsu. Ujął dziewczynę za nadgarstek i opuścił jej rękę na wypukłość w spodniach.

Oderwał usta od jej warg.

170

- Widzisz, co mogę sprawić? Jak mogę dać ci rozkosz i zabrać ją w jednej chwili?

Rebeka wzdrygnęła się, po czym wolno cofnęła rękę. Zeskoczyła z biurka i starała się zapanować nad oddechem. Później odsunęła się jeszcze dalej, stawiając kilka długich kroków.

- A ja mogę zrobić to samo z panem, sir - oznajmiła ze zwycięskim uśmiechem.

Jej arogancja go oburzyła. Jak ona śmie równać się z nim? Albo co gorsza, uważać za lepszą od niego?

Richard wbił zimne, przenikliwe spojrzenie w Rebekę i podszedł

do niej.

- Nie należę do pani, madame, jednak właśnie udowodniłem nam obojgu, że mogę zrobić z panią, na co tylko przyjdzie mi ochota.

- Sama o sobie decyduję - oznajmiła Rebeka stanowczym tonem, kuląc się, kiedy Richard znalazł się obok niej.

Cieszył się, widząc jej strach. Im bardziej drżały jej usta, tym bardziej się podniecał.

- Mogę panią mieć gdzie i kiedy zechcę - oświadczył z szyderczym uśmiechem. - I równie łatwo mogę się pani pozbyć.

- Jestem damą - odparła Rebeka. Jej głos był silny, jednak odwróciła wzrok i zaczęła powoli iść w stronę drzwi.

Wyciągnął rękę i chwycił Rebekę za nadgarstek. Poczul, że dziewczyna wrywa się instynktownie, więc pociągnął mocniej. Rebeka załkała, kiedy trzymał ją w bezlitosnym uścisku.

Przesunął jedną ręką po ciele, dotykając pełnych piersi.

- Nie jest pani damą, madame. Jest pani moją dziwką.

Czuł, jak dziewczyna szamocze się w jego ramionach.

- Mam pełne prawo wziąć panią, wykorzystać, zrobić z panią cokolwiek będę chciał, bo wiem, że przyjdzie pani po więcej. Zawsze

- ciągnął zadowolony.

- Nie!

Jego nozdrza wypełnił zapach strachu i seksualnego podniecenia.

Był mężczyzną, który do perfekcji opanował sztukę doprowadzania do szału, i właśnie to najbardziej go podniecało.

R

Musiał ją posiąść. Poderwał Reбекę i położył na podłodze. Przewrócił ją tak, że leżała twarzą do dywanu, a kolanem przyciskał jej plecy.

Targały nim fale namiętności. Brutalnie ściskając jej biodra, podniósł Reбекę na kolana. Jęcząc z narastającego podniecenia, przysunął się bliżej, zadarł jej suknię i zarzucił na głowę.

Jej ciało było teraz bezwstydnie obnażone. Rzucił się na nie jak wygłodniały człowiek na jedzenie, szarpiąc, gniotąc, drapiąc. Gdy jego ruchom stanął na drodze materiał halek, rozdarł je, uśmiechając się z rozkoszy na dźwięk odgłosu brutalnie niszczonego materiału.

Rozpiął spodnie jedną ręką i stanął za nią. Zauważył, że zacisnę

ła palce na grubych frędzlach dywanu. Jej oddech stawał się coraz płytszy i Dorchester zrozumiał, że dziewczyna pojęła jego zamiary.

Jej bujne piersi wysunęły się z dekoltu. Kołysały się w tył i w przód, zbyt kuszące, by się im oprzeć. Richard zachłannie wyciągnął rękę i ścisnął soczysty sutek. Rebeka krzyknęła zaskoczona i usiłowała wyrwać mu się z objęć. Richard uśmiechnął się, po czym ścisnął

drugą brodawkę jeszcze mocniej.

Dziewczyna wiła się przerażona i usiłowała doczołgać się do drzwi, jednak mężczyzna trzymał ją mocno.

- Rozluźnij się, moja mała suko. Zaraz będziesz jęczała z rozkoszy.

Opuścił jedną rękę i rozchylił delikatne wargi, które strzegły jej kobiecości. Rebeka wzdrygnęła się, wydała zdławiony krzyk i podwoiła wysiłki, żeby uciec.

- Zwykle wolę, by moje kobiety leżały na plecach i wysoko unosiły nogi - wymruczał. - Ale ty jesteś na tyle wyjątkowa, żeby wziąć cię w ten sposób.

- Nie!

Dorchester uklęknął, by wejść w jej drżące ciało. Rebeka nie przestawała szamotać się i pisać, Richard odchodził od zmysłów targany dziką żądzą.

Syknęła z bólu, kiedy wszedł w nią, a w końcu wydała głośny krzyk, kiedy zrobił pierwsze pełne pchnięcie. Jej ciało, napięte 172

i suche, zmagало się, by go przyjąć. Świadomość, że dziewczyna ledwie jest w stanie znieść jego twardą długość, rozpalala w nim krew.

- Dość - załkała. - To boli.

Jej cierpienie było czystą rozkoszą. Richard pchnął znowu mocno i Rebeka skuliła się pod wpływem jego gwałtownych ruchów. Jej szamotanie i jęki bólu potęgowały jego podniecenie.

- Przestań! - krzyknął, ściskając jej pośladki i wbijając się w nią.

Jęknęła. Uśmiechnął się.

Choć wzburzenie Rebeki sprawiało mu niewysłowioną rozkosz, wiedział, że nie może posunąć się za daleko. Żeby utrzymać nad nią władzę, będzie musiał całkowicie ją od siebie uzależnić. A tego nie uda mu się osiągnąć, zadając ból.

Dochodząc do wniosku, że należy rozpocząć kolejny etap inicjacji Rebeki, zwolnił ruchy, niechętnie pochylił się do przodu i złożył

czuły pocałunek na jej karku. Jej ciało napięło się jeszcze bardziej.

Powtarzał ten gest bez przerwy, aż drżała za każdym razem, gdy dotykał językiem wrażliwej skóry.

Mruczał słodkie, czułe słowa jak zamroczony, zgłodniały mi

łości szaleniec, niemal dławiąc się ze śmiechu z powodu tych nedorzecznych, kwiecistych zdań. Nieprzerwane wysiłki odniosły wreszcie skutek. Z niemal obojętną zręcznością tak długo pieścił

i kusił jej ciało, aż zaczęła czuć jego rytm. Tak, jak przewidywał, jej strach zamienił się w namiętność, ból w rozkosz, a w jej krzykach pobrzmiwały teraz pożądanie i pragnienie.

Mięśnie Rebeki napięły się i rozciągnęły. Zaczęła dyszeć i jęczeć, gwałtownie poruszać się do tyłu, ochoczo nabijając się na jego członek. Nie była już sucha, ale wilgotna i gorąca. Richard zagłębiał się, bardziej i bardziej, aż w końcu poczuł, że jej ciało zaczyna drżeć, i zrozumiał ze zdziwieniem, iż zbliża się do szczytu. Ze zdławionym krzykiem po raz ostatni zanurzył się głęboko w jej rozkosznych, krągłych pośladkach i wylał swoje nasienie do jej wnętrza.

173

Kiedy skończył, poczuł, że ciałem Rebeki wstrząsają dreszcze.

Czekał zniecierpliwiony, kiedy pulsowanie ustanie, a zdławiony jęk z głębi gardła umilknie.

Sfrustrowany tym, że musiał zaspokoić jej pożądanie, czując się samotny i pusty, gwałtownie wyszedł z niej. Rebeka krzyknęła w napięciu, po czym z żalnym jękiem osunęła się na dywan.

Wstążki, którymi związane były jej włosy, opadły jej na twarz, górna część sukni znajdowała się nieprzyzwoicie nisko, a strzępy halek zwisały wokół nóg.

Oczy dziewczyny przepełniały przerażenie i smutek, policzki miała rozpalone, a usta rozedrgane. Czekał na jej reakcję, niepewny, czy spodziewać się ataku, napadu hysterii, czy też może dziewczyna zacznie czołgać się do drzwi.

Ukucnął i zaczął zapinać guziki spodni. Nadal ciężko sapał. W powietrzu było gęsto od zapachu pożądania i przemocy.

Kiedy doprowadził się do porządku, ponownie spojrzął na kobietę rozciągniętą na dywanie. Miała rozchylone nogi i zobaczył, że po białej skórze wewnętrznej strony jej ud spływa ciemna strużka krwi.

- Nie tak źle jak na dziewicę - zauważył, chichocząc. - Choć spodziewam się, że z czasem się wyrobisz.

Rebeka, wzdychając ciężko, przewróciła się na plecy. Rozchyliła lekko czerwone wargi, ukazując lśniące białe zęby. Otworzyła szeroko oczy. Było w nich coś nowego. Sprawiały wrażenie, że wpijają się w jego ciało. Richard ostrożnie się odsunął.

Dziewczyna znacząco rozchyliła nogi w zapraszającym geście.

Rzuciła mu błagalne spojrzenie, wyginając biodra w prowokujący sposób.

- Jeśli mam się wyrobić, muszę ćwiczyć. Spróbuje pan jeszcze raz, sir? Chyba nie jestem jeszcze usatysfakcjonowana naszą poranną aktywnością.

Lord Fairhurst wszedł do White's, ekskluzywnego londyńskiego łubu dla mężczyzn, dokładnie o czwartej po południu mocno po-denerwowany. Większą część dnia spędził, starając się zdobyć jak najwięcej informacji na temat Richarda Dorchestera, ale dowiedział się jedynie ciekawostek bez znaczenia.

Być może jego szwagier, markiz Dardington, miał więcej szczęścia w poszukiwaniach. Mieli spotkać się w klubie po południu, by podzielić się zdobytymi informacjami. Szybki rzut oka na salę uzmysłowił mu, że Dardingtona jeszcze nie ma. Żywił głęboką nadzieję, iż szwagrowi lepiej powiodło się śledztwo i nie ma pojęcia o tym, że on, niespokojny, czeka już w klubie.

Do Jaspera stojącego w pobliżu drzwi dyskretnie podszedł kelner.

- Mogę podać panu coś orzeźwiającego, milordzie?

Fairhurst przewiesił płaszcz przez wyciągniętą rękę służącego, po czym wręczył mu swój kapelusz.

- Jestem umówiony z markizem Dardingtonem. Proszę przynieść nam butelkę najlepszego bordo, kiedy przyjdzie.

- Wedle życzenia, milordzie. - Kelner skłonił się z szacunkiem i zniknął.

Jasper zmierzył wzrokiem skórzane fotele, poustawiane wokół

mahoniowych stołów, szukając spokojnego kącika. Dojrzał odpowiednie miejsce i skierował się w jego stronę, wymieniając jedynie oficjalne powitania z dżentelmenami, którzy wołali go, okazując brak zwykłej grzeczności.

Jasper usiadł na wygodnym fotelu przy kominku twarzą do wej

ścia. Markiz nie był tak punktualny jak on, jednak należało spodziewać się jego przybycia w rozsądnym czasie.

- Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo? - odezwał się Dardington, podchodząc do stołu. - Musiałem wejść do jubilera i zamówić świecidełko na urodziny twojej siostry. Nie mogłem zdecydować się na ostateczny wzór, jednak gust jubilera przerósł moje 175

oczekiwania, kiedy powiedziałem mu, że uwielbiam moją piękną żonę w szafirach.

Markiz z roztargnieniem poklepał się po kieszeni marynarki na piersi, w której Jasper dostrzegł wyraźne zarysy dużego pudełka.

Mógł jedynie domyślać się, jak wspaniałe i drogie jest to świecidełko, bo markiz był bardziej niż hojny dla żony. W arystokratycznych kręgach powszechnie wiadome było, że lady Meredith jest właścicielką jednej z najpiękniejszych kolekcji biżuterii w całej Anglii, z którą konkurować może

niewielu poza królową.

- Psujesz moją siostrę - oznajmił Jasper.

- Jest tego warta. - Markiz uśmiechnął się zadowolony z siebie. -

Te ozdóbki sprawiają jej ogromną radość. Poza tym Meredith umie wspaniale dziękować.

Jasper zdobył się na uśmiech, choć targnęła nim zazdrość. Mał

żeństwo jego siostry zaczęło się jeszcze bardziej burzliwie niż jego własne, jednak nie ulega wątpliwości, że jest im ze sobą dobrze.

Może powinien poprosić Dardingtona o adres jubilera?

Rozmowę przerwał kelner, który natychmiast przyniósł wino zamówione wcześniej przez Jaspera, po czym cicho zapytał, czy potrzeba jeszcze czegoś. Odprawiono go lekkim skinieniem dłoni i mężczyźni zostali sami.

- Spędziłem poranek na wyczerpujących rozmowach, ale nie udało mi się odkryć nic wartego uwagi na temat Dziedzica Dorchestera. - Jasper oparł się na krzesło i starał się nie dawać poznać po sobie, jak bardzo jest niespokojny. - A ty co słyszałeś?

Markiz pociągnął łyk wina.

- Wszystko wskazuje na to, że ten mężczyzna jest prawdziwym dżentelmenem. Przyjeżdża do miasta kilka razy do roku po stroje do swojego krawca i bywa w towarzystwie, jednak w tym roku po raz pierwszy zawarł tyle znajomości. Jak twierdzą ludzie, którzy utrzymują, że dobrze go znają, Dorchester posiada dogłębną wiedzę na temat koni i słynie z tego, że ma słabość, by przegrać nieco więcej, niż wygrać, jest na tyle uprzejmy, że zatańczy z mniej niż atrakcyjną siostrą czy córką, jeśli się go o to poprosi, i chętnie płaci rachunek za drinki dla wszystkich albo za sutą kolację.

176

Jasper dudnił palcami w stół.

- Claire wspomniała, że podobną reputacją cieszy się w jej okolicy, jednak zarówno ona, jak i mój brat wyczuli coś niepokojącego w jego sposobie bycia.

Dardington zastanowił się, po czym pokręcił głową.

- Trudno oceniać charakter człowieka, kiedy nie miało się okazji spojrzeć mu w oczy. Jednak pamiętając własny niespokojny kawalerski stan, nie jest mi łatwo pojąć, że istnieje taki ideał. Żaden dżentelmen nie jest taki nieskazitelny, chyba że jest nieprawdopodobnym nudziarzem. - Markiz się uśmiechnął. - Nie licząc ciebie, oczywiście.

- Już nie. - Jasper zmarszczył czoło, patrząc na szwagra, zdziwiony tym, jak spokojnie brzmi jego

głos. Przez długi czas przede wszystkim dbał o swoją reputację, nie licząc się z uczuciami. Jednak teraz reputacja i etykieta znalazły się na dalekim drugim miejscu, za uczuciami do żony.

- Nikt nie miał odwagi powiedzieć mi tego prosto w twarz wczoraj wieczorem czy nawet dziś rano, jednak odniosłem nieodparte wrażenie, że to mnie obwiniono za zachowanie Dorchestera w pokoju do gry - ciągnął Jasper.

Markiz spojrział mu w oczy ze współczuciem.

- Ja też słyszałem takie plotki, jednak myślałem, że lepiej ci o nich nie wspominać.

Jaspera ogarnęła nagła złość, która jednak szybko minęła.

- To nie ma znaczenia. Czasy, gdy w sposób niedorzeczny przejmowałem się takimi rzeczami, mijają bezpowrotnie.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę. Mimo wszystko uważam za niesprawiedliwe, że na ciebie spadła lwa część winy za prostackie zachowanie Dorchestera. - Dardington wzruszył filozoficznie ramionami. - Przypuszczam, że niektórzy mężczyźni wiodą urocze życie.

- Dorchester jest z tego gatunku, który ma własny urok.

Markiz lekko ściągnął brwi.

- Jeśli twoje podejrzenia na temat jego charakteru okażą się prawdziwe, to znaczy, że jest bardzo sprytnym człowiekiem, który może 12 - Skazany na miłość

177

przysporzyć wielu kłopotów. On jest przekonany, że to ty, a nie twój brat, poślubiłeś Claire kilka miesięcy temu w Wiltshire, więc zapewne dziwi go, że dopiero teraz o twoim małżeństwie zaczyna być słyhać w towarzystwie, i że tak długo zwlekałeś, by przyznać się do posiadania żony.

- Jeśli przyjdzie mi to wyjaśniać, mogę mieć jedynie nadzieję, że jestem lepszy w manipulowaniu prawdą niż Dorchester, choć sądzę, że on ma w tym o wiele większą wprawę. - Jasper wypił do końca niewielką ilość wina, którego sobie nalał. - Ostatnia rzecz, jakiej chcę, to ta, by Claire narażona została na skandal.

- Ochrona rodzinnej reputacji ponad wszystko?

- Ona jest moją żoną, Dardington. Jej uczucia są dla mnie najważniejsze.

Markiz odkaszlnął, po czym położył dłonie na stole i się pochylił.

- To dość niezwykle uczucie znaleźć kobietę, którą chce się widzieć po drugiej stronie stołu przy śniadaniu każdego ranka, prawda?

Jasper niemal upuścił pusty kieliszek, który trzymał w ręce. Dar-dington najwyraźniej źle go zrozumiał.

- Nie jest niczym niezwykłym okazywać należy szacunek swojej małżonce - oświadczył sztywno Jasper. - W naszym środowisku jest wielu, którym dobrze zrobiłoby przyjęcie podobnej postawy.

Markiz się roześmiał.

- Znam cię od lat, a jednak nigdy nie posądzałem cię o to, że mo

żesz pozwolić, by serce zaczęło rządzić głową.

- Ja też raczej nie zaliczyłbym siebie do tej kategorii - odpowiedział Jasper naburmuszony.

Markiz sprawiał wrażenie nieprzekonanego. Jasper odtwarzał tę rozmowę w myśli i doszedł do wniosku, że nie jest wiarygodny.

Uznał, że to trudniejsze, niż przypuszczał, biorąc pod uwagę, ile zaczęła znaczyć dla niego Claire.

- Jednak owszem, udało mi się odkryć jeden potencjalnie kłopotliwy fakt w związku z Dorchesterem - oznajmił markiz, odgarniając kosmyk włosów, który spadł mu na oczy. - Jego niemal nieodłączną
178

towarzyszką przez kilka ostatnich tygodni była panna Rebeka Manning.

Jasper zagwizdał cicho, zaskoczony.

- To w istocie może oznaczać kłopoty. Panna Manning ostatnimi czasy nie jest w stosunku do mnie przyjaźnie nastawiona. Nie winię jej, bynajmniej. Ma pełne prawo czuć się zraniona i zła. Choć nie dało się tego uniknąć, obszedłem się z nią nie najlepiej.

- Zawiści kobiety nie należy traktować lekko - stwierdził markiz.

- W dodatku panna Manning jest jedną z niewielu osób spoza rodziny, która zna prawdę na temat twojego małżeństwa.

Jasper odstawił pusty kieliszek.

- Nie piśnie o tym ani słowa, bo inaczej ona również będzie zamieszana w skandal.

- Niekoniecznie, może odmalować siebie jako skrzywdzoną narzeczoną - odparł markiz. - Taki obraz wzbudziłby współczucie dla niej, zwłaszcza innych kobiet.

Jasper pokręcił głową.

- Na coś takiego jest o wiele za późno. Powinna wyjawić prawdę na temat naszego związku od razu, gdy dowiedziała się o Claire.

Markiz przyglądał mu się sceptycznie przez smugę dymu unoszącą się w powietrzu. Choć siedzieli w odosobnieniu, w okazji, by spokojnie zapalić cygaro lub fajkę, korzystało tylu mężczyzn, że sale White's często były zadymione.

- Niemniej jednak radzę ci, żebyś na siebie uważał - zasugerował

Dardington. - Kobiety czasem wybierają na melodramat piekielnie nieodpowiedni moment. Sezon zaczyna rozkręcać się na dobre.

Przy okazji wieczornych koncertów, przyjęć, kilku większych balów co wieczór, do tego popołudniowych herbatek, obiadów, pikników i domowych wizyt, nie ma możliwości, by nie spotkać Dorchestera czy panny Manning.

- Obiecuję, że będę ostrożny. - Jasper potarł brodę. - Może nale

żałoby zatrudnić kilku dyskretnych detektywów z Bow Street, żeby mieli Dorchestera na oku? Co o tym sądzisz?

- Jestem jak najbardziej za. Mój ojciec ma w tym kręgu znajomo

ści. Poproszę go, by to dla ciebie załatwił. Oczywiście dyskretnie.

179

- Dziękuję.

Obaj mężczyźni równocześnie pochylili się niedbale nad rachunkiem. Jasper podpisał go i wyszli z klubu razem, umawiając się na spotkanie o tej samej porze następnego popołudnia.

Powóz lorda Fairhursta czekał przy ruchliwej ulicy, tam gdzie zwykle. Postanowił, że przed powrotem do domu pozałatwia resztę spraw. Po powrocie, podając lokajowi płaszcz i kapelusz, zorientował się, że w rezydencji zapalono już wszystkie świece.

A niech to! Było o wiele później, niż przypuszczał.

- Czy moja matka i lady Fairhurst wyszły już do teatru? - spytał

Jasper.

Lokaj skinął głową.

- Dwadzieścia minut temu, milordzie. Hrabia postanowił spędzić wieczór w domu. Dziś dotarła nowa przesyłka z książkami na temat architektury starożytnej Grecji. Hrabia udał się do złotego salonu z kilkoma tomami. Czy zje pan kolację, kiedy panie wrócą?

- Najprawdopodobniej - wymruczał niezadowolony Jasper.

Dobra sztuka teatralna była jedną z niewielu towarzyskich rozrywek, których Jasper nie uważał za nużące, i żałował, że nie zobaczy dzisiejszego przedstawienia. Jednak o wiele bardziej ubolewał nad tym, że minęła go sposobność zapoznania Claire z urokami profesjonalnej londyńskiej sceny.

Kiedy po raz pierwszy rozmawiano na ten temat, Claire wyznała mu, że jej doświadczenie związane z teatrem ogranicza się do rzadkich występów wędrownych trup w ich miejscowości i dorocznych jasełek odgrywanych przez okoliczną młodzież.

Perspektywa wyjścia do teatru Covent Garden przepełniła ją radością, a jej entuzjazm spotęgował niecierpliwość Jaspera; był ciekawy nie tylko sztuki, ale także reakcji Claire.

Podejrzewał, że nie będzie spokojnie siedzieć, przybierając pozę lekko znudzonej i niezainteresowanej, jak wielu innych widzów.

Claire najprawdopodobniej będzie pochłaniała każde słowo i okazywała otwarcie szczere uznanie aktorom za umiejętne odegranie ról. /

180

Jasper wszedł do salonu i zastał hrabiego zatopionego w książce, siedzącego wygodnie przy kominku.

- Brinks powiedział mi właśnie, że moja żona i matka już wyszły do teatru - zagadnął Jasper, strząsając wymaginowany pyłek ze spodni. - Miałem nadzieję, że będę mógł dotrzymać im towarzystwa, jednak wzmożony ruch na Bond Street opóźnił mój powrót do domu.

Hrabia podniósł wzrok i mrugał przez chwilę zdezorientowany, najwyraźniej błędząc myślami po ulicach starożytnej Grecji. Jasper zamilkł na chwilę, czekając, aż umysł ojca wróci do czasów obecnych.

- Odniosłem wrażenie, że twoja żona chciała na ciebie poczekać, jednak, rzecz jasna, twoja matka bała się spóźnić - odparł hrabia, zamykając książkę i odkładając na bok. - Wiesz, jak tam jest tłoczno, a ona za wszelką cenę stara się unikać ścisku.

- Były same?

- Nie, był z nimi lord Berkeley. To porządny człowiek i zawsze można na niego liczyć, jeśli chodzi o towarzyszenie twojej matce w takich wyprawach. - Hrabia usiłował stłumić westchnienie.

- Dla mnie rozmowy z nim są śmiertelnie nużące, jednak twoja matka uważa go za zabawnego i ciekawego. Najwyraźniej wie dużo o kobiecej modzie i wykazuje się odpowiednią złośliwością w krytykowaniu dam.

- Dlaczego nie poszedłeś z nimi? Myślałem, że lubisz teatr?

- Lubię. Ale wiem, że jeśli chcę sztukę obejrzeć w spokoju, nie mogę zabierać ze sobą twojej matki. Bo ona zawsze musi wyjść przed końcem przedstawienia. Na szczęście Berkeley najwyraźniej nie ma

nie przeciwko temu.

- Czy matka wspominała o jakimś przyjęciu po teatrze? - spytał

Jasper.-Albo kolacji?

- Nic mi o tym nie mówiła, więc spodziewam się, że wrócą prosto do domu. Wizyta w teatrze na ogół kończy się u twojej matki bólem głowy.

Jasper zmarszczył czoło rozdrażniony.

- Skoro matka nie lubi tłumów, nieszczególnie jest zainteresowana sztuką i dostaje bólu głowy, to po co się umartwia?

181

Hrabia przyglądał mu się zmieszany

- Wszyscy chodzą do teatru. To jest przyjęte. Dzisiaj twoja żona bardzo chciała obejrzeć sztukę, więc matka poleciła kupić bilety.

- Szkoda, że nie poczekały na mnie - odpowiedział z pochmurną miną Jasper.

- Lepiej dla ciebie, żebyś trzymał się z daleka. A jeśli już koniecznie musisz wyjść dziś wieczorem, wybierz się na inną uroczystość

- poradził hrabia. - Może wydać się podejrzanym, jeśli tak często będziesz widywany w towarzystwie żony. To niestosowne.

Drzwi otworzyły się i obaj mężczyźni odwrócili się w ich stronę.

Jasper popatrzył na lokaja, po czym na dzentelmena wchodzącego do pokoju pewnym krokiem.

- Cóż za miła niespodzianka zastać was obu w domu. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przypominacie dwie babki, które jak na stare panny przystało spędzają upojny wieczór na haftowaniu i plotkowaniu. Dlaczego nie zabawiacie się na którejś z licznych imprez sezonu?

Na chwilę zaległa grobowa cisza, a dwaj mężczyźni równocześnie przyglądali się niespodziewanemu gościowi. W końcu hrabia przerwał milczenie.

- Jason, mój chłopcze! - Wstał, podszedł do syna i uściskał go.

- Ty draniu! Gdzie się podziewałeś? Połowa detektywów z Bow Street szuka cię po całym kraju.

Jason uśmiechnął się potulnie.

- Podróżowałem, ojcze. - Uśmiech z twarzy Jasona zniknął, gdy spojrzał na brata bliźniaka. -

- Dobry wieczór. - Serce Jaspera zaczęło szaleć na widok brata, jednak nie okazał najmniejszych emocji. Przez długie tygodnie rozpaczliwie chciał z nim porozmawiać, jednak teraz, kiedy Jason w końcu znalazł się w domu, Jasper czuł się niezręcznie i niepewnie.

W dzieciństwie byli niemal nierozłączni i stali się sobie jeszcze bliżsi, gdy podrośli. Jako młodzi mężczyźni spędzali razem niemal każdą chwilę, sprawdzając swoje możliwości i łamiąc wszelkie zasady obowiązujące w kulturalnym społeczeństwie. Jednak ich drogi się rozeszły.

182

Jasper przestał zachowywać się nieodpowiedzialnie i pędzić beztroskie życie, natomiast jego brata pochłonęły nieprzyzwoite przyjemności, w których zanurzył się bez pamięci.

Choć rozrywki, których tak gorliwie szukał Jason, wydawały się Jasperowi niemal żalosne, nie wpłynęły wcale na braterską miłość, która silnie łączyła ich od urodzenia. Jasper żywił szczerą nadzieję, że któregoś dnia, mimo różnic, uda im się odbudować przyjaźń i nawiązać ponownie nić porozumienia.

Jednak najpierw należało wyjaśnić sobie wiele spraw i poruszyć kwestię odpowiedzialności za czyny kompletnie dla Jaspera niepojęte. Na początek dobrym tematem będzie ślub z kobietą, przy którego zawieraniu posłużył się imieniem i tytułem brata.

Jasper, skrywając rozszalałe emocje, grzecznie uściśnął wyciągniętą dłoń brata. Po czym wziął głęboki oddech, odsunął się, uniósł

rękę, zacisnął pięść i walnął nią brata prosto w nos.

Teatr Covent Garden był jednym z najbardziej znanych w Londynie. Claire ledwie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest. Była cały czas przejęta od momentu, gdy wysiadły z dyliżansu, weszły po wysokich schodach i znalazły się za ciężką kotarą oddzielającą korytarz od prywatnej łoży rodziny.

Mimo że Claire znajdowała się pod ostrzałem licznych ciekawskich spojrzeń innych widzów, usiadła na miejscu z przodu łoży, nie chcąc, by cokolwiek jej umknęło. Kiedy oswoiła się z niewiarygodnym otoczeniem, poczuła dojmujący żal, że nie ma przy niej Jaspera.

W głębi serca miała nadzieję, że mąż zaskoczy ją i pojawi się w magiczny sposób, jednak kiedy muzyka zaczęła grać i podniosła się kurtyna, zrozumiała, że znalazł inne zajęcie na wieczór. Choć wielokrotnie powtarzała sobie, że w taki sposób żyje się w jego świecie,

, w którym mężowie i żony wiodą niezależne życie, jego nieobecność odebrała jej część radości.

183

Na szczęście dramat rozgrywany na scenie wciągnął ją do tego stopnia, że niemal zapomniała, iż znajduje się w teatrze. Kiedy po zakończeniu pierwszego aktu opadła kurtyna, klaskała

entuzjastycznie i pozwoliła sobie nawet okazać uznanie, krzyżąc „brawo”, co zupełnie nie przystawało damie.

Gdy w dużych kandelabrach zapalono świece, zauważyła, że wiele kobiet zabiera swoje szale i torebki. Ona nie odczuwała potrzeby skorzystania z garderoby dla kobiet i nie miała ochoty paradować po korytarzu, więc miała nadzieję, że będzie mogła pozostać w łoży sama.

Pojawienie się lokaja z butelką schłodzonego szampana i tacą z trzema kieliszkami w miły sposób rozwiąło jej dylemat. Lord Berkeley z uśmiechem wyjął korek z butelki i napełnił trzy kieliszki. Cała trójka wzniosła toast za sztukę i wspaniałe towarzystwo.

W łoży pojawiło się kilkoro przyjaciół i znajomych, by porozmawiać z hrabiną i lordem Berkeleyem. Claire z zadowoleniem sączy

ła szampana i nie miała nic przeciwko temu, że nie bierze udziału w rozmowie. Kiedy zwracano się do niej, uśmiechała się i kłaniała grzecznie, bez trudu zbywając najczęstsze pytanie dotyczące tego, gdzie jest jej mąż.

Dla swojego dobra udawała, że nie zauważa bacznie przyglądających się jej wielu par oczu, choć nie mogła nie zastanawiać się, jakie myśli skrywają ludzie pod często udawanymi uśmiechami.

Na początku drugiego aktu Claire poczuła, że ogarniają dziwne, neodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała zaciekawiona na ciemną widownię, jednak szybko zrozumiała, że nie będzie w stanie sprawdzić, czy rzeczywiście ktoś jej się przygląda.

Doszła do wniosku, że instynkt ją zawodzi, opróżniła reszkę szampana ze swojego kieliszka i zlekceważyła dreszcz, który spływał

jej po kręgosłupie. Jak do tej pory wieczór był cudowny i postanowiła, że nic jej dziś nie zdenerwuje ani nie zakłóci radości z wizyty w teatrze.

Sztuka trwała, a Claire w końcu przestała zwracać uwagę na osoby, które straciły zainteresowanie przedstawieniem i bezceremonialnie plotkowały.

184

Nagle poczuła mocne szarpnięcie za ramię. Odwróciła się zaalarmowana i doskoczyła do hrabiny kierującej się do wyjścia.

- Czy coś się stało? - wyszeptała zmartwionym głosem. - Źle się pani poczuła?

- Och, nie, moja droga. Jak to miło, że martwisz się o mnie. -

Hrabina się uśmiechnęła. - Czas na nas.

- Teraz? Chce pani wyjść przed końcem sztuki?

| - Naturalnie. Tylko w ten sposób uda nam się uniknąć tłumów i korków.

- Ale stracimy to, co najlepsze, kiedy król Klaudiusz i królowa

Gertruda, i Hamlet umierają. - Claire zwróciła się do lorda Berkeleya w nadziei, że ją poprze.

- Ach, więc doskonale znasz tę historię. Wspaniale. Nie musisz więc zadrećcać się, co będzie później - odezwał się starszy dżentelmen.

- Właśnie - przyznała mu rację hrabina. - Jeśli chcesz odświeżyć sobie szczegóły, jestem pewna, że Jasper pomoże ci znaleźć w bibliotece w domu *Hamleta*. Ma cały komplet dzieł zebranych barda ze Stratfordu, przeczytał je zresztą kilka razy.

Claire otworzyła usta, by zaprotestować, jednak hrabina zdążyła już wyjść, a lord Berkeley grzecznie przytrzymał ciężką kotarę, czekając, by dziewczyna opuściła lożę. Z ogromną niechęcią chwyciła zdobioną paciorkami torebkę, rzuciła ostatnie, tęskne spojrzenie na scenę i podążyła za swoją teściową do foyer.

Lord Berkeley wkrótce dołączył do nich, elegancko służąc każdej z pań ramieniem. Pustym korytarzem dotarli bez przeszkód na schody, a później przez hol wyszli na zewnątrz.

Gdy już znaleźli się na chodniku, Claire była zmuszona przyznać teściowej rację. Kiedy przyjechali do Covent Garden, pod teatrem w powolnym tempie ciągnął się długi sznur powozów, teraz ulica była niemal wyludniona. Jedynie kilka przecznic dalej widać było małą plamę.

- Ach, to pewnie podjeżdża nasz dyliżans - oznajmiła hrabina.

- John Woźnica wie, że zwykle wychodzę z teatru nie później niż o jedenastej. Muszę pochwalić go za punktualność.

Claire myślami nadal była przy scenografii, która jej się podobała, i bez wątpienia wspaniale odegranych końcowych scenach, które jej 185

umknęły, i nie zwracała uwagi na nic, dopóki nie usłyszała stukotu szybko nadjeżdżającego powozu. Podniosła głowę i zdumiała się na widok masywnego, staromodnego czarnego powozu na końcu ulicy.

Kołysał się jak pijany, przechylając gwałtownie z jednej strony na drugą. Claire zamrugła, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Nie stała na jezdni, jednak jakimś cudem znalazła się dokładnie na drodze ciężkiego, sunącego bez kontroli pojazdu.

Stukot końskich kopyt pobrzmiwał w uszach dziewczyny, która stała jak zaczarowana, patrząc szeroko otwartymi z przerażenia oczami, jak woźnica z ponurą miną usiłuje zapanować nad szalonym zaprzęgiem.

- Uwaga! - krzyknął męski głos.

Usłyszała krzyk i zrozumiała, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, jednak szok i strach ją sparaliżowały. Choć starała się usilnie, nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Huczało jej w głowie, miała ściśnięte płuca i z trudem mogła złapać oddech.

Powóz zbliżał się coraz bardziej, a Claire przysła do głowy jedynie myśl, że nigdy więcej nie zobaczy Jaspera. Nigdy nie przytuli się do jego piersi i nie oprze głowy o jego szerokie ramię, nigdy więcej nie pocałuje czule ani namiętnie jego ust, nie poczuje, jak on obejmuje ją ciepło i troskliwie.

Przerażający stukot kół sunących po bruku sparaliżował ją do reszty. I wtedy stał się cud. Claire poczuła, że chwytają ją za ramiona dwie silne dłonie i odciągają do tyłu. Ułamek sekundy później powóz śmignął obok niej.

Nagle na ulicy zaległa cisza. Claire dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nic się nie stało, że nadal jest cała, choć przerażona. Chwia

ła się, ale obce ręce niczym żelazne imadło trzymały ją mocno.

Z oddali usłyszała rozhisteryzowany głos hrabiny i uspokajający ją głęboki, kojący męski głos należący pewnie do lorda Berkeleyya.

Histeria minęła i Claire poczuła wdzięczność, że jej teściowa zdo

łała się opanować.

Claire uniosła głowę i spojrzała na gwiazdy na ciemnym niebie, a później odetchnęła głęboko. Było duszno i zanosilo się na deszcz 186

mimo bezchmurnego nieba i migoczących gwiazd. Zakryła ręką usta, by stłumić nerwowy śmiech, który nagle ją ogarnął.

Co za dziwactwo, myśleć o deszczu, kiedy przed chwilą otarła się o śmierć. Gdyby nie odwaga nieznanego, nigdy więcej nie miałyby okazji poczuć chłodnej kropli deszczu na swojej skórze.

Odwróciła się, chcąc podziękować tajemniczemu wybawicielowi, jednak zabrakło jej siły na taki gest. Postanowiła dać sobie jeszcze kilka chwil na to, by ochłonać, i pozostała w ramionach mężczyzny, oparta o niego.

I wtedy poczuła dłoń zsuwającą się po jej plecach, w stronę po

śladków. Wobec faktu, że właśnie ocalono jej życie, postanowiła zignorować ten gest, jednak kiedy ta sama dłoń zaczęła z rozmysłem ugniatać jej pośladki, wiedziała, że nie może dłużej udawać obojętności.

- Muszę panu podziękować, sir, za to, że tak odważnie przyszedł

mi pan z pomocą. - Claire przechyliła głowę do tyłu i spojrzała w górę.

Wzrok wybawiciela napotkał jej spojrzenie. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Jakież to szczęście, że byłem tutaj dokładnie wtedy, gdy pani mnie potrzebowała, lady Fairhurst.

- Dziedzic Dorchester? Mój Boże, to naprawdę pan? - wyszeptała Claire, oniemiała z niedowierzania. Wzmocnił uścisk, a Claire zmagала się, by pokonać bezwładność i zawroty głowy, które zaczynały jej dokuczać.

- Cieszy się pani na mój widok?

Jego oczy błyszczały niczym polerowana stal. Uśmiechnął się znowu i przesunął wymownie dłońmi po dolnej części jej ciała.

Claire zadrżała z odrazy. Czuła zimny dreszcz na skórze i mdło

ści. Wzięła głęboki oddech, starając się nad sobą zapanować. Jednak przerażenie z powodu groźnego incydentu oraz szok związany z tożsamością wybawiciela okazały się ponad jej siły. Ogarnęły ją ciemności i po raz pierwszy w życiu zemdląła.

Claire, zamroczone jak we śnie, niewiele mogła sobie przypomnieć z powrotnej jazdy powozem do domu. Hrabina trzymała ją za rękę i mamrotała uspokajające nonsensowne słowa. Lord Berkeley wiercił się nerwowo, dopytując bez przerwy, czy nic jej nie jest, i nieustannie pokrzykując na woźnicę, by się pośpieszył.

Znajomy widok jasno oświetlonej rezydencji doprowadził ją niemal do łez, tak bardzo chciała znaleźć się w jej bezpiecznych, mocnych kamiennych murach i w opiekuńczych ramionach męża.

Z domu wyszedł lokaj, by pomóc jej wysiąść. Skinęła głową w podziękowaniu i skupiła się całkowicie na tym, by zapanować nad szczękającymi zębami i utrzymać się na drżących nogach.

Na wielką ironię zakrawał fakt, że najtrudniejsza część tego wieczoru była jeszcze przed nią, gdy niebezpieczeństwo dawno już minęło.

Weszła do salonu podtrzymywana przez hrabinę i lorda Berkeleyya i szybko skierowała się w stronę wysokiego, barczystego mężczyzny stojącego przy kominku.

- Jasper - wyszeptała.

Mężczyzna odwrócił się i Claire na chwilę oniemiała z zaskoczenia i niedowierzania.

- Claire, dobry Boże, co się stało? Jesteś blada jak śmierć.

Mężczyzna stojący przed nią nie był jej mężem, jednak na dźwięk znajomego głosu przestała panować nad emocjami. Zdusiła szloch i zaczęła iść w jego stronę.

- Och, Jay, to naprawdę ty? - Nie zwracając uwagi na obecność innych w pokoju, padła mu w ramiona. - Tak się cieszę, że cię widzę.

- Naprawdę? - Jason się uśmiechnął. Objął ją, a ona wtuliła się w jego bezpieczne, silne ramiona. - Co za ulga, że nie jesteś na mnie wściekła - ciągnął. - Nie oczekiwałem tak ciepłego powitania. Myślałem, że dostanę pięścią w twarz jak od brata.

Claire odsunęła się i badawczo przyjrzała się twarzy Jaya, zauwa

żając opuchliznę wokół nosa i siniaka pod okiem.

- Jasper ci to zrobił?

Uśmiech Jasona zniknął.

- To był tani chwyt. Wykorzystał moją nieuwagę. Najpierw uściśkał mnie na powitanie, a potem, kiedy przestałem mieć się na baczności, wałnął mnie pięścią w nos.

- Jasper jest w domu? Gdzie? Poszedł już do sypialni?

- Jestem tutaj, czekając, kiedy w końcu przypomnisz sobie, który z braci jest twoim prawdziwym mężem.

Claire się odwróciła. Lord Fairhurst miał zacięty wyraz twarzy i był wyraźnie niezadowolony. Wpatrywał się w nią i zerkał na Jaya.

Co ciekawe, sprawiał wrażenie bardziej ludzkiego, niemal bezbronnego.

- Bracie, czy byłbyś tak dobry i uwolnił moją żonę z objęć? - poprosił Jasper sztywnym, suchym głosem. - Natychmiast.

Jason, jak zawsze niepokorny, zignorował prośbę. Claire rzuci

ła krótkie spojrzenie mężowi. Nadal miał zacięty i surowy wyraz twarzy. Zamierzała coś powiedzieć, by załagodzić sytuację, jednak pierwsza odezwała się jej teściowa.

- Obawiam się, Jasperze, że będziesz musiał zostawić sobie sprawę zazdrości na później. - Hrabina dotknęła ramienia syna, dając mu do zrozumienia, żeby się opanował. - Claire właśnie przeżyła okropną historię. Niecałą godzinę temu niemal została staranowana przed teatrem przez pędzący powóz.

Claire poczuła, że powracają przerażające wspomnienia. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, jednak cieszyła się, że teściowa wyjaśniła sytuację.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - spytał Jay z troską, obejmując Claire jeszcze mocniej.

- Przyznaję, że jestem lekko roztrzęsiona, ale poza tym nic mi nie jest - wyjaśniła głosem bardziej spiętym, niż chciała.

Zaryzykowała kolejne krótkie spojrzenie w stronę męża, przygotowana na to, że zobaczy na jego twarzy złość, jednak sprawiał

wrażenie naprawdę przejętego. Ścisnęło ją w gardle, gdy zobaczy

ła szczere zatroskanie i pod wpływem jednego szalonego impulsu chciała odtrącić rękę Jaya i rzucić się w ramiona Jaspera.

Jednak stoicko spokojny lord Fairhurst sprawiał także wrażenie nieprzystępnego, a jej zszargane nerwy nie zniosłyby afrontu z jego strony.

Lord Berkeley zabrał mężczyzn na stronę, prawdopodobnie po to, by na spokojnie zaznajomić ich ze szczegółami. Jednak po chwili Claire zobaczyła, że starszy mężczyzna wyciąga z kieszeni chusteczkę i ociera pot z czoła. Był blady i wyraźnie trzęsły mu się ręce.

Claire starała się nie zwracać uwagi na ich szept. Lokaj ostrożnie postawił tacę z kieliszkami z brandy. Przez chwilę czuła pokusę, by zagłuszyć swoje troski alkoholem, jednak czuła narastający ból pod powiekami i wiedziała, że trunek jedynie pogorszyłby jej samopoczucie.

Usiadła więc na sofie. Hrabina, opróżniwszy kieliszek brandy, zajęła miejsce obok niej. W milczeniu czekały na powrót mężczyzn.

Gdy podeszli do nich, Claire wstała i zaczęła przestępować z nogi na nogę, by złagodzić swój niepokój. Hrabina wstała wraz z nią, ściskając ją za rękę w geście wsparcia.

Hrabia odkaslnął.

- Cóż, wygląda na to, iż rzeczywiście był to paskudny wypadek, jednak na szczęście wszystko skończyło się szczęśliwie. Chciałbym osobiście wyrazić podziękowanie odważnemu dżentelmenowi, którego szybki refleks i odwaga ocaliły panią od nieszczęścia, choć przypuszczam, że w całym zamieszaniu nikt nie pomyślał o tym, by spytać go o nazwisko.

Claire się zawahała. Nie chciała dolewać oliwy do ognia, jednak musiała wyjawić całą prawdę.

- Znam mężczyznę, który przyszedł mi z pomocą.

Dokładnie wyregulowane łuki brwi hrabiny uniosły się gwałtownie.

- Naprawdę?

Claire poczuła mrowienie między łopatkami. Wiedziała, że nie ma sposobu, by złagodzić odpowiedź, więc powiedziała wprost. J

- Mężczyzną, który odciągnął mnie sprzed powozu, był Dorches-

ter.

- C o ? ! ••£

190

Okrzyk wydobył się z ust Jaya, jednak Claire nie przejmowała się jego reakcją. Rzuciła ukradkiem spojrzenie na lorda Fairhursta.

Spojrzenie Jaspera spochmurniało. Najwyraźniej wiadomość ta dotknęła go niemal fizycznie. Zaciskał i rozluźniał pięści, oddychał

nierówno, aż w końcu wybuchnął złością.

- Przy śniadaniu, niecałe dwanaście godzin temu, uprzedzałem cię, żebyś uważała i trzymała się z daleka od tego odrażającego typu

- powiedział z furją.

Claire poczuła, jak ostrze jego słów wbija się w jej i tak już roztrzęsione ciało. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Spodziewała się złości, jednak nie przewidziała, że zostanie obarczona 'winą. Czyżby Jasper naprawdę myślał, że ona zabiega o względy Dorchestera?

Nie cierpiała konfrontacji, zwłaszcza jeśli miały miejsce przy świadkach. Zaciśnęła zęby żeby nie powiedzieć ani słowa więcej.

- Kim jest Dorchester? - spytał hrabia.

Wszystkie oczy zwróciły się badawczo w stronę Claire. Poruszyła się niespokojnie, jednak nie odpowiedziała. Przyszedł jej z pomocą jak zwykle odważny Jay

- Dorchester jest sąsiadem Claire; wobec jego prawdziwego charakteru mam dalece idące wątpliwości.

Jaya nie trzeba było zachęcać, by wyraził swoje zdanie na temat Dorchestera. Kiedy wszyscy usiłowali pojąć niecodziennosc zdarzenia i znaczenie udziału wybawcy, Claire wymknęła się z pokoju.

Hrabina udała się za nią.

- Musisz odpocząć, moja droga - oznajmiła. Pochyliła się i pocałowała Claire w czoło. - Idź na górę do łóżka. Jestem pewna, że jutro rano wszystko będzie wyglądało o wiele lepiej.

Wzruszona troską teściowej zdobyła się na melancholijny uśmiech. Choć kobieta wydawała się spokojna, na jej czole pojawiły się zmarszczki, które wprawiły Claire w jeszcze większe przygnębienie. Może kiedy zostanie sama, wtulona w pościel, zdoła odpędzić strach, który ciągle trzymał ją w uścisku.

Claire powoli zaczęła wchodzić po schodach, marząc o tym, by mieć tę samą pewność, co jej teściowa - że wszystko będzie dobrze.

191

Pół godziny później z salonu wyszedł lord Fairhurst. Był wyczerpany, jednak wiedział, że nie zaśnie, nawet gdyby bardzo się starał, więc wszedł na trzecie piętro i skierował się do sypialni żony. Choć na własne oczy widział, że nic jej się nie stało, chciał porozmawiać z nią chwilę, by się jeszcze upewnić.

Claire była częściowo rozebrana, gdy wszedł do pokoju. Szybko przemierzył wzrokiem sypialnię, rozglądając się za pokojówką, jednak po chwili zorientował się, że Claire jest sama.

- Jasperze, przestraszyłeś mnie.

Zmarszczyła czoło. Była w trakcie zdejmowania pończoch. Jedną nogę miała już nagą. Wyprostowała się, pozwalając, by halka osło-niła jej nogi.

Jasper się uklonił.

- Przepraszam za najście, ale chciałbym zabrać ci kilka chwil.

Westchnęła przygnębiona.

- Jeśli przyszedłeś pouczać mnie na temat mojego niewłaściwego zachowania wobec Jaya lub braku rozsądku, jeśli chodzi o Dorchestera, muszę poprosić, żebyś poczekał do jutra. Obawiam się, że moje nerwy mogą nie wytrzymać większej ilości twojej małżeńskiej troski.

Jej głos był pełen goryczy. Jasper nie wiedział, co odpowiedzieć, zwłaszcza że rzeczywiście miał zamiar rozmawiać na oba tematy.

Ogarnęło go poczucie winy.

Cholerne emocje! Gdyby nie zaczęła trawić go zazdrość w chwili, gdy zobaczył Claire w ramionach brata, mógłby w odpowiedni sposób pocieszyć żonę. A on zachował się jak wyjątkowy głupiec, potępiając ją za to, czego nie była w stanie uniknąć, a tym samym potęgując jeszcze bardziej jej lęk.

Jasper odwrócił się, by wyjść, jednak przystanął. Dręczyły go wyrzuty sumienia; powinien powiedzieć to, co należało powiedzieć, nawet jeśli Claire była nadal zbyt zdenerwowana, by mu wybaczyć.

- Moje wcześniejsze zachowanie jest karygodne. Nie mogę znaleźć żadnego wytłumaczenia tego, że potraktowałem cię tak podle, 192

jednak mam nadzieję, że z czasem będziesz w stanie przyjąć moje przeprosiny.

Słowa te zabrzmiały sztywno, niemal oficjalnie. Okazało się, że przyznanie się do błędu jest trudniejsze, niż przypuszczał. Claire przyglądała mu się zmieszana i z odrobiną podejrzliwości. Odwrócił się, przeczesując dłonią włosy.

- Poczekaj!

Jej głos był zdławiony. Jasper instynktownie posłuchał polecenia.

Odwrócił się i spojrzał na żonę, po czym podszedł bliżej migoczącego ognia, by widzieć jej twarz. Wpatrywała się w niego z czymś, co można by uznać za fascynację.

- Dlaczego uderzyłeś brata?

Jej pytanie wytrąciło go z równowagi. Ale może tego właśnie potrzebował. Może jeśli

wytłumaczyłby targające nim emocje, zrozumiałaby, dlaczego musi je kontrolować.

- Byłem zły na Jasona przez tak długi czas, że nie potrafię podać jednego powodu mojej gwałtownej reakcji na jego nagłą wizytę.

- Czy twoja złość objęła i mnie, gdy zobaczyłeś, jak witam się z Jayem uściskiem?

Jasper splótł ręce na piersiach.

- Nie wiedziałem, że go witasz. Kiedy się zjawiłem, zastałem cię w czułym uścisku.

- Czułym? W pokoju pełnym rodziny? To raczej niemożliwe.

Choć przypuszczam, że ktoś bardzo cyniczny i złośliwy mógłby dopatrzeć się w tym czegoś niestosownego.

- To prawda.

Claire się zarumieniła.

- Niewłaściwie oceniłeś sytuację. Od chwili, gdy znalazłam się w domu, pragnęłam jak najszybciej znaleźć ciebie. Podbiegłam do Jaya przekonana, że biegnę do ciebie. - Podeszła do niego i stanęła tak blisko, że w jego oczach dostrzegła odbijający się blask ognia.

- Szukałam ciebie, Jasperze. Chciałam ciebie.

Jasper poczuł, że mięśnie jego twarzy się napinają. Bardziej niż radzenia sobie z gwałtownymi emocjami nie znosił jedynie 13 - Skazany na miłość 1 9 3

dyskusowania o nich. Jednak Claire zasługiwała na to, by znać prawdę.

- Ogarnęło mnie poczucie winy, że nie było mnie przy tobie, gdy groziło ci niebezpieczeństwo. I byłem nie tylko zły, Claire, pożerała mnie zazdrość na widok ciebie tak swobodnie obejmowanej przez mojego brata.

Claire westchnęła.

- Mówiłam ci wiele razy, że Jay jest jedynie droгим przyjacielem.

Nic się nie zmieniło.

- Logicznie rzecz biorąc, potrafię przyjąć to do wiadomości.

Uczuciowo okazuje się to o wiele większym wyzwaniem.

Przez długą chwilę Claire wpatrywała mu się w oczy. Znużenie, jakie wcześniej malowało się na jej twarzy, stopniowo znikło, a zastąpił je wyraz najszczerzego zdziwienia.

- Ogromnie cieszę się faktem, że tak ci na mnie zależy, Jasperze.

Jej słowa niczym ostry nóż przeszły jego ciało. Jak większość kobiet, Claire odbierała to jako coś pozytywnego i cudownego. Czym wcale nie było. Ten rodzaj namiętnego uczucia był niebezpieczny i należało go poskramiać i kontrolować.

- W salonie nie wyglądałaś na najszczęśliwszą - stwierdził Jasper.

- Byłam zdenerwowana wydarzeniami.

- A ja jeszcze zaogniłem sytuację. To moja zazdrosna natura jest wszystkiemu winna. Skrzywdziłem cię, Claire, a to naprawdę ostatnia rzecz, na jaką zasługujesz. - Jasper wziął krótki oddech, starając się pozbyć uczucia ściskającego mu serce. - Wiem, że wielu ludzi, w tym członkowie mojej rodziny, uważają mnie za zimnego i opanowanego. I mają rację. Celowo dystansuję się od wszystkich.

Walczę każdego dnia, by trzymać moje namiętności i emocje pod kontrolą, bo inaczej uczucia wzięłyby górę nad zdrowym rozsądkiem i poczuciem przyzwoitości i inni cierpieliby z powodu mojej słabości.

- Czy to była prawdziwa reakcja? - spytała Claire po chwili wahania.

194

- Moja zazdrość? - Zmarszczył brwi. - Była niedojrzała i nieopanowana.

- Tak, ale był to też szczery wyraz twoich uczuć - odpowiedziała bez tchu.

Pokręcił głową. Nie rozumiała.

- Tak intensywne uczucia zawsze okazuje się niszczącą siłą.

- Och, Jasperze, czy ty naprawdę tak uważasz?

Usłyszał w jej głosie rozdrażnienie, jednak z niewyjaśnionego powodu dziewczyna się uśmiechała.

- Claire...

Przycisnęła palce do jego ust.

- Pocałujesz mnie? Proszę...

Jasper się zawahał. Seks nie był rozwiązaniem. Jeszcze bardziej skomplikuje problem. Jednak Claire patrzyła na niego z tak nieskrywaną rozkoszą, że okrucieństwem było odmówić jej zwykłego pocałunku.

Wargi Jaspiera przywarły do jej ust. Były miękkie i słodkie i poruszały się w zapraszający, znajomy sposób. Wiedział, że jeśli naciśnie mocniej, odnajdzie w niej pragnienie, delikatne i łagodne.

Pieszcząc ją ustami i językiem, ofiarował jej jeden długi pocałunek.

Pocałunek, który przypawił jego pobudzone ciało o ból.

Jasper zdusił narastającą napiętność i przerwał pocałunek. Przycisnął usta do skóry w zagięciu jej szyi. Wzdychając, przytulił głowę Claire do swojego ramienia. Oddychała z zadowoleniem i złożyła kilka lekkich pocałunków na jego szyi.

Z ust wyrwało mu się kolejne westchnienie rozkoszy. Choć wiedział, że nie powinien, lubił w niej tę potrzebę całowania go i bliskiego kontaktu. Jej delikatna pieszczota pobudzała jego ciało do życia, a ciche gardłowe dźwięki sprawiały, że jego zmysły drżały i płonęły.

Spojrzał w dół. Spod halki Claire widać było jej piersi, kiedy oddychała nierówno. Z trudem oderwał wzrok od tego rozkosznego widoku i delikatnie pogładził jej rozpuszczone włosy, rozkoszując się spływającymi po palcach jedwabistymi pasmami.

Przywarła do niego. Jasper położył rękę na ramieniu Claire, przesunął nią w dół po jej ręce i delikatnie ujął jej dłoń.

195

Claire stała wyprostowana. Uniósł ich złączone dłonie i przyglądał się temu, jak bardzo do siebie pasują.

- Bardzo się cieszę, że jesteś moim mężem, Jasperze.

Starał się zapanować nad falą uczuć, jaka w nim wezbrała. Czasami nie był najlepszym mężem i oboje o tym wiedzieli. Jednak, jak widać, Claire była chętna do wybaczenia mu błędów. Była to jednocześnie poniżająca i przerażająca myśl.

- Zadziwiające jest dla mnie to, że nadal wierzysz we mnie, w siłę naszej wspólnej przyszłości - zauważył, unosząc jej dłoń do swoich ust, pocierając rozchyłonymi ustami jej palce.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Jasperze. Jesteś zrównoważony, masz głębokie poczucie honoru i szczerze serce. Ale nie ufasz swojemu instynktowi.

Czyżby miała rację? Czy naprawdę może zaznać najgłębszych uczuć, nie tracąc panowania nad sobą?

- My, Barringtonowie, jesteśmy ekscentryczni i gwałtowni -

stwierdził. - Mam głęboką nadzieję, że będę tym, któremu w końcu uda się zmienić ten niechlubny wzorzec.

- Nie ma nic złego w tym, że jest się innym.

- To prawda, jednak jest coś bardzo złego w tym, że sieje się zniszczenie.

Claire westchnęła ciężko.

- Jasper, twoje uczucia nie są niszczące. Mylisz wybryki swojej młodości z cechami swojej osobowości. Nie wątpię, że kiedyś byłeś niespokojny, beztroski i cyniczny i działałeś impulsywnie. Jednak tego już w tobie nie ma. Dojrzałeś i stałeś się porządnym mężczyzną, oddanym rodzinie i kierującym się honorem. Chciałabym jeszcze tylko, żebyś pozwolił swojemu sercu być wolnym.

Jego sercu? Czy ona naprawdę wierzy, że on je ma? Kolacja, którą zjadł z ojcem kilka godzin temu, dawała o sobie niespokojnie znać w żołądku, a głos w jego umyśle uporczywie krzyczał, że powinien odwrócić się i czym prędzej wyjść. Jednak, nie wiedzieć czemu, nie zrobił tego.

Spojrzał na swoją żonę. Jej wzrok był spokojny i zagadkowy.

- Chcesz powiedzieć, że interesuje cię moje serce? - spytał.

196

- Bardzo. - Uniosła ramiona i wzruszyła nimi lekko. - Przyznam, że z dość egoistycznych pobudek. Widzisz, zakochałam się w tobie i chciałabym bardzo, żebyś któregoś dnia odwzajemnił moje uczucia.

- Co do miłości?

Pokiwała głową. Jasper poczuł nagły przypływ nieoczekiwanych emocji. Starał się przełknąć ślinę, jednak nie mógł zmusić do posłuszeństwa mięśni gardła.

Starał się pomyśleć o przyziemnych rzeczach, żeby uciec od tego problemu, ale jego serce i wola nie pozwoliły na to. Zagłębił się w swoich myślach i pozwolił sobie na rozważania.

Marzył o związku z Claire, który polegałby również na fizycznym spełnieniu i radości, pozwalałby mu wyzwolić czyste i intensywne emocje, w którym mógłby odwzajemnić jej oddanie i uczucie, i miłość każdą cząstką duszy.

Jednak zawsze uważał to za rzecz niemożliwą, dlatego nigdy nawet o tym nie marzył i nigdy się nad tym nie zastanawiał. Jednak kiedy zaczął rozważać wszystkie aspekty, zdał sobie sprawę, że tego właśnie pragnie.

Być może jest zbyt rygorystyczny. Może mógłby pozwolić dojść do głosu uczuciom, nie dając im zawładnąć sobą. Claire widocznie ufała mu na tyle, że wierzyła, iż jest to możliwe.

Zacisnął zęby.

- Nie sądzę, żeby udało mi się zmienić moje podejście i zachowanie z dnia na dzień. Będziesz musiała być wobec mnie cierpliwa.

Wpatrywała się w niego długą chwilę, jakby nie do końca go rozumiejąc.

- Cierpliwa?

- Obiecuję, że warto będzie czekać - szepnął. i Zamarła. Nawet jej oddech stał się niesłyszalny.

- Od początku wiedziałam, że będzie warto - odpowiedziała w końcu, wyciągając wolną rękę i przesuwając nią po jego torsie.

- Kocham cię, Jasperze.

Ich oczy się spotkały. Claire wspięła się na palce i czekała z nadzieją na twarzy.

197

Jej wyznanie poruszyło go w sposób, jakiego się nie spodziewał.

Przez lata, słysząc te same słowa od wielu kobiet, wpadał w panikę.

Jednak wyznanie Claire wywołało zgoła inną reakcję.

Ja ciebie też kocham. Te słowa narastały w jego piersi, przedostały się do gardła i zatrzymały na języku. Nie potrafił ich wypowiedzieć.

Chciał odwzajemnić wyznanie, jednak było to zbyt świeże i nowe dla jego umysłu i serca.

Postanowił jej to okazać, wyrazić ciałem wszystko, co skrywał

w sercu. Skłonił głowę i dotknął jej ust swoimi. Z zamkniętymi oczami smakował jej słodycz, a jego język kusił i uwodził.

Przesunął dłońmi po jej skórze, przemierzając krągłości i wgłębienia jej ponętnego ciała, w końcu dotknął wewnętrznej strony ud.

- Drżysz - wyszeptał.

- Przez ciebie.

Oparła czoło na jego torsie. Czuł pod brodą jej jedwabiste i miękkie włosy. Wziął głęboki oddech. Obezwładniający zapach jej skóry sprawił, że wstrząsnęło nim pożądanie.

Jasper sięgnął w dół, zebrał materiał halki w garść, zadarł ją do góry i zdjął przez głowę. Zatrzymała się na moment na wypukłości piersi, jednak tasiemki były na tyle rozluźnione, że po kilku nieustępliwych szarpnięciach się rozwiązały.

Jedwabna pończocha Claire uwodzicielsko przywarła do jej kształtnej nogi. Przez chwilę sycił wzrok jej widokiem, tak niezmiernie zmysłowej, całkiem nagiej poza jedną nogą, do połowy uda

osłoniętą kawałkiem połyskującego jedwabiu.

Uniosła ją uwodzicielsko, by mógł zdjąć pończochę. Zrobił to chętnie, po czym powoli uklęknął. Przesunął ręce w dół po jej biodrach i zacisnął zaborczo dłonie na jej nagich pośladkach.

Chwycił ją mocno, przez chwilę pieścił delikatne ciało, po czym przysunął jej biodra do siebie. Piżmowy zapach rozpałił jego zmysły. Jej ciało pulsowało żarem, a delikatna różowa, wilgotna kobiecość czekała na jego usta.

Choć pozycja, którą przyjął, sprawiła, że jego męskość pulsowała bólem, zignorował własne potrzeby i skupił się całkowicie na za-

spokojeniu Claire. Jego czas nadejdzie niebawem. Chciał, żeby najpierw ona doznała doskonałego spełnienia.

Końcem języka sięgnął zwieńczenia jej ud, pokrytego miękkim trójkącikiem loków, z miłością pocierając miękkie, słodkie ciało, które skrywały.

- Jasper! - westchnęła Claire, starając się oswobodzić.

Nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Przytrzymał mocno jedną ręką jej pośladki, pocierając, smakując i krążąc językiem wokół centrum jej kobiecości.

Usłyszał, że z trudem łapie powietrze, aż w końcu na chwilę wstrzymała oddech. Jasper rozsunął mocniej jej uda, penetrując językiem nabrzmiałe wargi.

Za każdym razem, gdy czuł, że dziewczyna znajduje się na granicy rozkoszy, wycofywał się, całował dół jej brzucha, lizał górną część ud i przesuwiał językiem, zostawiając ognisty szlak wzdłuż wewnętrznej części jej nogi. Później, kiedy znowu była spokojna, rozpoczynał swój zmysłowy taniec, kładąc język na jej słodkiej perle, kusząc i drażniąc ją, budując napięcie i wzbudzając pragnienie, aż szalona namiętność ogarniała ją ponownie.

Wiła się i poruszała biodrami, zatapiając palce w jego włosach i chwytając mocno za głowę, a Jasper nadal smakował ją i rozpałił, wznosząc na coraz wyższy poziom rozkoszy. W końcu usłyszał, jak woła jego imię, po czym wydała dźwięk, który był oznaką rozkoszy.

Jasper westchnął z zadowolenia i nadal ssał, i pieścił jej delikatne ciało, aż Claire wydała jęk rozkoszy, gdy wstrząsnęła nią intensywność drugiego orgazmu.

Rozkoszował się jej skurczami, powtarzając namiętne wyznania.

Claire, której nogi nie były w stanie utrzymać dłużej, powoli osunęła się na podłogę i opadła na niego. Jasper przycisnął ją do siebie i otulił mocno ramionami.

Trzymanie w ramionach nagiej kobiety, samemu będąc ubranym, to niezwykle erotyczne przeżycie. Jej delikatna skóra ciągle jeszcze płonęła, a rozpuszczone gęste i kręcone kasztanowe włosy okryły ich ciała niczym miękki koc. Przechyliła głowę 199

i spojrzała na jego usta, przesunęła językiem po swoich i spojrzała mu w oczy.

- Zaniesiesz mnie teraz do łóżka? - spytała.

Jej twarz promieniała łagodnością. Oddychała nierówno. Uniosła rękę i dłonią dotknęła jego policzka. Jasper wiedział, że w tej chwili nie byłby w stanie odmówić jej niczego, co mógł jej ofiarować, nie wyłączając swojego serca.

- Położę cię z wielką przyjemnością, milady.

Jasper nigdy dotąd nie pragnął tak żadnej kobiety, nigdy nie do

świadczył tego dziwnego połączenia - najdzikszej żądzy i największej czułości.

Wydawało mu się, że łóżko znajduje się bardzo daleko, jednak Claire zasłużyła na miękkim materacu i czystą wykrochmaloną pościel.

Wstał i podniósł dziewczynę z podłogi.

Kiedy niósł ją przez sypialnię, zarzuciła mu rękę na szyję i zaczęła pieścić płatki jego ucha. Poczuł, że krew coraz mocniej tętni w żyłach.

Położył ją na środku wielkiego łóża, odsunął się i zaczął zdejmować buty, marynarkę, kamizelkę i krawatę. Kiedy sięgnął do guzików koszuli, dostrzegł uśmiech Claire.

- Co cię tak śmieszy?

- Ty. - Podniosła się i uklękła twarzą do niego. - Zdejmujesz ubranie tak spokojnie i ostrożnie jak dobrze ułożony angielski lord.

Nie powinnam się zdziwić, gdyby nagle zjawił się twój lokaj, żeby zabrać rzeczy i przynieść je za godzinę, świeżo uprane i wyprasowane.

Jasper zmarszczył czoło, później spojrzał przez ramię na starannie złożony stos ubrań, które zostawił na krześle. Zrobił krok do tyłu, zręcznie pozbył się spodni, zdarł z siebie koszulę i cisnął je na podłogę.

- Lepiej?

- Zdecydowanie.

Jasper ze śmiechem rzucił się na łóżko, wyciągając zachłannie ręce w stronę żony. Wygięła się do niego, prężąc wspaniałe, jędrne piersi.

Ogarnęło go nagle i palące pożądanie. Wyciągnął rękę i przykrył

dłonią jedną pierś.

200

- Jesteś moja.

- Jestem. A ty należysz do mnie.

I żeby dowieść prawdziwości swoich słów, zacisnęła palce wokół

jego członka i przesunęła dłonią w dół. Jej palce były ciepłe, dłonie delikatne, a jego penis przy każdym ruchu stawał się coraz bardziej nabrzmiął i długi.

Chciał jej dotknąć, jednak Claire się usunęła. Z tajemniczym uśmiechem na twarzy się pochyliła. Jasper wciągnął głośno powietrze, czując, jak jej oddech pieści jego męskość. Nadal trzymała go mocno jedną ręką i pocierała delikatnie, przesuając w górę i w dół

zaciśniętą dłoń.

I nagle za dłonią podążył także jej język, przesuając się, liżąc i pieszcząc go od nasady do koniuszka. Claire powtórzyła pieszczoty kilka razy, po czym objęła ustami koniuszek wzwiedzonego penisa i zaczęła ssać.

- Claire! - W głosie Jaspiera słyhać było zaskoczenie, jednak przyływ intensywnej rozkoszy uniemożliwił mu dalsze słowa.

Błądził palcami w jej włosach i zacisnął dłonie na jej głowie. Pot wystąpił mu na czoło. Zacisnął zęby z rozkoszy. Ustami zwiększała nacisk, a językiem bez przerwy krążyła po najbardziej intymnych miejscach.

Czując, że za chwilę eksploduje, chwycił ją za ramiona i odsunął

od siebie.

Jej zmrużone, zmysłowe oczy spojrzały na niego.

- Dlaczego każesz mi przestać? Zaczęło mi się naprawdę podobać.

Jasper wzdrygnął się z wysiłku, wstrzymując orgazm. Podbiła go swoją kuszącą seksualnością, uwodzicielskim eksperymentowaniem i otwartą, szczerą namiętnością.

- Jeśli nie przestaniesz, nie będę w stanie tego zrobić - odpowiedział szorstko.

Przewrócił ją na plecy, rozchylił jej uda i wszedł w nią płynnym ruchem. Jęknęła. Jasper zamarł w jednej chwili, obawiając się, że był zbyt brutalny, jednak ona chwyciła go za biodra i przyciągnęła bliżej. Uśmiechnął się i wsparł na łokciach. Objął dłońmi jej twarz, przytrzymując blisko, by mógł ją całować.

Kiedy ich usta i języki się złączyły, Jasper poczuł, że długie, kształtne nogi obejmują jego biodra i wiedział, że jest gotowa, by doprowadził ich oboje do ekstazy. Pchnął biodra do przodu, skupiając się na tym, by dostarczyć rozkoszy jej najczulszemu miejscu.

Z głębi jej gardła wydostawały się ciche jęki, kiedy poruszała się wraz z nim. Ciepło jej kobiecości odebrało mu dech, kiedy poddawał się słodkiemu bólowi, który wstrząsał całym jego ciałem.

Wsunął dłoń pod biodra Claire i uniósł ją lekko, by poczuła kolejne pchnięcie. Wycofywał się i zagłębiał w niej coraz mocniej i szybciej, z każdym ruchem zbliżając się do kresu rozkoszy.

Szybko stracił nie tylko poczucie czasu i miejsca, ale także panowanie nad sobą. Istniało między nimi doskonałe porozumienie, które nie wymagało słów. Były to czyste doznania, czyste uczucie i czysta miłość.

Ich ciała napięły się w tej samej chwili. Przywarli do siebie w szczycie namiętności, dysząc bez tchu. Ich zmysły połączyły się, a ich serca biły w jednym rytmie.

Jasper zamknął oczy i odpłynął, później opuścił głowę, opierając twarz na szyi Claire. Skorupa, jaka przez lata otaczała jego serce, rozpadła się, zostawiając go z uczuciem spokoju i zadowolenia.

Kilka minut później wstał z łóżka, by zgasić świece i zamknąć drzwi na klucz. Na resztę nocy i poranek chciał zapewnić im całkowitą prywatność.

Claire niemal zasypiała, kiedy położył się, przytulając do jej pleców, przysuwając ją bliżej swojego ciepłego ciała. Zamknął oczy i rozmyślał nad silną więzią, która narodziła się między nimi, opartą na docenieniu swoich wyjątkowych cech, podziwieniu dla swojej siły i zrozumieniu akceptacji własnych słabości.

Więc na tym polega miłość, pomyślał.

Claire obudziła się jeszcze przed świtem, tęskniąc za siłą i ciepłem Jaspera. Przewróciła się gwałtownie na wielkim łóżu na bok.

Nosem uderzyła w coś twardego. Jęknęła przestraszona, po czym wybuchnęła śmiechem na widok równie przestraszonego męża.

Pocierał ostrożnie swój nos, a Claire szybko zorientowała się, że to ich nosy się spotkały

- Przepraszam.

- Wybacz. .

Odezwali się jednocześnie i uśmiechnęli z powodu incydentu, po czym zaległa cisza. Niepewni, co powiedzieć, po prostu wpatrywali się w siebie przez kilka długich chwil.

Claire poczuła się niepewnie. Schyliła głowę, czując się nagle zawstydzona tą nową dla niej formą intymności. Nigdy wcześniej nie spała z mężczyzną ani nie budziła się przy jego boku. Było to dla niej zarówno nowe, jak i wyjątkowe doświadczenie.

- Myślałam, że wyszedłeś - powiedziała.

Jasper się zamyślił.

- Mam dość uciekania.

Wyciągnął ręce i ujął w dłonie jej twarz. Jego dotyk był zmysłowy, a twarz pełna uczucia. Z jego oczu biło coś, co sprawiało, że czuła się najbardziej niezwykłym, zadziwiającym, cudownym stworzeniem na ziemi. Czy on naprawdę tak o niej myśli?

- Jestem bardzo szczęśliwa, że zostałeś - wyszeptała.

- W zasadzie nie miałem zbyt wielkiego wyboru. Wykończyłaś mnie tak, że prawie nie miałem siły się ruszyć. - Zrobił szelmowską minę. - I w dodatku, choć próbowałem nie wiem jak bardzo, ledwie udało mi się zasnąć. Moja droga żono, chrapiasz jak stary kapitan po trzydniowej libacji.

Claire chwyciła mocno poduszkę za róg, uniosła ją nad głowę i opuściła z całej siły na głowę Jaspera. Ryknął i wyrwał jej broń.

Walczyli przez chwilę o władzę nad puchowym jaśkiem, jednak Jasper wygrał bez trudu.

Claire przyglądała się poduszce zwisającej z lewej ręki Jaspera, gotowa, by się uchylić, gdy Jasper

wymierzy w nią, on jednak cisnął

poduszkę na łóżko. Poczwała rozczarowanie.

- Nie masz zamiaru mi się zrewanżować? - spytała.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś kobietą. Nigdy nie zaatakowałbym kobiety, nawet w żartach.

- Och! - Claire nie wiedziała, jak zareagować. Z jednej strony chciała, by był mniej powściągliwy i bardziej skory do zabawy, jednak z drugiej, nie mogła nic zarzucić jego rozumowaniu. - Ciesz się, że będziesz traktował mnie z taką troską i szacunkiem.

Nikłe światło wpadające przez okno oświetliło przystojną twarz Jaspera. Claire z rozkosznym poczuciem własności odgarnęła mu z czoła kosmyk złotych włosów.

Uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście, nie mam oporów, jeśli chodzi o łaskotanie kobiety-Nie miała czasu, by się obronić. Jasper rzucił się na nią, krążąc dłońmi po jej talii, tańcząc opuszkami palców po skórze. Po kilku sekundach zwijała się ze śmiechu i kulila przed nim.

- Przestań, oj, przestań, nie mogę oddychać - sapała między atakami śmiechu.

- Poddajesz się?

Claire wykręciła mu się i odwróciła, zanurzając się głębiej w miękkim łóżku. Chichotała coś niezrozumiałego i starała się mu się odpłacić, jednak Jasper sprytnie usunął się z pola zasięgu jej ręki.

- Tak... poddaję... się... - Każde ze słów wysapała w rytmie urywanego staccato, z trudem łapiąc oddech.

Jasper, triumfując, opadł na łóżko obok niej. Pocałował ją w szyję.

Claire splótła palce z jego dłońmi, żeby je czymś zająć, i odwróciła się do niego twarzą.

Jasper pochylił się i złożył czuły pocałunek w kąciку jej ust.

- Kocham, jak się śmiejesz.

W jego oczach, lśniących z rozbawienia, pojawiła się czułość.

Claire poczuła, że jej wzrok przyciąga kusząca linia jego ust.

- A ja kocham cię całować.

Żeby tego dowieść, uniosła ręce, położyła dłonie po obu stronach jego głowy i pocałowała go namiętnie. Jasper odpowiedział

od razu.

Pocałunek stawał się coraz głębszy i Claire poddała się jego żarowi. Dłonie Jaspera dotknęły jej ramion i przyciągnęły ją bliżej, aż ich nagie ciała się spotkały. Wzięła krótki oddech, kiedy jego palce głaskały jej piersi.

- Dotknij mnie - wyszeptała, drażniąc oddechem jego ucho.

- Dotykaj mnie całej.

Usłyszała, jak wypowiada jej imię z czułością, i chętnie spełnia prośbę, przesuwając dłońmi po plecach, w dół ku biodrom, w górę po bokach. Na nogach i udach czuła jego gorące palce, które później ześliznęły się w dół jej brzucha.

Uwielbiała to. Smakując każde dotknięcie, rozkoszując się każdą pieścizną, Claire odważnie rozchyliła uda, nie obawiając się ujawnienia swoich seksualnych pragnień.

Powietrze było ciepłe i słodkie, a łóżko miękkie i śliskie. Jasper wszedł w jej ciało jednym pewnym ruchem, a Claire powitała go krzykiem namiętności.

Było coś doskonałego w tym, jak ich ciała zanurzały się razem w potężnej fali zmysłowego pożądania. Poruszali się równocześnie przez niezmierną ilość czasu, świadomi swoich wzajemnych potrzeb, w dążeniu do jedności, dając i biorąc rozkosz bez ograniczeń.

Claire poczuła, że łzy napływają jej do oczu, kiedy zbliżyła się do szczytowania. Zalało ją niczym wielka fala, składając się z fizycznej przyjemności i emocjonalnej głębi. Jej rozkosz wywołała i jego spełnienie. Claire przywarła do Jaspera, kiedy poczuła, że jego cia

ło zaczyna drżeć, rozkoszując się chwilą jego spełnienia niemal tak samo jak własną.

Leżeli później objęci. Claire położyła głowę na piersi Jaspera i słuchała powolnego, miarowego bicia jego serca. Teraz już jej serca.

Z uśmiechem satysfakcji zamknęła oczy i odpłynęła w sen.

- Nie będziesz tańczyła z żadnym mężczyzną, dopóki najpierw ja go nie zaakceptuję - pouczał ją Jasper. - Jeśli masz ochotę wybrać się na spacer lub obejrzyć ogród, powiesz mi i będę ci towarzyszył.

Choć wybieramy się na prywatne przyjęcie, w alejach często czają się rozpustnicy czekający na okazję, by zaczepić przechodzącą kobietę.

- Nic dziwnego, że szanujące się damy opuszczają ogrody Vauxhall przed drugą po południu - wymamrotała Claire.

- I dobrze - odpowiedział Jasper.

Claire zacisnęła zęby, słysząc pompatyczny ton głosu męża.

Od tygodni z radością wyczekiwała tego wieczoru, bo dużo słyszała i czytała o słynnych ogrodach Vauxhall.

Wieczór był wprost wymarzony na ogrodowe przyjęcie. Panowa

ła przyjemna temperatura, a niebo było bezchmurne. Planowano fajerwerki i Claire miała nadzieję, że zobaczy występy na linie madame Saqui, której płacono niewiarygodną sumę stu gwinei na tydzień.

Jednak Jasper był przeczulony, co stało się naprawdę irytujące.

Wcześniej uprzedził ją, że nie pozwoliłby jej na to wyjście, gdyby nie chodziło o prywatne przyjęcie urządzane przez jedną z najbardziej wpływowych matron ze śmietanki towarzyskiej.

Claire uniosła głowę i spojrzała mężowi w oczy. Odkąd wyszli z domu, nie przestawał wydawać rozkazów i poleceń. Choć doceniała jego troskę, musiała przyznać, że coraz bardziej ją to drażni. Nie lubiła, kiedy traktowano ją jak bezrozumną gąskę, i nie podobało jej się, gdy obchodzono się z nią jak z nieobliczalnym dzieckiem.

Biorąc pod uwagę dziwne wypadki w teatrze poprzedniego wieczoru, wiedziała, że rzeczywiście potrzebna jest szczególna ostrożność i ochrona zawsze, kiedy miała zamiar pokazywać się publicznie. Ale przecież nie była nierozsądna.

Otworzyła usta, by uświadomić w tym względzie męża, jednak słowa uwięzły jej w gardle. Podróżowali do ogrodów łodzią.

Zmierzch zapadał szybko, jednak światło latarni zawieszonych na rufie łodzi odbijało się od wody, oświetlając ich twarze.

206

Mina Jaspiera zdradzała jego zwykłą pewność siebie, dziś złagodzoną wielką troską. A z jego oczu wзираła miłość.

Serce Claire tłukło w piersiach, powodując ból. Nerwowo przetarła ręką czoło, obawiając się, że

jest wilgotne.

- Źle się czujesz? - spytał Jasper. - Może powinniśmy wrócić do domu?

- Nic mi nie jest.

Uczucia, jakie wyczytała z jego twarzy, zrobiły na niej wielkie wrażenie. W głębi serca wierzyła, że któregoś dnia ją pokocha. A teraz, choć nie wypowiedział tych słów głośno, wątpliwości związane z naturą jego prawdziwych uczuć zniknęły zupełnie.

Kiedy zbliżyli się do pomostu na wodzie, Claire usłyszała dźwięki muzyki dobiegające z oddali. W powietrzu unosił się ciężki zapach kwiatów. Na chwilę rozproszyło to uwagę Claire, jednak jej myśli szybko wróciły do mężczyzny, który troskliwie pomagał jej wysiąść z łódki.

Kiedy stanęli na ziemi, nie przestała trzymać Jaspера mocno za rękę i zwolniła uścisk dopiero wtedy, gdy reszta ich grupy przekraczała razem wejście.

- Powinniśmy się nieco rozejrzeć, zanim pojawimy się na przyjęli, ciu-zasugerował ojciec Jaspера.

- Och, tak - przytaknęła mu szybko hrabina. - Chcę zobaczyć arkady.

Zeszli pod ramię jedną z wielu ścieżek oświetlonych gazowymi lampionami podczepionymi do drzew. Lady Meredith i jej mąż szli krok za nimi, a Jason przyłączył się do siostry i szwagra.

Claire zawahała się i dopiero po chwili skorzystała z ramienia, które ofiarował jej mąż. Znaleźli się za pozostałymi członkami rodziny i Claire wykorzystała ten przelotny moment prywatności, by unieść głowę i wyszeptać mu delikatnie do ucha:

- Ja też cię kocham, Jasperze.

207

Kiedy w końcu dotarli na miejsce, przyjęcie trwało w najlepsze.

Czekała na nich gospodyni, lady Ansley, jedna z najważniejszych dam ze śmietanki towarzyskiej Londynu. Wyszła im naprzeciw, by ich powitać, robiąc wielkie zamieszanie z powodu Jasona, którego nazwała synem marnotrawnym, ganiąc go za to, że opuścił początek towarzyskiego sezonu.

- Musi pan pozwolić mi, bym znalazła dla pana odpowiednie partnerki do tańca - oznajmiła lady Ansley.

- Dziękuję za tę miłą propozycję, milady - odpowiedział Jason z uśmiechem. - Jednak obawiam się, że większość troskliwych matek będzie chować swoje córki i biec do wyjścia, jak tylko okażą im najmniejsze zainteresowanie.

Lady Ansley zatrzepotała rzęsami zza wachlarza i spojrzała na niego z fałszywą skromnością.

- Nie, pod warunkiem że to ja pana przedstawię.

- Zgoda. - Jason ujął dłoń kobiety i uniósł ją do ust. Zachichotała jak młoda dzierlatka, kiedy skłonił głowę i złożył grzeczny pocałunek na jej odzianej w rękawiczkę dłoni.

Jasper z całych sił starał się pohamować, żeby nie prychnąć z niesmakiem. Jego brat miał prawdziwy talent do zwracania na siebie uwagi kobiet w każdym wieku. Reakcja ta szybko wyprowadzała Jaspера z równowagi, a dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem.

Jednak Jasper starał się panować nad swoim temperamentem. Nie bez trudu udało mu się zawrzeć rozejm z bratem, gdyż łączył ich teraz wspólny cel zapewnienia bezpieczeństwa Claire. W głębi serca czuł, że niedługo się pojedną, jednak wiedział, że nie stanie się to tego wieczoru.

Jasper poczuł, że palce żony delikatnie zaciskają się na jego rękawie, i wszystkie myśli o bracie w jednej chwili przysły.

- Twój ojciec zajął stolik i chce, byśmy dołączyli do niego w altanie, gdzie podają kolację. Powiedział mi, że znajduje się po lewej stronie pawilonu.

- Chodź, ja poprowadzę.

Jasper z zadowoleniem zauważył, że w tym miejscu było o wiele więcej latarni, a tym samym więcej światła. Jako że w altanach roz-

stawionych na przyjęcie nie było dość miejsc dla wszystkich gości, wzdłuż parkietu rozstawiono stoliki. Każdy przykryty był wykrochmalonym śnieżnobiałym obrusem i zastawiony uroczyście najlepszą chińską porcelaną, kryształami i srebrem. Na środku każdego stołu świecił kolorowy lampion.

Kiedy tam dotarli, stół był już suto zastawiony wszelkiego rodzaju smakołykami. Półmiski uginały się od ostryg, kotletów wieprzowych, łososia, krewetek, zająca pieczonego z morelami i cielęciny.

Znalazło się także miejsce dla kilku butelek schłodzonego szampana i dobrego czerwonego wina.

- To coś zupełnie innego niż prosta stawa złożona ze słonej szynki, twardego kurczaka i zeschniętych bułek, które zwykle tu podają - skomentował Jasper, napełniając sobie talerz. - Kucharz lady Ansley jest geniuszem.

Lady Meredith się roześmiała.

- Jasper ma rację. Do Vauxhall zwykle nie przychodzi się po to, by delektować się jedzeniem.

- Och, ale dzisiejszy wieczór to wyjątek - wtrącił hrabia. Napełnił wszystkim kieliszki szampanem. - Bardzo się cieszę, że pierwsza wizyta Claire w ogrodach zapowiada się wspaniale.

Wszyscy wnieśli toast i jedli dalej, czyniąc wyraźne postępy w opróżnianiu półmisków. Kiedy kończyli posiłek, przy wejściu do altany pojawił się przystojny, starszy mężczyzna ubrany na czarno.

- Chciałbym poprosić o zaszczyt zatańczenia z panią, hrabino.

Matka Jaspera uśmiechnęła się lekko, odstawiła kieliszek z szampanem i wyciągnęła rękę. Widząc, że Claire z zainteresowaniem spogląda w ich stronę, Jasper pośpiesznie otarł usta lnianą serwetką i poprowadził żonę do następnego tańca.

„Ja też cię kocham, Jasperze”. Słowa wypowiedziane przez Claire kilka chwil temu odbijały się echem w jego myślach, kiedy szli po schodach. Powiedziała mu to także zeszłej nocy, jednak dziś wieczorem dodała jedno bardzo ważne słowo. „Też”.

Wiedziała. Jasper nie był pewien, czy odczuwał ulgę, czy złość z powodu tego, że rozumiała jego uczucia lepiej niż on sam. Dość 14 - Skazany na miłość 2 0 9

rozbrajające było to, że Claire jest na tyle wrażliwa, by z taką łatwością dostrzec coś tak intymnego i osobistego.

- Dlaczego masz nachmurzoną minę? - wyszeptała Claire, kiedy znaleźli się obok siebie. - Coś się stało?

Masz rację. Naprawdę cię kocham. Słowa tłukły mu się po głowie, a serce łomotało niczym kanonada wystrzałów. Jednak ich nie wypowiedział. Było to zupełnie nieodpowiednie miejsce i czas, by po raz pierwszy wyznawać swoje uczucia.

Na szczęście skoczne dźwięki ludowego tańca utrudniły rozmowę. Jasper obdarzył Claire miłym uśmiechem, mając nadzieję, że w ten sposób zdołają przekonać, że wszystko jest w porządku. Patrzyła mu podejrzliwie w oczy jednak nie zadawała więcej pytań.

Był wolny. Na razie.

Kilka minut później lord Fairhurst stał na brzegu gęstego tłumu i wpatrywał się w parkiet. Claire tańczyła z jego ojcem, następny taniec miała zarezerwowany dla jego brata, a kolejny dla markiza, więc na razie nic jej nie groziło. Jednak on się martwił. Choć było to prywatne przyjęcie, ogrody Vauxhall były miejscem publicznym, więc w tłum gości bez trudu mogła wkręcić się osoba nieproszona.

Obok Jaspera przewijały się w tańcu szykowne pary. Doszedł do wniosku, że powinien jednak przejmować się tymi, którzy zostali zaproszeni na bal. Śledził tłum przenikliwym spojrzeniem, podejrzewając, że gdzieś dojrzy Dorchestera.

Jego wzrok jednak zatrzymał się na znajomej kobiecej twarzy.

Zanim zdążył się odwrócić, ich spojrzenia się spotkały. Jej wargi wyduły się w niezadowoleniu, a Jasper czekał, lekko rozbawiony, aż kobieta odwróci się i zlekceważy go bez skrpułów.

Jednak zaskoczyła go, skłaniając szybko głowę na powitanie.

Pełen podziwu dla jej odwagi odwzajemnił gest. Ani jeden mięsień nie drgnął na jej twarzy. Nadal

patrzyła mu się odważnie w oczy.

Muzyka zamilkła i na parkiecie pojawiły się nowe pary. Kobiety otaczające pannę Anne Manning zaczęły stopniowo znikać z porywającymi je do tańca mężczyznami.

Anne została sama. Lord Fairhurst, pod wpływem impulsu, nad którym nie miał czasu się zastanowić, podszedł do niej.

210

- Panno Manning, zaraz zacznie się kolejny taniec. Jeśli nie ma pani innych zobowiązań, byłbym zaszczycony, gdybym mógł poprosić panią do tańca.

Anne się zarumieniła. Zaległa niezręczna cisza, którą w końcu przełamał uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy. Delikatnym, ledwie słyszalnym szeptem przyjęła jego zaproszenie. Jasper uklonił

się i poprowadził ją na parkiet.

W ciągu miesięcy, kiedy zabiegał o względy Rebeki, prawie nie zwracał uwagi na jej starszą siostrę. Choć często towarzyszyła Rebecce jako przyzwoitka, niemal nie zauważał jej obecności.

Anne rzadko się odzywała, nigdy nie wyrażała swojej opinii i sprawiała wrażenie jakby uciekała, gdy znajdował się w pobliżu.

Najczęściej zachowywała się jak duch, mgliście obecna kryła się po kątach. Ledwie było ją widać, gdyż prawie wcale nie dawała znać o swojej obecności.

Pewnego razu, gdy wybrali się na przejażdżkę zwirowymi alejkami po Hyde Parku, nie zauważyli, że zostawili Anne daleko za sobą i zorientowali się, że jej nie ma dopiero, jak ich powóz odjechał.

Jasper zmieszany kazał woźnicy natychmiast zawrócić. Anne nie okazała złości z powodu afrontu, choć wyglądała na roztrzęsioną i zdenerwowaną. To Rebeka dała upust swoim emocjom, ganiąc siostrę za to, że sprawiła tyle kłopotów.

Jasper zaczął zastanawiać się, czy płochliwe zachowanie było odzwierciedleniem jej charakteru, jednak rozpoczął się walc i Anne pewnie odnalazła się w jego ramionach. Być może źle odebrał jej nieśmiałość. A może w końcu udało jej się ją przewyciężyć.

Kiedy zrobili obrót, spojrzął jej w oczy, a ona pośpiesznie spuściła wzrok. Tańczyli przez kilka chwil w milczeniu. Starał się przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek widział ją z kawalerem, jednak nie pamiętał, by jakiś mężczyzna okazywał jej coś więcej niż grzeczne zainteresowanie.

Jasper nachylił głowę nad jej twarzą.

- Dobrze się pani bawi tego wieczoru?

- Tak, znakomicie - odpowiedziała bez tchu. - A pan?

- Wieczór okazał się o wiele miłszy dzięki temu, że zgodziła się pani zatańczyć ze mną walca - powiedział Jasper, zdając sobie sprawę z tego, że tak jest w istocie.

211

Zawsze lubił tańczyć, a Anne okazała się zaskakująco dobrą partnerką. Jasper prowadził ich w tańcu wśród wolniej poruszających się par, a ona zręcznie poddawała się temu, nie tracąc kroku ani równowagi. Kiedy jedna z par zbliżyła się niebezpiecznie, Jasper wykonał zamaszysty, płynny obrót, by uniknąć zderzenia. Ten ruch wywołał promienny uśmiech na ustach Anne.

Nagle ożywienie dziewczyny przykuło jego uwagę i starał się zachowywać najbardziej czarująco, jak potrafił. Anne zareagowała natychmiast, śmiejąc się z jego żartów, a nawet wążąc się na jedną czy dwie własne uwagi.

Taniec dobiegał końca, więc stanęli, jednak Jasper nadal trzymał rękę na ramieniu Anne, by uchronić ją przed napierającym tłumem.

Odprowadził ją na miejsce, w którym znów zgromadził się wianuszek kobiet.

Zdawał sobie sprawę, że jest obserwowany przez kobiety skrywające zainteresowanie za wachlarzami. Skłonił się grzecznie.

- Dziękuję za taniec, panno Manning. Mam nadzieję, że będzie się pani dobrze bawiła przez resztę wieczoru.

- Nawzajem, milordzie.

Odwróciła się z wahaniem, a później spojrzała na niego przez ramię. Jasper dostrzegł w jej oczach błysk szczęścia. Widok jej rado

ści poprawił mu nastrój. Podejrzewał, że zaznała niewiele szczęścia w życiu, i cieszył się, iż w niewielkim stopniu przyczynił się do tego, by umilić jej wieczór.

Rebeka Manning poczekała niecierpliwie na trzeci taniec, po czym wymknęła się z przyjęcia. Ojciec udzielił obu córkom surowych wskazówek, by trzymały się z dala od odosobnionych ścieżek, jednak Rebeka nie miała najmniejszego zamiaru go słuchać.

Targały nią mieszane uczucia strachu i podniecenia, kiedy po

śpiesznie oddalała się, mając świadomość, że ojciec będzie wściekły, jeśli się dowie. Jednak ostatnio zadowolenie ojca było jej najmniejszym zmartwieniem. Nad jej zachowaniem panował inny mężczyz-212

zna, który zawładnął jej myślami i poczynaniami, często do tego stopnia, że nie poznawała samej siebie.

Wiedziała, że zażyłość z Richardem jest czystym szaleństwem, jednak ignorowała wszelkie wewnętrzne sygnały nawołujące, by zachować ostrożność. Dorchester sprawił, że jej ciało płonęło z pragnienia, by być blisko niego, i podejmowała każde ryzyko, by go zadowolić, bo był nagrodą, o jakiej marzyła, niezależnie za jaką cenę.

Dopiero po kilku chwilach wzrok Rebeki przyzwyczaił się do ciemności na Ścieżce Kochanków. Za nią, w dali, migotały blade światła lampionów i dobiegały żywe dźwięki menueta granego przez orkiestrę. Zgodnie z otrzymanymi wcześniej wskazówkami, żwawo przeszła ścieżką, aż dotarła do odosobnionej altany z małą ławką.

Było zupełnie pusto. Rebeka westchnęła rozczarowana. Spodziewała się, że jej kochanek będzie na nią czekał.

Dreptała niespokojnie po ogrodzonym placu, a zapach pnącego się kapryfolium przyprawiał ją o lekkie mdłości. Nie mogła się skupić i miała rozbiegane myśli. Nie usłyszała odgłosu zbliżających się kroków i musiała powstrzymać krzyk, kiedy od tyłu ścisnęło ją mocno w pasie męskie ramię.

- Jesteś sama?

! - Tak.

- To dobrze. - Dorchester przylgnął całym ciałem do jej pleców.

Rebecce zaparło dech. Poczowała, że stwardniały jej sutki, a ciało zmiękło i zaczęło drżeć w wyczekiwaniu. Nigdy nie potrafiła ukryć, że tak bardzo go pożąda.

Starła się odwrócić twarzą do niego, mając nadzieję na pocałunek, jednak Dorchester trzymał ją mocno. Przejechał dłonią po jej upiętych włosach i usłyszała, że kilka spinek spada na ziemię.

- Musimy uważać - powiedziała bez tchu. - Ktoś może przechodzić i nas zobaczyć.

- Myślałem, że to lubisz, Rebeko. Żeby ktoś patrzył.

Zamknęła oczy zawstydzona, przypominając sobie ich schadzki na początku tygodnia, kiedy służący, krzepki młody stajenny przyglądał się z ukrycia, jak Richard zdiera z niej ubranie i bierze ją niczym ogier klacz.

213

Zahamowania, które ją ograniczały przez całe życie, bez trudu zostały przewyciężone przez świeżo rozbudzone przez Richarda pożądanie.

- To było tylko tamten jeden raz - wyszeptała bez przekonania.

- Zrobiłam to, bo prosiłeś. Zrobiłam to, żeby cię zadowolić.

- Tak twierdzisz. Ale oboje wiemy, jaka jest prawda. Sprawilo ci to większą przyjemność niż mnie.

Pochylił głowę i podrażnił jej kark ustami i zębami. Rebeka zadrżała pod wpływem namiętności, jednak starała się to ukryć, stojąc bez ruchu. Gdyby Richard zorientował się, jak bardzo go pożąda, natychmiast zaprzestałby pieszczot tylko po to, by ją ukarać.

Opuścił rękę i zanurzył pod jej suknią, gniotąc nieskazitelny jedwab. Rebeka nie przejmowała się tym. Celowo kusił ją, a jego niespieszna dłoń wśliznęła się pomiędzy jej uda. Jego dłonie władczo objęły jej łono, a Rebeka jęknęła z podniecenia.

Odsunął się. Jęknęła, sfrustrowana. Richard się roześmiał. Był to szorstki, odrażający śmiech.

- Jesteś dziś na mnie napalona - zadrwił. - Ale nie dostaniesz tego, czego chcesz, dopóki nie zrobisz tego, co każe.

Rebeka dumnie zadarła podbródek.

- Dlaczego mam czekać? Powinieneś robić wszystko, co w twojej mocy, by mnie zadowolić, w nadziei, że wyświadczę ci przysługę i zrobię to, o co poprosisz.

Dorchester prychnął.

- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Nie jestem w nastroju.

Rebeka odwróciła się do niego twarzą i zrobiła nadąsaną minę.

Jednak była zbyt niepewna Richarda, by nadal upierać się przy swoim.

- Czego chcesz?

Jego oczy rozbliły zwycięsko. Rebeka przysunęła głowę do jego twarzy. Richard pochylił się i pocałował ją w usta. Było to lekkie spotkanie warg, tak ulotne, że dziewczyna przez chwilę miała

żenie, że tylko jej się zdawało.

Podenerwowana starała się odwrócić do niego przodem, pragnąc więcej. Dorchester gwałtownie odsunął głowę.

214

- Chcę, żebyś sprowadziła lady Fairhurst tą odosobnioną ścieżką, a potem ją tu zostawiła.

Rebeka zamarła ze zdumienia.

- Jakim cudem mam wykonać tak niedorzeczne zadanie? Biorąc pod uwagę naszą raczej dość dziwną przeszłość, lady Fairhurst i ja unikamy się wzajemnie, stosując się do niepisanej umowy. Właściwie nie zostałyśmy sobie nawet oficjalnie przedstawione.

- Dzisiaj jest tu ponad stu gości. Jeśli tak bardzo przejmujesz się zasadami, znajdź kogoś, żeby cię należycie przedstawił.

Rebeka poczuła, że krew zaczyna wrzeć jej w żyłach.

- Po co? Po co lady Fairhurst ma tu przyjść?

Dłoń Richarda zaczęła mierzwić kosmyki włosów na karku dziewczyny. Bolało, kiedy pociągał za włosy, zostawiając ślady na delikatnej skórze szyi. Jednak nie odezwała się w obawie, że zupełnie się od niej odsunie.

- Pomyśl! Czyż nie miałaś zamiaru upokorzyć Fairhursta? A jaki jest lepszy sposób zemsty niż kompromitacja jego żony? Czyż nie będzie skandalu, gdy zostanie przyłapana na odludnej ścieżce w ramionach mężczyzny, który nie jest jej mężem?

Rebeka straciła panowanie nad sobą, czując wewnątrz narastający ból.

- Masz zamiar ja uwieść! - Dała się ponieść złości i rzuciła się na mężczyznę, jednak Dorchester nie rozluźnił uścisku, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch. - Nie pozwolę na to!

- Twoje rozchwiane emocje są naprawdę cholernie nużące - zauważył Richard, a jego coraz mocniejszy uścisk zaczął sprawiać Rebecce ból. - Natychmiast pozbądź się tego krwiożerczego spojrzenia.

Rebeka zadrżała. Pragnęła zemsty bardziej niż czegokolwiek innego, chciała sprawić, by poczuł tę samą złość i ból, który ją trawił, jednak włożyła wiele wysiłku, by zapanować nad temperamentem, obawiając się konsekwencji.

Mimo złości przy tym mężczyźnie czuła gorące, palące pragnienie. Richard był dla niej nieodgadniony jednak dała się złapać w jego sidła do tego stopnia, że nie potrafiła otrząsnąć się z fascynacji nim.

215

- Zrobisz dokładnie to, co ci powiem, i postąpisz zgodnie z moim planem - ciągnął Dziedzic. Z zaskakującą łagodnością odsunął kosmyk jej włosów, a lekka pieśczoła jego palców była tak czuła jak pocałunki. - Nie sprzeciwiaj się, bo wystawisz tylko moją cierpliwość na próbę i stracisz czas. Zrozumiałas?

Choć miała ochotę się sprzeciwić, pokiwała głową na znak zgody.

- Dobrze. - Wyciągnął rękę i przejechał palcami po jej policzku, ale delikatnemu gestowi towarzyszył złośliwy błysk w oku. - Cieszę się, widząc, że po tak wielu tygodniach spędzonych razem w końcu nauczyłaś się, że ja zawsze dostaję to, co chcę.

Pierwszą osobą, jaką Rebeka spotkała po powrocie na przyjęcie był jej ojciec. Kiedy zbliżyła się do niego, po jego minie bez trudu mogła stwierdzić, że sporo wypił i nie jest w najlepszym nastroju.

W pierwszym odruchu miała ochotę odwrócić się i uciec, jednak szybko zrozumiała, że jest za późno. Zdążył ją dostrzec.

- Gdzie byłaś, do diaska? - warknął Charles Manning. - Ponad godzinę temu wysłałem twoją siostrę, żeby cię znalazła.

- Ojczy, proszę, ściszej głos.

Rebeka zeszywniała, gdy jedna z zainteresowanych matron spojrzała w ich stronę i wstała na chwilę, by lepiej widzieć. Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie, chcąc pokazać, że wszystko jest w porządku.

Kobieta w końcu zajęła się czymś innym. Rebeka westchnęła mimowolnie, zadowolona, że udało jej się uniknąć sceny. Jednak ojciec ponownie otworzył usta.

- Gdzie byłaś? - powtórzył.

- Tańczyłam - skłamała. - Najpierw z lordem Hartleyem, a później z panem Drummondem.

216

- Widziałem Hartleya nie dalej jak dziesięć minut temu. Nic mi o tym nie wspominał.

Serce Rebeki zaczęło łomotać, a żołądek niespodziewanie skurczył się nerwowo, jednak nie dała nic po sobie poznać.

- To był tylko taniec, ojczy. Jeden z wielu, jakie każdy zaliczył

tego wieczoru. Jestem przekonana, że lord Hartley nie uznał tego za dość ważne, by wspomnieć o tym tobie.

Charles Manning zmrużył podejrzliwie ciemne oczy.

- Dlaczego mam wrażenie, że mnie okłamujesz, Rebeko? - spytał ponurym głosem.

Palce ojca zacisnęły się wokół jej nadgarstka. Użył siły, jednak córka nie zareagowała jak zwykle piskiem. Przez chwilę czuła przerażenie, jednak wtedy do głosu doszedł jej świeżo ukształtowany charakter i niemal się uśmiechnęła. Nieporadne próby użycia siły przez ojca były niczym w porównaniu z dyscypliną, jaką stosował

Dorchester.

Wyszarpnęła rękę.

- Mówiłam ci, gdzie byłam, ojciec. To twój problem, jeśli nie potrafisz przyjąć tego do wiadomości.

- Nie będziesz się do mnie tak odzywać, młoda damo!

Podszedł do niej z groźną miną, jednak Rebeka stała niewzruszona. Choć szarpał, krzyczał i często bił córki, znajdowali się teraz w publicznym miejscu i dziewczyna była pewna, że nie pozwoli sobie na takie zachowanie. Charles Manning podobnie jak ona aż za dobrze wiedział, że należy zachowywać pozory.

- Tutaj jesteś - przerwała Anne. - Przeszłam na drugą stronę miejsca do tańców, szukając cię bez skutku, jednak pomyślałam, że pewnie już znowu jesteś z ojcem.

Głos Anne był spokojny, jednak jej drżące ręce uświadomiły Rebecce, że siostra już zorientowała się, że ojciec jest w złym humorze.

Rebeka odetchnęła z ulgą. Choć raz naprawdę ucieszyła się na widok starszej siostry. Jeśli miała spełnić polecenie Dorchestera, potrzebowała kogoś do pomocy. Bez trudu mogła wykorzystać Anne.

- Anne też wypytywałeś, co robiła dziś wieczorem? - spytała Rebeka, kiedy siostra dołączyła do nich.

217

- A niby czemu? - zdziwił się Charles. Pociągnął duży łyk whisky, a strużka trunku pociekła mu z kącika ust. - Wiem, że przez większą część wieczoru Anne siedzi spokojnie w cieniu razem z innymi niepożądanymi damami. Wątpię, czy zatańczyła choć raz.

Rebeka uśmiechnęła się zadowolona z siebie, po czym spojrzała na siostrę. Z zaskoczeniem zauważyła, że na policzkach Anne pojawił się rumieniec. Czyżby jej siostra po raz pierwszy robiła coś, czego nie powinna?

Rebeka wyciągnęła chusteczkę z kieszeni smokingu ojca i starannie otarła jego wilgotne usta. Później ujęła go pod ramię i pochyliła głowę, by odezwać się do niego szeptem, w poufny sposób, tak jak lubił.

Na szczęście dla niej był na tyle wstawiony, że nie zorientował się, że córka podstępem stara się z powrotem wkupić w jego łaski.

- Nigdy nie chciałam przysporzyć ci żadnych kłopotów - wyjaśniła Rebeka słodkim tonem. - Wiesz, że zawsze jestem posłuszną córką, polegam na twoim zdaniu i słucham twoich poleceń. Naprawdę uważam, że więcej czasu powinieneś poświęcać na to, by martwić się Anną, ojciec. Co my z nią zrobimy? To ona rozpaczliwie potrzebuje twoich zabiegów, by znaleźć męża.

- Niepotrzebna mi pomoc ojca - wtrąciła Anne.

Rebeka uniosła ze zdziwienia brew i spojrzała na siostrę.

- Och, doprawdy? Czy wszyscy zostaniemy wkrótce cudownie zaskoczeni oświadczeniami odpowiedniego dżentelmena? Powinni

śmy niebawem spodziewać się oficjalnych zaręczyn?

Z niewyjaśnionej przyczyny uwaga ta doprowadziła Annę do sza

łu.

- To moja osobista sprawa.

- Przestań napadać na siostrę - pouczył ją Charles, wzdychając ze znużenia. - To niezbyt właściwa odpowiedź.

Rebekę kusiło, by drażnić temat, jednak ważniejsze było poprawienie nastroju ojca.

- Przynieś ojcu coś do zjedzenia - nakazała Anne siostra. - Jestem pewna, że chętnie skosztuje dań wykwintnej kuchni lady Ansley.

Słyszałam, że inni goście zachwalają potrawy serwowane dzisiejszego wieczoru.

218

- Nie trzeba. Wychodzimy - oznajmił Charles Manning. - Pozbierajcie natychmiast swoje rzeczy

- Ależ ojczu, jest wcześnie - odezwała się Rebeka spanikowana, wiedząc, że jeśli wyjdzie teraz, nie będzie mogła spełnić polecenia Richarda. - Czy nie możemy zostać przynajmniej do pokazu fajerwerków? To już niedługo, o północy

- Możecie je zobaczyć przez okno powozu w drodze do domu.

- Chcę je oglądać z pawilonu.

- Nie. - Charles spojrzał gniewnie na Rebeke, a nerwowe ruchy jego szczęki podkreślały nieodwołalność decyzji. Jednak Rebeka zawzięła się, by postawić na swoim. Obdarzyła ojca skąpym uśmiechem.

- Obiecałam następną taniec Dzedzicowi Dorchesterowi. Nie mogę wyjść, dopóki nie dotrzymam zobowiązania.

- Wyślesz mu rano liścik przepaszający - pouczył ojciec.

- To byłoby niewyobrażalnie niegrzeczne - odpowiedziała Rebeka przestraszonym głosem. - Dzedzic okazuje mi największe zainteresowanie. Powinieneś być zadowolony, że zabiega o moje względy

- Phi. - Charles prychnął i spojrział na nią bez przekonania. - Nie słyszałem, żeby kiedykolwiek z ust tego mężczyzny padła propozycja małżeństwa. Zresztą bynajmniej nie cieszyłbym się z tego. Z twoim wyglądem możesz mierzyć wyżej niż zwykły właściciel ziemski.

- Jest majątnym mężczyzną z szacownego rodu - zapewniła żarliwie Rebeka, broniąc kochanka. - Byłby dla mnie doskonałą partią.

Oczy Charlesa Manninga zapłonęły złością.

- Nie obchodzi mnie to, jak bardzo ma wypchane kieszenie. Nie jest Fairhurstem. Jego dochody nie mogą równać się z majątkiem Fairhursta, a jego tytuł jest tylko grzecznościowy.

- Fairhurst nie jest mnie wart - ucięła Rebeka. - Co z tego, że ma lepsze pochodzenie, skoro o jego rodzinie źle się mówi w pewnych kręgach. Byłam przekonana, że on jest inny, jednak odebra

łam gorzką lekcję, że jest tak samo podły jak wielu jego wrednych przodków. Poczytuję sobie za szczęście, że nie weszłam do takiej rodziny. O niebo ich przewyższamy.

219

- Powiązania Fairhursta w towarzystwie i interesach byłyby dla mnie nieocenioną pomocą - pożalił się Charles. - Ale skoro wszystko przepadło, musimy postarać się o podobną lub nawet lepszą partię dla ciebie.

- Jak mam znaleźć odpowiedniego męża, skoro nie bywam na właściwych imprezach? - narzekała Rebeka.

- Byliśmy na dzisiejszym przyjęciu - stwierdził Charles. - Z którego właśnie wychodzimy.

- Ale zabawa dopiero się zaczęła.

- Spędziliśmy tu kilka dobrych godzin, dość, żebyś została zauważona. Poza tym bardziej będą pożądać twojego towarzystwa, jeśli nie będziesz łatwo dostępna.

Charles odwrócił się, jednak Rebeka zdążyła zauważyć złośliwy błysk satysfakcji w jego oczach. Upierał się, by opuścić przyjęcie, głównie dlatego, że wiedział, jak bardzo jego córka chce zostać.

Wstrętny człowiek! Rebeka znalazłszy się na skraju desperacji, straciła panowanie nad językiem.

- Przestań być takim upartym głupcem!

Pożalowała tych słów, jak tylko wyszły z jej ust. Gdy ojciec się wściekł, był arogancki i mściwy. Zazwyczaj nie była tak beztroska, jednak w tej chwili skoncentrowała się jedynie na tym, by odnaleźć lady Fairhurst i zaprowadzić ją tam, gdzie polecił Dziedzic.

Charles zeszywniał. Kiedy odwrócił się twarzą do córki, jego oczy błyszczały w prawdziwej furii.

- Nikt nie będzie mówił mi, co mam robić. Zwłaszcza moje durne córki. - Zrozumiałaś? - Nie udzieliła odpowiedzi dość szybko, więc krzyknął ponownie: - Zrozumiałaś?

- Tak!

Rebeka wyprostowała się dumnie i odeszła powoli. Przez chwilę rozważała, czy nie wmieszać się w tłum, jednak ojciec deptał jej po piętach i rozumiała, że złapie ją, zanim uda jej się zniknąć.

Richard będzie wściekły, że nie wypełniła jego polecenia, jednak nic nie mogła na to poradzić. Zemsta na lady Fairhurst będzie musiała poczekać.

220

Kiedy lord Fairhurst przemierzał ciemną ścieżkę Zaułka Kochanków, przypomniał sobie wyśmienitą zabawę w chowanego, w którą bawił się jako mały chłopak. W zupełnej ciszy słysząc było jedynie chrzęst jego butów na żwirowej ścieżce, lekki szelest liści w koronach wysokich drzew i dobiegający od czasu do czasu urywany kobiecy śmiech niosący się echem przez ciemność.

To ten ostatni, raczej nietypowy, dźwięk przypomniał mu, że w ciemnościach skrywa się wiele par. Starannie usiłował uniknąć spotkania z nimi, zdając sobie sprawę z tego, że żadna z nich raczej nie chciała zostać znaleziona.

Jednak kiedy zawrócił na jednej z mniej uczęszczanych ścieżek, gdzie lampionów gazowych podwieszonych na drzewach było niewiele, natknął się na intymną schadzkę, która szybko zmierzała do czegoś więcej niż jeden czy dwa skradzione pocałunki.

Namiętną parę oświetlało srebrne światło księżyca. Sprytny mężczyzna zaciągnął swoją partnerkę do altany stojącej w najbardziej odosobnionym zakątku otoczonym wysokimi drzewami i gęstymi krzewami. Nie miała jak uciekać, jednak sądząc po ich gorącym uścisku, ucieczka była ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby tej kobiecie do głowy.

Mężczyzna nie miał na sobie marynarki, którą pewnie cisnął

gdzieś w ciemności. Rozpięta koszula wystawała mu ze spodni, a jej wykrochmalone białe brzegi powiewały po obu stronach jego bioder.

Kobieta, którą trzymał w ramionach, wtopiła się w niego. Jasper mógł się domyślać, że była w podobnym stopniu roznieglizowana, jednak był zbyt wielkim dżentelmenem, by im się przyglądać.

Zaczął się wycofywać, z zamiarem zniknięcia zanim zostanie zauważony, ale mężczyzna wydał mu się dziwnie znajomy. Zmarszczył czoło, zmrużył oczy w ciemności i ponownie spojrzął na parę kochanków.

A niech, to diabli!

Jasper odkaszlnął głośno. Dwukrotnie.

- •-'T!:vmmwwIK!mmm^

Kobieta nadal była nieświadoma jego obecności, najwyraźniej zbyt owładnięta namiętnością, by zauważyć cokolwiek poza mężczyzną, który trzymał ją w ramionach. Jednak mężczyzna chyba zorientował się, że nie są już sami i że ktoś przerwał mu przyjemne igraszki.

Wyprostował się i powoli odwrócił głowę.

Żaden z bliźniaków nie okazał cienia emocji, gdy ich oczy się spotkały.

Przez długą chwilę panowała cisza.

- Chciałeś coś?-spytał w końcu Jason.

Dźwięk jego głosu przestraszył kobietę. Zaczęła szarpać się, nie zostawiając jego bratu innego wyboru, niż wypuścić ją z objęć. Jasper dostrzegł przerażenie na jej twarzy, kiedy odwróciła się tyłem do niego i usiłowała doprowadzić strój do ładu.

Lady Sandra Norton była znana w towarzystwie głównie z dwóch rzeczy - nieszczęśliwego małżeństwa i obfitego biustu. Jego brat najwyraźniej w pełni wykorzystywał obie zalety.

Lady Norton, doprowadziwszy swój wygląd do jako takiego stanu, musiała teraz dyskretnie się ulotnić. Znajdowała się w rogu altany, więc jedyna droga ucieczki prowadziła dokładnie obok Jaspera.

Jason wyprostował się niemal wyzywająco.

- Nie ma powodu martwić się o reputację, kochanie. Lord Fairhurst jest uosobieniem dyskrecji. Nigdy nie zniżyłby się do tego, by wdawać się w pospolite plotki - oświadczył głośno, strząsając kilka liści z swego smokingu.

Lady Norton sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

- Jakakolwiek niesmaczna plotka może szybko zszargać moją reputację - wtrąciła gorączkowo. - Lord Norton byłby bardzo zdenerwowany.

Więc powinna się pani zastanowić, zanim przyszła z moim bratem w to odosobnione miejsce, pomyślał Jasper. Jednak zachował

swoje myśli dla siebie.

- Zapewniam panią, że ode mnie nikt nie dowie się o tym drobnym incydencie.

Lady Norton wydała urywane westchnienie ulgi. Przez kilka chwil mówiła coś szeptem do Jasona, po czym ukryła twarz pod kapturem swojej peleryny. Szybko minęła Jaspera z błyskiem w oku.

Jason chwycił ją za łokieć i wykonał ruch, jakby chciał jej towarzyszyć, jednak kobieta stawiała opór.

- Nie, proszę, sama trafię z powrotem.

Oddalała się pośpiesznie ledwie słyszalnymi krokami. Jasper pomyślał, że zapewne biegnie tak szybko, iż prawie nie dotyka stopami ziemi.

Kiedy zostali sami, Jasper przez chwilę przyglądał się bratu. Jason odwzajemnił spojrzenie.

- Czemu jesteś takim rozpustnikiem? - spytał Jasper, przerywając długą ciszę. - Uspokoisz się dopiero wtedy, gdy potraktuje cię szablą rozwścieczony mąż?

- Lepsza szabla niż przysięga małżeńska z pistoletem przystawionym do pleców - odpowiedział Jason. - Skoro nie mogę flirtować z matronami, to zostają mi jedynie smarkule szukające odpowiedniego kandydata na męża albo ich apodyktyczne matki. Tych unikam za wszelką cenę. - Jason wsunął koszulę w spodnie. - Nie daj się nabrać na niewinność lady Norton. Przyszła ze mną z własnej, nieprzymuszonej woli, wiedząc dokładnie, czego się spodziewać.

- I dzięki temu wszystko jest w porządku? - Jasper przechadzał

się po niewielkiej altanie. - Nie możesz obdarzyć względami jakiejś młodszej wdowy zamiast poważanej mężatki? Co by było, gdyby nakrył cię ktoś inny? Lord Norton słynie z temperamentu i zwinności we władaniu szablą i pistoletem.

Jason wzruszył ramionami, a Jasper poczuł, że jego ramiona się napinają. Kłótnia z bratem była ostatnią rzeczą, jakiej chciał, jednak ciężko było mu milczeć wobec tak beztroskiego zachowania.

Wybór lady Norton na potencjalną kochankę był dowodem całkowitego braku rozsądku. Lord Norton należał do mężczyzn zaborczych i zazdrosnych. Mówiono, że swojemu szalonemu temperamentowi zawdzięczał umiejętność władania pistoletem i szablą, bo brak rozsądnych reakcji w niezliczonych sytuacjach przyniósł

mu więcej doświadczenia w pojedynkach niż jakimkolwiek innemu szlachcicowi.

Jednak Jasper, nie chcąc wszczynać kłótni z bratem, powstrzymał

się od wygłoszenia zjadliwych morałów, które przychodziły mu do głowy.

Powściągliwość brata zbiła Jasona z tropu.

- To wszystko, co masz zamiar powiedzieć, milordzie? Żadnej tyrady na temat tego, że omal nie zrujnowałem dobrego imienia rodziny moim bezmyślnym zachowaniem, że kolejny raz okaza

łem się jednym wielkim rozczarowaniem? - Jason przeczesał dłonią zmierzwione włosy. - Do diabła, bracie, jeśli nie żądasz, żebym zachowywał się przyzwoicie niczym chłopiec z kościelnego chóru, chyba rzeczywiście się starzejesz.

Jasper oddychał głęboko, starając się zachować spokój.

- Nie ma potrzeby, bym powiedział choć słowo więcej, Jasonie.

Jestem pewien, że doskonale rozumiesz, jakie niebezpieczeństwo pociąga za sobą twoje zachowanie. Pozostaje tylko czekać na to, co zrobisz w następnej kolejności.

- Zrobię? - Jason wybuchnął śmiechem. - Zrobię to, co robi

łem zawsze. Co obaj zawsze robiliśmy, to znaczy dopóki nie postanowiłeś ściśle trzymać się zasad i nie wyrobiłeś sobie poczucia odpowiedzialności. Jest ono tak wielkie, że swoim ciężarem byłoby w stanie zatopić fregatę. - Śmiech ustał. - Będę nadal wiódł życie bezwstydnego grzesznika rzadko owładniętego nobliwymi myślami czy zamiarami.

- Ale ty taki nie jesteś, ty wybierasz taki styl życia - powiedział

cicho Jasper.

- Nie, taka rola mi przypadła - odparł Jason. - Ty jesteś Fairhurstem i pewnego dnia staniesz się hrabią Stafford. A ja, cóż, ja jestem rozpustnym bliźniakiem, mężczyzną, który na każdym kroku wywołuje skandale, tym, którego postęпки często stają się tematem rozmów w najmodniejszych salonach Londynu, mężczyzną, który udowadnia, że i tak prawdziwa krew Barringtonów zwycięża, bo płynęła w żyłach pokoleń utracjuszy, bezwstydników i drani. - Jason wyciągnął swoją marynarkę z krzaków i włożył ją. - Jesteśmy dwiema połówkami, które tworzą całość, Jasperze. Więc pamiętaj o tym, że gdybym ja nie był taki zły, ty nie miałbyś okazji być tak dobry.

Jasper skrzyżował ręce na piersiach.

- To jedynie wymówka.

224

- Być może. Ale mnie wystarczy.

Jasper uśmiechnął się cierpko do brata.

- Mimo wszystkich twoich win, nigdy nie uważałem cię za tchórza.

Twarz Jasona pobladła w świetle księżycy, a dłonie zacisnęły się w pięści. Jego spojrzenie było lodowate.

- Jak mnie nazwałeś?

- Tchórzem - powtórzył Jasper. - Postanowiłeś zmarnować swoje życie, zamiast je przeżyć, chować się pod płaszczykiem młodości, zamiast przyjąć odpowiedzialność dojrzałego mężczyzny.

Jasper zwiesił ręce po bokach i czekał w napięciu na wybuch złości.

Jednak brat go zaskoczył, odwracając się.

- Gdybym nie znał cię dobrze, pomyślałbym, że usiłujesz sprowokować mnie do pojedynku - skwitował Jason.

- Ale to wywołałoby skandal, a tego unikam - wtrącił Jasper dziwnie rozczarowany łagodną odpowiedzią Jasona. Miał nadzieję dotknie czulej struny, że zmusi brata, by spojrział prawdzie w oczy, jednak Jason nie miał zamiaru podjąć wyzwania.

Nagle dał się słyszeć chrobot, a po nim głośny wybuch. Obaj mężczyźni spojrzeli w górę i zobaczyli, jak czarne niebo rozjaśniają kolorowe fontanny iskier. Stojąc obok siebie, milczeli przez długą chwilę, każdy pogrążony we własnych myślach.

- Gdzie jest Claire? - spytał Jason.

- Jest z matką i Meredith. Poszły we trójkę popatrzeć na żonglerów, a później będą czekały w górnej altanie na pokazy fajerwerków.

- Niebo przeszył kolejny cudownie kolorowy deszcz iskier. - Powiniennem wracać. Mamy zamiar wyjść, jak tylko skończą się pokazy.

Dołączysz do nas?

Jason zamyślił się nad odpowiedzią.

- Nie, jeszcze wcześniej. Chyba zostanę na przyjęciu i zobaczę, jakie jeszcze przyjemności przyniesie ten wieczór.

Jasper nie był w stanie powstrzymać lekkiego dreszczu w kręgosłupie, gdy usłyszał odpowiedź brata, jednak go nie zgał. Był rozczarowany odpowiedzią Jasona, ale go nie zaskoczyła.

15 - Skazany na miłość 225

- Chodź ze mną do pawilonu. Matka będzie czekała, żebyś się z nią pożegnał.

Jason popatrzył na niego z chłodną rezerwą, jednak kiedy jego brat bliźniak ruszył zwirową alejką, poszedł za nim. Szli w milczeniu.

- Odkąd wróciłeś do Londynu, chcę ci zadać jedno pytanie - odezwał się Jasper, odwracając głowę. Wbił wzrok w Jasona. - Dlaczego posłużyłeś się moim imieniem na akcie małżeństwa, poślubiając Claire?

Jason, słysząc pytanie, stanął jak wryty. Zaciśnął wargi, a potem odkaslnął.

- Z niewiadomej przyczyny wydawało mi się wtedy, że to świetny pomysł. Ale teraz nie przypominę sobie, co dokładnie skłoniło mnie do tej decyzji.

Jasper rzucił mu złośliwe spojrzenie. Jego jak zwykle niepoważny brat nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by wyglądać na winnego.

- Mówię poważnie.

- Może byłem pijany.

- W to nie wątpię, jednak na pewno to nie wszystko.

- Być może manipulowanie ludźmi sprawia mi radość i za grosz nie obchodzą mnie konsekwencje moich poczynań - odpowiedział

Jason, jednak znużony uśmiech kłócił się z jego spojrzeniem.

Jasper zaciśnął zęby.

- Może to i prawda, jeśli chodzi o mnie, jednak widziałem cię z Claire. Żywisz do niej prawdziwy szacunek. Nie uwierzę, że celowo naraziłbyś ją na jakiegokolwiek nieprzyjemności.

Po minie Jasona widział, że nie jest to dla niego łatwy temat, jednak nie miał zamiaru zostawić sprawy bez wyjaśnienia. Była to jedna z rzeczy, za które jego brata należałoby pochwalić.

- Poznałem Claire przypadkiem podczas podróży i stwierdziłem, że jest wyjątkowo dobrą kobietą. W miarę jak nasza znajomość się rozwijała, zorientowałem się, że jedyną drogą do finansowej niezależności jest dla niej małżeństwo. Dorchester nalegał, by związała się z nim, a ona obawiała się obrazić go i nie chciała denerwować rodziców.

226

- Więc przyszedłeś jej z pomocą? - odezwał się Jasper ironicznym tonem.

- Można tak powiedzieć. - Jason wzruszył ramionami, czując się niezręcznie. - Claire i ja ustaliliśmy, że nie chcemy tradycyjnego małżeństwa i będziemy wieść osobne życie. Wiedziałem, że nie będzie mnie w pobliżu, więc doszedłem do wniosku, że najlepszą ochronę zapewni jej tytuł szlachecki. A skoro nie miałem własnego, postanowiłem pożyczyć twój.

- A skutki prawne cię nie obchodziły? - spytał zde gustowany Jasper, kręcąc głową nad zuchwałością brata. - Nie przyszło ci przez myśl, że małżeństwo może okazać się niezgodne z prawem? Albo co gorsza, że w niezamierzony sposób zwiążesz mnie z kobietą, której nie znam i o której nic nie wiem?

- Och, na miłość boską, mógłbyś mieć do mnie trochę zaufania. - Jason wydał policzki, po czym

westchnął. - Przed ślubem skonsultowałem się z miejscowym prawnikiem. Wypowiadając słowa przysięgi, wiedziałem, że ceremonia nie wiąże ani mnie, ani ciebie.

Jasper uniósł brwi zszokowany.

- Zrobiłeś to celowo? A co z Claire? Czy kiedykolwiek miałeś zamiar powiedzieć jej prawdę?

Jason przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

- Planowałem, że kiedyś jej powiem. Jednak tymczasem ona zyskiwała wolność, finansową niezależność i ochronę przed Dorchesterem. Wobec tych wszystkich korzyści nie widziałem w sytuacji nic niestosownego.

- Nie widziałeś? - Jasper się wyprostował. - Celowo ją oszuka

łeś. Ona była przekonana, że to prawdziwe małżeństwo.

- Musiała, bo inaczej plan by się nie powiódł. - Jason wpatrywał się w brata nieruchomym wzrokiem. - Claire dopiero jako mężatka miała prawo odziedziczyć spadek, a ja stwierdziłem, że małżeństwo zniechęci Dorchestera. Ona nie potrafi kłamać. Rozważałem taką możliwość, jednak uznałem, że nawet jeśli uda mi się wciągnąć ją do spisku, nigdy nie będzie w stanie udawać, że jest moją żoną.

227

Jasper pokręcił głową zdziwiony, ledwo dowierzając temu, co usłyszał. Czyżby jego brat świadomie zawarł ten fałszywy związek, kierując się mylnym przekonaniem, że pomaga Claire? Logika tego rozumowania była całkiem nedorzeczna.

- Co miałeś zamiar zrobić, gdyby, wiedząc o twoim podstępie, nie chciała się zgodzić na twoje metody?

Jason poczuł się zakłopotany.

- Myślałem, że kiedy w końcu dowie się prawdy, poczuje ulgę, że nie jest związana ze mną małżeństwem do końca życia.

- Mój Boże, Jason, zrobiłeś w życiu wiele nedorzecznych rzeczy, jednak ta jest najbardziej idiotyczną, chorą...

- Nie rozumiem, czemu się skarżysz - przerwał mu gwałtownie Jason. - Dzięki mojemu wybrykowi trafiła ci się żona, wyjątkowa kobieta, która nigdy nie znalazłaby się w twoim zapyziałym, ciasnym światku zasad, gdyby nie ja. Oczywiście zorientowałeś się, ile jest warta, bo inaczej nie poślubiłbyś jej legalnie, korzystając z pierwszej sposobności.

Jasper przez chwilę mógł mu się tylko przyglądać.

- Wybacz, że nie przyklasnę twojemu szaleństwu - oznajmił

w końcu, nie mogąc powstrzymać się od sarkazmu w głosie.

Choć po części miał świadomość, że powinien być wdzięczny bratu za to, że przypadkiem wprowadził Claire w jego życie, nie mógł tak po prostu wybaczyć mu i zapomnieć beztróskiego zachowania.

- Abstrahując od skutków, twoje zachowanie było niewybaczalnym nadużyciem zaufania, jak również drwiną ze świętej instytucji małżeństwa. Nie mogę uwierzyć, że upadłeś tak nisko.

- A jednak powinienem przeczuwać, że jakoś to wszystko obróci się ku twojemu dobru, bracie. - Jason powstrzymał westchnienie, po czym wyzywająco wysunął podbródek. - Właściwie niezasłużonemu dobru. Nie zasługujesz na taką żonę jak Claire.

Jason przerwał, dając Jasperowi możliwość dojścia do głosu.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Tylko dlatego jestem w stanie trzymać pięści przy sobie za każdym razem, kiedy cię widzę.

228

- Nie za każdym razem, bracie. - Jason przechylił głowę i wymownie potarł szczękę, gdzie znajdował się jeszcze widoczny ślad po sińcu. - Przyłożyłeś mi przy pierwszej okazji.

- Byłem zły.

- Cóż, mam nadzieję, że sobie z tym poradziłeś.

- Staram się, ale Bóg mi świadkiem, że czasem mi to cholernie utrudniasz - odpowiedział Jasper szorstko. Rzucił Jasonowi surowe spojrzenie, starając się zapanować nad targającymi nim emocjami.

- Jednak niezależnie od tego, jak bardzo jesteś nie do zniesienia i jak bardzo niepoprawnie się zachowujesz, zawsze kończy się to powrotem do rzeczywistości, od której nie da się uciec.

Jason rzucił mu pytające spojrzenie.

- A co to ma znaczyć, ośmielę się zapytać?

- Jesteś moim bratem, Jasonie, i niezależnie od tego, jak bardzo mnie denerwujesz, jak desperacko wystawiasz moją cierpliwość na próbę, jak intensywnie usiłujesz doprowadzić mnie na sam skraj wytrzymałości nerwowej, nigdy cię nie odrzucę. Wiąż krwi i braterstwa, jaka jest między nami, choć wiele razy może zostać nadwerężona, nadszarpnięta i rozciągnięta do granic wytrzymałości, nigdy nie pęknie. - Jego twarz spoważniała. - Nigdy.

Zapadła cisza, w której słychać było bicie serca. Przez chwilę Jasper żałował swoich słów, martwiąc się, że jego szczerłość może jeszcze bardziej pogłębić przepaść między nimi. Jednak szybko

zmienił

zdanie. Powiedział prawdę. Może to coś zmieni.

Jason westchnął.

- Przykro mi, Jasperze. Chyba zachowywałem się jak wyjątkowy drań.

Jasper powoli wyciągnął dłoń. Jego brat, z uśmiechem ulgi, uścisnął ją mocno.

- Zmieniłeś się - zauważył Jason zaskoczony. - Na szczęście, na lepsze.

- Co cię tak dziwi? - Jasper uśmiechnął się szeroko, po czym za

śmiał się głośno. Wyciągnął wolną rękę i objął brata mocno. - Tak, dzięki Claire udało mi się zmienić. Teraz kolej na ciebie.

ie rozumiem, dlaczego upierałeś się, żebyśmy się tu spotkali

- syknęła Rebeka, rozglądając się dyskretnie po restauracji, żeby upewnić się, czy nikt w pobliżu nie podsłuchuje. - To zbyt ryzykowne. A co będzie, jeśli ktoś wejdzie i mnie rozpozna? Mój ojciec jest przekonany, że spędzam popołudnie u fryzjera. Dostanie apopleksji, jeśli dowie się, że umówiłam się z tobą bez przy-zwoitki.

Richard podniósł do ust kolejny kęs befsztyka, po czym odłożył

nóż i widelec.

- To miejsce znajduje się za daleko od modnej dzielnicy handlowej, by znalazł się tu ktokolwiek z twoich znajomych.

- W to akurat nietrudno uwierzyć - syknęła Rebeka, odsuwając talerz z nietkniętym posiłkiem. - Podłoga jest brudna, obrus poplamiony. Boję się pomyśleć, jakie robale gnieźdzą się w kuchni. Jak możesz zajadać to świństwo?

- Przepyszne - stwierdził Richard. Odkroi! duży kawałek krwistego befsztyka i wetknął go sobie do ust teatralnym gestem, jak skrajnie wygłodniały człowiek.

Rebeka zacisnęła powieki i się wzdrygnęła. Jej odraza wywołała lekki uśmiech Diedzica, jedyny promyk słońca w tym zupełnie szarym, deszczowym dniu, kiedy pogoda doskonale pasowała do jego nastroju. Londyn zaczynał go męczyć, był znudzony Rebeką i nie mógł doczekać się długo planowanej zemsty na Claire i jej aroganckim mężu.

- Powinniśmy zaaranżować spotkanie w bardziej prywatnej atmosferze, na osobności -jęknęła Rebeka. Przesunęła dłoń wzdłuż stołu, a jej zwinne palce zaczęły pocierać skórę jego nadgarstka.

- Nie muszę wracać do domu wcześniej niż za dwie godziny. Nie jest za późno, żebyśmy zrobili sobie powolną przejażdżkę po parku, w zapadającym zmierzchu.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że gdyby ich krzesła były bliżej, najprawdopodobniej pod stołem chwyciłaby jego męskość. Richard wzruszył ramionami. Propozycja Rebeki nie wywarła na nim żad-

nego wrażenia. Dziewczyna stała się zbyt przewidywalna. Niemalże wiedział, co powie, zanim zdążyła otworzyć usta. Zjadł kolejny kęs posiłku i, nie po raz pierwszy, żałował, że Rebeka jest mu potrzebna do zrealizowania planu.

- Twoja chęć raduje mnie, jednak musimy być ostrożni. - Richard, kłamiąc, starał się, by brzmiało to w miarę rozsądnie i grzecznie.

Wiedział, ile może zyskać, będąc czarujący. Choć Rebeka w sposób zbyt oczywisty była chętna, by

go zadowolić, miała jednak złośliwy charakter. A nie była to najwłaściwsza pora, by ją drażnić. Nie teraz, kiedy w końcu był tak bliski nasycenia się zemstą.

Rebeka wydała odgłos przypominający szloch.

- Jakiś czas temu, wcale nie tak dawno, to ty nalegałbyś na przejażdżkę - rzuciła oskarżycielsko.

Choć Dziedzicowi udało się ukryć narastające rozdrażnienie, wzrokiem zganił swoją przyjaciółkę.

- Przestań się dąsać, najdroższa. Twoja twarz nabiera wielce nieatrakcyjnego wyrazu.

Wszelkie oznaki zdenerwowania zniknęły w jednej chwili. Oczy Rebeki zapłonęły.

- Chcę wyjść. Natychmiast.

- Proszę bardzo. Nie będę cię zatrzymywał.

- Świetnie! Jak tylko zamówisz dorożkę, opuszczam cię - oznajmiła Rebeka lodowatym tonem.

Atmosfera zrobiła się napięta; Richard czuł, że za chwilę straci cierpliwość.

Och, jak bardzo chciał spełnić jej żądanie i posłać ją natychmiast do domu! Miał serdecznie dość Rebeki Manning. Była zepsuta, samolubna i próżna. Jego zdaniem należało jej się porządne lanie, a on był mężczyzną, który był w stanie to zrobić.

Zamilkli, gdyż do stolika podszedł kelner z drugą butelką wina, którą Dziedzic zamówił wcześniej.

- Proszę postawić na stole - polecił.

Richard napełnił kieliszki. Rebeka pokręciła głową, krzywiąc się, jakby napój był zwietrzały.

- Nie chcę wina. Powiedz kelnerowi, żeby je zabrał.

231

Dorchester przyglądał jej się przez chwilę, z głową przechyloną na bok, udając zainteresowanie jej widocznym zdenerwowaniem.

To sprawiło, że złość dziewczyny zaczęła powoli ustępować i Richard stwierdził, że musi powiedzieć jej, czego od niej chce, zanim ponownie ogarnie ją furia.

- Chcesz, żebym zamówił ci coś innego do picia? Albo do zjedzenia? - Niemało wysiłku musiał włożyć w to, by w jego głosie dało się wyczuć troskę.

- Nie. - Nadal się dąsała, a on wciąż zachowywał się tak, jakby go to w ogóle nie obchodziło, choć coraz bardziej tracił cierpliwość.

Wysiłek szybko przyniósł zamierzony efekt. Rebeka zamrugła z trudem. Uniosła jedną dłoń do szyi.

- Twoje nastroje nieustannie mnie zadziwiają, Richardzie. Nie pojmuję, dlaczego z takim uporem mną pogardzasz.

Do licha, teraz chce rozmawiać o jego nastrojach! Dziedzie rytmicznie uderzał czubkami palców w stół, co było jedyną oznaką zdradzającą jego rozdrażnienie. Rebeka jednak była zbyt zaabsorbowana własnymi uczuciami, by to zauważyć.

Odsunął talerz, nagle tracąc apetyt, wziął do ręki kieliszek i pociągnął duży łyk wina.

- Wybacz mi, jeśli czymkolwiek cię zdenerwowałem. - Słowa z trudem przeszły mu przez gardło. - Choć starałem się to zignorować, nadal jestem trochę zły o to, że nie udało ci się zeszłej nocy sprowadzić do mnie lady Fairhurst, jak obiecałaś.

Rebeka rzuciła mu rozwścieczone spojrzenie.

- Już ci wyjaśniałam, że to nie moja wina!

Richard był zmęczony wyjaśnieniami i zmęczony niepowodzeniem. Chciał i musiał mieć Claire. Wyobrażał sobie bez przerwy, jak będzie ją drażnił, przerażał, bawił się z nią w ulubioną zabawę w kotka i myszkę, aż dziewczyna zacznie dyszeć i błagać go o litość.

Chciał, by drżała do szpiku kości. Chciał, by przepełnił ją żal, że nie skorzystała z okazji, by zostać jego żoną. Chciał, żeby zapłaciła za to, że zdeptała jego dumę, za to, że odrzuciła jego względy, za to, że nie chciała uznać, iż jest mężczyzną zasługującym na to, by być jej panem i władcą.

232

- Powiedziałaś, że z powodu ojca nie mogłaś przyprowadzić lady Fairhurst na umówione miejsce - stwierdził Dorchester, wracając myślami do istoty sprawy. - Czy to prawda?

- Tak - upierała się Rebeka. - Zauważył, że interesujesz się mną, i stał się bardziej apodyktyczny i zaborczy.

Usta Richarda wykrzywiły się w szatańskim uśmiechu. Należało uporać się z ojcem Rebeki. Richard podejrzewał, że to z powodu charakteru córki ojciec nie raz i nie dwa musiał utrzeć jej nosa.

- W takim razie musimy wymyślić, jak zaradzić tej denerwującej przeszkodzie.

- To nie będzie łatwe. Pilnuje mnie niczym jastrzęb.

- To przynajmniej jakieś wyzwanie. - Oparł się na krzesło, spoglądając na nią. - Coś, z czym oboje doskonale sobie radzimy.

- Czasami. - Przyglądała mu się nieruchomo. - Choć myślę, że więcej z tym wszystkim zachodu niż to warte. Być może lepiej by

łoby dać sobie spokój.

- Nie!

Rebeka wzięła głęboki oddech.

- Nie pojmuję, dlaczego masz taką obsesję na punkcie lady Fairhurst.

Richard zmarszczył czoło. Jej zazdrość zaczynała robić się nudna.

- Robiłem to dla ciebie, kochanie. Choć jeśli wolisz zostawić szczęśliwą parę w spokoju, dać im znaleźć się w centrum uwagi i cieszyć się uwielbieniem arystokracji, możemy dać sobie z tym spokój na zawsze. Przypuszczam, że już kilka osób zdążyło zapomnieć, że Fairhurst miał zostać twoim mężem.

Rebeka przyjęła jego słowa w milczeniu. Odezwała się dopiero po chwili.

- Byłoby dobrze zobaczyć ich oboje na dnie.

- Tak, owszem. - Richard sięgnął do kieszeni i wyjął cygaro. Pochylił się i zapalił je od świecy stojącej na stole.

- Nie masz nic przeciwko, kochanie? - spytał poniewczasie, czując ganiące spojrzenie Rebeki.

- Chyba nie.

I Zaciągnął się, wypuścił chmurę dymu, po czym uśmiechnął się czarująco.

233

- Musimy przeanalizować wydarzenia towarzyskie najbliższych kilku dni i zdecydować, które z nich będzie najlepszą okazją, żeby zrobić małą niespodziankę wicehrabiemu i jego małżonce.

Rebeka zmarszczyła czoło.

- Przecież teraz odbywa się wiele różnych przyjęć. Skąd mamy wiedzieć, na których pojawią się lord i lady Fairhurst?

- Być może któryś ze służących z ich posiadłości mógłby okazać się nam pomocny? Oczywiście za opłatą - zasugerował Richard.

- Obawiam się, że stąd pomocy nie otrzymamy. Niemal wszyscy służący Fairhursta są związani z rodziną od pokoleń. Są wręcz nieprzyzwoicie lojalni.

Dziedzic przyglądał jej się zdumiony. Rebeka mogła wiedzieć o tym jedynie dlatego, że sama bezskutecznie próbowała przekupić któregoś ze służących, by szpiegował Fairhursta.

Fascynujące. Być może Rebeka miała w sobie coś więcej, niż z początku sądził.

- Więc może najlepiej zdecydować, na jakich przyjęciach my się pojawimy - oznajmił Richard. - Wicehrabia i jego żona z pewnością zaszczycą któreś z nich.

Kolejnych dwadzieścia minut spędzili na omawianiu kalendarza imprez. Należało przypuszczać, że któreś z nich albo też oboje znajdą się na liście gości każdego z tych przyjęć, jednak Richard nie był tego taki pewien jak Rebeka.

Rozmowa o popołudniowych piknikach, koncertach czy balach maskaradowych nie była pasjonującym tematem, jednak Dziedzic czuł dreszcz podniecenia, rozmyślając o tym, jak pogrąży szacowną parę. Rebeka jednak zaczęła tracić zainteresowanie.

Richard zrozumiał, że nie ucieknie przed pożądlivością dziewczyny, zwłaszcza kiedy zignorowała po raz trzeci jego pytanie o bal lady Brookstone, rzucając mu kolejny ze swoich zmysłowych uśmiechów.

Niezaspokojona ładacznicą. Ostatnio sprawiała wrażenie, że my

śli tylko o jednym. Richard nie miał ochoty z nią spać, jednak mogło okazać się to konieczne dla dalszej współpracy. By ułatwić sobie zadanie, wykorzysta bez skrępowań ciało Rebeki, wyobrażając sobie Claire, która rozpala żądzę w jego krwi.

234

- Im szybciej skończymy tę sprawę, tym prędzej będziemy mogli wybrać się na przejażdżkę po parku - oznajmił ochryp

łym szeptem, by wzbudzić jej pożądanie. - Z zaciągniętymi roletami.

Spojrzała na niego spod rzęs, końcem języka zwilżając sobie wargi.

- Wystarczy nam czasu?

Przesunął palcem po jej twarzy i wzdłuż karku.

- Wątpisz, czy jestem w stanie doprowadzić cię do rozkoszy, zanim dyliżans okrąży park?

Rebeka uśmiechnęła się do niego blado.

- Nie wątpię, że możesz zrobić wszystko, co przyjdzie ci na myśl i zachce się twojemu rozkoszemu ciału — odpowiedziała głębokim, ochryplym z namiętności głosem.

Ujął jej dłoń i pogładził.

- Mogę. I zrobię to. Bo żadna inna kobieta nie daje mi tyle rozkoszy co ty.

Słowa były nieszczerze, jednak Rebeka była za bardzo owładnięta podnieceniem i zadowolona ze zwycięstwa, żeby to zauważyć.

Jednak później, gdy wyobrażał sobie, że to Claire, a nie Rebeka pieści go tak lubieżnie, a on ściska jej nagie pośladki i wbija się z furią w jej rozgrzane wnętrze, głębokie i ciasne, zwycięzcą czuł się Dorchester.

- Jest babci wygodnie, babciu Agnes? - spytała Claire. - Poprosiłam jednego z służących, by zapakował do powozu pled na wypadek, gdyby zrobiło się chłodno.

- Jakoś żyję - odpowiedziała cioteczna babka Agnes, żartując cierpko. Zawiązała wstążkę pod brodą i upewniła się, że nakrycie głowy dobrze się trzyma. - Chociaż nie rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się wziąć bryczkę. Nie lubię otwartych powozów. Nie ma prywatności ani ochrony przed pogodą, a ciągły powiew wiatru może zepsuć doskonały kapelusz.

235

Claire westchnęła. Czasami nie było sensu wysilać się, by zadowolić babkę.

- Pomyślałam, że ciepłe, świeże powietrze i słońce sprawią babci radość - odpowiedziała Claire, żałując, że nie posłuchała rady męża i nie wzięła krytego powozu.

Cioteczna babka ściągnęła brwi zmieszana.

- Mówiłaś, że zabierasz mnie na piknik.

- Tak.

- To po co wzięłaś tę bryczkę? Szczerze mówiąc, dziecko, ile świeżego powietrza i słońca może znieść starsza osoba?

Claire zmusiła się do uśmiechu. Mogła zrobić to albo zacząć krzyczeć z frustracji.

- Jeśli babcia woli, mogę odesłać Johna Woźnicę z powrotem do domu, jak tylko dowiezie nas do rezydencji lorda Castlemana - zaproponował Jasper. - Wtedy, babciu Agnes, będzie babcia miała zapewniony komfortowy powrót do domu.

Babka Agnes uśmiechnęła się szeroko.

- To bardzo miłe z twojej strony, Fairhurst. - Westchnęła lekko i uniosła ramiona, delikatnie nimi wzruszając. - Byłoby mi wygodniej w zamkniętym powozie, jednak absolutnie nie chcę sprawiać wam żadnego kłopotu moją osobą.

- To żaden kłopot - odrzekł Jasper.

Claire z trudem udawało się zachować niewzruszony wyraz twarzy. Babka była najszcześliwsza, kiedy wszyscy tańczyli tak, jak ona zagra, i wyglądało na to, że Jasper dał się złapać w tę pułapkę.

Już miała pochylić się, żeby powiedzieć mu, że właśnie dał się omamić ekspertowi, ale zobaczyła na jego ustach najłagodniejszy z uśmiechów. Ich wzrok spotkał się i Jasper spojrzał na nią z

rozbawieniem. Najwyraźniej poznał tę starszą kobietę lepiej, niż sądziła.

- Kiedy znajdziemy się na pikniku, musi babcia pozwolić mojemu bratu, by został babci przewodnikiem - oznajmił Jasper.

- Przedstawi babcię najbardziej interesującym gościom.

Jason, który siedział obok starszej pani, zgodził się bez wahania.

- Z prawdziwą przyjemnością.

236

- Och, nie róbcie ze mnie głupiej - zaprotestowała babka Agnes, jednak Claire dostrzegła, że zarumieniła się na samą myśl, że przez kilka godzin na każde skinienie będzie miała u boku przystojnego młodego mężczyznę. - Pan Barrington na pewno nie chce być uwiązany przy takiej starej kobiecie jak ja. Będzie chciał

spędzić ten czas z młodszym towarzystwem, zwłaszcza z młodymi kobietami.

- Och, moja droga, proszę nie mówić głupstw. - Jason przytknął

grzbiet dłoni do czoła teatralnym gestem i westchnął ciężko.

Wszyscy się roześmieli. Jason odczekał, aż śmiech ustanie.

- Przyznaję, że do przebywania w pani towarzystwie skłaniają mnie raczej egoistyczne pobudki - odezwał się w końcu. - Liczę na to, że będzie mnie pani chronić, babciu Agnes. Choć robię wszystko, co w mojej mocy, by temu zapobiec, gdziekolwiek się pojawię, młode, niezamężne kobiety zwykle flirtują ze mną bezwstydnie.

- Lub cię napadają - wtrącił Jasper.

- Nic dziwnego - stwierdziła stanowczo babka Agnes. - Jesteś bardzo przystojnym młodym dżentelmenem. - Zmierzyła wzrokiem obu braci. - W zasadzie obaj jesteście wyjątkowo przystojni.

Nie trzeba się wysilać, by dostrzec między wami uderzające podobieństwo. Claire, dlaczego nikt nie wspomniał mi, że twój mąż ma identycznego brata bliźniaka?

- Przypuszczam, że wszystkim to umknęło - odpowiedziała nieco nonszalancko Claire.

Babka Agnes prychnęła pogardliwie.

- Nie rozumiem jakim cudem. - Nie przestawała przyglądać się braciom. - Powiedzcie mi, czy kiedyś ktoś was pomylił?

Claire zauważyła, że bracia wymieniają przelotne spojrzenie. Tego popołudnia panujące zazwyczaj

między nimi napięcie było ledwie wyczuwalne i Claire miała nadzieję, że oznacza to, iż doszli do jakiegoś porozumienia.

- Wydaje mi się, że podobieństwo zanikło przez te lata - zauwa

żył Jason.

- Och, ależ skąd! - Babka nie dawała za wygraną. - Bez trudu moglibyście podawać się jeden za drugiego i wielu ludzi dałoby się oszukać. Nawet ci, którzy twierdzą, że znają was doskonale.

237

Z ust Claire wyrwało się delikatne westchnięcie. Z pozoru niewinne dociekanie babki mogło skończyć się odkryciem prawdy.

- Sądzę, że Jasper i Jason dawno wyrosli z takich dziecinnych żartów - oznajmiła, zdobywając się na uśmiech.

- Bzdura. Mężczyźni nigdy nie przestają zachowywać się jak dzieci. To część ich natury. - Babka Agnes przemawiała ze zwykłą pewnością siebie, przypominając wszystkim, że głębokie zmarszczki wyryte na jej pełnych policzkach zupełnie nie pasują do jej ostrego języka.

Na szczęście zostali uwolnieni od dalszych uwag i pytań na temat Jaspiera i Jasona, bo babkę Agnes chwycił nagle atak kaszlu. Kiedy minął, zaczęła opowiadać z przejęciem o swoich wrażliwych płucach, które najwidoczniej nie są w stanie znieść takiej dawki świe

żego powietrza.

Było słonecznie i ciepło, gdy dotarli do posiadłości lorda Castlemana znajdującej się tuż za granicami Londynu. Babki Agnes nie trzeba było długo zachęcać, by wzięła udział w popołudniowych uroczystościach. Choć miał to być piknik, panował nastój wytworny w niczym nieprzypominający ludowych festynów.

Na rozległych starannie przystrzyżonych trawnikach przy domu, w cieniu rozłożystych dębów stały przykryte adamaszkiem stoły.

Znajdowały się na nich niezliczone półmiski z artystycznie ułożonym jedzeniem, zarówno na ostro, jak i słodczymi, a gości zachęcano, by się częstowali.

W przejściach między trawnikami ustawiono mniejsze stoliki, niektóre w cieniu, inne częściowo w słońcu.

Na tarasie zgromadzeni byli muzycy, a służący w liberjach krążyli między domem a ogrodem, nosząc półmiski z jedzeniem i napojami. Babka Agnes natychmiast zażyczyła sobie stół na słońcu, a Jason, zgodnie z obietnicą, stał się jej giermkim. Udał się po jedzenie, wracając z pełnym talerzem i dwiema matronami, które chciały poznać Agnes.

Claire doszła do wniosku, że ma już dość towarzystwa babki, i postanowiła pobyc sama, odprawiając Jaspersa do męskiego grona.

Obiecali sobie, że spotkają się później na lunchu.

238

Z początku Claire z zadowoleniem przechadzała się po tarasowych ogrodach, schodząc ścieżką wyłożoną kamiennymi płytkami, która wiła się wokół rzędu gęsto zasadzonych krzewów. Wymieniała grzeczne ukłony z innymi gośćmi, którzy ją mijali, jednak cieszyła się, że nikt jej nie zatrzymywał ani nie zagadywał.

Od chwili gdy została wprowadzona w arystokratyczny świat, przedstawiono ją tylu ludziom, że zapamiętanie ich nazwisk było prawie niemożliwe. Prawdziwych nazwisk. W przyływie zjadliwego humoru Claire wymyśliła dla wielu członków śmietanki towarzyskiej przezwiska, ale bardzo wątpiła, by rozbawiło kogokolwiek, gdyby zwrócono się do niego per lord Cuchnący Oddech czy lady Intrygantka.

Po chwili znalazła się w części oficjalnej ogrodu. Wytyczono tu kilka prostych ścieżek wiodących do marmurowej fontanny, w której stał pomnik bogini Wenus. Przy ścieżkach ciągnęły się rabaty pełne tryskających kolorami kwiatów, których słodki zapach unosił

się w powietrzu.

Claire oczarowana odkryciem podeszła jedną ze ścieżek do fontanny, zdjęła rękawiczkę i zanurzyła dłoń w zimnej, szmerzącej wodzie. Była cudownie orzeźwiająca. Rozejrzała się, czy nikt jej nie widzi, po czym odsłoniła również drugą rękę i zanurzyła obie w wodzie.

Przez jedną szaloną chwilę miała ochotę spryskać sobie nią twarz, jednak godność zwyciężyła. Niechętnie wytarła dłonie chusteczką, włożyła rękawiczki, a później obeszła fontannę i znalazła się na ścieżce po drugiej stronie. Skręciła za wysokim, starannie przyciętym żywopłotem i nagle poczuła, że ogarnia ją dziwne wrażenie.

Nie był to strach, lecz instynktowne wewnętrzne ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem.

Ktoś ją obserwuje.

Choć było jasne, słoneczne popołudnie, poczuła, że ogarnia ją lodowaty chłód. Coś, a raczej ktoś, wzbudzał w niej nadzwyczajny niepokój, który zaczynał ją nękać. Wszystko to zmieszane było z nieodpartym wrażeniem, że jest bacznie obserwowana przez kogoś ukrytego w cieniu.

239

Przesłoniła dłonią oczy od słońca i przyjrzała się dokładnie tłumowi gości. Wszyscy sprawiali wrażenie, że bawią się znakomicie.

W tle słychać było muzykę, a ludzie przechadzali się po ścieżkach i trawnikach, rozmawiali w

małych grupkach, tłoczyli się przy sto

łach nakrytych eleganckimi obrusami i próbowali mnogości przeróżnych dań. Służący krążyli z winem i trunkami dla mężczyzn i świeżą lemoniadą dla dam.

Uczucie niepokoju unieruchomiło i zmroziło Claire. Jej serce biło bardzo szybko.

- Wyglądasz na zdenerwowaną. Coś jest nie tak, Claire?

Przestraszona kobieta podniosła wzrok i spojrzała na zatroskaną twarz męża.

- Nic takiego. - Na jej twarzy pojawiło się nagle poczucie winy.

Nie chciała psuć mu zabawy tego popołudnia, zwłaszcza że nic się nie stało poza tym, że była niespokojna.

Lord Fairhurst podszedł do żony i ujął jej dłoń.

- Claire, powiedz mi.

Wypowiedział te słowa gwałtownym tonem. Uśmiechnęła się delikatnie, zdziwiona tym, że czuje się bezpiecznie i pewnie przy nim, wiedząc, że tak bardzo troszczy się o jej dobro.

- Wiem, że to zabrzmie głupio, jednak skoro nalegasz... - Claire kątem oka zauważyła, że coś poruszyło się, i odwróciła głowę, jednak para w oddali po lewej stronie była pogrążona w ożywionej rozmowie, najwyraźniej obojętna na wszystko dookoła. Westchnęła, niemal żałując, że podjęła temat.

- Mam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Jednak kiedy rozglądam się wokół, wygląda na to, że nikt nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

Jasper uniósł brwi.

- Nic dziwnego, że ludzie na ciebie patrzą. Właściwie, gapią się. Olśniewasz urodą najbardziej ze wszystkich kobiet na przyjęciu.

Claire uśmiechnęła się, mimo że nieprzyjemne odczucia nadal nie dawały jej spokoju.

- Nie sądzę, żebym była najbardziej atrakcyjną kobietą na pikniku, jednak dziękuję za komplement.

240

- Jak najbardziej szczerzy. - Jasper przyglądał jej się w zamyśleniu przez długą chwilę. - Czy Dorchester tu jest? Podchodził do ciebie?

- Nie widziałam go, ale może być wśród gości.

Jasper zmarszczył czoło.

- Jeśli czujesz się nieswojo, powinniśmy natychmiast wyjść.

- I wysłuchiwać marudzenia babki Agnes o tym, że musiała jechać przez ponad godzinę bryczką tylko po to, żeby kazano jej wyjść z pikniku, zanim zdążyła coś zjeść i zanim została przedstawiona wszystkim ważnym ludziom? - Claire wymownie przewróciła oczami.

- Racja. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje twoja babka, to więcej powodów do narzekania.

- Właśnie. - Claire postanowiła odzyskać równowagę. - Wybacz mi, Jasperze. Jestem po prostu niemądra. To cudowne przyjęcie i wspaniałe popołudnie. Powinieneś wrócić do swoich przyjaciół

i bawić się dalej.

Jasper wydał nozdrza.

- Jesteś najbardziej rozsądną kobietą, jaką znam. Skoro czujesz się nieswojo, to na pewno nie bez powodu.

- Może nadal dręczy mnie wspomnienie wypadku przed teatrem.

- Może. - Choć Jasper przyznał jej rację, raczej nie wyglądał na przekonanego. - Chyba nie powinienem odstępować cię na krok, zanim wrócimy do domu.

- A czy innym gościom nie wyda się dziwne, że mąż i żona tak długo przebywają w swoim towarzystwie?

- Daj spokój. Twoje bezpieczeństwo i dobre samopoczucie są dla mnie ważniejsze niż te nedorzeczości.

Claire pozwoliła sobie na delikatny uśmiech. Choć Jasper jeszcze nie wyznał jej miłości, była bardzo zadowolona z tego, jak rozwija się ich związek. Bezinteresownym, troskliwym zachowaniem coraz bardziej udawdniał jej, że jest ważną i cenną częścią jego życia i że jest gotów zrobić wszystko, by była zadowolona.

I choć Jasper może nie całkiem to rozumiał czy akceptował, Claire, spacerując po pachnących ogrodach lorda Castlemana pod ramię z mężem, wiedziała, że łączy ich nierozdzielna więź.

16 - Skazany na miłość 2 4 1

Świadomość ta dała jej siłę, by się uśmiechać i rozmawiać z gośćmi

ćmi jakby nigdy nic, choć nadal czuła z niepokojem, że nieznane wrogie oczy śledzą każdy jej krok.

Późne popołudnia Claire najbardziej lubiła spędzać sama w ogrodzie. Słońce świeciło na tyle, by utrzymać przyjemną temperaturę, a naturalnego światła wystarczało do czytania książki.

Ogrody Fairhurstów zaprojektowano z rozmachem, podobnie jak posiadłość, i były o wiele rozleglejsze niż jakiegokolwiek inne w Londynie. Przy kamiennych ścieżkach rosły wysokie drzewa i ciągnęły się niezliczone rabaty z równymi rzędami kwiatów, a w zacisznych miejscach znajdowały się wygodne ogrodowe ławki i kilka fontann.

Przestrzeń, świeże powietrze i zieleń przypominały Claire o domu. Choć Londyn ją oczarował, czasami tęskniła za domem. Brakowało jej rodziców, sióstr, a nawet psa, kundla, który był wierny, zabawny i kochający.

Powinna tam pojechać. Kiedy zeszłej nocy poruszyła ten temat w rozmowie z Jasperem, na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Nie odmówił jej prośbie natychmiast, jednak wyraził zatroskanie pomysłem podróży.

Była zaskoczona, a nawet poczuła się nieco zraniona jego odpowiedzią, bo była pewna, że już dawno pokonali barierę sztywnych formalności.

- Tęsknię za moją rodziną, Jasperze. - Claire nie dawała za wygraną.

- To wyślij po nich jeden z moich powozów - odparł oschłym tonem. - Dom jest na tyle duży, że znajdzie się w nim miejsce dla każdego. Jestem pewien, że możemy ich przyjąć w Londynie.

Była to wspaniałomyślna propozycja, jednak nierealna, zwłaszcza jeśli chodzi o jej niezorganizowaną z natury rodzinę.

242

- Przygotowanie do wyprawy zabrałoby im długie tygodnie - odpowiedziała. - O wiele prościej byłoby, żebyśmy to my we dwojkę wybrali się do nich. Chciałabym zostać na dłużej, jednak obiecuję, że wyjedziemy, jak tylko zaczniesz się nudzić.

- Chcesz, żebym z tobą jechał? I został?

Serce Claire zalał przypływ czułości na widok zmieszania na twarzy męża. Czyżby myślał, że zamierzała podróżować do Wiltshire bez niego? I zostać tam na dłużej sama? Głuptas. Czy jeszcze nie zrozumiał, jak bardzo jest mu oddana? Czyżby nie wiedział, że nie zniosłaby nawet krótkiej z nim rozłąki?

- Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, żeby wybrać się w podróż bez ciebie - odpowiedziała.

Spojrzała mu w twarz, w oczy i zobaczyła w nich ulgę. Żeby udowodnić mu, co czuje, szybko zdjęła koszulę nocną i podeszła naga do męża, wprost w jego ramiona.

To była wyczerpująca noc. Wiele razy ich ciała łączyły się, niemal zatapiając się w największej wyobrażalnej rozkoszy. Płonęła w nich namiętność, jednak było w tym jeszcze coś, co wiązało ich dusze.

Claire uśmiechnęła się na wspomnienie tej nocy. Mieli wyjechać na wieś za dwa tygodnie. Cieszyła się na ten wyjazd. Bardzo chciała, by Jasper poznał jej matkę i ojca, jednak denerwowała się tym, że będzie musiała wytłumaczyć bardzo dziwne okoliczności jej mał

żeństwa i kwestie związane z tożsamością jej męża.

Wiatr poruszył koronami drzew i liśćmi. Robiło się późno. Claire związała rozluźnione wstążki kapelusza i wzięła książkę, która leża

ła obok niej na ogrodowej ławce.

Kiedy podnosiła powieść, spomiędzy kartek wysliznęła się wstążka, której używała jako zakładki. Mruczając do siebie rozdrażniona, schyliła się, żeby ją podnieść. Miała nadzieję, że bez większego trudu znajdzie stronę, którą właśnie czytała.

Gdy pochylała się nad trawą, jej wzrok przyciągnęło coś błyszczącego. Moneta? Klejnot? Zaciekawiona, rozchyliła źdźbła i schyliła i się bardziej nad ziemią, by przyjrzeć się przedmiotowi.

Z oddali usłyszała wołający ją kobiecy głos, jakby znajomy, jednak trudny do zlokalizowania. Nadal pochylona odwróciła głowę 243

w stronę, skąd dochodził, jednak nie zobaczyła nic na horyzoncie.

Zaciekawiona przedmiotem leżącym na ziemi zwróciła wzrok z powrotem na trawę.

Usłyszała za sobą szmer, jednak zanim zdołała podnieść głowę, było za późno. Coś twardego uderzyło ją w głowę za uchem. Ból eksplodował feerią kolorów przed oczami, po czym otoczyła ją zupełna ciemność.

Jasper obdarzył czekającego lokaja nietypowym uśmiechem, podając mu kapelusz i rękawiczki. Ostatnio chyba sporo się uśmiechał. Czasami bez powodu. Przypuszczał, że winę za to ponosi jego żona. Sprawiała, że czuł się niedorzecznie szczęśliwy.

- Czy lady Fairhurst jest w domu? - spytał.

- Jest w ogrodzie, milordzie.

Jasper skinął głową w podziękowaniu i skierował się na tył domu.

Tego wieczoru miał się odbyć bal u Sensona, na który zwykle czekał

z niecierpliwością. Jednak dziś wizja spokojnej, przytulnej kolacji we dwoje i podniecającego wieczoru w łóżku ze zniewalającą żoną była dla niego o wiele bardziej pociągająca.

Miał nadzieję, że bez trudu uda mu się przekonać Claire, że jego plan jest wspaniały.

Dla Jaspera było to coś nowego, że odczuwał niemal bez przerwy potrzebę, by przytulać żonę, całować i czuć jej bliskość.

Chciał ujawnić to pragnienie, zamiast ukrywać je pod maską konwenansów, jednak nadal nie mógł się pozbyć uczucia zagrożenia, choć strach malał z każdym dniem. Przebywanie z Claire dostarczało Jasperowi rozkoszy nie tylko fizycznej. Zrozumiał, że warto podjąć ryzyko, ponieważ pragnął być z kobietą, która wypełniała jego duszę.

Przypuszczał, że kilka osób w rodzinie zauważyło, że się zmienił, jednak on postrzegał to nieco inaczej. Był przekonany, że w końcu dorósł i dotarło do niego, iż przyjmowanie wyniosłej i oficjalnej 244

pozy było fatalnym pomysłem, bo ukrywało najlepszą część jego natury - namiętność.

Przy pomocy Claire w końcu zaczął wierzyć, że może zaufać tej części swojej osobowości, doświadczać jej, nie dając jej się zdominować i cieszyć się rozkoszą, jakiej mu dostarczała.

Jasper, wchodząc coraz głębiej w ogród, zanurzył rękę w kieszeni marynarki i zacisnął dłoń na schowanym w niej pudełku od jubilera. Pierścionek, który zamówił dla żony, w końcu był gotów, a on nie mógł się doczekać, by go wręczyć, jak tylko wyzna jej niewzruszoną miłość.

Pierwsza oznaka niepokoju zawładnęła nim, gdy zobaczył, że ulubiona ławka Claire jest pusta i że zostawiła na niej książkę. Zona podzielała jego miłość do czytania i o każdy tom, który brała do ręki, dbała jak o skarb. Dlatego zdziwił się, gdy znalazł jej książkę porzuconą na dworze.

Jednak mogło być to niedopatrzenie. Ściskając oprawiony w skórę tom, Jasper wyszedł z ogrodu i wszedł do domu. Nikt ze służby nie wiedział dokładnie, dokąd udała się lady Fairhurst, więc wysłał czterech służących, by przeszukali pokoje na pierwszym i drugim piętrze, a sam udał się do sypialni na trzecim.

Otworzył drzwi buduaru Claire i przemierzył pusty pokój, by zajrzeć do garderoby. Także była pusta.

Drepcząc niespokojnie, pociągnął za sznur dzwonka. Na wezwanie zjawiała się młoda pokojówka.

- Gdzie jest pokojówka lady Fairhurst?

- Nie widziałam jej od obiadu, milordzie. Ma dziś wychodne.

Jasper zmarszczył czoło i odprawiając dziewczynę, polecił jej, by przekazała lokajowi, panu Brinksowi, by przyszedł natychmiast. Lokaj pojawił się po kilku minutach, czerwony na twarzy i bez tchu. Za nim weszło czterech służących. Ich ponure miny powiedziały Jasperowi to, czego słyszeć nie chciał - że lady Fairhurst nie ma w domu.

- Kiedy któryś z was widział ją po raz ostatni? - spytał Jasper.

Krepy, ciemnowłose służący postąpił krok naprzód.

- Zgodnie z poleceniem pana Brinksa jakieś piętnaście minut temu spytałem jaśnie panią czy chce, bym podał herbatę do ogrodu.

245

Siedziała w różanej altanie i czytała książkę. Powiedziała, że wolałaby zjeść podwieczorek w swojej sypialni i kazała go przynieść o pełnej godzinie.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę zegara na kominku. Jasper poczuł, że przebiega go zimny dreszcz. Za kilka chwil wybije godzina. Gdzie jest Claire?

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Jasper spodziewał się, że zobaczy służącego niosącego tacę z podwieczorkiem, jednak zamiast niego do pokoju wszedł Jason. Bracia spojrzeli na siebie.

- Coś się stało? - Jason natychmiast się zaniepokoił.

- Chodzi o Claire. Nie ma jej.

- Jesteś pewien?

- Zdażyliśmy przeszukać cały dom i najbliższą okolicę. Nie ma jej.

- Może wybrała się na przejażdżkę - zasugerował Jason. - Czy są wszystkie powozy?

Jasper odwrócił się do lokaja.

- Brakuje tylko tego, którym hrabina dziś w południe pojechała na Bond Street - odpowiedział Brinks.

- Claire wie doskonale, że bardzo martwię się o jej bezpieczeństwo - wyjaśnił Jasper. - Nie wyszłaby z domu, nie mówiąc nic nikomu. Przynajmniej nie z własnej woli.

Ścisnął książkę, którą nadal trzymał w dłoni, tak mocno, że zaczęła się wyginać. Cały czas starał się zachować spokój i obmyślić plan działania. Jednak nie był w stanie się skoncentrować. Gdzie ona może być? Co się z nią stało?

- Proszę zebrać służbę w głównym holu - zarządził Jason. - Lord Fairhurst i ja musimy porozmawiać ze wszystkimi.

Jasper spojrział na brata z wyrazem wdzięczności. Wokół jego serca zaczęły zacieśniać się kręgi strachu, sprawiając, że ciężko było mu zachować trzeźwość umysłu.

Bracia weszli do głównego holu razem i stanęli obok siebie naprzeciw zaciekawionej i posłusznej służby. Jason, nie tracąc czasu, poinformował służących o zniknięciu lady Fairhurst i poprosił o informacje.

Służący jednak milczeli niespokojnie. Wszyscy byli zdenerwowani, a wielu stało z otwartymi z przerażenia ustami.

246

Jasper otarł twarz dłońmi.

- Wszystko, co możecie sobie przypomnieć, choćby drobiazg, może okazać się pomocne.

Sekundy mijały w śmiertelnie wolnym tempie. W końcu z szeregu wystąpił wyglądający na zmartwionego lokaj.

- Może to bez znaczenia, ale skoro pan pyta, gdzieś po południu na końcu ulicy stał czarny powóz. Zauważyłem go, bo stał w nietypowym miejscu, prawie zastawiając róg ulicy. W ogóle wyglądał dziwnie, bo nikt z naszych sąsiadów ani ich gości nie wybrałby tak niemądrego miejsca, żeby zostawić powóz.

- Czy zauważyłeś kogoś wychodzącego lub wsiadającego do powozu? - spytał Jasper.

- Nie.

Jason odwrócił się do lokaja.

- Czy powóz miał na drzwiach herb albo jakiś inny szczegół?

Służący wolno pokręcił głową, po czym opuścił ją zrezygnowany.

- Czy ktoś jeszcze widział ten powóz? - spytał Jason.

Zaległa cisza.

- Ja chyba widziałem - odezwał się po chwili jeden z służących.

- Jakim cudem mogłeś widzieć powóz? - spytał Brinks oburzony. - Miałeś być w spiżarni i całe popołudnie czyścić srebra.

Służący na sekundę wstrzymał oddech.

- Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza - odezwał się po chwili. - Tylko na moment, ale pamiętam powóz.

- Czy w środku była lady Fairhurst? - spytał Jasper.

- Tego nie widziałem. Woźnica siedział na górze, a w środku była co najmniej jedna osoba, bo wystawiła głowę przez okno na kilka sekund.

- Możesz opisać tę osobę?

- Widziałem ją tylko przez chwilę, ale była to kobieta. Dama, sądząc po kapeluszu.

- Znasz tę kobietę?

- Ja... hm... - Mężczyzna zaczął się jąkać i lekko zarumienił. Na jego czole pojawiło się kilka kropeł potu. - Wydaje mi się, że była to panna Manning, chociaż nie jestem całkowicie pewien.

247

- Panna Manning?!-wykrzyknął Jason.

Jasper pozwolił sobie na przekleństwo, które miał na końcu języka. Nie była to dobra wiadomość. Jeśli Claire jest z Rebeką, oznacza to, że stoi za tym Dorchester. Ale dokąd mogli ją zabrać? I dlaczego?

- Nie ma co wyciągać pochopnych wniosków - wyszeptał Jason.

- Powóz z Rebeką Manning nie musi być niczym podejrzanym.

A nawet jeśli jest z nią Claire, wcale nie musi to oznaczać nic złego.

- Skoro Claire zniknęła, wszystko jest podejrzanym - odparł Jasper.

Był praktycznie obojętny strachem i nie obchodziło go nic poza zniknięciem żony. Nie docenił niebezpieczeństwa, a to było niewybaczalne. Choć rozpaczliwie chciał wierzyć, że wszystko to jest tylko zwyczajnym nieporozumieniem, wiedział, że musi zachowywać się tak, jakby stało się najgorsze.

Bez dalszych wyjaśnień wybiegł z domu, zostawiając płaszcz, kapelusz i rękawiczki, a Jason pobiegł za nim.

- Jasper, poczeka! Przecież nie będziesz uganiał się po Londynie za każdym czarnym powozem! Równie dobrze można szukać igły w stogu siana. Poza tym, jeśli służący mają rację, powóz odjechał przynajmniej pół godziny temu. Nie mamy pojęcia, w którą stronę, nie wiemy nawet, czy była w nim Claire.

Jasper się skrzywił.

- Nie wybieram się na poszukiwanie powozu. Jadę do Dardingtona. Nasz szwagier załatwił detektywów, którzy mieli śledzić Dorchestera. Jeśli zamieszana jest w to Rebeka, maczał w tym palce również Dorchester. Modlę się o to, żeby detektywi byli w stanie powiedzieć nam, gdzie on jest, bo to zaprowadzi mnie do Claire.

- Jadę z tobą - oznajmił Jason. - Możemy wziąć mój faeton. To najszybszy powóz w Londynie, kiedy ja trzymam wodze.

Kilka minut później bracia mknęli przez zatłoczone ulice. Jason rzeczywiście okazał się specjalistą w powożeniu, a Jasper był mu wdzięczny za pomoc, choć nie mógł oprzeć się wrażeniu, że z każdą upływającą sekundą tajemniczy powóz jest coraz dalej. Trzymał się kurczowo siedzenia, a jego myśli krążyły wokół Claire. Gdzie ona jest? Czy jest przerażona? Ranna?

248

- Nie martw się - mruknął Jason, pociągając za lejce i zręcznie wchodząc w ostry zakręt. - Znajdziemy ją.

Jasper pokiwał głową. Słowa pociechy przypomniały mu, że nie jest sam. Myśl ta pomogła mu odzyskać nadzieję i skupić się na tym, jak ratować Claire. Dowiedzą się wszystkiego, obmyślą plan i bezpiecznie wrócą z nią do domu.

Inne rozwiązanie nie wchodziło w rachubę.

Głośny stukot kół powozu na kamiennej drodze przywrócił

Claire przytomność. Zamroczone uniosła głowę i skrzywiła się, bo jej czaszkę przeszył dojmujący ból. Ostrożnie wyciągnęła rękę, by dotknąć najbardziej bolesnego miejsca, i pod palcami wyczuła zadrapanie na skórze i rosnącego guza.

Chciała usiąść, jednak przez chwilę świat zawirował jej przed oczami. Odczekała, aż przestanie, i powoli się wyprostowała.

- Ach, w końcu otrzeźwiałaś. Dobrze. Musiałam zapłacić woźnicy dodatkowo za to, żeby przeniósł cię z ogrodu do powozu. Musisz być ode mnie cięższa przynajmniej z dziesięć kilo. Ale kiedy dotrzemy do celu, będziemy mogły zaoszczędzić sobie tego dodatkowego wydatku.

Claire zamrugnęła gwałtownie i powoli rozpoznała kobietę siedzącą naprzeciwko.

- Panna Manning?

- Znasz mnie! Richard twierdził, że nie, ale ja wiedziałam swoje.

-W jej pełnym wyższości głosie pobrzmiwała drwina. Podobnie drwiący był jej uśmiech.

- Richard? - wymamrotała zdezorientowana Claire.

Kpiący uśmiech zniknął.

- Dla ciebie Dziedzic Dorchester.

Dobry Boże! Serce Claire zaczęło łomotać z przerażenia. Głowa bolała ją potwornie, a ciało było tak słabe, że prawie nie miała siły się poruszyć. Jednak wiedziała, że musi zrobić wszystko, żeby zachować jasny umysł.

- To tam jedziemy? Spotkać się z Dziedzicem?

249

- Wołałabyś nie wiedzieć! - Śmiech Rebeki Manning był krótki i urywany.

Słyszając to, Claire poczuła, że ze zdenerwowania ściskają w żołądku. Co się dzieje? Bardzo wątpiła, czy została porwana dla okupu.

Panna Manning z pewnością miała powód, by jej nie lubić, jednak całe przedsięwzięcie było dość niezwykle jak na kobietę.

Claire nie знаła wcale Rebeki Manning, jednak nie chciało jej się wierzyć, że był to jej własny plan. Wyglądało to raczej na pomysł

Richarda Dorchestera i to jego udziału i zamiarów Claire naprawdę się obawiała.

Wkrótce powóz zatrzymał się na miejscu pełnym drzew, które przypominało park. Jako że straciła przytomność, Claire nie była pewna, ile kilometrów przejechali. Sądząc po położeniu słońca, upłynęła godzina, o ile nie więcej. Zastanawiała się, jak daleko są od miasta.

- Wsiadaj.

Claire uniosła odważnie podbródek i przyglądała się swojej po-rywaczce.

- Nie.

Rebeka Manning zakłęła nieprzyzwoicie, po czym sięgnęła pod połę swojej peleryny i wyciągnęła nóż. Długie ostrze błyszczało groźnie w nikłym świetle we wnętrzu powozu.

- Wsiadaj - powtórzyła panna Manning.

Claire bezwiednie przełknęła ślinę, nie spuszczać wzroku z no

ża. Wydawało jej się nieprawdopodobne, żeby dama była w stanie użyć tak diabelskiej broni, jednak wiedziała, że nie może ryzykować. Z ociąganiem wykonała polecenie.

Kiedy wysiadły z powozu, Claire rzuciła okiem na woźnicę. Choć wiedziała, że nie powinna spodziewać się po nim niczego, załamała się jeszcze bardziej, gdy celowo uniknął jej spojrzenia. Nie należało oczekiwać od niego pomocy.

- Wróć po mnie o ustalonej godzinie, tam gdzie się umówiliśmy

- nakazała panna Manning, pobrząkując małą skórzaną sakiewką z monetami. - Wtedy zapłacę ci resztę.

Sakiewka zniknęła w kieszeni woźnicy. Pociągnął wodze, nie patrząc więcej na kobiety. Panna

Manning stała przy Claire, kiedy po-250

wóz powoli zniknął. Claire drząc, rozcierała sobie ramiona. Głowa bolała ja nadal i czuła się zamroczona. Nawet gdyby miała siłę uciekać, nie wiedziała, dokąd biec.

- Chodź.

Claire, z czubkiem ostrza noża wycelowanym w plecy, ruszyła naprzód. Szybko dotarły do gęstego dębowego lasu. Przez chwilę czuła się jak w rodzinnym domu. Nie dochodziły tu miejskie odgłosy wozów, dyliżansów ani pieszych. Dookoła panowała niesamowita cisza.

Skręciły i drzewa zaczęły przerzedzać się, tworząc polanę. Przemierzyły rozległy trawnik i skierowały się do położonego niżej stawu. Na brzegu rosło kilka wysokich drzew, a ich korzenie zanurzone były w wodzie.

Claire uniosła głowę i z niepokojem zmierzyła wzrokiem ciemniejący horyzont. Panna Manning dobrze to zaplanowała. Nawet jeśli ktoś znalazłby się w pobliżu, przy szybko zapadającym zmierzchu na pewno ich nie zobaczy.

W zasięgu wzroku nie było nikogo. Zbliżyły się do tafli wody.

Przez jedną ulotną chwilę Claire miała nadzieję, że kobieta po prostu porzuci ją na tym odludziu i będzie zmuszona sama znaleźć drogę do domu. Jednak szelest za jednym z rozłożystych dębów szybko rozwiął tę nadzieję.

- Spóźniłaś się.

Obie kobiety obróciły się w stronę, skąd dobiegł głos.

- Co ty tu robisz? - syknęła rozzłoszczona Rebeka.

- Mogłabym spytać ciebie o to samo, droga siostrze - odpowiedział

kobiecy głos. - Mówiłaś, że wybierasz się na lody do Gunthera.

W Claire znów obudziła się nadzieja. Spodziewała się, że zobaczy odrażającego Dorchestera, jednak zamiast niego stała przed nimi siostra panny Manning, Annę. Czy zbyt wielką robiła sobie nadzieję, że plan przeciwko niej się nie powiódł, a pomoc była w zasięgu wzroku?

- Nie twoja sprawa, dokąd chodzę - krzyknęła histerycznie Rebeka. - Przestań wtrącać się w moje życie i odejdz stąd natychmiast!

- Nie odejdę bez lady Fairhurst.

Rebeka straciła panowanie nad sobą.

- Jesteś głupia! Odejdz albo wszystko zepsujesz!

- Jak mogę zepsuć coś, co zaplanowałam?

Rebekę poraziły jej słowa. Zatrzymała się i wpatrywała w siostrę tak, jakby nigdy wcześniej jej nie widziała.

- Co za bzdury wygadujesz?

Rozpalone oczy Anne błyszczały złowieszczo.

- W końcu to ja nad wszystkim panuję, siostrzyczko. Przechytrzy

łam cię. A teraz będziesz mnie słuchać. I zrobisz to, co powiem!

Wypowiadając te słowa, Anne zbliżała się do nich zdecydowanym krokiem. Kiedy znalazła się przy Rebecce, uderzyła ją w twarz, aż ta upadła na ziemię. Siła uderzenia strąciła jej z głowy kapelusz, a z ręki wypadł nóż.

Rebeka, przyciskając dłoń do zaczerwienionego policzka, wpatrywała się w Anne z przerażeniem na twarzy.

- Uderzyłaś mnie!

Krzyk Rebeki był na tyle donośny, że wystraszył ptaki z drzew.

- Ciesz się, że tylko tyle, droga siostro. - Anne wyciągnęła z kieszeni sukni nieduży przedmiot. Był to mały pistolet, ale śmiertelnie niebezpieczny, który mieścił się w kobiecej dłoni. - Jeśli zdenerwujesz mnie bardziej, nie zawaham się go użyć.

Claire zdusiła w sobie krzyk, który narastał jej w gardle, kiedy patrzyła, jak Anne wymachuje bronią przed nosem Rebeki.

Jednak Rebeka nie pojęła jeszcze wagi niebezpieczeństwa. Nadal trzymała dłoń na obolałym policzku i wpatrywała się w siostrę z nieskrywaną odrazą.

- Powtórzę ci po raz ostatni. Odejdź stąd natychmiast. Ta sprawa ciebie nie dotyczy.

- Zostaję.

Rebeka się rozejrzała.

- Dziedzic wścieknie się, kiedy przyjdzie i cię tu zobaczy - zagroziła. - Nie będę chronić cię przed jego furią. Właściwie z radością popatrzę sobie, jak cię ukarze, kiedy dowie się, że mnie uderzyłaś.

Anne klasnęła.

- Widziałam siniaki, które tak bardzo starałaś się ukrywać. Dlaczego Dziedzica miałyby obchodzić, czy bije cię ktoś jeszcze? Chyba że rezerwuje ten przywilej wyłącznie dla siebie...

252

Claire zauważyła, że Rebeka przesuwając dłoń w stronę ramienia, i dostrzegła ciemny ślad znikającego siniaka. Z odrazą stwierdziła,

że Anne mówi prawdę. Claire była zaskoczona, widząc dowód prawdziwego charakteru Dorchestera, bo nawet ona nigdy nie uwierzyłaby, że jest zdolny do takiej brutalności.

Rebeka powoli wyprostowała się i wstała.

- Twoja głupota wyznaczyła twój los. Nie zrobię nic, by ci pomóc. Nic. - Odsloniła zęby w okrutnym uśmiechu. - Richard ro-ześmieje się, kiedy zobaczy twój pistolecik. I będzie cię bił, aż zakrwawiona będziesz błagała o litość.

Anne nie wyglądała na przestraszoną groźbami siostry.

- Zaczynasz mnie nudzić - oznajmiła, stając z lewej strony Rebeki. Nagle uniosła rękę wysoko w powietrze i zdzieliła siostrę rękojęścią pistoletu w głowę.

Claire usłyszała głuchy odgłos; Rebeka osunęła się na kolana.

Szamotała się przez chwilę, chwiejąc jak pijana, kręcąc głową i starając się wstać. Po chwili jednak upadła na ziemię i pozostała bez ruchu.

Głowa będzie ją boleć bardziej niż mnie, pomyślała Claire z odrobiną współczucia.

Anne trąciła nieruchomą Reбекę czubkiem spacerowego pantofelka. Siostra nie wydała żadnego dźwięku ani się nie poruszyła.

Anne odwróciła się do Claire i zaśmiała nerwowo. Claire zeszywniała.

- Wyglądasz na zdenerwowaną moimi poczynaniami - zagadnęła Anne zmieszonym głosem. - Nie rozumiem dlaczego. Moja siostra i jej kochanek zadaliby ci straszny fizyczny ból. Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś tak okrutnego.

- Nigdy bym pani o to nie podejrzewała. - Claire poczuła skurcz, gdy kłamstwo wyszło z jej ust. - Jednak Rebeka mówiła prawdę o Dziedzicu. Obawiam się jego złości i pani też powinna. Musimy natychmiast stąd iść, zanim nadjedzie i nas tu znajdzie.

Anne znów zachichotała.

- Nie ma się czego obawiać ze strony Dorchestera. Już się nim zajęłam.

Z zagadkowym uśmiechem Annę przywołała Claire bliżej. Claire ze strachem podeszła. Ogarnęła ją panika, gdy zobaczyła dzieło Annę. Rzeczywiście zajęła się Dziedzicem. Siedział ukryty za pnem wielkiego drzewa, przyciśnięty do niego plecami. Ręce i nogi miał

związane grubym sznurem, usta zakneblowane, a głowa zwisała mu pod nienaturalnym kątem.

- Jest martwy? - wyszeptała Claire.

- Jeszcze nie. - Annę westchnęła lekko. - Wiesz, nigdy nikogo nie zamordowałam. Ty będziesz pierwsza. Później Dorchester.

A potem Rebeka.

Krew uderzyła Claire do głowy, a jej uszy wypełnił szum. Stara

ła się zachować beznamiętny wyraz twarzy i nie spuszczać wzroku z Annę, jednak nie mogła zapanować nad lodowatym dreszczem przebiegającym jej w górę i w dół po kręgosłupie.

Głos Annę brzmiał całkiem rzeczowo, ale jej słowa wyrażały szaleństwo. Claire ogarnęła panika, która uniemożliwiała racjonalne myślenie. Wiedziała jednak, że jedyną szansą na przeżycie jest gra na zwłokę.

- Mówiła pani siostrze, że to pani plan.

- Tak. Bardzo sprytnie wszystko wymyśliłam. - Annę skłoniła głowę z fałszywą skromnością. - Nieładnie z mojej strony, że taksie chwalę. Ale wszystko potoczyło się lepiej, niż oczekiwałam.

- Doprawdy?

Annę pokiwała głową gotowa opowiedzieć całą historię.

- Widzisz, musiałam mieć ciebie i nie dałabym sobie rady bez pomocy. Więc podstępem wciągnęłam Rebeke, by mi pomogła.

- Podstępem?-podpuszczała ją Claire.

- Tak! - Z ust Annę wyrwał się urywany śmiech. - Wysłałam jej liścik, kazać przywieźć cię tutaj, i podpisałam go nazwiskiem Dorchestera. Niełatwo było wyprowadzić cię z domu, tak żeby nikt tego nie zauważył, jednak byłam pewna, że moja siostra znajdzie na to sposób. Ona robi wszystko, cokolwiek Dziedzic jej każe.

- A co z Dorchesterem? Jak go pani tu zwabiła?

- Pod pretekstem schadzki. Wysłałam mu liścik napisany pismem Rebeki. - Anne prychnęła zdegustowana. - Spotykali się tu wcześniej. Śledziłam ich pewnego popołudnia i przyglądałam się, jak parzyli się na brzegu stawu niczym para zwierząt. To było wręcz nieludzkie.

Claire wzdrygnęła się, gdy obraz ten stanął jej przed oczami, wiedząc, że raczej nie powinna zabierać głosu w tej kwestii. Jednak musiała skłonić Anne do dalszego monologu.

- To dlatego chce ich pani... zabić? Bo nie pochwała pani ich związku?

Anne przechyliła głowę na bok i się roześmiała. Dźwięk ten przeniknął Claire do szpiku kości.

- Moja siostra i Dziedzic są doskonale dobraną parą. Diabelskie nasienie, oboje. Nie zasługują na to, by żyć. - Anne uniosła podbródek i przyjęła wyniosłą pozę. - Na balu u księcia Dorchester starał się sprowokować lorda Fairhursta do bójk. A moja siostra była niewybaczalnie okrutna dla lorda Fairhursta, kiedy starał się wytłumaczyć jej, że bez swojej woli został twoim mężem.

Claire wpatrywała się w Anne zmieszana.

- Mogę panią zapewnić, że żadne z tych wydarzeń nie zaszkodzi

ło mojemu mężowi.

Twarz Anne się wykrzywiła.

- Ty nic nie rozumiesz. Wystarczyłoby mi, gdybym została jego szwagierką, stała w cieniu, darzona tylko braterskim uczuciem i szacunkiem. Byłabym zadowolona. Byłby częścią mojej rodziny, częścią mojej przyszłości, jednak moja siostra nawet tego nie umiała załatwić.

Claire zafascynowana przyglądała się, jak po twarzy Anne spływają łzy - ze złości.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - ciągnęła Anne. - Ale nie ma innego sposobu. Muszę zrobić to, co konieczne, by być blisko niego.

Kiedy umrzesz, zwróci się do mnie w swoim żalu. - Anne wzięła głęboki oddech, a w jej oczach pojawiło się rozmarzone, nieobecne spojrzenie. - A później, po odpowiednim czasie żałoby, zostanę żoną lorda Fairhursta.

Czas nigdy nie płynął tak wolno. Jason jechał do markiza z karko

łomną prędkością. Piesi rzucali przekleństwa i uskakiwali z drogi, ciężkie powozy i furmanki zjeżdżały z impetem na bok. Właściwie chyba cudem nie spowodowali wypadku.

Jednak Jasperowi wydawało się, że brat powozi za wolno. Czy, nie potrafi jechać szybciej? Każda upływająca minuta narażała Claire na większe niebezpieczeństwo, a jego serce paraliżowała przerażeniem.

W końcu ich oczom ukazała się posiadłość markiza. Jasper wyskoczył z faetonu, gdy konie zaczęły zwalniać i przeskakiwał po dwa frontowe kamienne schody naraz. Zawzięty, z ponurym wyrazem twarzy wdarł się przez wejściowe drzwi do środka, domagając się spotkania z lordem Dardingtonem. Na szczęście dla młodego lokaja, szeroko otwierającego oczy na tak niezrównoważone i nieoczekiwane zachowanie, markiz był w domu.

Jasper, nie czekając na to, by go poprowadzono, z bratem depczącym mu po piętach, pognął do gabinetu markiza. Odgłos szybkich kroków niósł się echem po pustych korytarzach, bo starał się ich wyprzedzić lokaj, obawiając się, że oberwie mu się, jeśli nie zapowie gości we właściwy sposób.

Drzwi gabinetu markiza otworzyły się z hukiem. Dardington przestraszony podniósł głowę znad papierów, które przeglądał.

- Co do diaska...

- Claire zniknęła! - oznajmił Jasper. - Myślę, że została zwabiona do powozu Rebeki Manning. - Jasper oddychał ciężko. Nabrał

powietrza. - A nie sędzę, żeby panna Manning działała sama. Musi być w to zamieszany Dorchester.

Na przystojnej twarzy lorda Dardingtona pojawiły się zaskoczenie i troska.

- Jak mogę pomóc?

- Potrzebujemy informacji - odpowiedział Jasper z kamienną twarzą. - Muszę skontaktować się z detektywami, którzy obserwują Dorchestera. Natychmiast.

256

- Wiedzą, że mają zawiadomić mnie zaraz, jak tylko zauważą coś niezwykłego lub niecodziennego. Inaczej poprzestają jedynie na cotygodniowym raporcie. - Markiz otworzył środkową szufladę inkrustowanego mahoniowego biurka i wyciągnął plik papierów.

Jasper wziął je od niego i przejrzał szybko.

- Ten ma prawie tydzień. Kiedy spodziewasz się następnego?

Markiz spojrział na zegar kominkowy.

- W każdej chwili. Detektywi z Bow Street szczyją się punktualnością.

Trzej mężczyźni oczekiwali w gabinecie w napiętej ciszy. W końcu drzwi otworzyły się, a do środka wszedł słusznej postury mężczyzna. Był wysoki i barczysty, ubrany w tanią brązową marynarkę i spodnie. Większą część jego twarzy pokrywała bujna szara broda i wąsy, a poruszał się tak powolnie, że Jasper zgrzytał zębami ze złości.

- Jesteśmy zainteresowani wszystkim, co może nam pan powiedzieć o Dziedzicu - zaczął lord Dardington, pomijając wszelkie wstępy.

Detektyw zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Mam ze sobą najnowszy raport. Jak zwykle zamieściłem w nim wszystko, co uznałem za istotne.

Jasper wyrwał mu kartki i szybko przejrzał najnowszy raport.

- To bezużyteczne! - wykrzyknął, ciskając papierami o podłogę.

- Musimy wiedzieć, gdzie w tej chwili jest Dziedzic.

Detektyw podrapał się w głowę.

- Przypuszczam, że nadal w Hyde Parku, choć mógł zdążyć wrócić do swojej kwatery, kiedy ja jechałem tutaj.

Jasper stracił cierpliwość i wyskoczył naprzód, chwytając detektywa za klapy marynarki.

- Dlaczego nie zameldował pan o tym natychmiast?

Mężczyzna zacharczał i zakaszłał, bezskutecznie odpychając ręce, które trzymały go mocno.

- Nie ma nic niezwykłego w tym, że Dziedzic spotyka się w parku ze swoją kochanką. Wygląda na to, że lubi przyjemności w bardziej, hm... niekonwencjonalnym stylu. Widziałem ich wiele razy.

17 - Skazany na miłość 257

Nie sądziłem, że istnieje konieczność zawiadamiania o tym, skoro zamieszczałem to w cotygodniowych raportach.

- Jego kochanką? Ma pan na myśli pannę Manning? - spytał Jasper.

- Tak, właśnie ją. Pannę Reбекę Manning.

- Była tam dzisiaj? - spytał Dardington.

Zmieszany goniec przeniósł wzrok z Jaspera na markiza.

- W parku?

- Tak, człowieku, w parku! - krzyknął Jasper, zaciskając mocniej ręce na klapach marynarki detektywa i szarpiąc go.

- Tego nie widziałem.

- Jasper, przestań - przerwał Jason, odciągając brata za ramię.

Jasper, starając się opanować strach i zdenerwowanie, uwolnił

mężczyznę i odsunął się nieco do tyłu.

- Mogę pokazać panom to miejsce, jeśli panowie chcą - zaofiarował się detektyw z trochę nieufnym wyrazem twarzy.

- Chodźmy! - wykrzyknął Jasper.

- Poczekaj! - krzyknął markiz. - Potrzebna nam broń!

Lord Dardington otworzył drewniany kredens i wyjął z niego parę pistoletów. Podał je bliźniakom, którzy włożyli je za paski spodni.

Oprócz pistoletów każdy z mężczyzn schował sobie do buta nóż.

Markiz sięgnął do komody i dodał do swojego arsenału drugi pistolet.

Trzej mężczyźni, wyglądający raczej na członków gangu niż na angielskich dżentelmenów, wyszli pośpiesznie z domu.

Straszny sposób umierania.

Woda w stawie była odpychającą i złowieszczą otchłanią - czarną, cichą i nieruchomą. Szybko zamknie się nad głową Claire, gdy straci grunt pod stopami. Będzie walczyć odważnie, by utrzymać się na powierzchni, wynurzać się po oddechu, po życie, jednak to nic nie da. W końcu opadnie z sił i utonie powoli w wodnym grobowcu.

258

- Wystrzał narobiłby hałasu, a nóż za dużo krwi - odezwała się Anne. - To będzie o wiele bardziej godny koniec.

Claire czuła twardą metalową lufę pistoletu na swoich plecach.

Niechętnie postąpiła krok do przodu. Woda zalała jej pantofle, mocząc jedwab i ziębiąc stopy.

- Proszę pomyśleć, jak będzie cierpiał lord Fairhurst, kiedy odnajdą moje ciało - powiedziała Claire, odwracając lekko twarz w stronę gnębicielki. - Jeśli naprawdę kocha go pani, oszczędziłaby mu pani takiego bólu.

- Nie chcę, by cierpiał. - Błada twarz Anne wyrażała skrucę.

- Będzie przejęty tajemniczą śmiercią żony, bo szanuje swoje mał

żeńskie obowiązki. Jednak jego serce nie będzie zasmucone. On cię nie kocha. On cię nie wybierał, byś została jego żoną. Wybrał cię jego brat bliźniak.

Rozdrażniona Anne wbiła mocniej lufę pistoletu w plecy Claire.

Dziewczyna znów zrobiła jeden mały krok. Woda sięgnęła kostek.

Wbiła palce we wnętrze dłoni, starając się wymyślić taki temat, który skłoni Anne do rozmowy.

- Lord Fairhurst jest zawziętym mężczyzną. Nie spocznie, dopóki nie dowie się, kto jest winny mojej śmierci. I zadba o to, żeby został ukarany.

- Na to liczę. - Anne uśmiechnęła się lekko, po czym przycisnęła dłoń do serca. - Jest odpowiedzialnym mężczyzną, który nie zostawi bez wyjaśnienia tak ważnej sprawy. To dlatego sprowadziłam tu Dziedzica. Potrzebne było mi trzecie ciało, żeby zamknąć krąg przemocy i podsunąć wyjaśnienie tych śmierci. Zastrzelę go i zostawię pistolet w ręce Rebeki. Ją zasztyletuję i zostawię nóż w dłoni Dziedzica. Kiedy ciała zostaną odnalezione, zaczną się niekończące spekulacje na temat łańcucha zdarzeń, jednak wnioszek będzie jeden

- że w jakiś sposób pozabijali się nawzajem.

Claire z trudem przełknęła ślinę.

- A co ze mną?

Na ustach Anne pojawił się ironiczny grymas.

- Twoje ciało zostanie znalezione w stawie, bez obrażeń. Bez ran po strzale, bez ran po nożu. Nie będą wiedzieć, jak się tam znalazłaś, 259

choć w końcu woźnica, który przywiózł dziś tu ciebie i moją siostrę, powie, co wie.

Claire powoli pokręciła głową.

- Woźnica?

- To kuzyn mojej pokojówki. Poleciałam Rebecce, by korzystała z jego usług kilka tygodni temu, kiedy potrzebowała woźnicy, który woziłby ją na schadzki z Dorchesterem, tak żeby nie wyszły na jaw.

Żaden z naszych służących by się nie odważył. Od tamtej pory woził ją po całym mieście na potajemne randki.

Claire, mimo że zamroczona strachem, musiała przyznać, że plan był bardzo sprytny. Woźnica widział jedynie Rebekeę i ją. Mógł

zgodnie z prawdą zeznać, że jako ostatni widział je obie żywe zmierzające kamienną ścieżką do lasu.

- Nikt nigdy nie będzie pani podejrzewał, że miała pani z tym coś wspólnego - wyszeptała zdumiona Claire.

- Właśnie. - Na usta Anne powrócił promienny uśmiech. - Wspólna żałoba z powodu szokującej i nagłej śmierci naszych ukochanych bliskich zbliży lorda Fairhursta do mnie. Będę go pocieszać, a kiedy będzie gotów, wyznam mu moje teorie na temat tamtych tragicznych wydarzeń. Ze być może starałaś się uciec, ale straciłaś równowagę i wpadłaś do wody. Ze może zostałaś wepchnięta do stawu przez Rebekeę albo Dziedzica, albo oboje. Być może Dziedzic tak cię zhańbił, że wolałaś raczej odebrać sobie życie, niż stawić czoło wstydu z powodu tego, co się wydarzyło.

- A co będzie, jeśli nie wejdę dalej do wody? - odważyła się spytać Claire zdziwiona, że jej głos przypominał szorstkie krakanie.

Anne wpatrywała się w nią niemo.

- Lord Fairhurst zasmuciłby się ogromnie, gdyby znaleziono cię z kulą w piersi. - Anne odbezpieczyła spust pistoletu, który głośno kliknął. - Ale zrobię, co będzie trzeba, żeby osiągnąć swój cel.

Claire miała wilgotne wargi. Stopy, całkowicie zanurzone w wodzie, były zdrętwiałe. Nie ulegało wątpliwości, że Anne jest szalona, jednak, niestety, zdoła zrealizować swój plan.

Claire starała się wyobrazić sobie, jak Jasper zareaguje na wiadomość o jej śmierci. Zdruzgotanie było chyba zbyt łagodnym okresem-260

leniem. Będzie czuł się tak, jak czułaby się ona, gdyby sytuacja była odwrotna - zupełnie załamany.

Claire przypomniała sobie pocałunek, jakim obdarzył ją dziś rano po śniadaniu. Oczekiwała ciepłego, krótkiego pocałunku, jednak jego usta przywarły do niej i przez jedną ulotną chwilę spodziewała się, że wyzna jej miłość.

Nie zrobił tego jednak, a Claire miała ochotę podjąć temat sama, ale powstrzymała się, tłumacząc sobie, że nie potrzebuje słyszeć słów, skoro i tak zna prawdę. Mąż ją naprawdę kocha. Okazywał jej miłość wiele razy dziennie, swoim czułym spojrzeniem, zachowaniem pełnym troski i szacunku oraz pożądaniem fizycznym, które stało się niemal odruchową potrzebą.

Jednak teraz, kiedy śmierć zaglądała jej w oczy tak bezwzględnie i chłodno, żałowała gorzko, że nie usłyszała tych słów z jego ust. I żałowała, że sama częściej nie mówiła mu o swoich uczuciach.

Umierać młodo i z wyrzutami sumienia. Czyż może być coś bardziej tragicznego?

Claire usłyszała z oddali krzyk. Był to ostry, charakterystyczny dźwięk, więc zaczęła zastanawiać się, czy to może być znak. Czy to możliwe, że Jasper ją odnalazł?

- Zrób następny krok.

- Panno Manning, proszę...

- Nie będę słuchać błagania o litość - zapiszczała Anne. Przez chwilę sprawiała wrażenie owładniętej złością, jednak zebrała w sobie resztki godności i znów stała się angielską damą zamierzającą popełnić morderstwo. - Rusz się naprzód.

Claire poczuła mdłości i zacisnęła pięści na brzuchu. Nie mia

ła zamiaru w milczeniu iść na śmierć, jak baranek prowadzony na rzeź. Miała jeszcze tak wiele do przeżycia. Jednak wyglądało na to, że nie ma żadnych szans na ucieczkę. Mogła próbować ucieczki, jednak była pewna, że Anne do niej strzeli.

Mogła spróbować obezwładnić napastniczkę, jednak z bliska ryzyko zastrzelenia było zbyt wielkie. Najlepszą szansą na przeżycie było spokojne zanurzenie się w stawie. Zapadała ciemność, więc 261 może uda jej się przetrwać pod powierzchnią wody i doczekać ratunku.

Gdyby tylko umiała pływać!

Pierwsze kroki nie były najgorsze. Miała pod stopami miękkie i grzaskie dno, które jednak się pod nią nie zapadało. Woda była lodowato zimna, ale pomagała jej zachować zdrowy rozsądek.

Ponownie usłyszała głośny dźwięk, tym razem bliżej. Woda sięgała jej do pasa. Kiedy zrobi następny krok, podniesie się do piersi.

Nasiąknięta wodą suknia była bardzo ciężka. Choć starała się stać prosto, materiał ciągnął ją w dół, coraz głębiej pod wodę. Szybciej, Jasper, szybciej...

Nagle grunt pod stopami zniknął. Sapnęła z przerażenia, rozłoży

ła szeroko ręce, stopami starając się odnaleźć dno. Ale go nie było.

Czarne wody zamknęły się nad jej głową, a ona zaczęła zapadać się w mokry chłód.

Ogarnęło ją przerażenie. Nic nie widziała, nie mogła oddychać.

Wymachując nogami, starała się wydostać na powierzchnię. Najpierw czubek głowy, później oczy wynurzyły się z wody i Claire odgięła mocno głowę, wystawiając nos i usta na zalew błogosławionego powietrza.

Wzięła oddech, spojrzała w górę i zobaczyła na niebie migoczące gwiazdy. Noc zapadła na dobre.

Choć serce łomotało jej ze strachu, starała się zachować spokój.

Przez kilka sekund unosiła się na powierzchni, po czym znów poczuła, że woda ciągnie ją w dół, pod powierzchnię. Wstrzymała oddech i się zanurzyła. Zaczęła się szamotać, wymachując rękami i nogami, by wyniosły jej ciało na powierzchnię.

Podziałało. Jej głowa znów wynurzyła się nad wodę na tyle, że zdołała zaczerpnąć haust cennego powietrza. Kiedy zaczęła zanurzać się po raz trzeci, poczuła ostry ból w boku.

Następnym razem wydostała się na powierzchnię po dłuższej chwili. Czuła się tak, jakby jej nogi spięte były ciężkimi żelaznymi kajdanami. Ręce i ramiona ją bolały, a płuca paliły. Otworzyła usta, jednak nabrała pełno wody i niewiele powietrza.

262

Kaszłąc i dławiąc się, poszła znów pod wodę. Ból w boku się wzmaczał. Brakowało jej powietrza w płucach. Walczyła, ale przegrywała. Mokra spódnica utrudniała ruchy, uniemożliwiając walkę o płytki choćby oddech.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że Jasper jest w drodze na ratunek, jednak wiedziała już, że przybędzie za późno. Miejsce było zbyt odosobnione, by znaleźć je od razu, a Anne dawno zdąży zniknąć, zanim w końcu odnalezione zostaną ciała.

Miała nadzieję, że Jason będzie towarzyszył jej ukochanemu.

Choć Jasper nie zdawał sobie z tego sprawy, będzie potrzebował

wsparcia brata, by przeżyć tę tragedię.

Skupiła myśli na ostatnim wspomnieniu męża: tego ranka wychodził z jadalni z czułym uśmiechem na twarzy, a jej usta ciągle drżały od ciepła jego pocałunku.

Wybacz mi, ukochany, że cię opuszczam.

Zaczęło łomotać jej w głowie i poczuła huk w uszach. Zanurzała się coraz głębiej i głębiej, jednak myśli o Jasperze wyzwoliły w niej ostatni przyływ energii. Ze wszystkich sił zaczęła wymachiwać nogami i rozgarniać wodę rękoma, znowu, i znowu, i znowu. Jednak kiedy wysunęła twarz, by zaczerpnąć powietrza, nie było nic prócz wody.

Straszny sposób umierania.

Detektyw George Harris zaprowadził trzech mężczyzn na mało uczęszczaną zwirową ścieżkę na obrzeżach Hyde Parku.

- Dziedzic zwykle każe woźnicy wysadzać się tutaj - poinformował. - A dalej idzie pieszo. Panna

Mannig robi podobnie.

- Jest prawie zupełnie ciemno, a las jest bardzo gęsty - zauważył

markiz. -Jest pan pewien, że to właśnie to miejsce?

Detektyw pokiwał głową.

- Bywałem tu wystarczająco często, choć nigdy tak późno jak dziś.

263

- Czy może nas pan zaprowadzić na miejsce ich randek, Harris?

- spytał Jasper pełen nadziei.

Detektyw znów skinął głową.

Jasper szedł szybkim krokiem, starając się nie robić przy tym zbyt dużego hałasu. Prawie nie zwracał uwagi na okolicę, kiedy maszerowali gęsiego wśród gęstwiny drzew. Gdy wydostali się na polanę, Harris się zawahał.

Jasper zniecierpliwiony zwłoką podszedł do gońca. Jason chwycił

brata za ramię, powstrzymując go i wskazał na polanę.

- Czy to Claire?

Jasper zmrużył oczy w ciemności, ledwie odróżniając sylwetkę samotnej kobiety stojącej na brzegu wielkiego stawu.

- Nie sędzę. Claire jest wyższa. Może to Rebeka.

- Widzisz kogoś w pobliżu? - spytał markiz, wyciągając zza paska pistolet i stając obok braci.

- Nie.

- To jest to miejsce - oznajmił Harris, dołączając do nich. - Zwykle załatwiają swoje sprawy na świeżym powietrzu na łące, ale teraz ich nie widzę.

- Zauważyliśmy kobietę na brzegu stawu - poinformował markiz. - Na pewno nie jest tu sama. Obejdę polanę z jednej strony, Harris podejdzie z drugiej, a ty i Jason zajmijcie się tą tajemniczą kobietą.

- Żadnej broni - nakazał Jasper, kiedy jego brat wyciągnął pistolet. - Kimkolwiek jest, nie chcemy jej przestraszyć. Poza tym w ciemności kula może łatwo trafić inną osobę.

Jason przyznał mu rację. Bracia ramię w ramię przemierzili polanę w srebrnym świetle księżyca, które wskazywało im drogę.

Kiedy podeszli bliżej, mięśnie Jaspera napięły się, gotowe na...

wszystko.

Kobieta nie usłyszała ich kroków. Stała tyłem do nich osłonięta ponurym cieniem rzucanym przez chmury przesłaniające księżyc.

Kiedy znaleźli się dość blisko, Jasper zorientował się, że ją zna.

Przystanął zdumiony.

- Dobry Boże, to Anne Manning - wyszeptał do brata. - Do licha, co ona tutaj robi?

264

- Może też jest związana z Dziedzicem.

Twarz Jaspera wykrzywił grymas.

- Chyba nie jestem w stanie w to uwierzyć. Jednak jak do tej pory wszystko to nie ma sensu.

Dźwięk głosów najwyraźniej ostrzegł kobietę o ich obecności, bo się odwróciła. Chmury przesunęły się i księżyc świecił czystym blaskiem. Twarz Anne Manning wyrażała szok.

Szybko odzyskała przytomność umysłu.

- Panowie, mój Boże, przestraszyliście mnie. - Choć zwracała się do obu mężczyzn, wzrok utkwiała w lordzie Fairhurst.

- Jest pani sama? - spytał Jasper.

- Tak. - Pod rzęsami panny Manning pojawiła się łza i spłynęła po policzku. Nie otarłaj jej. - Jak to dobrze, że panowie mnie odnaleźli.

Byłam śmiertelnie przerażona. Jeździłam konno późnym popołudniem, moją klacz spłoszył królik i zrzuciła mnie. Na szczęście nic mi się nie stało, ale klacz pognęła nie wiadomo gdzie i zostałam tutaj sama, zdana na pastwę losu. Domyślałam się, że jak tylko koń zostanie złapany, wyślą po mnie pomoc. Czy wiele osób mnie szuka?

Żaden z mężczyzn nie odpowiedział. Sprawiała wrażenie szczerzej, jednak splot zbyt wielu dziwnych okoliczności był nieprawdopodobny, żeby jej uwierzyć.

- Jeździła pani sama po tym opustoszałym miejscu i spadła pani z konia? - spytał Jasper. - A gdzie był stajenny?

- Odesłałam go do domu. - Panna Manning spuściła wzrok.

- Wiem, że to niezbyt stosowne, ale ta część parku wydaje mi się niezwykle spokojna i piękna. Często jeżdżę tu sama, bo przypomina mi wieś.

- Jeździ tu pani często, jednak jakimś trafem nie jest pani ubrana jak na konną przejażdżkę - zadrwił Jason.

Panna Manning prychnęła wyniośle, jednak nie kwapiła się, by cokolwiek wyjaśniać. W piersiach Jaspera narastał niepokój. Z ciemności wyłonił się Harris z markizem.

- Chyba zainteresuje pana to, co odkryłem, milordzie - oznajmił

detektyw. - Panna Rebeka Manning leży w wysokiej trawie niedaleko stąd. Oddycha, jednak mimo moich wysiłków nie zdołałem przywrócić jej do przytomności.

265

- A ja znalazłem Dziedzica - oświadczył markiz. - Jest zmarznięty i związany sznurem jak baleron.

- A Claire? - spytał Jasper.

Obaj mężczyźni pokręcili głowami. Jasper zrobił krok do przodu.

- Wygląda na to, że będzie pani miała co wyjaśniać, panno Manning. - Nie miał zamiaru dłużej silić się na grzeczność. - Gdzie jest Claire? Co pani z nią zrobiła?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, milordzie. Nie widziałam lady Fairhurst od balu u lorda Jordana, trzy dni temu.

- Pani kłamie! - Jasper chwycił Anne za ramiona i ścisnął z całej siły. - Gdzie ona jest?

- Mówiłam panu. Nie wiem. Proszę, musi pan...

- Tam! - krzyknął Jason. - Na środku stawu! Coś się rusza!

Jasper odepchnął pannę Manning na bok i spojrzał na wodę. Jason miał rację. Coś pływało tuż pod powierzchnią wody na środku stawu. Ciało?

- Claire - wyszeptał przerażony Jasper.

- Może to tylko gałąź - zauważył markiz.

Jednak Jasper nie słuchał. Zdążył już zrzucić surdut i szamotał się, by pozbyć się butów. Zdjął je, wbiegł do wody i zanurkował.

Ogarnęła go całkowita ciemność. Długimi, płynnymi ruchami posuwał się do przodu, jednak dłonie nie mogły znaleźć nic poza nenufarami. Wypłynął na powierzchnię i szybko zatoczył koło, wypatrując tego, co, jak był przekonany, mogło być ciałem jego żony.

- Jasper, poczekaj! - krzyknął z brzegu brat. - Robisz za dużo fal.

Nie ruszaj się przez chwilę.

Posłusznie stanął w miejscu, oddychając ciężko.

- Widzę! - krzyknął Jason. - Po twojej lewej stronie, jakieś pięćdziesiąt metrów.

Jasper zgodnie ze wskazówkami brata podpłynął do tego miejsca i zanurkował. Po omacku badał rękoma przestrzeń, aż natrafił na coś. W jednej chwili zorientował się, że to ciało. Claire.

Zbierając wszystkie swoje siły, wyciągnął ją na powierzchnię. Jej bezruch przeraził go jednak nie tracąc czasu, zaczął płynąć do brzegu 266

ze swoim cennym ciężarem. Jason w butach i w ubraniu wskoczył

do wody i pomógł wydostać Claire na ląd.

- Nie oddycha, a serce bije bardzo słabo - oznajmił Jason. - Chyba połknęła dużo wody.

Jasper wydostał się ze stawu i podbiegł do żony. Przewrócił ją delikatnie na brzuch i zaczął uciskać plecy. Nic z tego.

Jak szalony przesunął dłonie wyżej i spróbował ponownie. Z niewzruszoną zawziętością powtarzał ruchy.

- Oddychaj. Oddychaj.

W końcu Claire jęknęła, jej ciało drgnęło, pozbywając się ogromnej ilości wody. Był to najbardziej radosny dźwięk, jak Jasper kiedykolwiek słyszał.

Posadził ją i objął czule. Zaczęła kaszleć i drżeć za każdym razem, kiedy nabierała zachłannie powietrza. Jason zdjął swój suchy surdut i podał bratu. Jasper szybko okrył Claire. Później przesunął palcami po jej twarzy, ramionach i rękach.

- Nic ci nie jest? - spytał pośpiesznie.

Claire, szcękając zębami, drżąc, przycisnęła twarz do mokrej piersi Jaspera. Trzęsła się, dopóki nie usłyszała bicia jego serca. Zamknęła oczy z ulgą. Była bezpieczna.

- Modliłam się, żebyś przyjechał - wyszeptała.

Jasper odgarnął z jej twarzy mokre włosy i przycisnął usta do jej czoła.

- Prawie odchodziłem od zmysłów, że nie zdążę. Dzięki Bogu, jeden ze służących widział powóz Rebeki, bo inaczej nie mieliby

śmy żadnej wskazówki.

Zadrzała.

- To był koszmar. Panna Manning jest szalona. Zawsze myśleliśmy, że to Dziedzic stanowi zagrożenie, a tymczasem to Anne mnie śledziła, chodziła za mną, czyhając na okazję, by się mnie pozbyć.

- To moja wina - wyszeptał Jasper. - Dałem..

Ktoś krzyknął. Odwrócili się i zobaczyli, jak jedna z sióstr Manning atakuje drugą. Obie kobiety upadły na ziemię. Rozległ się głuchy odgłos.

- Mój Boże!-wykrzyknąłJasper.

267

Claire usiłowała wstać, jednak niedawne przeżycia całkowicie odebrał jej siły. Wsparta na ramieniu męża podniosła się.

- Rebeka została raniona nożem przez Anne. - Oznajmił Jason, klękając przy kobietach. - Przeoczyliśmy go, kiedy odbieraliśmy jej pistolet. Rebeka odzyskała przytomność, Harris przyprował

ją tutaj, jednak na widok siostry ogarnęła ją wściekłość i zaatakowała.

Rebeka, przechylając się na bok, siedziała na swojej siostrze. Bezskutecznie próbowała się podnieść. Po chwili przewróciła się i znieruchomiła.

- Przeżyje? - spytał Jasper.

- Krwawi dość mocno. -Jason ściągnął Rebeke z Anne i położył

ją ostrożnie na trawie. - Masz chusteczkę?

Jasper wyjął z kieszeni przemoczony kawałek płótna i w milczeniu podał bratu. Claire zrobiła to samo. Jason związał je razem i dołączył swoją chustkę z monogramem, tworząc bandaż, którym obwiązał ranę.

- Potrzebuje natychmiastowej pomocy. Dardington już po nią pojechał, powinien niedługo wrócić.

- A co z Anne? - spytała Claire.

Harris się pochylił. Anne leżała na plecach, wpatrując się w księżyc

życ niewidzącymi oczami. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

- Jej już pomoc niepotrzebna - odpowiedział detektyw. - Uderzyła głową o kamień.

Claire westchnęła ciężko. Przycisnęła dłoń do ust i się odwróci

ła.

- Niech Bóg zmiłuje się nad jej duszą.

- Sędzia będzie miał niezłą łamigłówkę, żeby dojść z tym do ładu

- zauważył Harris. - I na pewno będzie miał mnóstwo pytań do pana i lady Fairhurst.

- Proszę mu powiedzieć, że porozmawiamy z nim jutro. - Jasper mocniej przytulił Claire, a ona zatopiła się z ulgą w jego objęciach.

- Zabieram moją żonę do domu.

268

Claire z lekkim westchnięciem zanurzała się w wilgotnym cieple, które otoczyło jej zmęczone, zbolące ciało. Po koszmarnych prze

życiach w stawie sądziła, że będzie bała się nawet najmniejszej ilości wody, jednak kąpiel w olbrzymiej wannie okazała się przyjemnością. Zwłaszcza że był z nią mąż.

- Jesteś śpiąca?

Dźwięk niskiego głosu Jaspera poniósł się po pokoju. Claire odchyliła głowę na bok i oparła na jego ramieniu.

- Jestem tak zmęczona, że nie mogę być śpiąca.

Jasper wziął do ręki kawałek płótna, zanurzył go w wodzie i przeciągnął nim powoli po ramionach i piersiach Claire.

- Zostaniemy w wannie, dopóki woda nie ostygnie.

Skinęła głową. Była zbyt rozluźniona, żeby chciało jej się ruszać.

Siedząc pomiędzy jego nogami w twardej kołysce jego ciała, czuła wyraźnie jego podniecenie. Dało jej to dziwnie zmysłowe poczucie ulgi.

- Więc Anne Manning naprawdę była przekonana, że zainteresuję się nią, kiedy ciebie nie będzie? - spytał Jasper, pochylając się do przodu i składając pocałunek na skroni Claire.

- Tak. Moja śmierć wydawała jej się jedynym sposobem, by osiągnąć cel, którym byłeś ty.

Poczuła, że się wzdrygnął. Wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek.

- Myślałem, że zamieszana jest w to Rebeka, bo w niezręczny sposób doprowadziłem do zerwania zaręczyn. Poza tym byłem przekonany, że znajduje się pod wpływem Dziedzica. Do głowy nie przyszłoby mi A n n .

- Nikomu by nie przyszła. - Claire leniwie przesunęła palcami po rękę Jaspera, którą opierał o brzeg wanny. Lubiła czuć jego szorstkie włosy i mocne mięśnie. -A co z Dziedzicem?

- Rebeka, chociaż poważnie ranna, kiedy go zobaczyła, wpadła w histerię. Zaczęła krzyczeć i oskarżać go o wszelkiego rodzaju pod

łości. Dziedzic starał się ją ignorować, jednak wszyscy obecni przy zajściu widzieli, że był bardzo wzburzony. Podejrzewam, że wyjedzie z Londynu, jak tylko pozalátwia sprawy, choć jestem pewien, że wieści o jego upadku w końcu dotrą do Wiltshire. A wtedy nie 269

będzie się już liczył. Wątpię, czy szanujący się mieszkaniec z twojej okolicy będzie chciał mieć z nim cokolwiek wspólnego. Według wszelkich znaków na niebie i ziemi popadnie w niełaskę.

- Musimy tego dopilnować - stwierdziła Claire. - Wtedy ten koszmar skończy się naprawdę.

- Żałuję, że nie przybyłem wcześniej. -Jasper objął ją mocniej, przyciągając jeszcze bliżej do siebie, jakby wcale nie miał zamiaru jej wypuścić. - Nigdy dotąd nie doświadczyłem tak obezwładniającego przerażenia i strachu o drugą osobę. Za każdym razem, kiedy pomyślę, jak musiałaś walczyć w tym stawie, przechodzi mnie dreszcz.

- Byłam przerażona - przyznała Claire. - Nie tyle wizją śmierci, ile świadomością, że nigdy więcej cię nie zobaczę, nie przytulę się do ciebie i nie będę mogła powiedzieć ci, jak bardzo cię Kocham. - Unios

ła się i spojrzała w górę na twarz Jaspera. - Żałowałam też bardzo, że nigdy nie usłyszałam z twoich ust tego, co do mnie czujesz.

Spojrzał na nią niepewnie, nie dając poznać po sobie, co czuje.

Claire zagryzła wargę; poczuła się niezręcznie.

Czyżby się myliła? Czy on nadal stara się okiełznać swoją namiętność? Czy nadal zamierza tak bezwzględnie panować nad swoimi emocjami? Czy dzisiejsza pomoc wynikała nie tylko z poczucia

mę

żowskiego obowiązku i powinności?

- Kupiłem ci pierścionek - wyrzucił z siebie.

- Pierścionek? Ale ja już mam obrączkę.

- Wiem. To tylko... -Jasper pokręcił głową.

Claire powoli wciągnęła w płuca powietrze.

- Po prostu powiedz prawdę.

Jasper ujął jej twarz w dłonie. Serce Claire zaczęło walić coraz szybciej. Widziała, że pokonywał ostatnią barierę lęku - dreszcz wstrząsnął jego ramionami.

- Kocham cię, Claire - powiedział Jasper. - Moje serce należy do ciebie. Moja dusza należy do ciebie. Całe moje życie należy do ciebie. I modlę się, żebyś przez resztę naszego życia nigdy nie przestała patrzeć na mnie z tym szczególnym blaskiem w oczach.

Odpowiedziała bladym uśmiechem. W jej oku pojawiła się łza, która spłynęła po policzku. Jasper otarł mokry ślad.

270

- Och, mój kochany - wyszeptwała. - Zawsze będę czuła do ciebie to samo.

Wtuliła się w jego ramiona i rozkoszowała kojącą bliskością. Był

nie tylko mężczyzną, którego kochała, był mężczyzną, którego potrzebowała. Uniosła głowę oczekująco, a ich usta spotkały się w delikatnym, pełnym uczucia pocałunku, który odkrył morze czekających ich możliwości.

Epilog

Rankiem w dniu ślubu Claire stała przy oknie sypialni i spoglądała na ogród rodziców, podziwiając pełnię lata. Dzięki idealnym dawkom słońca i deszczu ogród zakwitł, idealnie łącząc kolory i zapach.

Jej uwagę przyciągnęły krzyki dochodzące z różanej altany.

Uśmiechnęła się, widząc dwóch służących bezlitośnie dręczonych przez kucharza. Przygotowywali wszystko do weselnego śniadania, które miało być podane w ogrodzie. Choć kucharz nie był wcale odpowiedzialny za rozstawienie stołów i krzeseł, doglądał całego przedsięwzięcia, wydając polecenia i zarządzając zmiany.

- Promieniejesz - oznajmiła matka Claire, wchodząc do sypialni.

- Czy jesteś przejęta i zdenerwowana?

Claire roześmiała się radośnie.

- Mamo, to moja trzecia ceremonia ślubna, więc raczej nie mam prawa się denerwować.

- Och, owszem, masz. - Starsza pani wygładziła tren jasnozielonej sukni Claire. - Nie przeszkadzam, prawda?

Claire zaprzeczyła ruchem głowy. Biorąc pod uwagę całą sytuację związaną z jej dziwnym stanem małżeńskim, musiała przyznać, że rodzice wykazali się niesłychaną wyrozumiałością. Z początku 18 - Skazany na miłość 273

Claire nie wiedziała, jak przedstawić zamieszanie z jej mężem, jednak w końcu okazało się, że nie trzeba wiele wyjaśniać.

Jasper, z Claire u boku, cierpliwie opowiedział jej rodzicom całą prawdę, zaczynając od oszustwa brata, kończąc na własnej przysiędze, że będzie kochającym, opiekuńczym i wiernym mężem dla ich córki. Szczerłość lorda Fairhursta, jego urok i gorące pragnienie, by dać Claire wszystko, co w jego mocy, natychmiast ujęły jej rodziców.

Ona jednak była przekonana, że to blask szczęścia bijący z jej oczu za każdym razem, kiedy spoglądała na męża, sprawił, że rodzice w pełni zaakceptowali nowego zięcia.

Już na samym początku postanowiono, że szczegóły tych dziwnych zdarzeń pozostaną ich tajemnicą. Nawet siostry Claire nie miały dowiedzieć się o niczym. Oczywiście wyjawiono, że lord Fairhurst ma brata bliźniaka, jednak nikt w rodzinie ani w okolicy nie podejrzewał, że mężczyźni zamienili się rolami podczas pierwszego ślubu na początku roku.

Rodzice Claire przez kilka chwil byli niepocieszeni, że nie widzieli prawdziwej ceremonii ślubnej swojej starszej córki, więc Jasper zaproponował, że ceremonię można powtórzyć. Aby uniknąć niewygodnych pytań, zaproszono krewnych Jaspera, uradowanych, że mogą wziąć udział w jego ślubie, ponieważ nie byli obecni na zimowej ceremonii.

Postanowiono zaprosić także babkę Agnes. Starsza dama wyglądała na zadowoloną z zaproszenia, jednak nieustannie krytykowała

ją, zwracała uwagę i chciała zmienić niemal wszystko, protestując głośno przeciwko śniadaniu na dworze. Rodzice Claire ze stoickim spokojem znosili jej uwagi.

Poruszenie u drzwi przerwało przygotowania panny młodej; do pokoju wszedł młody przystojny mężczyzna.

- Och, mój drogi, pan młody nie może zobaczyć panny młodej przed uroczystością, bo to przynosi pecha. - Matka Claire zasłoniła sobą córkę. - Chociaż nie jestem pewna, czy przesąd jest prawdziwy, skoro jesteś już mężatką. A ty jak uważasz, Claire?

- Myślę, że te rozważania nie mają sensu, mamó, bo to Jason przyszedł zobaczyć się ze mną, a nie pan młody 274

Starsza kobieta roześmiała się nerwowo.

- Tak? Zabawne, ciągle nie potrafię przyjąć do wiadomości, że jest dwóch porządnych, przystojnych mężczyzn.

Claire przeszła przez pokój, położyła ręce na ramionach szwagra i pocałowała go w policzek.

- To cudowna niespodzianka.

- Wyglądasz olśniewająco, Claire. Jeszcze piękniej niż w dniu naszego ślubu.

Dziewczyna uśmiechnęła się, jednak przypuszczała, że oczy błyszczą jej podejrzenie. Ostatnio nawet najmniejsze wzruszenie doprowadzało ją do łez.

- Zimowa, wiosenna, a teraz letnia ceremonia ślubna. Myślisz, że ta moda przyjmie się w Londynie?

- Wątpię. Londyn wzdraga się na samą myśl o ślubie.

- Zawsze wiedziałem, że to głupcy.

Roześmieli się oboje.

- Przyniosłem ci mały upominek od pana młodego. - Teatralnym gestem Jason wręczył jej bukietik drobnych białych róż, przewiązanych wijącą się wstążką w kolorze szmaragdowej zieleni, która idealnie pasowała do tasiemek zdobiących jej suknię.

- Wygląd mojej sukni miał być tajemnicą - zauważyła podejrzliwie Claire.

- I jest, poza kolorem. - Jason zniżył głos. - Jasper chciał, żeby kwiaty pasowały do całości, więc przekupił madame Renude, by udzieliła mu informacji. Wiesz, że mojemu bratu nie można odmówić, jeśli czegoś naprawdę chce.

- Uznaję to za jedną z jego najistotniejszych zalet. - Claire zarumieniła się i ukryła nos w pachnących kwiatach.

Na chwilę zapadła cisza. Jason dwukrotnie otwierał usta, jednak nic nie powiedział. Claire pomyślała, że pewnie czuje się niezręcznie w obecności jej matki.

- Mamo, mogłabyś pójść sprawdzić, czy powóz jest gotowy? Nie chcę spóźnić się do kościoła.

Gdy zostali sami, napięcie wzrosło jeszcze bardziej, jednak Claire czekała cierpliwie.

275

- Będę musiał wyjechać zaraz po dzisiejszych uroczystościach, więc pomyślałem, że to jedyna okazja, byśmy mogli porozmawiać na osobności. - Jason rzucił jej ponure spojrzenie w przedłużającej się ciszy. - Muszę wiedzieć, czy mi wybaczyłaś - wyrzucił z siebie w końcu. - Wszystko.

- Drogi Jasonie, przyznaję, że kiedy przyjąłem twoje oświadczenia wiele miesięcy temu, nie przypuszczałem, że moje życie potoczy się tak, jak się potoczyło. - Claire pośpiesznie otarła samotną łzę spływającą jej po policzku. - Nie należę do osób, które przesadnie wierzą w przeznaczenie, jednak wiem, że moim przeznaczeniem jest życie z Jasperem. Ale gdyby nie ty, nigdy by do tego nie doszło. Nie mam ci czego wybaczać, lecz jeśli chcesz to usłyszeć, to powiem. Nie żywię do ciebie

urazy i jestem bardzo dumna, że poprzez małżeństwo z twoim bratem stanę się twoją bratową.

Uniosła twarz, a on pocałował ją w policzek.

- Mój brat jest wielkim szczęściarzem - wyszeptał.

Claire drżały ręce.

- Moim najszczęśliwszym życzeniem jest to, byś i ty pewnego dnia znalazł taką mocną i prawdziwą miłość. Bo na nią zasługujesz.

Jason przez krótką chwilę miał przerażoną minę, jednak zaraz przybrał maskę czarującego dandysa.

- Powóz czeka przy głównej bramie, a ojciec mówi, że musimy już wyjeżdżać - oznajmiła matka, wpadając do pokoju. - Chodź, kochanie, nie możemy się spóźnić.

Kilka minut później Claire siedziała z rodzicami w odkrytym powozie i wpatrywała się w mijany żywopłot. Zgodnie z tradycją lord Fairhurst postarał się o parę siwych koni do powozu. Ich lśniąca sierść błyszczała w słońcu, kiedy radośnie biegły krętą drogą, a uprząż przykuwała wzrok odświeżonymi wstążkami i girlandami z kwiatów.

Wzięła głęboki oddech i rozkoszowała się chwilą. Było ciepło, niebo błękitne i bezchmurne, a wiatr niosł delikatną, orzeźwiającą bryzę. Był to naprawdę wymarzony dzień na ślub. Zorientowała się, ku swojemu zaskoczeniu, że choć jest to jej trzeci ślub, po raz pierwszy czuje się jak prawdziwa panna młoda. -

276

Przed bramą kościoła oczekiwał tłum gości. Choć wszyscy wiedzieli, że ma być to mała, rodzinna uroczystość, wielu ludzi z okolicy chciało złożyć parze życzenia i popatrzeć na arystokratyczną londyńską rodzinę Claire.

Gdy Claire wysiadała z powozu, rozległy się radosne okrzyki.

Pomachała wszystkim entuzjastycznie. Na schodach powitało ją brzmienie organów. Zanim pozwolono jej wejść do kościoła, matka z przejęciem poprawiła rąbek trenu jej sukni i welon, a w końcu swój kapelusz. Potem, posyłając zarumienionej pannie młodej ostatni serdeczny uśmiech, udała się na swoje miejsce.

Claire w jednej dłoni ścisnęła delikatny bukiet, a drugą bezwiednie przesunęła po sukni. Przez kilka sekund z czułością błędziła dłonią po brzuchu. Choć wiedziała, że z pewnością nie jest pierwszą panną młodą, która podchodzi do pana młodego, niosąc w łonie jego poczęte dziecko, była pewna, że jest najszczęśliwszą. Nie bez trudu utrzymała to w tajemnicy, jednak wiedziała, że szczególny dzień nabierze większego znaczenia, gdy podzieli się nowiną z Jasperem tej nocy, w zaciszu ich sypialni.

Przy dźwiękach muzyki ojciec prowadził Claire do ołtarza. Napięcie z niej opadło, gdy tylko zobaczyła Jaspiera, przystojnego i wytwornego. Jego oczy lśniły ciepłem i miłością.

Wzięli się za ręce i zwrócili twarzą do duchownego.

- Umiłowani - zaczął.

Gdy na końcu ceremonii para spojrzała sobie w oczy i złączyła usta w namiętym pocałunku, dało się słyszeć kilka chlipnięć wzruszonych kobiet, a później westchnienia radości. Wyszli z kościoła, gdzie zostali zasypani okrzykami, życzeniami i płatkami kwiatów rzucanymi przez rodzinę, przyjaciół i znajomych.

Kiedy znaleźli się sami w powozie, wymienili kilka gorących pocałunków i wpatrywali się w siebie tak, jakby dopiero co odkryli swoją miłość.

Śniadanie weselne zamieniło się w głośnie, huczne przyjęcie, z licznymi toastami, śmiechem, żartami. Córeczki Meredith biega

ły po ogrodzie, a Claire siedziała zadowolona na honorowym miejscu i cieszyła się każdą chwilą radosnej uroczystości, zastanawiając 277

się od czasu do czasu, jak to możliwe, że czuje się tak szczęśliwa i spełniona, że niemal zapiera jej dech w piersi.

Jasper wyciągnął rękę pod stołem i ujął jej dłoń tak, że ich palce się splotły.

- Szczęśliwa?

Claire nie ufała swojemu głosowi, więc tylko skinęła głową i obdarzyła go uśmiechem. To naprawdę był magiczny dzień.

- Właśnie pożegnałem się z bratem; prosił, żeby przekazać ci ukłony - ciągnął Jasper. - Bardzo żałował, że musi opuścić przyjęcie, ale chciał wyruszyć za dnia.

- Wraca do Londynu?

- Nie, pojechał na pustkowia Yorku, żeby rozwiązać problem w jednej z moich posiadłości.

- Twój prawnik nie dał sobie z tym rady?

Jasper poruszył winem w kieliszku, uniósł go do ust i pociągnął łyk.

- Nastąpiły pewne komplikacje, których rozwiązanie wymaga podjęcia decyzji, a jako że nie w smak była mi perspektywa opuszczania świeżo poślubionej żony, wysłałem brata.

- Bardzo mnie cieszy, że tak bardzo mu ufasz.

Jasper się uśmiechnął, a Claire zauważyła w tym uśmiechu ślad dawnego cynizmu.

- Sytuacja jest tak beznadziejna, że nawet Jason nie jest w stanie jej pogorszyć.

- Cóż, jednak miło z jego strony, że zgodził się cię wyręczyć.

- Jest mi to winien.

- Doprawdy? - Claire wyjęła kieliszek z dłoni męża i pociągnęła mały łyk wina. - Wydaje mi się, że to ty jesteś wiele winien Jasonowi. W końcu, gdyby nie on, nie zostalibyśmy małżeństwem. Po raz trzeci.

Przysunął głowę bliżej, tak że niemal zetknęli się czołami.

- W świetle prawa jest to drugi ślub, ale nie będę się sprzeczał.

Jestem zwolennikiem wszystkiego, co jeszcze bardziej zwiąże mnie z tobą.

- Tak?

- O tak. Jestem niepoprawnym romantykiem - oznajmił, jakby rozbawiony samą wzmianką o tym.

H

- Nic podobnego. - Roześmiała się. - I bardzo dobrze, bo kocham cię takiego, jakim jesteś.

Kąciki jego ust uniosły się w szerokim uśmiechu.

- A ja kocham ciebie, Claire. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Lord Fairhurst, mężczyzna hołdujący sztywnym zasadom, podniósł żonę z krzesła, posadził ją sobie na kolanach, objął czule ramionami i pocałował gorąco i zachłannie, a wszyscy, którzy to widzieli, przyznają, że pocałunek ledwie mieścił się w granicach przyzwoitości.